

TEGO DNIA WSZYSCY TAM BYLIŚMY.
TERAZ JEDNO Z NAS NIE ŻYJE.



Autorka
**ZMUSZONEJ,
BY ZABIĆ**

GRA
W
MORDERSTWO
Rachel Abbott

FILIA

Rachel Abbott

GRA
W
MORDERSTWO

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

Prolog

Sięgam drżącymi palcami w stronę klamki, żałując, że się zgodziłam – że nie odmówiłam udziału w grze zaplanowanej na dzisiejszy wieczór. Może wcale nie jestem aż taka odważna, jak mi się wydawało. Ściskam w drugiej dłoni czarną kopertę i trzymam ją blisko ciała, jakbym się obawiała, że zapisane na tkwiącej w środku kartce słowa mogą przepalić gładki pergamin i ujawnić się światu.

Kiedy wychodzę na korytarz, otwierają się inne drzwi i z całych sił staram się nie zareagować na widok Isabel w srebrnej sukni i Chandry w długiej, turkusowej koszuli z jedwabiu. Od wspomnień kręci mi się w głowie. Ale o to zapewne chodzi w tej grze.

Nikt się nie odzywa i bez cienia uśmiechu na twarzy schodzimy po eleganckich schodach. Zerkam na Matta, który od trzech lat jest moim mężem, i nie jestem pewna, czy w ogóle go jeszcze rozpoznaję. Ma zastygłą twarz, usta zaciśnięte w cienką linię, a z kieszeni marynarki wystaje mu jego czarna koperta. Dostrzega moje spojrzenie, unosi rękę i wciska głębiej tekturowy prostokąt.

Jakże bardzo ten dzień różni się od tego sprzed roku, kiedy biegaliśmy po pokojach, podekscytowani czekającym nas wieczorem i zaplanowaną na kolejny dzień ceremonią ślubną.

Próbowałam zapytać Matta, co sądzi na temat dzisiejszej gry, ale nie udzielił mi żadnej odpowiedzi. Najwidoczniej tego właśnie chce Lucas – a on zawsze dostaje to, czego chce. Przynajmniej jeśli chodzi o mojego męża. Ja już nawet nie wiem, co myśli Matt.

Podejrzewam, że większość nieszczęśliwych par nie potrafi zidentyfikować chwili, w której ich związek zaczyna się rozpadać,

w której bliskość zamienia się w dystans, a z żartów zaczyna wyzierać słabo maskowana pogarda. Ja akurat potrafię wskazać, kiedy moje małżeństwo zaczęło się psuć.

Nasze życie do tego momentu wydawało się pozbawione większych trosk, jakbyśmy płynęli obok siebie w spokojnej rzece. Ale wtedy nurt się zmienił. Natrafiliśmy na progi wodne i zostaliśmy rozdzieleni. Teraz widzimy się z odległości, nie możemy jednak – lub nie chcemy – wrócić wspólnie na spokojne wody.

Minął rok, z dokładnością niemal do godziny, od kiedy zaczęliśmy płynąć w przeciwnych kierunkach, a w tej chwili wydaje się, że nie mamy się nawet czego uchwycić. Nie widać w pobliżu żadnego ratunku.

Mimo to nigdy tego nie przedyskutowaliśmy, ponieważ rozmowa na ten temat oznaczałaby konieczność powrotu do wydarzenia, które nas zniszczyło.

I wtedy musielibyśmy podjąć temat Alex.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rok temu

Zatrzymuję samochód na skraju drogi, najeżdżając kołami na porastającą pobocze trawę, i odwracam się do Matta.

– Okej, możesz przestać się kurczyć. Dam ci poprowadzić na ostatnim odcinku.

Rzuca mi spojrzenie pełne udawanego zaskoczenia.

– Kurczyć?

Otwieram drzwi ze śmiechem i wyskakuję z auta. Matt nienawidzi, kiedy siedzę za kierownicą. Według jego oceny prowadzę za szybko i zbyt ostro hamuję. Zapewne ma rację. Osobiście uznaję prowadzenie samochodu za jedną z konieczności – jak na przykład mycie się czy kupowanie pasty do zębów – ale droga do Kornwalii jest długa, a Matt spędził za kółkiem dwie i pół godziny, zanim go zmieniłam.

Zabieram z tylnego siedzenia butelkę z wodą i białą kopertę, podczas gdy Matt okrąża samochód z przodu, żeby do mnie dołączyć. Opieramy się o metalową bramę ogrodzenia okalającego pastwisko i oglądamy okolicę, słuchając odgłosów krów żujących trawę. Przekazujemy sobie przy tym wodę.

– Podniecony? – pytam.

– Tak. Chyba tak. – Typowa odpowiedź w stylu Matta. Ostrożna, wyważona.

Wyciągam z koperty biały kartonik. Matt poinformował mnie o dacie wydarzenia, ale do tej pory nie spojrzałam jeszcze na zaproszenie.



– Zatrzymujemy się w tym Polskirrin, tak? Lucas wynajął jakiś wiejski dom czy coś w tym rodzaju?

Matt patrzy gdzieś w dal.

– Nie. To się odbędzie w jego domu.

Zapomniałam już, że Lucas w istocie jest dobrze sytuowany. Nigdy nie poznałam przyjaciół mojego męża, a on nie widział ich od wieków, choć pozostaje w stosunkowo regularnym kontakcie z Lucasem. Nie zaprosiliśmy ich na nasz ślub dwa lata temu. Nie rozgłaszaliśmy tego zbyt, ponieważ moja mama była chora, a życie przyjęło szalone tempo od czasu podjęcia nowej pracy i zakupu domu.

– Gdzie Lucas poznał Ninę? Wiesz może?

– Chyba w Paryżu. Zajmował się tam sprawami fundacji.

– Fundacji?

– Tak, fundacji Jarretta.

Odwracam się do Matta.

– Jaja sobie robisz, co? Chcesz mi powiedzieć, że Lucas jest członkiem rodziny Blaira Jarretta?

Matt się uśmiecha.

– Oczywiście. Jest synem Blaira.

– O mój Boże! Dlaczego mi nie powiedziałaś? Jasna cholera, Matt, on musi spać na kasie!

– To nie tak, że ci nie powiedziałem. Po prostu nigdy nie było tematu. Wiedziałaś, że mam przyjaciela imieniem Lucas i że spędzałem sporo czasu u niego w domu jako nastolatek. Nie uznałem za konieczne informowania cię o jego saldzie bankowym czy drzewie genealogicznym.

Typowy Matt. Nie uznał za istotny ani interesujący fakt, że Lucas był synem człowieka, który zbił majątek na napisaniu jakiegoś algorytmu do wyszukiwarki internetowej, a następnie powołał do życia fundację.

– Przypomnij mi jeszcze raz, jak się poznaliście.

Matt odwraca głowę w moją stronę.

– Mówiłem ci, kiedy przyszło zaproszenie. Nasi ojcowie grywali razem w golfa.

– Matt! To żadne wytłumaczenie. Jestem pewna, że twój tata miał wielu przyjaciół, którzy mieli synów. Konkretniej, proszę.

Pochyla się i całuje mnie w usta tak delikatnie, że praktycznie tylko łaskocze moje wargi. Nie dam się tak łatwo zbić z tropu. Matt jest zawsze oszczędny w przekazywaniu informacji, tym razem jednak się nie poddaję i rzucam mu ostre spojrzenie.

Matt chichocze.

– No dobra, wygrałaś. Kiedy mieliśmy mniej więcej czternaście lat, nasi ojcowie zdecydowali, że powinniśmy się nauczyć gry w golfa. Tata sobie wymarzył, że opanuję w mistrzowskim stopniu przynajmniej jedną dziedzinę sportu, a że okazałem się kompletnym rozczarowaniem we wszystkich innych, golf okazał się ostatnią deską ratunku. Lucas, ja i nasi ojcowie chodziliśmy na pola przez jakieś trzy weekendy. Ja oczywiście znów dawałem ciała. Nie pomagało też, że byłem dość niski jak na swój wiek. Lucas był już gigantem, miał chyba z metr osiemdziesiąt. Musieliśmy wyglądać po prostu idiotycznie. Lucas dostrzegł, jak trudno było mnie czegokolwiek nauczyć, zaproponował więc swojemu ojcu, żebyśmy

dali sobie spokój z golfem i po prostu spędzali weekendy u niego w domu. Mieli tam basen, a przy kiepskiej pogodzie graliśmy w bilard.

– To było bardzo miłe z jego strony, jak na tak młodego człowieka – przyznaję, opierając głowę na jego ramieniu. Wiem, że Matt miał dość trudne dzieciństwo. Nie sprostął sportowym oczekiwaniom ojca i zawsze się zastanawiał, czy kiedykolwiek urośnie ponad metr pięćdziesiąt. To ostatnie mu się oczywiście udało. W końcu.

– To cały Lucas. Zawsze pozostawał wrażliwy na uczucia innych. Tak czy inaczej, całą wiosnę spędziliśmy razem. Potem dołączył do nas Nick, a następnie Andrew. Jestem pewien, że obaj będą mistrzami ceremonii na tym ślubie.

W głosie Matta pojawiła się nowa nuta.

– Nie wydajesz się zbyt szczęśliwy, że z dwóch zrobiło się czterech.

Wzdycha.

– Nie o to chodzi. Oni są w porządku, sympatyczni i z pewnością ich polubisz. Szczerze mówiąc, trochę czasu zabrało mi dostrojenie się do nich. Obaj byli niemal tak wysocy jak Lucas, a ja czasami czułem się przy nich jak najśłabszy z miotu.

Obejmuję go za szyję i przyciągam bliżej.

– Ale już tak nie jest, Panie Słynny Chirurgu Plastyczny.

Odsuwam się i spoglądam na jego niemal doskonałe rysy. Wygląda, jakby sam wymodelował sobie twarz skalpelem: prosty nos, równe usta i oczy, wszystko absolutnie symetryczne. Zastanawiam się czasami, dlaczego wybrał właśnie mnie, z moją nieco zbyt grubą górną wargą i wysoko położonymi brwiami, przez które sprawiam wrażenie wiecznie wystraszonej. Matt przysiągł jednak, że niczego by we mnie nie zmienił.

– Dlaczego już się z nimi nie spotykasz?

– Wiesz, jak to jest. Wszyscy jesteśmy zapracowani, poza tym dzieli nas spora odległość. Dzwonię i piszę do Lucasa, a kiedy jest w Londynie, spotykamy się na miejscu, ale większość czasu spędza

tutaj albo gdzieś za granicą, działając w imieniu fundacji. Przejął ją od razu po śmierci ojca. Andrew podróżuje po świecie, kiedy tylko nadarzy się okazja, a Nick, chociaż jest bankierem w City, mieszka w St Albans. – Ściska lekko moje ramię. – Chodź, wracajmy do auta. Zostało nam jakieś półtorej godziny jazdy, a na zewnątrz jest cholernie gorąco.

Ma rację. Jak na Anglię pogoda jest zdumiewająca. Odnoszę wrażenie, że spędzam czas gdzieś w południowych Włoszech.

Wsiadamy do samochodu, Matt na swoje ulubione miejsce za kierownicą. Przez chwilę ogarnia mnie panika – zastanawiam się, czy mój strój na ślub jest odpowiedni, ale w końcu daję sobie spokój. Nie wiedziałam przecież, z jakim wysublimowanym towarzystwem przyjdzie mi się zmierzyć.

– Powiedz mi, Matt, co powinnam wiedzieć o tych facetach, zanim tam dotrzemy? Jak Lucas ich poznał?

Kręci głową w geście udawanej rozpaczy.

– Wkrótce sama będziesz mogła ich o to zapytać, Jem. Powiem tylko tyle, że pieniądze nie czynią nikogo wyjątkowym, nie patrz więc na nich przez ten pryzmat. To akurat ich najmniej istotny atrybut.

Kiwam powoli głową. Wiem, że ma rację, jednak cokolwiek by powiedział, emocje, które narastają we mnie w miarę zbliżania się do celu, zaczynają w nieprzyjemny sposób ściskać mnie za gardło.

Przez ostatnie dziesięć minut jazdy milczymy. Matt pochyla się nienaturalnie na swoim siedzeniu, jak dziecko obserwujące morze po raz pierwszy. A może to dlatego, że drogi zrobiły się znacznie węższe i na dodatek po obu stronach otaczają je ściany z żywopłotów, trudno więc stwierdzić, co czai się za zakrętem.

Co pewien czas zerka w moją stronę i uśmiecha się uspokajająco, jakby czytał mi w myślach. Już prawie zdołałam przekonać samą siebie, że jestem niemądra i że nie ma absolutnie żadnego znaczenia, jakie ciuchy ze sobą zabrałam – nie chodzi tu przecież o mnie – kiedy skręcamy w boczną dróżkę.

– O mój Boże – szepczę.

Droga dociera na szczyt i zaczyna opadać ku wybrzeżu i w tym samym momencie ogarniam wzrokiem całą panoramę. Na cyplu, tuż nad rozbijającymi się falami, znajduje się nasz punkt docelowy. Polskirrin. Dom Lucasa Jarretta.

Nawet Mattowi odebrało mowę. Nie zatrzymuje auta, ale prowadzi je z minimalną prędkością. Po chwili odchrząkuje.

– Wygląda dość ładnie, nie sądzisz?

Śmieję się w reakcji na tę nonszalancję. Polskirrin jest zdumiewający. Można by go pewnie nazwać rezydencją. Zbudowano go z gładkiego kamienia i z pewnością ma więcej niż sto lat.

Rozległe trawniki przecina długi, wysypany żwirem trakt, który ciągnie się od podwójnej, kutej bramy do ogrodu znajdującego się bezpośrednio przed budynkiem. W otoczonym cegłami, podłużnym stawie – jestem pewna, że pływają w nim złote rybki – tryska fontanna, a za domem, między ogrodem i brzegiem morza, ciągnie się zagajnik. Nie mam wątpliwości, że przecina go ścieżka prowadząca wprost na plażę, i wręcz nie mogę się doczekać, kiedy poczuję chłodną wodę obmywającą mi kostki.

Nawet z odległości mniej więcej czterystu metrów zauważamy, że ktoś wyszedł przez drzwi frontowe. Najwyraźniej nas już dostrzeżono.

– No cóż – rzuca Matt. – Teraz już nie możemy zawrócić. – Uśmiecha się do mnie z błyskiem w oku.

Brama otwiera się jak za sprawą magii i Matt wjeżdża na trakt, wioząc nas na spotkanie ze stojącym ciemnowłosym mężczyzną. Zerkam na uśmiechniętego od ucha do ucha męża i domyślam się, że to Lucas. Ubrany jest w granatowe szorty i gładką białą koszulkę. Uśmiecha się już z oddali.

Matt wyskakuje z auta, podchodzi do niego i dopiero w tym momencie uzmysławiam sobie, jak wysoki jest jego przyjaciel. Mój mąż ma mniej więcej sto siedemdziesiąt osiem centymetrów, ale tamten przewyższa go o głowę. Matt ściska Lucasa za ramię,

a drugą dłoń wyciąga do pełnego entuzjazmu uścisku. Nie słyszę, co mówią, ale daję im chwilę, po czym zabieram z tylnego siedzenia kapelusz przeciwsłoneczny i podchodzę bliżej.

– Lucas, poznaj Jemmę. Tak naprawdę Jemimę, ale mówimy na nią Jemma. Moja żona, ale to już wiesz. – Matt mówi za szybko i za dużo i wyciąga przy tym rękę, jakby zapraszał mnie do kręgu.

– Witaj, Jemmo. Miło cię poznać. – Lucas pochyla się w celu złożenia obowiązkowych dwóch całusów w policzki i uśmiecha się szeroko. Dopiero wtedy dostrzegam jego oczy. Mają lekki bursztynowy odcień, jak u lwa – teraz ciepłe i przyjazne, ale zastanawiam się, czy podobnie jak u tego wielkiego kota płoną jasno i widzą w ciemności.

2

Nina Bélanger wytarła pospiesznie dłonie w kuchenny ręcznik, obserwując mężczyznę i kobietę wysiadających z samochodu i podchodzących do Lucasa. Powinna wyjść i się przywitać, ale czuła się dziwnie podenerwowana. Może ci goście zaczną się zastanawiać, dlaczego ich przyjaciel żeni się z szarą myszką z niewielkiego miasteczka w środkowej Francji, mogąc przebierać w niekończącym się strumieniu niezwykłych kobiet, które zabiegały o jego uwagę na balach dobroczynnych. Sama czasami się nad tym zastanawiała.

Przypomniała sobie dzień, w którym się poznali. Lucas został zaproszony na konferencję w Paryżu jako główny mówca, a ona pracowała u organizatorów, dbając o obsługę prelegentów i setek ludzi, którzy go słuchali. Wszystko potoczyło się nie po jej myśli: wysiadło oświetlenie, jego mikrofon nie zadziałał – to była prawdziwa katastrofa. Nina wpadła w panikę. To nie ona odpowiadała za pracę elektryków, ale za głównego mówcę – Lucasa Jarretta – już tak. Czuła, że sprawiła mu zawód.

Lucas doskonale znalazł się w tej sytuacji, przechodząc skrajem sceny i unosząc głos na tyle, by zostać przez wszystkich usłyszanym. Kiedy zakończył przemowę, podziękowano mu gromkimi oklaskami, po czym zszedł po schodkach i zastał rozwścieczoną Ninę, przeklinającą elektryków. Kiedy się zorientowała, że Lucas jest tuż obok, policzki jej spąsowiały i natychmiast zaczęła przeproszać. On jednak tylko się roześmiał.

– To nie miało żadnego znaczenia. Takie rzeczy się zdarzają – powiedział. – Jeśli jednak chce mi pani to wszystko wynagrodzić, to

może zjemy dziś razem kolację?

Jak mogłaby odmówić?

Nina nawet nie odważyłaby się marzyć, by zechciał zobaczyć się z nią ponownie po wyjeździe z Paryża, obiecał jednak wrócić i dotrzymał słowa. A teraz miała za niego wyjść.

Patrzyła, jak nowo przybyli wchodzą do domu, i uznała, że to Matt i Jemma. Wyglądali na szczęśliwych, bo uśmiechali się, kiedy tylko Lucas się do nich zwracał. Czy ona i Lucas będą równie szczęśliwi? Czas pokaże.

Kiedy zgodziła się tu wprowadzić przed sześcioma miesiącami, nie zdawała sobie sprawy, jak często będzie zostawała sama w tym wielkim domu, podczas gdy Lucas będzie poświęcał czas na poszukiwania osób o największych potrzebach finansowania ze strony Fundacji Blaira. Nie miała serca, by mu o tym powiedzieć, i choć to miejsce było przepiękne, nie czuła, że mury Polskirrin za nią przepadają. Wiedziała, jak on to odbierze. Pomyśli, że to z powodu Alex.

Nina westchnęła. Pragnęła, by ich ślub był wyjątkowy, i pracowała niestrudzenie nad każdym szczegółem. Przed nadejściem wielkiego dnia musiała jednak zabawić i nakarmić sześcioro gości – ludzi, których jeszcze nie poznała. Lucas zażyczył sobie, by trzej jego najstarsi przyjaciele zostali mistrzami ceremonii, i zapytał, czy nie byłoby problemem, gdyby przenocowali w domu. Odpowiedziała, że nie widzi przeciwwskazań. Oczywiście, że ich nie widzi! Ale nie pierwszy raz żałowała, że nie ma tutaj jej rodziny. Była ona jednak bardzo liczna, a na dodatek obejmowała dwie pary starzejących się dziadków, którzy nie byli gotowi na taką podróż i zdecydowali się na udział w ceremonii we Francji jeszcze w tym miesiącu. Jej matka wydawała się zdeterminowana, by wyprawić lepszy ślub niż Brytyjczycy, a Nina tylko się uśmiechnęła na myśl o tym, jak biega i wydaje polecenia.

Odwróciła się od okna i zabrała z powrotem do pracy. Lunch. Jeśli choć jedną rzecz potrafiła robić z prawdziwym przekonaniem, to było

nią gotowanie, a kuchnia stanowiła jej schronienie – bezpieczne miejsce – gdyby kiedykolwiek go potrzebowała.

3

Uśmiechając się w wyrazie podziękowania do chłopaka, który przerwał pielenie chwastów w ogrodzie, by zatańczyć nasze walizki na piętro, siadam na skraju łóżka i rozglądam się dookoła.

Trafił się nam piękny pokój. Podwójne drzwi balkonowe ze szprosami są lekko uchylone, a w delikatnym powiewie kołysze się cienka biała zasłona. Czuję zapach moreli i zauważam pełną ich miskę na starej komodzie. Owoce są idealnie dojrzałe, a ich delikatny meszek lśni czystością. Uciskam lekko materac łóżka. Nie mam wątpliwości, że wyśpimy się doskonale w tej wykrochmalonej pościeli.

Odwracam się z uśmiechem do Matta, który zaczął się rozpakowywać i układa starannie ubrania w szufladach lub umieszcza je na wieszakach w szafie. On zwykle jest organizatorem, ja marzycielką. Powinnam pomagać, ale korzystam z chwili, by chłonąć tę atmosferę. W starych domach jest coś wyjątkowego. Podświadomie się zastanawiam, ile osób gościło już w tych czterech ścianach i jak wyglądało ich życie.

Podchodzę do okien, odsłaniam zasłonę i znajduję nieduży balkon z własnymi kamiennymi schodami, które wiodą w dół do szerokiego tarasu wyłożonego kafelkami. Słyszę w dole głosy i śmiech – pozostali goście gromadzą się na przedlunchowym drinku. Choć Lucas zapewnił nas, że lunch może poczekać, aż będziemy gotowi – nikt nie będzie miał nic przeciwko, dopóki leje się wino – niegrzecznie byłoby dłużej zwlekać.

Muszę się przebrać, choć oczarowuje mnie widok. Dom zbudowano na wzniesieniu nad morzem i widok na ocean jest

naprawdę niesamowity. Woda ma tu ciemnogrnatową barwę. Choć dzień jest parny i bezwietrzny, fale rozbijają się o brzeg i zaczynam się zastanawiać, czy w nocy na morzu szalał sztorm.

Stoję na balkonie zaledwie od kilku chwil, kiedy słyszę za sobą ciche kroki. Matt obejmuje mnie w pasie i całuje w kark, przyprawiając o dreszcze. Kiedy jednak odwracam się do niego, czuję, że jest spięty, i podążam za jego spojrzeniem. Patrzy na kogoś znajdującego się na tarasie – na młodą kobietę. Idzie z opuszczoną głową, a proste, czarne włosy kryją jej twarz i wiszą niczym kurtyna. Choć ubrana jest w luźne spodnie z szarego lnu i jeszcze obszerniejszą tunikę z tego samego materiału, łatwo dostrzec, jak bardzo jest szczupła.

Wydaje się wyczuwać nasze spojrzenia, bo szybko unosi głowę i przystaje niepewnie. Wszystko kończy się tak szybko, że zaczynam mieć wątpliwości, czy sobie tego nie wyobraziłam.

– Kto to jest? – pytam Matta, nie przestając gładzić jego przedramienia, którym wciąż mnie mocno obejmuje. Nie odpowiada przez dłuższą chwilę. – Matt?

– Siostra Lucasa – odzywa się znacznie ciszej, delikatniej, aż odwracam się do niego.

– Nie wiedziałam, że ma rodzeństwo. Wyglądała... – Nie wiem, jak to określić. Jej napięte ciało i sposób, w jaki się poruszała, podpowiadają mi jedynie słowo *niespokojna*. Ale wydaje się ono za mało delikatne. *Nieszczęśliwa*? Może to brzmi lepiej.

– Tak – przyznaje Matt, nie czekając, aż dokończę zdanie. – Zgadza się.

– Opowiedz mi o niej.

Matt puszcza mnie. Czuję, że się odwraca.

– Nie teraz, Jemmo. Musimy się przygotować do lunchu. – Znika w pokoju.

– Powiedz mi przynajmniej, jak ma na imię?

– Alex. Na imię ma Alex.

Nie wiem, dlaczego widok siostry Lucasa tak wytrącił Matta z równowagi. Powiedział tylko, że to długa historia i że nie ma teraz czasu na opowieści.

– Chyba się spodziewałeś, że ją tu zastaniesz? – pytam. – W końcu żeni się jej brat.

– Tak sędzę, ale myślałem... miałem nadzieję, że będzie z nią już lepiej. Że wyzdrowieje.

Chcę go zapytać, z czego miała wyzdrowieć, ale on naciska, byśmy zeszli już na ten lunch. I tak pewnie spotkam ją gdzieś po drodze.

Mam jakiś problem z ludźmi, których wydaje się coś dręczyć. Kiedy widzę niespokojną duszę, podświadomie staram się pomóc. Wiem jednak również, kiedy nie należy naciskać mojego męża, a teraz odwraca się do mnie z najlepszą kopią szczęśliwego uśmiechu.

– Chodź, powitajmy pozostałych.

Wyciąga rękę, a ja ją chwytam z nadzieją, że wróci podekscytowanie, które odczuwał wcześniej. Schodzimy na dół po zewnętrznych schodach i podążamy za odgłosami śmiechów na południową stronę domu, gdzie dostrzegam duży stół w cieniu pergoli porośniętej pnącymi różami.

Lucas odwraca się w naszą stronę.

– Jemma, Matt, chodźcie do nas.

Siedząca po przeciwnej stronie stołu kobieta macha do nas ociężałą ręką. Kiedy przechodzi do światła, żeby się przywitać, zauważam, że jej włosy mają barwę mahoni i są starannie ułożone za jednym uchem. Ma na sobie krótką jedwabną sukienkę w kolorze jasnego szmaragdu, która doskonale kontrastuje z długimi, opalonymi nogami. Zmuszam się, żeby nie spojrzeć na szorty, które uznałam za odpowiedni strój na lunch, i pochylam się, żeby uścisnąć jej dłoń.

– Cześć. Jestem Isabel. – Odwraca się do Matta. – Co u ciebie, Matt? Wciąż sprawiasz, że świat jest piękniejszy?

Matt się czerwieni. Trudno stwierdzić, czy nawiązuje do jego pracy, czy wyglądu. Tak czy inaczej, brzmi to jak komplement, lecz mój mąż posyła jej tylko niepewny uśmiech. Trudno mi ją do czegokolwiek dopasować. Matt nigdy o niej nie wspominał, jednak najwyraźniej ci dwoje się znają.

Podchodzi do nas mężczyzna ze sterczącymi jasnymi włosami, ubrany w krzykliwą hawajską koszulę. Opisałabym go jako wysokiego, gdyby nie stał przy Lucasie.

– Matt! – woła i poklepuje go po plecach. – Dobrze cię widzieć! Boże, ile to czasu zleciało. – Odwraca się i pochyla, by odprawić rytuał pocałunków, przy którym zawsze czuję się dość niekomfortowo. Pochodzę z rodziny, która bardzo się kochała, ale mało całowała. – Jemma. Jestem Nick. Wspaniale cię poznać. Skoro Lucas mianował mnie głównym barmanem, pozwól mi przyrządzić dla was drinka.

– Chandra! – woła nagle Lucas. – Wybacz, prawie cię przeoczyłem. – Unosi rękę, żeby wskazać kobietę siedzącą w najgłębszym cieniu. Nie widzę jej zbyt dobrze do chwili, kiedy wstaje z krzesła i podchodzi bliżej. Długa, kremowa spódnica klei się jej do ud. Dłonie trzyma splecione przed sobą. Widzę, że ma azjatyckie korzenie – brązowe oczy i duże usta.

– Cześć, Jemmo, Matt. Miło was poznać.

Wciąż trzyma dłonie razem, więc wyciąganie do niej ręki wydaje się niewłaściwe. Uśmiecham się tylko.

– Ciebie również miło poznać, Chandro.

Odpowiada uśmiechem i zawraca do swojego kącika w cieniu. Jasne jest, że Matt wcześniej jej nie poznał, i zastanawiam się, czy jest przyjaciółką Niny.

– Chodźcie, siadajcie. – Lucas wskazuje nam dwa krzesła i już ma zasiąść przy stole, kiedy zerka w stronę wejścia na taras. – No, w końcu jest!

Widzę drobną kobietę o krótkich ciemnych włosach i dużych brązowych oczach, która zmierza w naszą stronę. W miejscu, gdzie

powinien znajdować się pasek, białą lnianą koszulę przewiazaną ma kolorowym jedwabnym szalem. Na głowie ma słomkową fedorę, która chroni ją przed słońcem. Wszystko tworzy razem styl, przy którym każde z nas wydaje się ubrane za bardzo lub za mało elegancko.

– Nino, pozwól, że przedstawię cię pozostałym. – Lucas obejmuje ją ramieniem. Jej głowa sięga mu mniej więcej do połowy piersi.

Przyszła panna młoda się uśmiecha, po czym całuje wszystkich po kolei w oba policzki.

– Witam was wszystkich. Wiem, jak bardzo Lucas cieszył się na spotkanie z wami, i mam nadzieję, że będziecie zadowoleni z pobytu tutaj. Wybaczcie, proszę, jeśli sprawiam wrażenie nieco rozkojarzonej. – Śmieje się nerwowo. – Jak możecie sobie zapewne wyobrazić, jutrzejszy dzień będzie niełatwy.

– W jaki sposób możemy wam pomóc? – pytam, ale ona cmoka w reakcji i kręci głową.

– W żaden, absolutnie żaden. Mamy do dyspozycji dodatkowy personel. Lucas na to nalegał. Wy po prostu bawcie się dobrze. Niebawem wrócę do was z lunchem. Lubię gotować.

Posługuje się doskonałą angielszczyzną, a francuski akcent dodaje jej tylko uroku. Lucas odprowadza ją wzrokiem, po czym odwraca się do stołu z dumą malującą się na twarzy.

– A gdzie, do diabła, zgubił się Andrew? – pyta, zerkając przez ramię. – Nina przyniesie lunch, kiedy wszyscy się tu zgromadzimy. – Obraca się o trzysta sześćdziesiąt stopni i wzrusza ramionami. – No cóż, wszyscy wiemy, jak to z nim bywa. W końcu się pojawi. Pijcie. Musimy jeszcze chwilę poczekać.

Mam wrażenie, że czeka nas kilka dni niepowściągliwości. Nick bierze sobie do serca polecenie picia i co kilka minut podbiega, żeby dolać do kieliszków.

W końcu siada obok mnie i patrzy mi w oczy.

– Cieszę się, że w końcu mam okazję cię poznać, Jemmo. Lucas mi o tobie opowiadał.

– Serio? – Nie wiedziałam, że Lucas cokolwiek wie na mój temat poza tym, że jestem żoną Matta.

– Oczywiście. Zapewne Matt nie mógł się ciebie nachwalić. Jesteś logopedą, prawda?

Przez kilka minut rozmawiamy o mojej pracy, a Nick kiwa głową, kiedy opowiadam mu o mojej fascynacji wszelkimi formami międzyludzkiej komunikacji ze szczególnym uwielbieniem dla mowy i posługiwania się językiem. Zdaję sobie sprawę, że potrafię godzinami opowiadać o swoim zawodzie, który dla mnie jest bezsprzecznie fascynujący, dla niego jednak jest to zapewne równie interesujące jak dla mnie bankowość.

– Jak poznałeś Lucasa? – pytam, starając się zmienić temat.

– Chodziliśmy razem do szkoły z internatem. Lucas dlatego, że miał tylko ojca, który okazjonalnie wyjeżdżał w ciągu tygodnia, a ja dlatego, że rodzice nie mogli ze mną wytrzymać.

Robię odruchowo zaskoczoną minę.

Nick śmieje się z nieco większym entuzjazmem, niż sugerowałby sam komentarz.

– Żartuję. Mój tata też chodził do szkoły z internatem i uważał, że wyrabia ona charakter i dyscyplinę, a poza tym pomoże utemperować moje kaprysy. Wcale nie chciałem tam chodzić, ale mnie zapewniali, że będzie super.

– I kto miał rację?

Uśmiecha się krzywo.

– Trudne pytanie. Chyba nieco zbyt trudne, jak na pogawędkę przed lunchem, i nawet nie jestem pewny, jak na nie odpowiedzieć. Tak czy inaczej, poznałem Lucasa i dzięki niemu zniknąłem rodzicom z oczu zarówno w weekendy, jak i w ciągu tygodnia. Wszyscy byli zadowoleni z takiego układu! – Odnoszę wrażenie, że chichot i uśmiechy kryją coś więcej niż tylko lekki ból. – Wtedy też poznałem Matta. Trzymaliśmy się wszyscy razem z Lucasem przez następne cztery lata, a szczególnie podczas wakacji. Robiliśmy różne głupoty,

choć nie spodziewam się, żeby Matt zdradzał nasze mrocznych tajemnice.

Porusza brwiami i moment napięcia mija. Cieszę się, że Matt jako nastolatek miał okazję trochę podokazywać. Czasami traktuje życie zbyt poważnie.

Kiedy kończymy drugiego drinka i zaczynamy trzeciego, nadal nie ma śladu po Andrew i dopiero w tym momencie uświadamiam sobie, że jeszcze nikt nie wspomniał ani słowa o Alex.

Już mam o to zapytać, kiedy rozlega się krótki wiwat ze strony Lucasa i Nicka. Obracam się na krześle. Ścieżką biegnącą pomiędzy drzewami podąża ubrany w pomarańczowo-białe spodenki do pływania mężczyzna, który wyciera ręcznikiem mokre, sięgające ramion włosy. Kropelki wody wciąż kołyszą się na ciemnych włosach na jego torsie i płaskim brzuchu, chwytając światło słoneczne. Wygląda na nieco rozbawionego uwagą, którą przyciągnął.

– Co jest? O cholera. Spóźniłem się na lunch, prawda? Wybaczcie, proszę.

Wchodzi w cień i podsuwa sobie krzesło, zapominając najwyraźniej o mokrych spodenkach. Dopiero w tym momencie zdaje się zauważyć mnie i Matta.

– Cześć, jesteś zapewne żoną Matta. Jestem Andrew. – Wstaje i okrąża stół, żeby się pochylić i mnie pocałować, starając się przy tym mnie nie zamoczyć. – Co tam słysząc, Matt? – Uśmiecha się do mojego męża, siada i wyjmuje butelkę piwa z wielkiej metalowej misy wypełnionej lodem.

Lucas odpycha się od stołu.

– Okej, pójdę po Ninę, która chyba wciąż dopieszcza swój lunch. Jedną z dobrych stron ożenku z Francuzką i posiadania gosposi z Włoch jest ich obsesja na punkcie jedzenia. Polewaj wino, Nick. To nie potrwa długo. – Odwraca się i znika za rogiem.

Tym razem nie zastanawiam się zbyt długo.

– Czy Alex do nas nie dołączy? – pytam.

Następuje chwila ciszy i czuję od razu, że powiedziałam coś bardzo niestosownego. W końcu na ratunek przybywa mi Andrew.

– Poznasz ją pewnie wieczorem, Jemmo. Chyba woli przebywać sama w ciągu dnia.

Chcę coś powiedzieć, ale napotykam spojrzenie Matta. Kręci lekko głową, więc odpuszczam. Temat Alex nie jest tu najwyraźniej chętnie poruszany.

4

Lunch okazuje się głośną imprezą, podczas której prym wiedzie Lucas. Nie zdominował wprawdzie rozmowy do samego końca, lecz kiedy ktokolwiek inny się odzywa, on czeka tylko, przycupnięty na krawędzi krzesła, na okazję, by wyskoczyć z kolejną ze swoich opowieści.

– A pamiętacie, jak budowaliśmy domek na drzewie i Matt nie mógł się do niego wspiąć? – Nick wstaje i unosi ręce nad głowę, rozciągając się i demonstrując, w jaki sposób Matt wisiał na gałęzi.

Wszyscy wybuchają śmiechem z wyjątkiem Matta, którego szczególnie nie ucieszyła tego rodzaju anegdota. Isabel pochyla się i całuje go głośno w policzek. Nadal nie udało mi się jej nigdzie wpasować, ponieważ jestem przekonana, że mój mąż nigdy nie wspominał o poznaniu którejkolwiek z partnerek swoich przyjaciół.

– Skoro nastawiłeś się na wkurzanie wszystkich dookoła, Nick – rzuca Lucas z niezłośliwym uśmiechem na twarzy – to może opowiesz nam, jak zaprosiłeś najgorętszą laskę w szkole na imprezę? Bóg jeden wie, co jej napisałeś w tej wiadomości, ale zgadnijcie, kto się zjawił zamiast niej?

– Jej ojciec! – wykrzykują jednocześnie Isabel i Andrew, dudniąc dłońmi o stół jak o werbel.

Nick daje lekkiego kuksańca Andrew.

– Próbowałem zatrzymać ją dla siebie, dopóki nie wlałeś z buciarami i nie zgarnąłeś mi jej sprzed nosa. Kto wie, ile kobiet straciliśmy przez ciebie z Mattem, rozpustniku jeden.

– Bzdura. Wiedziałem po prostu, jak należy traktować dziewczynę, a gdyby Lucas wtedy nie zainterweniował, byłoby po tobie – dodaje

Andrew, uśmiechając się od ucha do ucha.

Wygląda na to, że Lucas często przychodził innym z odsieczą. Z przyjemnością słucham ich przekomarzenia się, siedząc wygodnie na krześle i zastanawiając się, czy życie może być jeszcze wspanialsze – prażące słońce, szum morza w oddali, śmiechy z grupą znajomych i pyszne jedzenie. Nina krąży wokół nas, upewniając się, że próbujemy wszystkiego i nie pozostawiamy pustych talerzy dłużej niż przez minutę. Lucas wyciąga rękę i dotyka jej delikatnie.

– Niczego nikomu nie brakuje, kochanie. Zrelaksuj się.

Przez chwilę sprawia wrażenie, jakby zamierzała zaprotestować, ale w końcu wypuszcza powietrze, uśmiecha się i siada.

Nie udało mi się przeanalizować pozostałych par. Czy wyluzowany, niefrasobliwy Andrew, wciąż w wilgotnych spodenkach, jest tutaj z wymuskaną, elegancką Isabel? A może przyjechała z nim na ten ślub spokojna, cicha Chandra? Isabel bardziej pasuje mi do Nicka. Oboje lubią przyciągać uwagę. Sporo gestykuluje. Co pewien czas kładzie Mattowi dłoń na ramieniu. Kiedy zrobiła to po raz pierwszy, zerknął na mnie i unióśł brwi, jakby pytał: „I co ja poradzę?”. Uśmiechnęłam się tylko do niego, dając znak, że mnie to bawi.

W końcu wszyscy dziękują za posiłek i wracają do pokojów, żeby trochę odpocząć od alkoholu. Bez wątpienia również po to, by za kilka godzin zacząć od nowa.

Trzymając się za ręce, wchodzimy z Mattem po zewnętrznych schodach na nasz balkonik. Wiem, że będziemy się kochać – już od pół godziny odczuwam dreszcz podniecenia. Najpierw jednak muszę opróżnić głowę z pytań.

– Kim jest ta Isabel i skąd znacie się tak dobrze? Czy ona przyjechała z Andrew?

– Wiedziałem, że o to zapytasz, Jemmo. Nie możesz zrobić tego później? – pyta Matt, majstrując przy guziku moich szortów. Śmieje się i zatrzymuje jego dłoń. Na chwilę.

– Nie, bo nie chcę myśleć o czymkolwiek innym poza tobą, a wciąż dręczą mnie dwa pytania. To wszystko.

Matt rzuca mi pełne frustracji spojrzenie.

– Okej, Chandra jest z Andrew. To pytanie numer jeden?

– A więc Nick jest z Isabel. – Rozumiem. Hawajska koszula i nadmierna gestykulacja nie zamaskowały pełnej wysublimowania strony jego charakteru. – Ale poznaliście się już wcześniej?

Matt odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– Znam ją tak długo jak Nicka. Nie są parą, są bliźniętami. Isabel podążała za nami przez cały czas, kiedy byliśmy młodszy. Szczerze powiedziawszy, stanowiła prawdziwe utrapienie, głównie z tej przyczyny, że była zakochana na zabój w Lucasie.

– Wydawało mi się, że to ty bardziej przyciągałaś jej uwagę.

– Ha! Nie ma mowy. To wszystko na pokaz. Obserwuj uważniej. Za każdym razem kiedy mnie dotyka, zerka w stronę Lucasa, jakby miała nadzieję, że uda się jej wywołać u niego zazdrość.

– Naprawdę?

– Zamknij się już, Jemmo, i chodź tutaj.

Wyciągam ręce i zaczynam ściągać mu koszulkę przez głowę.

– Jeszcze jedna rzecz. Wybacz, jeśli zachowałam się nieodpowiednio, pytając o Alex, ale dlaczego twoim zdaniem nie dołączyła do nas przy lunchu? I dlaczego wszyscy tak ucichli, kiedy o niej wspomniałam?

Matt opuszcza ręce i poprawia koszulkę.

– Jem, wiem doskonale, że lubisz wszystkich ratować i nie znosisz patrzeć na czyjąś krzywdę, ale proszę cię, daj sobie spokój z Alex. Kiedy była dzieckiem, coś się wydarzyło – coś strasznego – nikt jednak nie wie co, może z wyjątkiem Lucasa. Doznała potężnej traumy, więc o tym nie rozmawiamy. Nie lubię się nawet nad tym zastanawiać. – Matt odsuwa się o dwa kroki. – Wybacz, kochanie, ale jest mi trochę gorąco. Muszę wziąć szybki prysznic.

Nie wiem, co powiedziałam czy zrobiłam, ale znam dobrze ten wyraz twarzy mojego męża. Zamknął się w sobie. To temat, do

którego nie zechce już powrócić.

5

Nasz pierwszy dzień w Polskirrin minął pod znakiem słońca, snu, jedzenia i zbyt dużej ilości alkoholu, a teraz kiedy leżę na łóżku, próbując zgromadzić wystarczająco dużo energii, żeby zmyć makijaż i się rozebrać, przeklinam się za brak samokontroli nad liczbą wypitych lampek wina. Matt wciąż siedzi na dole, pijąc i rozmawiając, więc nie sposób stwierdzić, w jakim będzie stanie, kiedy w końcu nadejdzie pora snu. Wydaję z siebie jęk i odwracam się na drugi bok, żeby poczuć świeże powietrze płynące przez uchylone drzwi balkonowe.

Dzięki pogodzie obiad zjedliśmy na tarasie. Poczułam prawdziwą ulgę, kiedy Lucas oznajmił, że będzie on miał charakter nieformalny i że możemy skupić się na potrawach. Wybrałam dla siebie miejsce obok Chandry. Podczas lunchu zauważyłam, że je zupełnie co innego niż pozostali i wszystko wskazuje na to, że podstawą jej diety jest kimchi. Nie wiem, w jaki sposób zdołała się oprzeć niesamowitym daniom z kuchni Niny, ale odpowiada mi jej spokój i uprzejmość. Poza tym nie pije alkoholu, więc będzie dobrą towarzyszką. Andrew został jednak mianowany nadzorcą butelek z różowym winem i za każdym razem kiedy odwracałam głowę, widziałam, jak dolewa mi tego wspaniałego trunku.

Dziewiąte krzesło pozostawało puste, dopóki Nina nie poprosiła gospodyni łamanym włoskim z dodatkiem języka migowego, by przyniosła jedzenie. W ostatniej chwili, kiedy sięgaliśmy po noże i widelce, miejsce między Lucasem i Mattem zajęła przypominająca zjawę młoda kobieta o twarzy praktycznie zasłoniętej włosami. Zauważyłam, że mój mąż pochylił się w jej stronę i położył dłoń na jej

dłoni. Usłyszałam chyba, jak wypowiada moje imię, jednak nie doczekałam się żadnego przedstawienia, zaczekałam więc na kontakt wzrokowy i uśmiechnęłam się przelotnie. Alex odpowiedziała uśmiechem. Pod zasłoną z włosów ma miłą twarz, a rozmiar jej nadgarstków pozwala sądzić, że jest bardzo szczupła.

Interesujące wydało mi się natomiast, że wszyscy zaakceptowali jej obecność, nie wygłaszając ani jednego komentarza na ten temat.

– Alex, podaj mi, proszę, pieprz! – zawołał Nick z przeciwległego końca stołu.

– Chcesz więcej sałatki, Alex? – zapytała Nina.

Dla wszystkich tam zgromadzonych z wyjątkiem mnie najwyraźniej zupełnie normalne było, że ta kobieta powinna się pojawić bez żadnego wprowadzenia oraz siedzieć w milczeniu przy stole, podczas gdy pozostali normalnie się do niej odzywają, niczego w zamian nie oczekując.

Lucas sprawiał wrażenie szczególnie nią zainteresowanego. Widziałam, jak ściąga brwi, kiedy na nią patrzy. Matt pilnował, by podano jej każde z dań, choć zjadła niewiele.

Zachowanie Isabel względem mężczyzn okazało się jeszcze bardziej natarczywe niż podczas lunchu, ale teraz przynajmniej wiem, że jest siostrą Nicka i że spędzali razem dużo czasu w dzieciństwie. Może to ma sens. Bez wątpienia nauczyła się walczyć o siebie. Opowiadała o każdym z nich krótkie anegdoty – z wyjątkiem Lucasa, może dlatego, że jest tutaj gospodarzem. Kiedy nadeszła kolej na podroczenie się z Mattem, zwróciła się do mnie.

– Matt zawsze musiał czymś zabłysnąć, Jemmo. Zakładam, że to się nie zmieniło nawet dziś? – Nie odpowiedziałam, tylko uśmiechnęłam się słabo, ale to jej nie powstrzymało. – Sam czasami nie wiedział, co począć z tym całym ustrojstwem. Miał najlepsze konsole do gier, ale nie umiał grać, do tego najnowszy telefon komórkowy, pierwszy blackberry, jakiego widziałam. Nie miał jednak pojęcia, jak go obsługiwać. Kładł go po prostu obok, żeby fajnie wyglądał, prawda, Matt? – Posłała mu całusa.

Matt zaczerwienił się lekko, ale przyjął to wszystko na spokojnie.

– Pamiętam! – zawołał Nick, wyraźnie mając ochotę włączyć się do rozmowy. – To był prezent od taty, racja? W końcu miał powód do dumy po tym, jak dostałeś się na właściwy uniwersytet, choć nic nie wskazywało na to, żebyś miał tam zostać prymusem.

– Cóż, przynajmniej jego tata miał jakikolwiek powód do dumy, Nick, czego nie można raczej powiedzieć o twoim starym, co? – W głosie Isabel pojawiła się nuta goryczy, a Nick rzucił jej ponure spojrzenie.

– Słuchajcie – rzucił, starając się rozluźnić atmosferę. – Matt może być kiepski w dziedzinie technologii, i nie patrz tak na mnie, przyjacielu, bo to szczerą prawdą. Doskonale za to radzi sobie ze skalpelem, więc chyba można mu pewne rzeczy wybaczyć, prawda?

– Jasne. Uważam, że o tobie też moglibyśmy opowiedzieć kilka historyjek, gdybyśmy tylko chcieli, Isabel – odparł łagodnie Andrew.

Roześmiała się i napięcie zelżało.

– A co z tobą, Andrew? Wciąż masz tę obsesję na punkcie łodzi? Nie licząc dziewczyn, nie potrafisz rozmawiać na żaden inny temat jako nastolatek.

– To prawda i chyba nic się w tej kwestii nie zmieniło. Kocham wszystko, co może znaleźć się na wodzie lub w niej.

Lucas, który siedział po mojej drugiej stronie, pochylił się lekko.

– Andrew miał więcej dziewczyn niż cała nasza reszta razem wzięta. Nigdy nie wiedzieliśmy, z kim zjawi się na imprezie albo czy w ogóle przyjdzie. Nieustannie zapominał o zaproszeniach i gdzieś wyływał.

Jeśli wyglądał podobnie jak teraz i bywał tak samo zrelaksowany, potrafię sobie wyobrazić, jak Ignęły do niego dziewczyny.

– Jak go poznałeś? – zapytałam Lucasa.

– Ach, to dopiero historia. Tata zapisał mnie do szkoły żeglarskiej na wakacje. Andrew mi pomagał, bo był już doświadczonym żeglarzem. Byłem wysoki i chuderlawy i nie nauczyłem się jeszcze

unikać bomu. Na pierwszym rejsie dostałem w głowę i wpadłem do wody. Andrew mnie wyłowił.

Chciałam zadać więcej pytań, ale przerwała nam Chandra, która – co nie było w jej stylu – wtrąciła się do rozmowy.

– Andrew pokazał mi dom, w którym się wychowałeś, Lucas – powiedziała. W jakiś sposób zabrzmiało to, jakby mówiła o instytucji, a nie o wielkim domu w samym środku prowincji w Hampshire, który widziałam w dokumencie filmowym poświęconym Blairowi Jarrettowi.

– Dlaczego zdecydowałeś się przenieść tutaj, do Kornwalii?

Przy stole zapadła cisza. Alex spuściła głowę, a Lucas spojrzął na nią z troską. Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Kiedy zmarł mój ojciec, takie posunięcie wydawało się całkiem sensowne. – Ponownie odwrócił się do mnie, jakby zamierzał kontynuować przerwana rozmowę.

– Może jego śmierć pozostawiła jakąś duchową nierównowagę. Może poczułeś coś takiego. – Chandra się nie poddawała.

Lucas roześmiał się nerwowo.

– Nie wydaje mi się, żebym był aż tak wrażliwy, Chandro. Nie dysponuję twoimi umiejętnościami doceniania wszystkiego, co metafizyczne.

– Hej, ludziska! – zawołał wesoło Nick po kilku długich sekundach. – Trzeba zająć się przygotowaniem do ślubu, skupmy więc całą naszą energię na *dobrych* rzeczach, okej? – Zerwał się na równe nogi. – Proponuję improwizowany toast, pierwszy z wielu! Za Ninę i Lucasa!

Wszyscy unieśli kieliszki i znów zapanował radosny gwar, zauważyłam jednak, że Lucas wyciąga rękę do Alex i delikatnie chwyta ją za nadgarstek.

Chandra opuściła głowę i wróciła do jedzenia. Zauważyłam, że Andrew patrzy na nią z troską, nie sprawiała jednak wrażenia zdenerwowanej łagodnym upomnieniem. Wyglądało na to, że wszyscy z wyjątkiem Chandry i mnie wiedzieli coś na temat tego domu. I wszyscy nabierali wody w usta.

Nie miałam okazji zapytać Matta, dlaczego jest to taki drażliwy temat, i nie zamierzam na niego czekać. Zwlekam się z łóżka i idę do łazienki. W tej chwili pragnę tylko przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć.

Polskirrin zawsze wydawało mi się bezpiecznym miejscem. Nie mam tu żadnych wspomnień – jedynie te odcięte gdzieś w pamięci, których nie chcę lub nie mogę zbadać. Rzadko opuszczam teren posiadłości i nigdy nie robię tego sama. Tylko z Lucasem, kiedy tutaj przebywa. Nina próbuje skusić mnie wyjazdami, ale grzecznie odmawiam. Aby żyć w spokoju, muszę tylko otaczać się pięknem, a sam rzut oka na brutalną rzeczywistość panującą za granicami Polskirrin wystarczy, żebym stoczyła się w mroczną otchłań. Staram się być przydatna, pomagając Lucasowi w fundacji, i jestem w tym całkiem dobra. Mam swój cel.

Dziś jednak poczułam się niekomfortowo na widok przyjaciół mojego brata. Obserwowałam ich z lasu, zastanawiając się, czy zdołam wszystkich rozpoznać. Myślałam, że czas ich odmienił, ale okazali się tylko dorosłymi wersjami samych siebie w wieku czternastu lat.

Kiedy Lucas wziął tych chłopaków po raz pierwszy pod swoje skrzydła, miałam dziewięć lat, i już wtedy wydawali mi się dojrzały. Jednak po latach spędzania z nimi weekendów i wakacji dobrze ich rozpracowałam. Nick: najbardziej samodzielny, ale nigdy nie czuł się do końca wyluzowany ze względu na dzieciństwo spędzone w biedzie; Matt: nieco bojaźliwy, zamknięty w sobie, niepewny. To na niego zawsze czekałam najbardziej. I Isabel. Im mniej słów wypowiem na jej temat, tym lepiej.

Nie spodziewałam się, że ich widok i brzmienie głosów zrobią na mnie takie wrażenie, a przy okazji otworzą rany zakryte przez lata kiepskimi plastrami. Psychiatrzy, doradcy i inni specjaliści, których

znajdował Lucas, powtarzali mi raz za razem, że będę musiała się zmierzyć z tym, co mnie spotkało, że będę zmuszona wrócić tam w pamięci i zaakceptować to wszystko. Dopiero wtedy naprawdę dojdę do siebie.

Nie potrafiłam jednak tego zrobić. Zablokowałam to wszystko – każdą bolesną chwilę.

Do teraz.

Patrzenie na nich, słuchanie ich i rozmawianie z nimi przy obiedzie cofnęło mnie w czasie i zabrało do innego wymiaru. Nagle, całkowicie poza moją kontrolą, obrazy zaczęły nabierać barw i mnie ranić, rozrywać na strzępy.

To tak, jakbym szybowiała wysoko, patrzyła w dół i widziała dom taty Lucasa, zabawy w basenie i jedzenie grillowanych kiełbasek. Po chwili jestem w domku letniskowym, śmieję się z ich wybryków i chowam, kiedy grożą wrzuceniem mnie do zimnej wody. Domek letniskowy zawsze był moją kryjówką. Wszyscy o tym wiedzieli.

Kiedy obserwuję samą siebie, zerkającą przez dziurkę od klucza i śmiejącą się z tego, jak udają, że nie mogą mnie znaleźć, krawędzie obrazu ciemnieją, jakby napływała zewsząd gęsta mgła. Blask słońca niknie i zapada noc. Nie mogę oddychać. Jak się tu dostałam?

Wtedy obrazy się zmieniają. Jestem w domu, w moim pokoju, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Wiem o tym, bo na ulicy widzę dom rozświetlony kolorowymi lampkami i nadmuchiwane Świętego Mikołaja, który tańczy na dachu w podmuchach wiatru. W naszym domu nie świecą się jednak światła. Do nas Święty Mikołaj nie zawita z wizytą.

Deszcz ze śniegiem siecze ostro moje okno i modłę się, żeby jego odgłos przybrał na sile i zagłuszył krzyki i przekleństwa dobiegające z parteru. Wiem, że na dole jest tylko jedna osoba, więc gniew skierowany jest ku całemu światu i wszystkim ludziom. W szczególności mnie.

Słyszę wołanie, polecenie zejścia na dół, ale zostaję na miejscu, wpatrując się przez okno w ciemną, mokrą noc, nieszczęśliwa i tęskniąca za bratem. W tym momencie podejmuję decyzję, że niezależnie od panującej na zewnątrz aury muszę wyjść. Nie mogę tu zostać ani chwili dłużej.

To najgorsza decyzja w moim życiu.

Wyrzucam obrazy z głowy. Nie chcę widzieć tego, co wydarzy się później. Nie jestem na to gotowa, więc zamiast tego podnoszę głowę i patrzę w gwiazdy. Światło już znikło. Minął kolejny dzień. Przetrwalam go mimo wszystko. Wspomnienia przynoszą jednak pytania – niektóre sprzed wielu lat, inne z dzisiejszego dnia. Na żadne z nich nie znam odpowiedzi.

Rozbieram się pośpiesznie do bielizny i idę ku ciemnemu morzu, na którego powierzchni pulsuje odbicie ubywającego księżyca. Czuję, jak zimna woda obmywa mi stopy, kostki, łydki i kolana. Wzburzone wcześniej morze teraz się uspokoiło, a jego dotyk na mojej skórze przypomina muśnięcie jedwabiu. Kiedy woda dociera do ud, zapadam się w zimną głębinę i uderzając mocno rękami, zaczynam płynąć w kierunku ujścia zatoczki. Wielokrotnie myślałam o tym, że powinnam tak przemierzać fale, dopóki Polskirrin nie zmieni się w kropkę na odległym horyzoncie, a kiedy zabraknie mi sił i oddechu, skierować się w dół i pozwolić pochłonąć głębinom oceanu.

Ale nie dzisiaj. Odwracam się na plecy i leżę pozbawiona ciężaru, patrzę na gwiazdy i próbuję oczyścić umysł, koncentrując uwagę na jednej z nich. Wiem, że znajduje się ona lata świetlne stąd, biliony kilometrów, a to pozwala mi się skupić na własnej nieistotności.

Rano budzi mnie brzęk metalu, wciskam więc głowę pod poduszkę. Mam sucho w ustach i przewraca mi się w żołądku, jakby liczne lampki wina wciąż chlupotały gdzieś w środku.

Dudnienie i łomotanie nie ustaje. Trwają przygotowania do jutrzejszego ślubu. Jestem pewna, że tuż pod naszym oknem, na tarasie, montowana jest weselna altana.

Odwracam się do Matta, ale jego część łóżka jest pusta. Drzwi do łazienki stoją otworem, ale w środku również go nie ma. Pewnie poszedł się przejść. Mam ochotę znów zapaść w sen i obudzić się, kiedy ustaną mdłości, wiem jednak, że to niemożliwe.

Jutro ceremonia, a jeśli mam się nią cieszyć, powinnam odzyskać dobre samopoczucie. Dziś muszę zachowywać się dużo rozsądniej. Ogłoszono plany obfitego, przedweselnego obiadu, ale to nie oznacza, że muszę dużo pić. Wiem, że wczoraj zachowywałam się trochę mało powściągliwie z powodu dystansu, jaki wytworzył się między mną a Mattem. Wygląda na to, że zirytowałam go, zadając pytania dotyczące Alex. Nie słyszałam, kiedy wrócił wczoraj do pokoju, a jednym śladem jego obecności tutaj jest odcisk głowy na poduszce.

Podnoszę się z jękiem z łóżka. Może powinnam włożyć kostium kąpielowy i poszukać tej zatoczki, o której wszyscy tyle rozprawiali wczoraj wieczorem. Morze powinno nieco mnie otrzeźwić.

Kiedy grzebię w szufladach, otwierają się drzwi.

– Dzień dobry, kochanie. – Podnoszę wzrok, żeby posłać mężowi bolesne spojrzenie. Na jego twarzy maluje się podobny wyraz. – Ciężka nocka, co? Idziesz popływać?

– Chyba tak. Chcesz dołączyć?

Matt kręci głową i wskazuje na swoje szorty. Dopiero teraz zauważam, że są mokre.

– Ja już mam to za sobą. Jest naprawdę super. Od razu poczujesz się lepiej. – Rusza w stronę łazienki, ale zatrzymuje się w przejściu.

– Przepraszam, że tak się wczoraj zasiedziałem. Rozmawialiśmy o wszystkim, co wydarzyło się u nas przez te lata, i straciłem poczucie czasu.

– Nie szkodzi. Zasnąłam po dziesięciu sekundach. Wspominaliście dzieciństwo? Trochę się zmartwiłam, kiedy Chandra zaczęła mówić o duchowej nierównowadze w starym domu Lucasa. Wszyscy bardzo ucichli.

Matt zaciska wargi.

– Andrew musi jej przypomnieć, że nie powinna z czymś podobnym wyskakiwać. Nie potrzebujemy tutaj trudnych tematów i nie chcemy rozmawiać o tym, co tam zaszło. Żadne z nas. Jeśli więc zada ci jakiegokolwiek pytania, nie odpowiadaj.

Zamyka drzwi, a ja przez kilka sekund gapię się w ciemne drewno. Nie mam pojęcia, co jego zdaniem mogłabym powiedzieć Chandrze lub komukolwiek innemu, bo przecież nic nie wiem.

Chwytam ręcznik, wychodzę na balkon i schodzę na taras. Wokół kręcą się pracownicy, którzy montują wielką altanę bez ścian, więc wszędzie walają się sterczące pod różnymi kątami metalowe słupki. Nie chcę wchodzić im w drogę, wracam więc do pokoju i wybieram główne schody w domu.

Wszędzie panuje absolutna cisza i zastanawiam się odruchowo, czy wszyscy jeszcze leżą w łóżkach. Tym, którzy mają pokoje od frontu, prace w ogrodzie nie będą pewnie zakłócać spokoju i mogą spokojnie odsypiać kaca.

Schodzę ostrożnie na dół. Mam nadzieję, że uda mi się wyjść z domu i znaleźć ścieżkę prowadzącą na plażę. Dom jest wielki

i w kwadratowym holu wejściowym dostrzegam kilkoro drzwi, kieruję się więc na tyły i przecinam duży, elegancki pokój dzienny umeblowany kremowymi sofami i chińskimi dywanami. Na drugim jego końcu znajdują się drzwi prowadzące do niewielkiego pokoiku, w którym zauważam plamę światła słonecznego.

Kiedy podchodzę bliżej, do moich uszu dociera szmer głosów z zewnątrz. Po ich tonie wnioskuję, że mówiący nie chcą być przez nikogo słyszani, więc się zatrzymuję, nie wiedząc, co dalej począć. Przy stole w pobliżu drzwi siedzą Chandra i Alex, odcięte od kakofonii panującej na tarasie. Obie ściskają w dłoniach duże kubki, jakby potrzebowały ciepła, a ich głowy niemal się stykają. Wydają się pogrążone w rozmowie. Nie zamierzam podsłuchiwać, ale nie jestem też pewna, czy powinnam im przerwać, przechodząc obok. Kobiety wydają się dość spięte. Wtedy docierają do moich uszu słowa Chandry:

– Nienawiść tylko nasila uczucie nieszczęścia i cierpienia, Alex. Musisz sobie odpuścić. To tobie dzieje się krzywda, nie osobie, której nienawidzisz. Rozwiąż ten węzeł w swoim żołądku.

Podaje coś Alex nad blatem stołu. Nie widzę dokładnie przedmiotu, ale po chwili oświetla go słońce. Wygląda jak bransoletka zrobiona z lśniącego czarnego materiału.

– Mam dla ciebie prezent. Wierzę, że ci pomoże – mówi Chandra.
– To *mala*. W mojej religii używamy ich do liczenia mantr lub oddechów podczas medytacji, ale daję ci ją, bo wierzę, że zapewni ci siłę i determinację w pokonywaniu przeszkód na swojej drodze. Zrobiona jest z czarnego onyksu, którzy przekształca negatywną energię.

Alex odzywa się cichym głosem, ale słyszę jej słowa.

– Wiem, co masz na myśli, Chandro, ale nie uważam, że mi to pomoże. Od wielu lat próbuję zablokować strach, ból i cierpienie, które siedzą w mojej głowie. Teraz, kiedy widzę wszystkich tutaj, wracają myśli, wspomnienia i obrazy, które uznałam już za

zagrzebane głęboko w pamięci. Nie potrafię ich ogarnąć, pojąć ich znaczenia.

– Powinnaś zadać sobie pytanie, dlaczego ci ludzie tak cię skrzywdzili. Jeśli byli w stanie posunąć się do czegoś takiego, to z pewnością nawiedzają ich demony przeszłości.

Alex odstawia kubek i pochyla głowę, a długie czarne włosy opadają jej na twarz.

– Policja nigdy nie odkryła, kto to był, nie wiem więc, jak ukierunkować tę nienawiść. Przez cały czas krąży wokół mnie i nie ma jak odejść. Ale wczoraj padły pewne słowa... może ktoś tutaj wie więcej, niż mi się wydawało.

Chandra wyciąga rękę i kładzie ją na dłoni Alex.

– Naprawdę warto za tym podążać? Nie zmienisz przeszłości, ale możesz wpłynąć na to, jak będzie wyglądało twoje przyszłe życie.

Alex zakłada bransoletkę.

– Muszę się dowiedzieć, Chandro – odpowiada, obracając ją raz za razem na nadgarstku. – W taki czy inny sposób muszę się dowiedzieć, czy moje podejrzenia są słuszne.

Wycofuje się powoli, przekonana, że ani Chandra, ani Alex nie dostrzegły mnie stojącej w cieniu. Poszukam innego wyjścia z domu.

Wracam do holu, wychodzę przez drzwi frontowe i okrążam dom, by dojść do stawu i przysiąść na okalającym go ceglanym murku. Panuje tu cisza i spokój, stłumiony jest nawet odgłos fal uderzających o brzeg. Obserwuję złote rybki migoczące w płytkiej wodzie i przesuwam palcami po jej chłodnej powierzchni.

Ciszę przerywa głęboki pomruk sportowo brzmiącego silnika i po chwili zza narożnika wyjeżdża długi, nisko zawieszony samochód. W środku siedzą dwie osoby: jedną jest Lucas, a kiedy auto lekko skręca, dostrzegam twarz Niny.

Zastanawiam się przez chwilę, dokąd jadą, ale to nie moja sprawa, wzruszam więc tylko ramionami i podnoszę ręcznik.

Łatwo odnajduję ścieżkę prowadzącą na plażę i po chwili słyszę narastający szum fal. Uwielbiam uczucie, kiedy we mnie uderzają, usiłują przewrócić, a ja mogę na nie nacierać i rzucać się w toń. Będzie mi zimno, ale tego właśnie potrzebuję.

Ścieżka rozpoczyna się od łagodnego nachylenia, ale po kilku metrach robi się stroma i wrzyna głębiej w grunt. Po bokach wznoszą się żywopłoty z jeżyn, które dodatkowo porasta bluszcz. Mijam drewnianą bramę z jednym zawiasem, zwisającą pod dziwnym kątem. Tuż za nią w stronę zatoczki prowadzą kamienne stopnie. Słońce nie może się przebić przez gęstwinę i dotrzeć do zagłębionej dróżki, więc są śliskie od rosy. Nagle zaczynam czuć się niekomfortowo, jakby ktoś mnie obserwował. Zerkam przez ramię, ale nie widzę nikogo na ścieżce.

Zachowuję się nedorzecznie. Przecież wszędzie wokół mam przyjaciół. Dlaczego się niepokoję, że ktoś się za mną skrada?

W tej samej chwili słyszę odgłos toczącego się kamyka.

– Halo?! – wołam, ale nikt się nie odzywa.

Czuję dreszcz na plecach i przyspieszam kroku w mrocznym korytarzu, schodząc po stopniach i uważając na ich nieco szlamowatą powierzchnię. W końcu przede mną rozpościera się oszałamiający widok. Morze ma barwę głębokiej akwamaryny, a fale są białe i rozbijają się o niewielką plażę pełną bladych otoczków. Po obu stronach zatoczkę zamykają wielkie, gładkie, czarne skały, które wchodzą głęboko w wodę. W górze rozciągają się zielone pola i biegnie szlak turystyczny South West Coast Path.

Mniej więcej sto metrów ode mnie, po lewej stronie, znajduje się przystań z długim pomostem biegnącym wprost ku morzu. Od pomostu odchodzi oszklony balkon z poręczami ze stali nierdzewnej. Wysokie od podłogi po sufit przesuwne okno prowadzi do czegoś, co można nazwać apartamentem. Okno jest lekko uchylone, a na wietrze falują białe firanki. Ktoś musi tam mieszkać.

Zapomniałam już o wcześniejszych obawach, przekonana, że na otwartej przestrzeni nic mi nie grozi. Zerkam przez ramię w kierunku ścieżki i widzę na stopniach czyjeś nogi. Wygląda na to, że nie będę dziś na plaży sama.

Kiedy spod gałęzi wyłania się głowa Andrew, zauważam, że ma w uszach słuchawki podłączone do trzymanego w dłoni telefonu. Uśmiecha się do mnie, macha ręką i podchodzi bliżej, wyciągając słuchawki z uszu.

– Cześć, Jemmo. Jak tam poranne samopoczucie?

– Bywało lepiej, ale to nic takiego, z czym nie poradzi sobie kąpiel w zimnym morzu. Ty chyba trzymasz się nieźle, skoro możesz słuchać muzyki. – Wzdrygam się na samą myśl.

– Och, to nie muzyka. Próbuję uczyć się hiszpańskiego. Przyda mi się, kiedy kupię własną łódź.

Przypominam sobie, jak wczoraj rozmawiano przez chwilę przy stole o łodzi Andrew.

– A, tak. Isabel coś o tym wspomniała, prawda?

– Isabel wspomniała o wielu sprawach. Czasami zachowuje się jak mąciwoda, więc nie bierz sobie jej komentarzy do serca. Dobrze, że nie rozmawiamy o jej ponurej przeszłości.

Zanim udaje mi się zadać pytanie, rzuca ręcznik na plażę, kładzie na niego telefon i odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Okej, to do roboty. Nie ma co dłużej się zastanawiać. Ostrzegam, morze jest zimne, więc ja mogę do niego wejść tylko w jeden sposób.

Powiedziawszy to, biegnie na skraj plaży, wspina się na skały i przeskakuje z jednej na drugą, aż osiąga najwyższy punkt. Następnie wydaje z siebie dziki okrzyk i rzuca się w dół, by zaraz zderzyć się z wodą bez większego rozprysku.

Kiedy zaczynam przyglądać się powierzchni, osłaniając oczy przed słońcem, czuję, że serce podchodzi mi do gardła. *Gdzie on jest?*

Niepokoją mnie szczególnie ukryte pod wodą skały. A jeśli uderzył o jedną z nich, kiedy zanurkował?

Nagle, ku ogromnemu poczuciu ulgi, wypływa na powierzchnię niczym Tryton. W tych silnych ramionach i długich włosach jest coś wyjątkowego i zmuszam się, by odwrócić wzrok.

Kiedy się rozglądam po zatoczce, moje spojrzenie zatrzymuje się na przystani. Zauważam postać w luźnym, czarnym ubraniu, która stoi na balkonie.

To Alex. Obserwuje nas. Kiedy spotykamy się wzrokiem, odwraca się i wchodzi do środka.

Forteca, którą zbudowałam z myślą o obronie przed wspomnieniami, zostaje oblężona. Widoki, zapachy i odgłosy atakują, okrążają mnie i bombardują brutalną przejrzystością obrazów z tamtych dni, a ja nie jestem w stanie stawić im czoła. Wiem, że warunkiem pełnego powrotu do zdrowia jest wpuszczenie ich do środka oraz dokładne przyjrzenie się każdemu momentowi i wydarzeniu. Dopiero wtedy zdołam pozamykać je gdzieś w mrocznych zakątkach mojego umysłu, gdzie pozostaną odcięte na wieki. Opierałam się jednak już zbyt długo i wszystko jest bardziej bolesne.

Wczoraj wieczorem popłynęłam dużo dalej niż zwykle. Chciałam się zmęczyć, żeby móc zasnąć, i przez chwilę to nawet zadziałało. Obudziłam się jednak wcześniej rano z dziwnym uczuciem niepokoju. Nie mam dziś żadnej pracy do wykonania dla Lucasa – ogłosił tydzień urlopu dla wszystkich – a bez niej czuję się zagubiona. Nie mam się na czym skupić, a to pozwala mi blokować pełne udręki myśli. Próbowałam postępować zgodnie z codzienną rutyną. Ivana, gospodyni Lucasa, przyniosła mi pyszne ciastka, chcąc jak zwykle mnie utuczyć, a ja uwierzyłam przez chwilę, że jeśli będę trzymać się ściśle swoich zadań, wszystko się uspokoi i kula paniki rosnąca w piersi zniknie. Ale mi się nie udało.

Próbowałam czytać, jednak nie mogłam się skoncentrować i wyszłam na balkon z nadzieją, że ukoji mnie widok morza. Andrew popisывał się swoimi umiejętnościami przed żoną Matta. Nigdy nie potrafił oprzeć się pokusie imponowania kobietom, ale choć jest atrakcyjny, widziałam wczoraj, jak bardzo Jemma kocha swojego

męża. Matt zawsze był dla mnie wyjątkowy, choć maleńka część mnie winiła go za to, co się wydarzyło.

Wracam do mieszkania i zamykam drzwi, nie mając ochoty na przyglądanie się ich rozkoszy związanej z kontaktem z wodą, po czym zajmuję się przygotowaniem kawy.

Wciąż słyszę strzępki rozmowy, która toczyła się wczoraj przy stole. Może za bardzo wczytuję się w każde zdanie? Było to odrobinę niejasne – coś więcej niż chłodny podmuch powietrza na karku – ale muszę się przekonać, czy zniekształcam znaczenie kilku wypowiedzianych żartobliwie słów.

Ostatni bastion mojej obrony pada, kiedy zmuszam się, by tam wrócić, odsłonić to, co wydarzyło się przed dwunastoma laty, przypomnieć sobie każdy szczegół. Byłam wtedy zaledwie czternastolatką, która pragnęła znaleźć się w innym miejscu, przeżyć inne życie. Przysuwam stołek do blatu kuchennego i zamykam oczy.

Jestem w swoim pokoju i patrzę przez okno na zewnątrz, gdzie widok zniekształca sunący po szybie śnieg z deszczem. Krzyki dobiegające z dołu ustały i pozwalam sobie na odrobinę nadziei, że wreszcie się skończyły. Wtedy jednak słyszę tupot stóp na schodach i drzwi do mojego pokoju otwierają się z hukiem.

– Nie waż się mnie ignorować, ty mała suko! Masz pójść do sklepu. Skończyła mi się wódka. – Powiedziawszy to, zatrzaskuje drzwi, a ja znów zostaję sama. Drzę, ale bardziej z obrzydzenia niż ze strachu. Tak wygląda moje życie.

Wiem, że jeśli ulegnę żądaniom, będę musiała zapłacić za alkohol z własnego kieszonkowego – niewiele mi go zostało i w przyszłym tygodniu będę musiała iść do szkoły na piechotę – ale alternatywa nigdy nie jawiła się jako realna możliwość. Aż do teraz. Tym razem opuszczę dom zgodnie z poleceniem, ale nie pójdę do wódki. Tym razem – w końcu – nie wrócę. Zabieram plecak spod łóżka i wciskam do niego przypadkowo wybrane ubrania.

Nie chcę, by ktokolwiek wiedział, dokąd idę, więc zostawiam karteczkę z informacją, że wybieram się do przyjaciółki. Nie identyfikuję jej z imienia, ale to bez znaczenia. Raczej nikt nie będzie mnie szukać.

Schodzę ukradkiem po schodach, oczekując, że otworzą się drzwi i usłyszę krzyk nawołujący mnie do pośpiechu. Albo zostanę wynagrodzona za zwłokę mocnym uderzeniem w twarz otwartą dłonią.

Docieram na sam dół. Od drzwi frontowych dzieli mnie już tylko kilka metrów. Kiedy przechodzę bezgłośnie korytarzem, zauważam telefon komórkowy. Z pewnością jest kradziony. Moja komórka została zabrana z pokoju i sprzedana, więc zabieram urządzenie, choć bateria ledwie dyszy, a nigdzie nie widzę ładowarki.

Zerkając przez ramię w stronę zamkniętego salonu, otwieram cicho drzwi i bezgłośnie wychodzę w zimną noc. Wiatr siecze lodowatym deszczem twarz, a maleńkie, lodowe sztylety tną skórę. Jestem przemoczona i cała się trzęsę, wiem jednak, dokąd zmierzam. Idę w jedyne miejsce, w którym mogę szukać schronienia. W jedyne miejsce, które uznaję za bezpieczne.

Po kolejnym dniu pełnym rozmów, jedzenia i picia powoli zaczynam rozpracowywać pozostałych gości, może dlatego że zachowuję trzeźwość umysłu dzięki wodzie gazowanej.

Lucas sprawia wrażenie uroczego i uprzejmego mężczyzny, zastanawiam się jednak, czy wie, jak duży wpływ ma na swoich przyjaciół. Czy dostrzega, jak często Nick szuka u niego poklasku, zerkając w jego stronę, kiedy tylko opowie jedną ze swoich historii? Matt z pewnością to widzi – mruży oczy za każdym razem, gdy Nick zachowuje się w ten swój charakterystyczny, hałaśliwy sposób.

Isabel zwraca szczególną uwagę na Matta. Kiedy szła na papierosa i go mijala, zatrzymała się, by położyć mu dłoń na ramieniu i szepnąć coś do ucha. Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć, i przez to nie widziałam jego miny. Wiedział jednak, że to zauważyłam i uśmiechnął się przelotnie. Spośród wszystkich gości Isabel budzi moją najmniejszą sympatię.

Nick stracił na chwilę swój dobroduszny nastrój, a co ciekawe, to Lucas był osobą, z którą się startł. Rozmawiałam właśnie z Chandrą, ale nie było to łatwe i wkradały się nam chwile milczenia, kiedy zastanawiałam się nad dalszymi tematami. Lucas siedział po mojej prawej stronie, a Nick podszedł do niego i przykucnął między krzesłami.

– Co myślisz o tym mailu, który wysłałem? Ciekawy? – Zakołysał się na zgiętych kolanach.

– Obawiam się, że go nie widziałem.

Nick osiadł gwałtownie na piętach.

– Jak to? Wysłałem go na twoje prywatne konto.

– Być może, Nick, ale to Alex zajmuje się całą moją pocztą, elektroniczną i tradycyjną. Jest moją asystentką i wszystko filtruje.

– Cholera! To były poufne sprawy, Lucas. Tylko dla twoich oczu, bo jesteś moim przyjacielem. To nie było coś, co powinno wpaść w niepowołane ręce. – W jego głosie pojawiło się coś więcej niż syk.

– Alex jest ze mną szczerą – odparł cicho, ale chłodno Lucas. – Gdyby w jakimkolwiek mailu było cokolwiek niestosownego, wiedziałaby, co z tym zrobić. – Wstał i pochylił się nad stołem, by sięgnąć po butelkę z chłodziarki. – Dolać komuś wina?

Nick wstał powoli i wrócił na swoje miejsce, poruszał się jednak sztywno i zachowywał w nieznanym mi dotąd sposób. Próbował później wrócić do swojego wcześniejszego nastroju, ale nie dał rady.

Zastanawiam się, co jest takiego w Lucasie, że ludzie skaczą wokół niego i usiłują zwrócić na siebie jego uwagę. Nie chodzi chyba wyłącznie o jego status majątkowy? Z pewnością nie dotyczy to Matta, który przecież nawet mi nie zdradził, że Lucas jest synem Blaira Jarretta. Może jego władza ma wymiar historyczny: to on był tym chłopakiem, który decydował o przyjęciu kogoś do swojego kręgu lub jego wydaleniu.

Andrew wydaje się tym wszystkim rozbawiony. Kołysze się z całym krzesłem, rozebrany do pasa, z półuśmiechem na ustach, niewiele się odzywając.

Chandra zerka na niego niepewnie, w milczeniu, kiedy nie patrzy w jej stronę. Widzę, jak bardzo go kocha. Wydają się bardzo nietypową parą – Andrew to adonis z umięśnionym ciałem i wymuskanymi manierami i Chandra, duchowa powierniczka zachowująca wewnętrzny spokój.

Wczesnym popołudniem wszyscy zajęli się swoimi sprawami – ja usiadłam w cieniu z książką. Matt znikł gdzieś, realizując jakąś własną misję. Wydaje mi się, że poszedł na spacer, ale nie powiedział ani słowa, ani nie zapytał, czy chciałabym do niego dołączyć. Po prostu przepadł, co u niego jest akurat dość nietypowe.

Od przypadkowego porannego spotkania w zatoczce nie widziałam też Alex. Słyszałam, że mieszka w tym domku na plaży, i odrobinę jej tego zazdrozczę. Przebywanie w takim miejscu musi być niesamowite, kiedy morze każdego dnia maluje w oknie rozmaite obrazy.

W końcu wracam do naszego pokoju na piętrze, żeby wziąć prysznic i dać sobie mnóstwo czasu na przygotowanie się do wieczoru. W środku jest zdecydowanie za gorąco, otwieram więc drzwi balkonowe. Matt nalega, żebym pozostawiała je zamknięte przy włączonej klimatyzacji, zdecydowanie wolę jednak świeże powietrze i szum morza. Wychodzę na balkon, ale niezwykle widok został niemal całkowicie zasłonięty przez biały, falisty dach altany.

Zerkam na prawo, gdzie biegnie ścieżka prowadząca na plażę. Widzę wychodzącego spomiędzy drzew Matta, który maszeruje w stronę domu, wymachując mocno rękami. Chcę pomachać do niego, kiedy dostrzegam, że ktoś podąża za nim. Kobieta wychodzi na otwartą przestrzeń, opiera ręce na biodrach i coś wykrzykuje. Potem się śmieje.

Matt się nie odwraca, spuszcza tylko głowę i oddala się pospiesznie.

Isabel odprowadza go wzrokiem aż do domu, nie ruszając się o krok.

Z przyczyn, których nie potrafię wyjaśnić, nie chcę przyznawać się przed Mattem, że widziałam tę sytuację. Nigdy wcześniej nie mieliśmy przed sobą tajemnic – przynajmniej jak sięgam pamięcią – ale chcę się przekonać, czy sam powie mi o tym, co zaszło między nim a Isabel.

Kiedy wchodzi do pokoju, leżę na łóżku z zamkniętymi powiekami. Zamyka drzwi odrobinę za mocno. Otwieram oczy, żeby spojrzeć na jego zaczerwienione policzki.

– Cześć, kochanie. Tęskniłam dziś za tobą.

– Tak. Wybacz. Pomyślałem, że przyda mi się przechadzka traktem biegnącym nad plażą. Ciągnie się kilometrami. Szedłem

i szedłem i dopiero po pewnym czasie się zorientowałem, jak daleko od domu się znalazłem.

– Spotkałeś kogoś na plaży?

Matt stoi odwrócony do mnie plecami i szykuje ubranie na wieczór.

– Nie wydaje mi się, żeby na tę plażę schodził ktokolwiek poza mieszkańcami domu. Do najbliższego miasteczka czy parkingu jest kawał drogi.

Sprytny Matt. Nie skłamał, ale uniknął powiedzenia prawdy.

– Byłam jedyną kobietą, która została na miejscu, więc pomyślałam, że zostawię facetów samych ze sobą i wymknę się tutaj. Nina zajęła się przygotowaniami na jutro, Chandra medytowała, a Isabel w ogóle nie udało mi się zlokalizować.

Daję mu kolejną szansę na powiedzenie czegokolwiek, ale on tylko wyciąga czystą bieliznę i zatrząskuje szufladę.

– Musimy zacząć myśleć o przygotowaniach.

Cieszę się na ten wieczór, choć Matt jest w dziwnym nastroju i nie powiedział mi o rozmowie z Isabel. Cokolwiek dręczy mojego męża, jestem pewna, że w końcu sobie z tym poradzi i spędzimy przyjemne chwile.

Poświęciłam trochę czasu na przygotowanie fryzury, dzięki czemu moje włosy lekko falują, kiedy się poruszam. Zdejmuję strój z wieszaka, zadowolona, że zdecydowałam się na długą suknię z jedwabnej organzy w kolorze głębokiego różu.

Tymczasem Matt zdążył włożyć jasnoszary bawełniany garnitur i liliową koszulę w cienkie białe paski. Podchodzę i obejmuję go od tyłu w pasie.

– Nie będę cię całowała, żeby nie zostawić ci plam po szmince, ale wyglądasz cholernie dobrze – mówię z uśmiechem.

Matt również się uśmiecha, choć w nieco bardziej wymuszony sposób.

– Ta sukienka jest obłędna. Wyglądasz pięknie.

Odnoszę wrażenie, że wypowiedział te słowa tylko dlatego, że wypadało sprzedać mi jakikolwiek komplement.

Kładę dłonie na jego twarzy i pocieram delikatnie kciukami kąciki oczu, jakbym chciała ulżyć mu w napięciu. Wiem, że nie ma sensu pytać, co go dręczy. Odpowie tylko, że „nic”, po czym uśmiechnie się uspokajająco.

I tak nie zdążyłabym już niczego powiedzieć, ponieważ rozlega się dźwięk gongu. Lucas oznajmił, że uderzy w niego, kiedy będzie gotowa kolacja. Jemy dość wcześnie, ponieważ Nina chce wieczorem zająć się ostatnimi przygotowaniem do jutrzejszej

ceremonii. Uśmiecham się ciepło do Matta, kiedy otwieramy drzwi. W tym samym momencie otwierają się też inne drzwi i na korytarz wychodzą Andrew i Chandra.

Krzyżujemy spojrzenia z Andrew.

– Pięknie dziś się prezentujemy, prawda? – Jego słowa skierowane są do wszystkich, ale odnoszę wrażenie, że wypowiedział je pod moim adresem. Chandra milczy.

W dalszej części korytarza otworem stają kolejne drzwi i ze swojego pokoju wychodzą Isabel i Nick. Wygląda to tak, jakbyśmy wszyscy umówili się na jedną chwilę. Isabel prezentuje się olśniewająco w srebrnej sukni z ciemnymi włosami opadającymi na jedno ramię, a Nick, który przez dwa ostatnie dni paradował w kolorowych szortach i koszulkach, wygląda zaskakująco poważnie w nieskazitelnym kremowym garniturze i białej koszuli z rozpiętym górnym guzikiem.

Przez chwilę wszyscy wymieniamy komplementy dotyczące naszych strojów. Nick rzuca nonszalancką uwagę na temat tego, jak dobrze widzieć, że żadne z nas specjalnie się dziś nie postarało i wszyscy wybuchają śmiechem.

Zapominam na jakiś czas o nastroju Matta i schodzimy całą grupą na kolację. Sądząc po niesamowitych zapachach dobiegających z dołu, szykuje się prawdziwa uczta. Idę na samym końcu obok Andrew, a moja ręka ociera się o jego dłoń.

Kolacja podawana jest wewnątrz, w długiej jadalni. Zatrzymuję się w progu, oczarowana rozciągającym się przed moimi oczami widokiem. Wzdłuż środkowej linii stołu z ciemnego dębu ustawiono biało-zielone kwiaty, zadbawszy o to, by ich wysokość nie przeszkadzała w prowadzeniu rozmów między ludźmi siedzącymi naprzeciw siebie. Stare skrzynie stojące pod ścianami udekorowano mnóstwem świec, które wypełniają pomieszczenie łagodnym, migoczącym światłem.

Stół zastawiono z myślą o dziewięciu osobach, cieszę się więc, że Alex do nas dołączy. Mam wrażenie, że powinnam częściej

próbować z nią rozmawiać, ale rzadko ją widuję. Powracają wspomnienia z porannej rozmowy. Alex uważa, że ktoś tutaj wie więcej niż powinien na temat tego, co jej się przytrafiło. Zastanawiam się, co miała na myśli.

Przy każdym z miejsc dostrzegam kartonik z imieniem, a kiedy zerkam na nie po kolei, czuję się nieco rozczarowana – Alex zasiądzie po drugiej stronie stołu, obok Matta. Obserwuję jego minę, kiedy czyta karteczki. Ściąga brwi, kiedy zauważy imię Isabel przy miejscu po swojej lewej stronie. Ta ostatnia z kolei się uśmiecha, ale może dlatego że obok będzie miała również Lucasa.

Czekamy jeszcze na państwa młodych i Alex, ale już po chwili Lucas i Nina schodzą ramię w ramię na dół, na co wszyscy reagujemy wiewatami i oklaskami. Lucas zerka na swoją przyszłą żonę i się uśmiecha.

– Wszystko wygląda przepięknie, Nino, a ty prezentujesz się oszłamiająco.

Nie kłamie. Nie sposób zaprzeczyć elegancji Niny. Włożyła na ten wieczór czarną suknię z krepy z kwiecistą wstawką. W połączeniu z jej krótkimi czarnymi włosami i ciemnymi oczami efekt końcowy jest niesamowity.

Niestety, nigdzie nie widzę Alex.

Nina rozejrzała się dookoła, ogarniając uważnym spojrzeniem dopieszczony do perfekcji kwiaty, migoczące świece, a na końcu samych gości, którzy stali za oparciami krzesel i czekali z uśmiechami na twarzach, aż zajmie z Lucasem miejsca na przeciwnych krańcach stołu. Poczwała prawdziwą ulgę. Pragnęła, żeby ten wieczór był wyjątkowy i niezapomniany, a wszystko wskazywało na to, że zgromadzeni są w nastroju do świętowania. Dzisiejsza kolacja miała oczywiście charakter przedślubny. Przypisała jej znacznie większe znaczenie, niż komukolwiek się wydawało, ale oboje z Lucasem postanowili zachować szczegóły w tajemnicy nawet przed Alex.

Kiedy znaleźli się przy swoich krzesłach, odezwał się Lucas.

– Gdzie siedzi Alex, Nino?

– Wybrałam jej miejsce obok siebie – odparła Nina. Usłyszała buntowniczą nutę we własnym głosie i miała nadzieję, że nie zepsuje to ich dzisiejszej bliskości.

Popatrzył na nią przez chwilę, po czym skinął głową.

– W porządku. Siadajmy. Jestem pewien, że niedługo się zjawi.

Ledwie ucichły odgłosy przesuwanych krzesel, kiedy otworzyły się drzwi prowadzące na taras i do środka weszła Alex, która zamknęła je bezgłośnie za sobą. Poruszała się cicho, a jednak przyciągnęła uwagę zebranych. Lucas wydawał się wyczuwać jej obecność, choć siedział odwrócony do niej plecami. Odwrócił się przez ramię i dał jej znak głową, żeby usiadła na drugim końcu, między Niną i Mattem.

Jak zwykle Alex ubrała się w długi, workowaty strój – dziś w kolorze granatowym – a włosy zaczesła na jedną stronę bladej

twarży. Nina miała nadzieję, że Alex spróbuje się dziś wieczorem odprężyć. Przyjaciele Lucasa zdawali się ją traktować z typową obojętnością – zawsze uprzejmie, ale bez nadmiernej troski, a Nina uznała, że też tak by chciała. Rozumiała, przez co przeszła Alex, która zawsze zachowywała się grzecznie i okazywała wdzięczność za wszystko, co dla niej robiono, ale Nina nieustannie miotła się między usługiwaniem jej a irytacją z powodu jej uzależnienia od Lucasa. Czasami chciała nią wstrząsnąć, powiedzieć, że ma przed sobą jeszcze kawał życia. Że musi zaakceptować pomoc, którą oferuje jej Lucas, i zacząć żyć na nowo. Że jedyną osobą, która cierpi z powodu jej wycofania się ze świata, jest ona sama. Ale jak Nina mogła zrozumieć, co czuła ta dziewczyna? Nie sposób było ocenić strat, które poniosły nie tylko umysł i ciało Alex, ale również jej dusza.

Mimo wszystko chyba dobrze się czuła w obecności Matta i Nina się ucieszyła, że usadziła ich obok siebie. Obserwowała, kiedy odwrócił się do niej i przemówił cicho, a potem delikatnie dotknął jej dłoni, marszcząc lekko czoło, jakby czekał na jej odpowiedź. Alex uniosła głowę, żeby się do niego uśmiechnąć, i skinęła nią lekko.

Nina zastanawiała się przez chwilę, czy nie usłyszała błędnie pytania Matta, ale mogła się założyć, że zapytał ją o to, czy mu wybaczyła. Nie miała najmniejszego pojęcia, co takiego mógł jej uczynić, skoro zgodnie ze słowami Lucasa żadne z nich, włącznie z Mattem, nie widziało Alex od dwunastu lat. Poza tym Matt prawie z nią nie rozmawiał, kiedy przyjechał przedwczoraj – takie przynajmniej odniosła wrażenie. Ale Alex wydawała się zadowolona, a to pozwoliło jej zapomnieć o troskach.

Nina pomyślała przez chwilę o nowych znajomych, którzy wkroczyli w jej życie przed dwoma dniami: o Nicku, który udawał głupka, ale zajmował odpowiedzialne stanowisko w banku. O Andrew, który pływał łodziami w każdej możliwej chwili, żyjąc z dnia na dzień, jak powiedział jej Lucas. O Matcie, chirurga plastycznym, który najwyraźniej zyskał już renomę. Pomimo pierwszych obaw cieszyła

się, że wszyscy zgodzili się przyjechać. To wiele znaczyło dla Lucasa.

Rozmowy przy stole toczyły się na całego, ale Nina zauważyła, że Matt rzadko odwracał się w lewo, gdzie siedziała Isabel. Tej ostatniej niespecjalnie to akurat przeszkadzało, bo miała Lucasa tylko dla siebie, ponieważ Jemma wdała się w dyskusję z Andrew.

Teraz Nina obserwowała, jak Matt po raz kolejny pochyla się w stronę Alex, która mówiła coś cicho. Zmarszczył czoło, odchylił lekko głowę do tyłu i rzucił jej zdziwione spojrzenie. Alex pokiwała powoli głową. Cokolwiek mu powiedziała, Matt był szczerze zaskoczony.

I wcale nie miło.

– *To ktoś stąd, Matt. Wiem, że to ktoś stąd.*

Szeptę te słowa, a on jest zszokowany, jakby mi nie wierzył. Ktoś jednak mnie usłyszał. Ktoś wie, że się nie mylę. Czuję to w tym pomieszczeniu. A teraz to wrażenie staje się namacalne jak czarny cień, otacza mnie, dławi.

Nie jestem jeszcze w stanie przypomnieć sobie tej chwili – chwili, którą zawsze uznawałam za tę, co zakończyła moje życie – ale jeśli mam zrozumieć, co się wydarzyło i jakie tajemnice ukrywają przyjaciele Lucasa, muszę spróbować.

Wmawiam sobie, że jestem obserwatorką, która przygląda się wszystkiemu, ale nie bierze w niczym czynnego udziału, doświadczającą myśli – ale nie cierpienia – dziecka, które wyszło z domu w tamtą zimną, mokrą noc. Ale to nie działa. Nie potrafię odizolować tego, co widzę, od tego, co czuję, i nieustannie tam wracam – na ciemną wiejską drogę, którą oddalam się od pomarańczowego blasku latarni ulicznych.

Jestem taka młoda i taka bezbronna. Czuję się jednak niezwyciężona, jakbym dysponowała ukrytą mocą, ponieważ mam dokąd pójść, ponieważ czeka na mnie miejsce, gdzie ktoś otoczy mnie troską i opieką. Jestem naiwna i wierzę, że niegodziwość żyje wyłącznie w czterech ścianach mojego domu. I zdołałam uciec!

Chwile euforii szybko mijają. Idę już ponad godzinę, a droga wydaje się znacznie dłuższa podczas zimnej, ciemnej nocy niż za dnia. Wiem jednak, że kiedy dotrę na miejsce, będę tam mile widziana, i już samo to dodaje mi sił.

Kiedy tak przemierzam wiejskie drogi, kryjąc twarz przed tnącymi igłami zacinającego deszczu ze śniegiem, podskakuję, kiedy tylko słyszę odgłos silnika. Za każdym razem chowam się w zaroślach, przekonana, że ktoś zaraz wyskoczy z auta i mnie złapie. Strach jednak ustępuje, kiedy przede mną rozciąga się imponujący wjazd. Udało mi się. W końcu jestem bezpieczna.

Popycham bramę, szczęśliwa, że zeszałam z drogi, i zaczynam odzyskiwać oddech. Kiedy jednak docieram za zakręt alejki dojazdowej, z przerażeniem odkrywam, że dom spowijają ciemności. Nie dostrzegam żadnego źródła światła i czuję, jak żołądek zaciska mi się w ciasny węzeł. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogę nikogo nie zastać.

Docieram do drzwi frontowych i naciskam dzwonek, na wypadek gdybym źle oceniła sytuację. Słyszę jego dźwięk, który niesie się po pustym wnętrzu. To miejsce jest opuszczone.

Przechodzę na tyły, mając nadzieję usłyszeć głośną muzykę dobiegającą z gabinetu – dźwięki utworów ZZ Top i Aerosmith, dzięki którym zawsze się uśmiechałam. W głębi duszy wiem już jednak, że jestem tu samotna. Nie usłyszę dudnienia rocka z lat 70. i 80. Wiem, że nie zastanę tu Lucasa. Ale gdzie jest Blair?

Kucam na tarasie, łkając i modląc się o ujrzienie dwóch snopów światła z reflektorów nadjeżdżającego samochodu. Ale godzę się powoli z tym, że tak się nie stanie, a z każdą upływającą minutą jest mi coraz zimniej i jestem coraz bardziej przemoknięta.

Wtedy przypominam sobie o domku letniskowym. O swojej kryjówce. Jak mogłam zapomnieć o miejscu, w którym doświadczyłam tylu intensywnych emocji poprzedniego lata?

Wiem, gdzie ukryty jest klucz – tam gdzie zawsze, pod trzecim kamieniem na prawo od drzwi. W środku znajduję kilka narzut, którymi się przykrywam, po czym kładę się na łóżku. Będę czekać tyle, ile trzeba.

Jestem tutaj bezpieczna.

Kiedy tylko przychodzi ta myśl, zaraz za nią podążą następna, której nie potrafię do końca zidentyfikować. Uczucie niepokoju, jakby pełzła w moją stronę ciemność, gotowa okryć mnie plugawym całunem.

Oddycham głęboko i staram się zrelaksować. Ktoś tu przyjdzie, nie mam żadnych wątpliwości.

I w końcu ktoś przychodzi. Jest ich trzech.

Zjawiają się w domku letniskowym.

Ale nie po to, by mnie ratować.

Po to, żeby mnie zabrać.

Kolacja zakończyła się dla Niny pełnym sukcesem. Dania były znakomite, a wszyscy bawili się doskonale. Zaobserwowałam jednak pewne sytuacje, których do końca nie pojmuję. Może wiązało się to z przedślubnym napięciem, zaczynającym coraz bardziej zaciskać wokół wszystkich swoje macki.

Ucieszyłam się, że Matt spędził ten czas na rozmowie z Alex. Był taki moment, kiedy uniosła głowę i zobaczyłam, że jej oczy nabrały cudownej zielonkawej barwy. Kiedy założyła swoje długie, ciemne włosy za ucho, w blasku świec dostrzegłam lśniący kolczyk z diamentem. Szybko jednak uznała, że nie powinna się tak eksponować, chwyciła włosy i znów opuściła je na twarz. Szkoda, że ktoś tak uroczy uważa, że musi się ukrywać przed światem. Po tym epizodzie zamilkła i wydawało się, że nawet Matt nie jest w stanie wywabić jej z kryjówki, do której uciekła w swojej głowie.

Kiedy posiłek dobiega końca, Lucas proponuje, żebyśmy wyszli na dwór na drinka. Przechodzimy na taras, gdzie opadamy ciężko na sofy, jakby jedzenie nas obciążało od środka. Dzień dobiega końca i nadchodzi ta wyjątkowa pora, kiedy wszystko wydaje się bezgłośnie, jakby świat szykował się do nastania nocy. Nawet nasze głosy robią się cichsze, ustaje zbędna gestykulacja. Tylko Nina została w środku. Obiecała do nas dołączyć, kiedy tylko się upewni, że wszystko jest odpowiednio posprzątane na jutro. Odrzuciła też oferty pomocy ze strony gości.

Zerkam na Matta, gotowa rzucić mu leniwy uśmiech, który rozpozna jako sygnał, że chcę z nim później pójść do łóżka. Mój mąż

siedzi jednak wyprostowany na krześle i wydaje się nieco zamyślony, jakby próbował rozgryźć jakiś dręczący go problem.

– Posłuchajmy muzyki – mówi Nick i stawia na niskiej ławie bezprzewodowy głośnik. Po chwili ustawia coś w telefonie. – Ktoś to pamięta? – Odrzuca głowę do tyłu i wydaje z siebie przeciągły jęk, kiedy poczucie spokoju rujnuje głos Nelly Furtado śpiewającej swój przebój *Maneater*.

– Chryste, Nick, serio?

– Nie pamiętasz minionego lata u ciebie? To leciało przez cały czas. Ktoś ma ochotę zatańczyć? – Rozgląda się z nadzieją po pozostałych, jednak nikt nie wydaje się poruszony.

Isabel zapala papierosa i odchyła się do tyłu z lekkim uśmiechem na twarzy, jakby również przypomniawszy sobie to lato. Wypuszcza w powietrze dużą chmurę dymu. Nikt nie ma specjalnej ochoty na rozmowę. Chandra siedzi w milczeniu z dłońmi splecionymi za kolanami, sprawiając wrażenie nieco nieobecnej. Alex skuliła się na końcu sofy. Opuściła głowę i przywarła do oparcia. Czuję, że bardzo chciałaby znaleźć się w innym miejscu, a mimo to nie odchodzi.

Nick nabiera entuzjazmu z każdą kolejną piosenką ze swojej listy, jednak za każdym razem Lucas lub Andrew woła: „następna”. Wygląda na to, że muzyka, którą uwielbiali jako osiemnastolatki, teraz nie robi już na nich większego wrażenia. Matt milczy, nie przestając się uśmiechać.

– Daj mi ten telefon, Nick, i przestań zachowywać się jak cipa – rzuca Isabel mniej więcej po dziesięciu minutach propozycji muzycznych, systematycznie odrzucanych przez pozostałych. Pochyliła się nad ławą i porusza palcami w oczekiwaniu.

– Żałosne towarzystwo – mruczy Nick i śmieje się, podając jej telefon.

Isabel przewija listę utworów, po czym zerka na innych, uśmiechając się tajemniczo.

– To jest to. Jakieś wspomnienia? – Rozpoznaję utwór już po kilku pierwszych nutach, które wydają się wybrzmiewać bez końca. Isabel

wstaje i spogląda na Lucasa. – Zatańcz ze mną – mówi, kiedy Snow Patrol zaczyna śpiewać *Chasing Cars*.

Matt wie, jak uwielbiam tę piosenkę, i mam ochotę spojrzeć na niego, żeby nacieszyć się tymi emocjami, ale nie mogę oderwać oczu od Isabel i Lucasa. Jak na tak wyluzowanego faceta, czującego się doskonale we własnej skórze, ten ostatni wydaje się dość skrępowany. Nie chce tego robić, ale jednocześnie nie wie, w jaki sposób odmówić. Isabel jest jego gościem i o coś go prosi, lecz z jakiegoś powodu myśl o tańcu z nią go odrzuca. Isabel również to dostrzega i na chwilę zapada niezręczna cisza, kiedy wyczuwam jej obawę przed odrzuceniem.

– Daj spokój panu młodemu, Isabel – rzuca Andrew, podnosząc się z sofy. – Musi oszczędzać siły na jutro. Chodź, zatańcz ze mną.

Isabel patrzy jeszcze przez chwilę na Lucasa, po czym wślizguje się w otwarte ramiona Andrew, obejmując go nieco zbyt intensywnie i kryjąc twarz w zagłębieniu jego szyi. Zauważam, jak Andrew mruga porozumiewawczo do Chandry, prowadząc powoli Isabel na taras.

– Dalej, Jemmo – mówi Nick, podrywając się i wyciągając do mnie rękę. – Skoro twój mąż lekko odplynął, możesz zatańczyć ze mną.

Matt wypija jednym haustem koktajl, który przygotował mu Nick, po czym wzrusza tylko ramionami. Jest tutaj, ale nie z nami, więc kiedy Nick ciągnie mnie za sobą, daję mu się objąć i słucham, jak śpiewa mi cicho do ucha. Porusza się niezłe i doprowadza mnie do śmiechu, kiedy robi krok do tyłu, żeby mną zakręcić.

Kiedy utwór się kończy, pochyla się nad moją dłońią niczym średniowieczny dworzanin i dziękuje mi za taniec.

Wracamy na sofy, jednak wszyscy wydają się teraz bardziej niespokojni, i ledwie siadamy, kiedy dzwoni telefon Andrew. Ten zerka na ekran, przeprosza nas i oddala się za róg domu. Widzę, jak zmierza powoli w stronę sadu, gdzie najwyraźniej jest mocniejszy sygnał.

Wydaje się, że jego zniknięcie rozbiło imprezę, bo tuż po nim odchodzi Alex, rzucając kilka cichych słów do Matta. Matt spogląda

na nią i kiwa głową. Dziewczyna nie idzie jednak ścieżką w stronę plaży i swojego domku, ale podąża w kierunku, w którym oddalił się Andrew. W tej samej chwili podnosi się jednak Nick, który dolewa sobie wina, nie widzę więc, czy również skręciła w stronę sadu.

– Wygląda na to, że skończyła na dzisiaj – mówię do Lucasa, wskazując głową w kierunku, w którym odeszła Alex. Zastanawiam się, czy będzie dziś spała w głównym budynku, żeby przyszykować się na jutro. – To chyba dobry pomysł. Chyba wezmę z niej przykład.

– Alex nie idzie jeszcze do łóżka. Zawsze czeka najpierw, aż zupełnie się ściemni i plaża się wyludni, a potem pływa w morzu. Ona jest jak ryba, choć woli pływać w ciemnościach. Trochę mnie to martwi, ale jest dorosła i nie mogę robić jej wykładów na temat bezpieczeństwa.

– Nie boi się, że mogłaby uderzyć w ciemności o jakąś wystającą skałę czy coś podobnego?

Lucas się uśmiecha i spogląda w mroczne niebo.

– Absolutnie nie. Te jej zielone oczy są wszyszkowidzące. Kiedy miała robione badanie wzroku, wyniki okazały się niesamowite. – Odsuwa swoje krzesło. – Będziesz musiała wybaczyć mi na chwilę, Jemmo. Sprawdzę tylko, czy u Niny wszystko gra. Powinna już tutaj być i bawić się razem z nami.

Pochyliła się do przodu i daje mi buziaka w kark, po czym wstaje z kieliszkiem w dłoni i rusza w kierunku drzwi prowadzących do jadalni.

Wyobrażam sobie Alex pływającą po zmroku, patrzącą na gwiazdy, jednak przed moimi oczami pojawia się nieproszony obraz Andrew, który skacze do wody ze skał. To było naprawdę niebezpieczne, choć zapewnił mnie później, że według Lucasa można tam spokojnie skakać w trakcie przyływu.

Atmosfera znów przycichła po zakończeniu tańców i chyba nawet Nick zrezygnował już z prezentowania swojej listy przebojów. W tej chwili z głośnika sączy się cicho jazz. Isabel zapala następnego papierosa, wszyscy jednak chyba odnoszą wrażenie, że wieczór

dobiegł końca. Chandra wstaje, żegna się cicho i oddala w kierunku ogrodu przed domem. Chyba lubi siedzieć przy tamtej fontannie. Stwierdziła wcześniej, że jej odgłos działa na nią kojąco.

Nie jest jeszcze zbyt późno, ale ja również decyduję się pójść do łóżka. Chcę spędzić trochę czasu sam na sam z mężem, podchodzę więc do Matta i kucam obok, żeby szepnąć mu parę słów do ucha. Mam nadzieję, że nikt ich nie usłyszy w hałasie robionym przez Nicka, który próbuje przekonać Isabel do jednej ze swoich receptur na koktajl.

– Masz ochotę na wieczór ze mną, Matt?

Zauważam, że mój mąż zerka na sofę po przeciwnej stronie, gdzie siedzi Isabel. Uśmiecha się z afektacją, więc chyba mnie usłyszała. Matt odwraca głowę w moją stronę.

– Zaraz przyjdę, dokończę tylko drinka. – Unosi niemal pusty kieliszek. Wystarczyłby mu w tej chwili jeden łyk.

Nie pora teraz, żeby go przesłuchiwać, ale uświadamiam sobie nagle, że poczuję ulgę, kiedy to wszystko się już skończy i wrócimy do domu, z powrotem do normalności.

Kiedy przechodzę obok drzwi prowadzących do jadalni, słyszę wyraźnie głos Niny. Brzmi, jakby była rozgniewana, mówi jednak po francusku, więc nie rozumiem słów. Oddalam się pospiesznie i po kamiennych schodach wspinam się na nasz balkon. Po wejściu do pokoju decyduję się wziąć szybki prysznic, żeby się odrobinę schłodzić.

Odświeżona, kładę się i czekam na Matta, spodziewając się, że za chwilę usłyszę jego kroki na schodach. Na zewnątrz panuje jednak cisza. Gdzie on jest?

Wstaję i wychodzę na dwór przez nasze eleganckie drzwi balkonowe. Może już idzie, a może rozmawia jeszcze z przyjaciółmi. Ale kiedy odchodziłam, byli z nim tylko Nick i Isabel, a z dołu nie dobiegają żadne głosy ani muzyka.

W pierwszej chwili nie widzę niczego poza dużą, białą kopułą altany, jednak nieco dalej zauważam Ninę, która schodzi po stopniach do odkrytego przeze mnie nieco wcześniej japońskiego ogrodu, gdzie woda faluje wśród kamieni w stawie z karpami koi i gdzie dwie części obsadzone piękną roślinnością spina niewielki mostek.

Nie widzę w pobliżu nikogo innego. Wzdycham i zaczynam się odwracać, żeby wrócić do pokoju, ale zerkam jeszcze w kierunku ścieżki prowadzącej do zatoki. Zainstalowane na poziomie gruntu lampy oświetlają zarówno samą ścieżkę, jak i sylwetkę osoby idącej w stronę plaży. Przez moment wydaje mi się, że to Alex, ale postać porusza się zdecydowanie jak mężczyzna. Wracam do pokoju i gdzieś w oddali słyszę dźwięk brzęczyka przy bramie wjazdowej, która jest zamykana na noc. Nie jest jeszcze bardzo późno, ale chyba jednak za późno na dowóz kolejnych zapasów czy rekwizytów na jutro?

Kładę się i zaczynam powoli odpływać, lecz nie chcę zasnąć przed powrotem Matta. Nie wiem dlaczego – to dość irracjonalne – ale chcę mieć pewność, że jest bezpieczny.

Z półsnu wyrywa mnie głos dobiegający z dołu. Nie wiem, do kogo należy, ale na pewno nie jest to Matt. Ponownie wstaję i wychodzę cicho na balkon. Głos dobiega spod dachu altany, stłumiony przez grubą warstwę tworzywa. Należy do mężczyzny, ale po chwili odpowiada mu kobieta. Mówi z akcentem, ale to nie Nina, więc zapewne Ivana, tutejsza gospodyni. Po chwili słyszę oddalające się kroki jednej z osób – jestem pewna, że mężczyzny. Patrzę w niebo. Nie widać księżyca, ale gwiazdy świecą jasnym blaskiem. Noc jest przepiękna.

Przenoszę spojrzenie w stronę, gdzie mieści się plaża, domek i mieszkanie Alex. Czy to tam był dziś wcześniej Matt? Rozmawiał z Alex? Jest tam w tej chwili?

Patrzę w miejsce, gdzie ścieżka znika pomiędzy drzewami. Sama nie jestem pewna, czy chciałabym tam zobaczyć mojego męża, czy

też nie.

Nina nie zamierzała wcale zasnąć w hamaku. Nie zamierzała też pokłócić się z Lucasem, a już na pewno nie tego wieczoru. Kiedy jednak wszedł do kuchni po kolacji, pierwsze pytanie, które zadał, dotyczyło Alex.

– O czym rozmawiała Alex z Mattem? Wyglądał na zszokowanego. Słyszałaś coś może?

W tym momencie Nina straciła swoje opanowanie. Jakie to miało znaczenie, co powiedziała Alex? To nie jego siostra była najważniejszą osobą tego wieczoru. Czuła, że to na niej Lucas powinien skupiać całą swoją uwagę, ale kiedy zareagowała z irytacją, wyglądał na szczerze zaskoczonego.

Na koniec tupnęła głośno, nie rozwiązawszy sporu, a na domiar złego zgodnie z jakąś idiotyczną tradycją Lucas zamierzał spać tej nocy w innym pokoju. Nie będzie miała nawet możliwości porozmawiania z nim na temat jutra. Nina nie wiedziała, dlaczego w ogóle się zgodziła na tę idiotyczną sugestię, zważywszy na to, że w tajemnicy przed wszystkimi wymknęli się rankiem do miasteczka i pobrali w urzędzie stanu cywilnego w Penzance. Jutrzejsza ceremonia miała mieć zatem wymiar wyłącznie symboliczny – ot, wielki show specjalnie dla gości – a teraz była na siebie zła, że pozwoliła sobie na takie niepotrzebne nerwy. Ten wieczór nie powinien tak wyglądać.

Dom wydał się jej duszny, więc poszła do japońskiego ogrodu, żeby złapać trochę świeżego powietrza i poszukać odrobiny spokoju. Hamak prezentował się niezwykle zachęcająco, więc po kilku chwilach jej wewnętrzne napięcie zelżało i zapadła w sen.

Obudziła się w reakcji na dźwięk czyjegoś płaczu. Dochodził od strony lasu, z miejsca, gdzie biegła ścieżka na plażę.

Zsunęła nogi z hamaka i weszła cicho między drzewa, ale nie mogła niczego dostrzec w ciemności. Dźwięki stały się głośniejsze i po chwili zaczęła rozumieć pojedyncze słowa przeplatane łkaniem.

– Nie, proszę, nie mogę tego zrobić! Błagam, nie każ mi tego robić. Proszę cię, Lucas.

Lucas.

W głosie pobrzmiewała desperacja i Nina nie była pewna, co powinna zrobić. Nie chciała, by Lucas pomyślał, że go szpieguje, ale z drugiej strony nie mogła tego zignorować.

Chwilę później dostrzegła biel koszuli swojego męża. Wyciągał przed siebie ręce i trzymał kogoś za ramiona, ale nie widziała, kto to jest.

– Błagam cię, Lucas. Proszę, nie każ mi tego robić.

Ku przerażeniu Niny Lucas szarpnął kobietę dość mocno i odezwał się do niej niskim, pełnym gniewu głosem.

– Na miłość boską, Alex, uspokój się. Histeryzujesz i powinnaś się uspokoić. Muszę pomyśleć. Wiesz, że możesz się mylić?

– Nie mylę się! Jestem tego pewna. Chryste, myślałam, że mnie zrozumiesz, ale ciebie to nie obchodzi, bo w zasadzie czemu by miało? Już od dawna jestem dla ciebie tylko ciężarem.

Nina nie usłyszała odpowiedzi, ale głos Lucasa był pełen wściekłości.

Łkanie nie ustawało, kiedy odwrócił Alex siłą i niemal przepchnął ją w stronę ścieżki.

– Chodź ze mną i przestań się spierać, do jasnej cholery. Rób, co mówię.

Światła na ścieżce były zgaszone i po kilku sekundach Nina zobaczyła już tylko niewyraźny zarys Lucasa ściskającego ramię Alex.

Wiedziałam, że coś jest nie tak, i to już od chwili ich przyjazdu, dokładnie to samo uczucie jak przed laty – nadciągającego mroku, czegoś, co miało się wydarzyć, nad czym nie miałam żadnej kontroli. Znam to uczucie i natychmiast je rozpoznałam. A teraz już wiem, że się nie myliłam.

Nie wiem jednak, skąd ma nadejść niebezpieczeństwo. Wciąż tego nie wiem. Przypominało to zaledwie szept na wietrze, jakby słowa „idę po ciebie” łaskotały mnie w uszy.

Dziś wieczorem przyglądałam się każdemu z nich – przyjacielom Lucasa. Zawsze wierzyłam, że mnie tolerowali, nawet jeśli uważali, że jestem zwykłym utrapieniem. Wiem, że jeden z nich chce mnie uciszyć, ale który?

Cokolwiek uważa Lucas i choć jego zdaniem mylę się, nie mogę spędzić następnego dnia ze świadomością, że jeśli nie zadziałam, coś się wydarzy. Muszę przejąć kontrolę.

Kończą mi się możliwości.

Budzi mnie wrzask. Przecina powietrze i urywa się pośród porannego świergotu ptaków, nie jestem jednak pewna, czy ten dźwięk był prawdziwy, czy może była to jakaś ostatnia nuta koszmarnego snu, leżę więc przez chwilę nieruchomo, nasłuchując, czy się powtórzy.

Zasnęłam wczoraj wieczorem, czekając na Matta. Wyszłam jeszcze raz z łóżka, żeby sprawdzić, czy nie ma go na dole, ale niemal się bałam tego, co mogę odkryć. Wróciłam na balkon z nadzieją, że usłyszę śmiech Matta pijącego z przyjaciółmi, ale w nocy panowała cisza. Kiedy rozejrzałam się ponad dachem altany, widziałam kogoś idącego ścieżką. Z pewnością nie była to ta sama osoba co wcześniej. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie była tak wysoka. Czy to mógł być Matt? Postać znikła za zakrętem, a ja czekałam, aż znów się pojawi, ale nagle zgasty światła. Pomyślałam, że to mogła być Alex, i uznałam, że wszyscy bezpiecznie wylądowali już w swoich łóżkach. No cóż, wszyscy z wyjątkiem Matta.

Nie pamiętam, żebym słyszała go wracającego do pokoju. Na przemian budziłam się i zapadałam w sen, a przed oczami jawiły mi się obrazy pełne świec, kwiatów i czarnych skał; czułam zapach moreli, dymu papierosowego i whisky; słyszałam odgłosy muzyki, gniewu, silnika samochodowego i przewalających się fal. Nie potrafiłam przy tym określić, co jest prawdziwe, a co odtwarzają moje wspomnienia, kiedy zapadam w stan półświadomości. Dopiero kiedy poczułam na plecach ciepłe ciało Matta i uświadomiłam sobie,

że w końcu położył się do łóżka, zapadłam w głęboki, pozbawiony marzeń sen.

Teraz pochrapuje delikatnie tuż obok, a ja coraz bardziej się przekonuję, że niczego nie usłyszałam. Wrzask musiał być częścią snu. Nie chcę go budzić, leżę więc tylko i na niego patrzę. Jest pogrążony w głębokim śnie, a jego twarz wygląda tak perfekcyjnie. Unoszę rękę, zamierzając położyć ją na jego płaskim brzuchu, kiedy powietrze znów rozdziera krzyk. Tym razem nie mam żadnych wątpliwości, że coś dzieje się naprawdę. Wyskakuję z łóżka, otwieram drzwi i biegnę na balkon, gdzie pochylam się nad kamienną barierką. Widzę drugi koniec ścieżki na plażę, a kiedy w powietrzu rozlega się trzeci krzyk, dostrzegam korpulentną figurę gospodyni, która wybiega spomiędzy drzew.

– *Aiuto, aiuto!* – woła.

Moja znajomość włoskiego jest szczątkowa, ale nie mam wątpliwości, że to znaczy *pomocy*. Odwracam się i zbiegam po schodach. Potykam się o grube kable i przepycham wśród krzeseł dostarczonych poprzedniego wieczoru. Omijając niebieskie plastikowe skrzynie z kieliszkami i porcelaną, przebiegam boso przez taras i wpadam na rozciągający się za nim trawnik.

Nie ubrałam się ani nie włożyłam butów, więc wyłącznie w szortach od piżamy i koszulce mknę po świeżo podlanej trawie w kierunku ścieżki.

Gdzie się wszyscy podziali? Nie rozumiem, dlaczego krzyki nie wyrwały ich z łóżek.

Dobiegam do skraju trawnika i ostrożnie wchodzę na żwirową ścieżkę. Ostre kamyki wrzynają mi się w stopy. Gospodyni krzyczy coś po włosku, ale nie rozumiem ani słowa i tylko kręcę głową, więc pośpiesznie wskazuje w kierunku zatoki.

Mijam pochyłość i porośnięty bluszczem wąwóz, a kiedy docieram na brzeg, słyszę odgłos, którego nigdy już nie zapomnę. Przypomina wycie rannego zwierzęcia – głębokie i niskie. Wydaje się

rozpocząć gdzieś w trzewiach i przechodzić w niekontrolowany sposób do gardła. Odgłos, który wydaje z siebie człowiek.

Udaje mi się rozpoznać tylko jedno słowo.

Alex.

Przedemną rozciąga się żywy obraz, który wydaje się zatrzymany w czasie. Lucas klęczy na kamieniach. Woda obmywa mu uda, a głowę odchyła do tyłu, żeby wydać z siebie ostatnie nuty przenikliwego krzyku.

Tuż obok niego, w płytkiej wodzie, leży skierowane twarzą do dołu ciało młodej kobiety. Jej długie włosy formują wirującą aureolę wokół głowy, która porusza się wraz z napływającymi falami.

Alex.

Stephanie King biegła dróżką ciągnącą się za trzypiętrowym blokiem mieszkalnym. Paliło ją gardło i czuła, że bluza klei się jej do ciała. Widziała przed sobą gówniarza, którego goniła, ale uświadomiła sobie, że zaczyna się jej wymykać. Gdzie, do cholery, był Jason, jej młody praktykant? On by go z całą pewnością dogonił.

– Cholera! – wysapała, pochylając się do przodu i opierając dłonie na kolanach. Krótka praca w dochodzeniówce przed kilkoma miesiącami najwyraźniej ją zmiękczyła. – Gdzie się podziewasz, Jason, do kurwy nędzy? – zapytała, kiedy zmaterializował się obok.

– Przepraszam, pani sierżant, nie czuję się najlepiej. To chyba kebab z wczorajszego wieczoru.

– Znowu? Co się z tobą dzieje? Dlaczego, do diabła, wpieprzasz te kebaby, skoro później po nich chorujesz?

Popatrzyła na niego i musiała przyznać, że lekko pozieleniał. Zanim jednak cokolwiek dodała, usłyszała trzask w radiu.

– King – rzuciła i przeszła na nasłuch. – Okej, przyjęłam. Będziemy tam za kwadrans.

Po raz ostatni głęboko odetchnęła i skierowała kroki w stronę samochodu. Przejeżdżali akurat między blokami, kiedy zauważyła dzieciaka próbującego się gdzieś włamać. Zapewne udałoby się im go złapać, gdyby Jason nie zdecydował się zawołać: „Policja! Nie ruszaj się!”. Chłopak oczywiście zignorował wezwanie i wziął nogi za pas.

– Dokąd jedziemy, pani sierżant? Przydałaby mi się filiżanka kawy.

– Nie ma mowy. Dostaliśmy wezwanie. Młoda kobieta utopiła się w zatoce Polskirrin.

– Nie możemy zatrzymać się gdzieś po drodze? Kilka minut nie zrobi chyba aż takiej różnicy?

– Nie, nie możemy. Brat tej kobiety ma dziś brać ślub w Polskirrin, więc możemy przynajmniej spróbować załatwić to sprawnie, nie sądzisz?

– Jak to? To oni mogą się mimo to pobrać?

Stephanie wypuściła powietrze przez zaciśnięte wargi.

– Nie, nie to miałam na myśli. Skąd, do cholery, mam wiedzieć, co postanowią? Musimy tam pojechać, żeby mogli przynajmniej podjąć jakąś decyzję. Anulować ceremonię albo ją przeprowadzić.

– Jezu – mruknął Jason.

Miał już chyba dość i Stephanie poczuła się przez chwilę winna. Zawsze frustrowało ją jego zachowanie. Nie był ostatecznie aż tak zły, musiał tylko nieco poważniej traktować pracę, a jego ciągłe problemy z kebabami – eufemizm dla zbyt dużej ilości alkoholu – musiały się skończyć.

Wiedziała, dlaczego traktuje go tak ostro. Była ostatnio mocno podenerwowana. Niebawem miała się dowiedzieć, czy jej wniosek o przeniesienie na stałe do wydziału śledczego zostanie pozytywnie rozpatrzony, co było dla niej naprawdę ważne. W ostatnim czasie pracowała bez munduru i przekonała się w ten sposób, że pragnie zostać detektywem.

Jej napięcie nie wynikało wyłącznie z oczekiwania na informacje. Dowiedziała się na dodatek, że inspektor Angus Brodie miał tego dnia wrócić z trzymiesięcznego oddelegowania do Leeds. Z jednym z tych dwóch wydarzeń mogłaby sobie jeszcze jakoś poradzić, ale oba razem przyprawiły ją o palpacje serca. Miała nadzieję, że nie zastanie go w miejscu utonięcia. Chciała się przygotować na spotkanie z nim, zrobić sobie odpowiedni makijaż i dopieścić fryzurę. Już na pewno nie życzyłaby sobie pojawić się przed jego oczami przepocona po pościgu za złodziejem, z włosami przyklejonymi do głowy.

Kiedyś byli z Gusem parą – nie do zdarcia, jak początkowo wierzyła. Wszystko jednak potoczyło się inaczej. Od tamtej pory, pomimo wszystkiego, co od niego usłyszała, była zbyt uparta, żeby wpuścić go z powrotem do swojego życia. Prawdę powiedziawszy, przerażała ją wizja ponownej katastrofy sercowej.

Gus zasugerował, żeby nad wszystkim się zastanowiła podczas jego wyjazdu. Jeśli jego nieobecność faktycznie przyprawiała ją o szybsze bicie serca, to może warto byłoby spróbować ponownie? Jeśli jednak działała tu zasada „co z oczu, to z serca”, to odpowiedź mieli gotową.

Wiedziała, jak to jest z nią. Zastanawiała się tylko, czy odważyłaby mu się przyznać, że każdego wieczoru przewracała się w łóżku z boku na bok, tęskniąc za dotykiem jego ciała.

Na razie jednak musiała skoncentrować swoją uwagę na czymś nieszczęściu. Śmierć ukochanej osoby zawsze jest tragedią, ale śmierć w dniu ślubu ma chyba podwójnie druzgocącą siłę.

Kiedy Stephanie King wjechała na drogę prowadzącą pod dom Lucasa Jarretta, niemal czuła, jak Jasonowi opada szczęka, a i sama musiała się bardzo postarać, żeby zachować obojętność w obliczu dramatu, który się tam rozegrał. Zobaczyła samochody wszelkich gabarytów i rodzajów, a wszędzie kręcili się ludzie wynoszący niekończące się kartony z zaparkowanych na podjeździe i trawniku furgonetek – miejsca w istocie tutaj nie brakowało.

– Chryste, oni naprawdę jadą dalej z tym ślubem?

– Na to wygląda. Może nikt nie powiedział organizatorom, co się wydarzyło.

Stephanie rozejrzała się za miejscem do zaparkowania, jednak wszędzie stały jakieś auta, a dostęp na tyły domu blokowały dwie duże ciężarówki. Z jednej z nich obsługa wyładowywała kolejne skrzynie z żywnością. Z niektórych wystawały zielone liście ziół, inne wypchane były po brzegi czymś, co wyglądało na kawałki wołowiny. Drzwi drugiej ciężarówki otworzyły się na chwilę, ale ktoś krzyknął i zostały natychmiast zamknięte. Stephanie zdążyła jednak zajrzeć do środka. Pojazd wyładowany był skrzynkami z winem – oceniła ich liczbę na dobrą setkę – a półki zastawiono butelkami z alkoholem zabezpieczonymi przez specjalne siatkowe uchwyty. Kiedy wysiadła z samochodu, usłyszała szum pracujących w pojeździe agregatów chłodniczych.

Personel wspinał się na drabiny przed domem, dekorując go girlandami białych peonii, a z za domu przynoszono skrzynki pełne róż w każdym możliwym odcieniu.

Podszedł do nich opalony mężczyzna z włosami sięgającymi ramion, ubrany w pasiaste szorty.

– Nazywam się Andrew Marshall, jestem tutaj gościem weselnym i przyjacielem Lucasa Jarretta.

– Sierżant Stephanie King. Rozumiem, że ciało znaleziono w zatoce Polskirrin. Czy może nas tam pan zaprowadzić? Wkrótce powinni dołączyć do nas moi koledzy.

– Mogę wskazać pani ścieżkę, ale Lucas zastrzegł, że żadne z nas nie może zobaczyć zwłok. Kazał nam trzymać się z daleka.

Stephanie popatrzyła na mężczyznę, który sam zdawał się zaskoczony tym nakazem.

– To chyba zrozumiałe, nie uważa pan, panie Marshall?

Andrew uniósł lekko ramiona.

– Wszyscy znaleźmy Alex. Mogliśmy pomóc mu wyciągnąć ją z wody. Nie pozwolił się zbliżyć nawet swojej przyszłej żonie.

– Lepiej, żeby nikt jej nie dotykał. Czy wie pan, jak się sprawy mają, jeśli chodzi o samo wesele? – zapytała Stephanie.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że Lucas chciałby to ciągnąć. Nie mogę jednak wypowiadać się w imieniu Niny. Może mieć do tego zupełnie inne podejście.

– No dobrze, porozmawiamy o tym później, proszę zatem wskazać drogę.

Andrew Marshall zaprowadził Stephanie i Jasona na tyły domu, manewrując między kelnerami popychającymi wózki zastawione kartonami ze szkłem i mężczyznami ze zwojami drutu na ramionach, niosącymi drabiny. Anulowanie czegoś takiego byłoby prawdziwym koszmarem.

Zaprowadził ich na wąską ścieżkę, u której szczytu zgromadziło się kilka osób. Na ich twarzach malował się szok i niedowierzanie. Niska kobieta o krótkich ciemnych włosach pokrzykiwała na wyższą blondynkę łamiącym się głosem:

– To nie ma nic wspólnego z tobą, Jemmo. On jest moim mężem. Pozwól mi do niego dołączyć.

– Wybacz, Nino, ale poprosił mnie, żeby nikt – a w szczególności ty – nie zobaczył jego siostry w tym stanie. Jedynie policja i sanitariusze mogą zejść na dół.

Stephanie się skrzywiła. Zakładała, że Nina jest panną młodą, choć użyła określenia „mąż”.

– Sanitariusze? *Merde!* Ty jesteś lekarzem, Matt. Nie możesz czegoś zrobić?

Niewysoki mężczyzna o lśniących zębach podniósł rękę, żeby przeczesać krótkie, brązowe włosy.

– Mogą potrzebować sanitariuszy do potwierdzenia zgonu, Nino. Wiemy, że nie można jej już pomóc.

Stephanie podeszła bliżej.

– Przepraszam, że przerywam, jestem sierżant King. Musimy zejść nad zatokę, mogę więc państwa przeprosić? Może nie będziemy potrzebowali sanitariuszy. Ten funkcjonariusz – wskazała Jasona – wróci tu do państwa, kiedy poznamy fakty.

Niewysoka Francuzka założyła ręce na piersi.

– Czyli kiedy się upewnicie, że ona nie żyje? Idę z wami.

Blondynka, która wydawała się trzymać tutaj straż, otworzyła usta, by zaprotestować, kiedy lekarz o białych zębach wyciągnął rękę.

– Zrobiłaś, co mogłaś, Jem. Niech załatwią to między sobą.

Kiedy Stephanie minęła zgromadzonych, usłyszała wołanie jednego z mężczyzn:

– Nino, mam porozmawiać z personelem?

Panna młoda, która trzymała się dwa kroki za Stephanie, z pewnością usłyszała pytanie, ale nawet się nie odwróciła.

Stephanie podążyła w dół ścieżką, rozglądając się na boki. Nie szukała niczego konkretnego, ale nauczyła się już, że warto wypatrywać szczegółów, które mogą być nietypowe dla danego miejsca. Minęli koślawą bramę, po kamiennych stopniach zeszli pod krzakami przesłaniającymi niebo i w końcu znaleźli się na słońcu.

Zatoka Polskirrin nie była łatwo dostępna z jakiegokolwiek miejsca poza domem, widziała ją jednak wielokrotnie podczas spacerów nadmorskim traktem, na które wybierała się niemal każdego dnia po rozstaniu z Gusem.

Na rozejrzenie się dookoła miała zaledwie kilka sekund, bo wysoki mężczyzna, który kucał przy ciele młodej kobiety, zerwał się na ich widok na równe nogi i zaczął biec.

– Wracaj, Nino. Wracaj! – krzyknął po drodze.

Kobieta nazwana Niną zatrzymała się, a Stephanie odwróciła się w jej stronę.

– Lepiej, żeby nie podchodziła pani bliżej – powiedziała. – Musimy się upewnić, że nie doszło tutaj do przestępstwa i w związku z tym nie może się pani znaleźć w pobliżu ciała.

Nina cofnęła się o krok i zasłoniła dłonią usta.

– Do przestępstwa?

– Musimy wyjaśnić, co tutaj zaszło. Dopiero po tym będzie mogła pani do niej podejść. Przykro mi.

Zgrzyt kamyków pod stopami ostrzegł Stephanie, że Lucas Jarrett znalazł się tuż obok.

– Powiedziałem Jemmie, żeby cię tu nie wpuszcziała! – krzyknął. – Odejdź, Nino. Wracaj do domu.

Wyciągnął dłoń, jakby chciał ją zawrócić siłą, ale odtrąciła jego rękę.

– Chciałam tutaj z tobą być, Lucas. Pomyślałam, że możesz mnie potrzebować.

Niech to szlag, pomyślała Stephanie. Nie mogła się zdecydować, kto budził w niej większe współczucie – mężczyzna, który znalazł swoją siostrę martwą w morzu, czy kobieta, która miała go poślubić i właśnie odkryła, że nie chciał jej obecności w tak trudnej dla siebie chwili.

– Proszę posłuchać – powiedziała Stephanie. – To trudny moment dla wszystkich. Nino, nie mogę pani pozwolić podejść bliżej, ale prosiłabym, aby zeszła pani na brzeg. Wolałabym, żeby mój partner

pomagał mi w miejscu zdarzenia, jeśli jednak nalega pani na pozostanie tutaj, będzie musiał pani towarzyszyć. Wiem, że chce pani pomóc, ale powiem szczerze, że najlepiej byłoby po prostu wrócić do domu i usiąść z przyjaciółmi. To ogromny wstrząs, szczególnie dzisiaj.

Nina wydawała się pokonana i zwiesiła głowę, nie patrząc na Lucasa. Odwróciła lekko głowę i jęknęła.

– Jej ubranie – szepnęła i zrobiła krok w stronę zwiniętego granatowego materiału.

Stephanie wyciągnęła rękę.

– Proszę je zostawić. Należało do zmarłej?

Nina skinęła głową, nie odrywając oczu od ubrania.

Lucas popatrzył na nią ze złością.

– Idź, Nino. Po prostu idź.

Kobieta uniosła głowę i rzuciła swojemu przyszłemu mężowi wyzywające spojrzenie. Stephanie uznała, że powinna zainterweniować.

– Jason, zaprowadź panią Ninę do domu i wróć jak najszybciej, dobrze?

Nina spojrzała na nią z powagą.

– Nie potrzebuję eskorty, dziękuję. Poradzę sobie. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła w górę ścieżką.

Stephanie zwróciła się do Lucasa.

– Panie Jarrett, przykro mi z powodu tej straty. To na pewno pańska siostra?

Lucas odprowadzał wzrokiem Ninę i dopiero po chwili zareagował na słowa Stephanie. Kiedy na nią spojrzał, w jego oczach panowała pustka.

– Tak.

– Muszę tam pójść i ją obejrzeć. Może pan tutaj zaczekać.

Lucas pokręcił głową.

– Nie, pójdę z panią.

Wydawszy Jasonowi polecenie, żeby nie wpuszczał nikogo na plażę, Stephanie ruszyła po kamykach w stronę ciała. Młoda kobieta, która miała na sobie jedynie czarne majtki, biały stanik i czarną bransoletkę, leżała twarzą do dołu z rozsypanymi dookoła włosami. Stephanie nie miała wątpliwości, że nie żyła, sprawdziła jednak puls na szyi. Ciało było lodowate.

– Nie żyje – stwierdził niepotrzebnie Lucas.

– Przykro mi, panie Jarrett, ale musiałam sprawdzić. Czy była tak ułożona, kiedy ją pan znalazł?

Skinął głową.

– Unosiła się na powierzchni twarzą do dołu, ale zaczynał się odpływ i nie chciałem, żeby zabrała ją woda. Uniosłem jej głowę, żeby się upewnić, że nic nie można zrobić. – Zdławił łzy. – Było już po wszystkim, więc trzymałem ją za rękę, aż wycofały się fale, i ułożyłem ją na brzegu. Nie chciałem jej wyciągać. Nie wiedziałem, czy mogę coś takiego zrobić. Myślę, że uderzyła o skały po przeciwnej stronie i została wyrzucona na brzeg. Ma podrapaną skórę na policzku.

Stephanie uniosła lekko głowę kobiety i przyjrzała się obrażeniom. Opadające włosy szybko je zasłoniły.

– Zachował się pan właściwie. Na imię miała Alex, tak? Alex Jarrett?

– Tak, ale nazywała się Lawrence. Różni ojcowie, obaj nie żyją, podobnie jak nasza matka. Tylko ona mi została. – Lucas popatrzył na tył głowy siostry. – Zawsze pływała po zmroku. Każdego wieczoru, od maja do października. Nie podobało mi się to, a ona dobrze o tym wiedziała.

Stephanie się odwróciła i skinęła lekko Jasonowi, mając nadzieję, że zrozumie, iż sanitariusze nie będą tutaj potrzebni. Przypomniała sobie, jak schodziła tutaj od strony domu, wąską ścieżką między krzewami, i zadrżała. Niewiele rzeczy budziło w niej fizyczny strach – emocjonalny był zupełnie odmienną sprawą – ale trzeba było mieć odwagę, żeby chodzić tu w ciemnościach.

– Zawsze schodziła tutaj sama?

– Mieszkała tutaj. – Lucas wskazał głową domek.

Stephanie chciała zadać mu kolejne pytanie, kiedy usłyszała chrzęst kamyków za plecami i odwróciła głowę.

– Dzień dobry, sierżant King.

Ujrzała nad sobą sylwetkę Angusa Brodiego. Powinna być przygotowana na ten moment, ale nie była, spojrzała więc ponownie na zwłoki Alex Lawrence, żeby ukryć zaczerwienione policzki.

Gus wyciągnął rękę do Lucasa, który wstał i podszedł do niego.

– Panie Jarrett, jestem inspektor Angus Brodie. Szczere kondolencje z powodu tego, co się tutaj wydarzyło. Nigdy nie jest łatwo pogodzić się ze śmiercią bliskiej osoby, a pan na dodatek znalazł ciało. Inspektor Wilcox jest już w drodze. Jestem tutaj w roli obserwatora, dopóki nie określimy dokładnie, co się wydarzyło.

Stephanie doskonale zrozumiała podtekst. Jeśli mieli do czynienia z wypadkiem lub samobójstwem, będzie to sprawa jej lokalnego inspektora. Jeśli jednak się okaże, że popełniono morderstwo, poprowadzi ją Gus, który stanie na czele zespołu do spraw ciężkich przestępstw.

Wstała i podeszła do nich świadoma, że nie pomoże już w żaden sposób kobiecie leżącej na brzegu. Ponadto zależało jej, żeby nie zanieczyścić miejsca zdarzenia.

– Zdaje sobie pan z pewnością sprawę, że będziemy zmuszeni sprowadzić tu nieduży zespół, który zrobi zdjęcia i zgromadzi przedmioty mogące być istotne dla śledztwa? Myślę, że zechce pan w tym czasie znaleźć się w innym miejscu.

Lucas sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Zdjęcia?

– Dopóki nie poznamy okoliczności, które doprowadziły do śmierci, musimy mieć pewność, że znamy wszystkie fakty. – Gus spojrzął za siebie. Uważnie stąpając po kamieniach, zmierzał w ich kierunku niewysoki mężczyzna po pięćdziesiątce. – Inspektorze Wilcox, to Lucas Jarrett, brat zmarłej.

Stuart Wilcox skinął głową Stephanie i potrząsnął dłonią Lucasa, wyrażając w podobny sposób jak Gus swoje kondolencje.

– Czy przychodzi panu do głowy, co mogło się tutaj wydarzyć? – zapytał.

– Zapewne zemdląca albo uderzyła głową w skałę w ciemności. Może złapał ją skurcz, nie wiem. Pływała każdego wieczoru. Powtarzałem jej, że to niebezpieczne. Morze to okrutna bestia, a tutaj nigdy nie jest tak do końca spokojne. – Lucas pokręcił głową, patrząc na plażę, jakby mówił coś do siebie.

– Na razie będziemy musieli zostawić pańską siostrę z tymi ludźmi – oznajmił Stuart, wskazując zbliżający się do nich zespół kryminalistyczny. – Zajmą się nią odpowiednio, dopóki biuro koronera nie zorganizuje przewozu ciała do kostnicy. Proszę teraz stąd odejść.

– Nie mogę tutaj zostać? Możemy rozmawiać, ale nie chciałbym jej tutaj zostawiać. Dopóki...

– Chodźmy tam, dobrze? – Gus wskazał czarne skały, które wznosiły się po jednej stronie zatoki. Zabrał Lucasa najdalej, jak tylko się dało, świadom, że ciało Alex będzie musiało zostać odwrócone na plecy. – Może mi pan powiedzieć, co się stało dziś rano? Jak pan ją znalazł?

Lucas ponownie pokręcił głową.

– Nie ja ją znalazłem, tylko Ivana, nasza gospodyni. Każdego dnia wczesnym rankiem schodzi na plażę, żeby przynieść Alex świeży chleb, croissanty czy cokolwiek tam przygotuje. Bardzo lubi moją siostrę i twierdzi, że powinna przytyć.

Stephanie oparła się pokusie odwrócenia głowy i ponownego spojrzenia na leżące na plaży ciało.

– Zobaczyła Alex unoszącą się na wodzie i jak najszybciej przybiegła do domu. Krzyczała. Sam zamierzałem tutaj zejść, żeby przywitać się z siostrą, więc kiedy usłyszałem krzyk, zacząłem biec.

– Lucas zdławił szloch. – To przez jej włosy. Od razu wiedziałem, że to ona. Miałem jeszcze nadzieję, że robi to celowo, przyglądając się

rybom czy czemuś innemu pod powierzchnią. Wszedłem do wody, ale kiedy tylko jej dotknąłem, od razu wiedziałem, że jest martwa. Przyciągnąłem ją nieco bliżej brzegu, bo właśnie zaczynał się odpływ. Gdybym nie zjawił się w porę, zabrałoby ją morze i pewnie nigdy byśmy się nie dowiedzieli, co się stało. Przytrzymałem ją, jak już powiedziałem pani sierżant, aż do odpływu fali, po czym położyłem ją na plaży. Nie chciałem jej ciągnąć, wiedząc, że nie żyje.

– Z pewnością postąpił pan słusznie, panie Jarrett.

Stephanie spojrzała ponad ramieniem Gusa i zobaczyła, że Stuart Wilcox oddala się od ciała i przywołuje ją gestem ręki. Przeprosiła obu mężczyzn i zostawiła Gusa samego z pogrążonym w rozpacz bratem.

– I co wiemy, Steph?

– Jeszcze niewiele. Jestem tutaj od niedawna. Lucas Jarrett jest bratem przyrodnim zmarłej, a dziś ma wziąć ślub.

– Tak też mi się wydawało, kiedy zobaczyłem ten rój przed domem. Fatalna sytuacja dla niego i jego przyszłej żony. Wygląda na to, że okazja też była wyjątkowa. Mamy już identyfikację?

– Tak, sir. To Alexandra Lawrence.

– W porządku. Nie ma zatem sensu ciągać nikogo po kostnicach. Będzie jednak musiał podpisać oświadczenie w tej sprawie. Możesz się tym zająć?

Stephanie pokiwała głową.

– Oczywiście. Narzeczona nie jest w najlepszym stanie. Chciała pocieszyć Jarretta, ale nie pozwolił jej zbliżyć się do siebie ani do Alex, a ceremonia sypie się na jej oczach.

– Biedaczka. To byłaby prawdziwa tragedia każdego innego dnia, ale dziś...

– Miejmy nadzieję, że będzie miała wsparcie. Jest tam parę osób, które przyjechały na wesele, zapewne ich przyjaciele.

Stuart skinął głową i wskazał w górę plaży.

– To ubranie należy do Alexandry?

– Nina stwierdziła, że tak. Brzmi sensownie, skoro dziewczyna miała na sobie tylko bieliznę.

– Okej. – Przeniósł wzrok w miejsce, w którym ścieżka przechodziła na plażę. – O, idzie Molly Treadwell. Przekonajmy się, co będzie miała do powiedzenia na temat ciała.

Molly była anatomopatolożką, a Stephanie lubiła jej poczucie humoru, nawet w obliczu śmierci. Kobieta posuwała się z mozołem przez plażę, ubrana w specjalny kombinezon, a jej siwe włosy wysuwały się z pospiesznie spiętego koka.

– Wygląda na to, że sprowadziłeś dziś całą drużynę A, Stuart – wydyszała, wskazując stojącego pięćdziesiąt metrów dalej Gusa. – Nasz młody Angus to zawsze miły widok dla zmęczonych oczu. Myślisz, że mamy tu kryminała? – Przykucnęła przy głowie Alex. – Ach, biedna dziewczyna.

– Nie wiemy jeszcze, czy to był wypadek, Molly – przyznał Stuart. – Ale lepiej dmuchać na zimne. Gus jest obserwatorem, dopóki nie dowiemy się więcej. Na razie zajmuje jej brata rozmową.

Kiedy Molly rozpoczęła badanie, Stuart zwrócił się do Stephanie.

– Zerknąłem na nią i widziałem, że ma na twarzy kilka rozcięć od kamieni, więc wolałbym, żeby brat był oddalony, kiedy będziemy odwracać ją na plecy. Możecie z Gusem z nim porozmawiać? Po dzisiejszym dniu i tak może to być twoja robota. – Uśmiechnął się, a Stephanie zaczęła się zastanawiać, czy znał już wyniki jej aplikacji do wydziału śledczego.

Pokiwiała głową i ruszyła w stronę Gusa, nie mogąc przy okazji powstrzymać się od patrzenia na niego, kiedy rozmawiał z Lucasem Jarrettem. Cieszyła oczy jego szerokimi barkami i krótkimi kręconymi włosami. Dobrze też, że postanowił skrócić zarost. Wyglądał naprawdę nieźle.

Kiedy podeszła bliżej, przeniosła spojrzenie na zasmuconego brata.

– Panie Jarrett, inspektor Wilcox poprosił, żebyśmy z inspektorem Brodiem zadali panu kilka pytań. Musimy się oddalić od zespołu

kryminalistycznego, żeby nie wchodzić im w drogę. Zgadza się pan?

Lucas wbił wzrok w ziemię i milczał. Gus najwyraźniej odebrał to jako zgodę, bo wyciągnął rękę i wskazał domek na plaży.

– Powiedział pan, że siostra lubiła pływać wieczorami, panie Jarrett. Wie pan może, o której godzinie to robiła? – zapytał po drodze.

– Zawsze po zmroku. Lubiała taką atmosferę, a o tej porze roku ciemno robi się o dość późnej godzinie. Była z nami w domu na kolacji, ale wyszła przed dziesiątą, więc musiała pływać później, pewnie około północy.

– I zawsze pływała sama?

Lucas pokiwał głową.

– Zawsze.

– Sierżant King powiedziała, że pańska gospodyni zeszła tutaj, aby przynieść jej śniadanie. Czy siostra nie jadła śniadań w domu?

Stephanie dostrzegła zmieszanie na twarzy Lucasa.

– Proszę wybaczyć – powiedziała. – Alex mieszka tam na górze.

Gus podniósł wzrok, żeby spojrzeć na duże okna wychodzące na plażę. Stephanie zastanawiała się, czy Alex opuściła swój pokój, pobiegła wprost na plażę i rozebrała się do bielizny, przekonana, że nikt jej nie widzi.

– Panie Jarrett, będziemy musieli wejść do domku pańskiej siostry. Czy chciałby pan, aby sierżant King odprowadziła pana na górę?

– Nie. Jeśli wchodzicie do środka, to idę z wami – rzucił z lekko buntowniczą nutą.

Stephanie nigdy nie przestawała się dziwić, jak ludzie zachowują się po śmierci bliskiej osoby. Reakcje różniły się – bywały pełne rozpacz czy absolutnej furii, a ona wyczuła, że Lucas Jarrett jest zły. Może na własną siostrę, że pozwoliła na coś takiego.

– Potrzebny nam klucz. Będzie pan mógł wejść do środka i pomóc nam, zwracając uwagę na pewne szczegóły, ale proszę niczego nie dotykać, dopóki nie poznamy przyczyny śmierci siostry. Jestem pewien, że pan to rozumie.

Lucas uniósł gwałtownie głowę, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Spojrzał pod nogi i mruknął:

– Czy mogę prosić o kilka minut dla siebie?

– Oczywiście. Zaczekamy tutaj.

Gus dał znak Stephanie, żeby poszła za nim, a Lucas usiadł na kamieniu z przedramionami ułożonymi na kolanach i zwieszoną głową.

– Biedny chłopak – rzucił cicho Gus. Spojrzał na Stephanie z taką intensywnością, że ta aż wstrzymała oddech. – Dobrze cię widzieć, Steph.

Zadawał jej pytanie i doskonale o tym wiedziała. Potrzebował tylko jej uśmiechu, żadne słowa nie były konieczne. Ale to nie była ani właściwa pora, ani miejsce. Kiedy powie mu, jak się czuje, będzie chciała móc obserwować jego reakcję.

– Ciebie również – odparła krótko.

Zmrużył nieco oczy, jakby nie wiedział, jak potraktować jej odpowiedź, po czym spojrzał na domek.

– Jeśli tam mieszkała, to dlaczego przychodziła ubrana, a potem pływała w białym? – zapytał.

– A co, powinna mieć na sobie strój do pływania? Dlaczego? Gdybym była tutaj sama, nie obchodziłoby mnie to specjalnie.

– Tak, wiem. – Zobaczyła błysk w jego oku i odwróciła głowę. Wiedziała, że przypomniał sobie ich liczne wypadki na opuszczone plaże, żeby popływać po zachodzie słońca. Nie było wtedy mowy o białym. – Ale nie ma ręcznika, a morze jest piekielnie zimne. To trochę dziwne.

– Zależy pewnie dla kogo. Może tak właśnie lubiła organizować sobie czas.

Gus pokiwał głową i spojrzał na wodę.

– Wygląda na to, że kiedy wchodziła do wody, był przyływ. To dlatego znalazła się tutaj, a nie gdzieś na wybrzeżu.

– To ma sens. Teraz znów mamy odpływ, dopiero od niedawna.

Oboje popatrzyli na morze, które wydawało się zbyt spokojne i łagodne, żeby odebrać życie tej młodej kobiecie.

– Jestem pewny, że Jarrett zostanie tutaj, dopóki nie zabiorą ciała jego siostry. Wtedy będziemy musieli się przekonać, czy Stuart zechce mnie w to zaangażować, czy nie. Dziś masz się dowiedzieć, czy zostałeś przyjęta na stanowisko detektywa, prawda?

Stephanie była poirytowana, ale nie zaskoczona, że wszyscy wydają się już o tym wiedzieć.

– Cóż, przekonamy się – odparła bez entuzjazmu.

– Typowa Steph – mruknął Gus, odwracając się tyłem do Lucasa, by ten nie widział jego uśmiechu. – Nigdy nie okazuje ekscytacji ani strachu reszcie świata. – Przechylił lekko głowę w stronę denatki. – Co ci tutaj podpowiada instynkt?

Wiedziała, o co pyta. Może nie mieli do czynienia z niczym wykraczającym poza normalny wypadek – znaczny odsetek ludzi, którzy się utopili, świetnie pływał, a poprzedniego wieczoru toczyła się tutaj zabawa. Może Alex sporo wypła.

Choć tragedia pozostawała tragedią, nie była to jednak wyłączna możliwość, którą musieli rozważyć. Niczego nie mogli wykluczyć, z morderstwem włącznie.

Wreszcie zakończono oględziny i ciało zostało przygotowane do przeniesienia. Stuart i Gus chcieli jak najszybciej rozejrzeć się po mieszkaniu Alex, zgodzili się jednak poczekać na Lucasa, który postanowił towarzyszyć siostrze na stromej ścieżce prowadzącej w stronę domu. Stephanie postanowiła pójść z nim.

– Musi wyjaśnić swojej przyszłej żonie, na czym stoją, no i zapewne w końcu podjąć wspólnie jakąś decyzję – oznajmiła, wyobrażając sobie przez chwilę horror kolejnych kilku godzin, zanim rozpocznie się żałoba.

Widok zespołu specjalistów niosących Alex w czarnym worku na ciało był naprawdę przygnębiający. Molly oświadczyła, że sekcja odbędzie się po południu, w obecności inspektora Wilcoxa. Ten obowiązek dla Stephanie był najmniej przyjemny.

Grupa, która zebrała się wcześniej u szczytu ścieżki, wciąż tam stała – trzech mężczyzn, blondynka, którą poproszono o pilnowanie przejścia, i wysoka, atrakcyjna, długowłosa brunetka. Na ławeczce oddalonej nieco od zgromadzonych przysiadła kobieta pochodzenia azjatyckiego. Miała zamknięte oczy, jakby pogrążyła się w rozmyślaniach. Nigdzie nie było widać panny młodej.

Wszyscy się cofnęli, pochylając głowy przed przechodzącą procesją. Ciemnowłosa wyciągnęła rękę do mijającego ją Lucasa, jakby chciała dotykem wyrazić swoje współczucie, ale jej dłoń opadła. Ptaki świergotały w niestosowny sposób wśród drzew. Bez wątplenia był to wręcz idealny dzień na ceremonię ślubną.

Stephanie przeszła obok gości, zrobiła jeszcze kilka kroków i zatrzymała się w oczekiwaniu na załadowanie ciała do pojazdu.

Kiedy drzwi zostały delikatnie zamknięte, Lucas opuścił głowę i stał w milczeniu, odprowadzając samochód wzrokiem. Stephanie usłyszała za plecami stłumiony jęk i łagodny głos kobiety:

– Matt, tak mi przykro, kochanie. Wiem, jak bardzo ją lubieś.

– Nie wiesz, Jemmo. W ogóle niczego nie wiesz.

Głos był pozbawiony emocji, w przeciwieństwie do jęku, i Stephanie usłyszała kroki mijającego ją mężczyzny, zapewne lekarza, o którym wspomiano. Odwróciła się w kierunku pozostałych. Wydawało się, że blondynka zamierza ruszyć za swoim mężem, jednak długowłosa mężczyzna w pasiastych szortach – Andrew, jeśli dobrze pamiętała – odezwał się cicho:

– Na twoim miejscu dałbym mu побыć chwilę w samotności, Jemmo.

Kobieta ściągnęła brwi, najwyraźniej zakłopotana smutkiem męża, a tamten podszedł bliżej.

– Jest nam wszystkim cholernie smutno z powodu Alex, a Mattowi szczególnie. Był z nią najbardziej związany i próbował jej pomóc przed laty. Ale nie chciała mu na to pozwolić.

– Jemma, zgadza się? – zapytała Stephanie.

Kobieta skinęła głową.

– Jemima Hudson, ale wszyscy mówią na mnie Jemma. Zakładam, że chcecie ze mną porozmawiać na temat tego, co widziałam?

– Zgadza się. Inspektorzy Wilcox i Brodie są w tej chwili na plaży, ale jeden z nich z pewnością zechce zamienić z panią słowo i wypytać o dzisiejszy poranek. – Spojrzała na pozostałych gości. – Prawdę mówiąc, będzie to chyba dotyczyło każdego z was. Jeśli zatem możecie nie oddalać się zbyt blisko przez najbliższych kilka godzin, będę wdzięczna.

– Nigdzie się nie wybieramy, chyba że Nina i Lucas każą nam wyjechać. Ale kto mógłby ich za to winić? – powiedział Andrew.

Stephanie odwróciła się w stronę wielkiej altany o otwartych bokach, w której pracownicy wciąż przygotowywali wyposażenie, stawiając wysokie wazony pełne róż w całej gamie kolorów, od

czerwieni po żółć, na środku każdego z kilkunastu okrągłych stołów. Niektórzy wymieniali niepewne spojrzenia, jakby wciąż się wahali, czy powinni kontynuować pracę. Wydawało się, że nikt jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji.

Ciemny furgon wiozący Alex w końcu znikł z pola widzenia i Stephanie zaczęła, aż Lucas zawróci. Ignorując przyjaciół, ruszył z powrotem ścieżką w dół, do domku swojej siostry.

Po drodze zaczął go mężczyzna o ciemnoblonde włosach, ubrany w hawajską koszulę.

– Lucas, bracie, czy możemy coś dla ciebie zrobić?

Lucas uniósł tylko prawą dłoń, jakby odcinał się od jakiegokolwiek kontaktu, w ogóle nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

Stephanie spojrzała jeszcze raz na gości i ruszyła jego śladem.

Gus i Stuart rozmawiali z opiekunem miejsca zdarzenia, ale kiedy zobaczyli wyłaniających się Lucasa i Stephanie, zaraz podążyli im na spotkanie.

– Czy jest pan pewny, że chce tam wejść z nami, panie Jarrett? – zapytał Stuart.

– Oczywiście – odparł Lucas, nie zwalniając kroku. Szedł ze zwieszonymi ramionami i omijał większe kamienie, aż dotarł do domku i pchnął drzwi. Nie były zamknięte na klucz.

Funkcjonariusze założyli jednorazowe rękawiczki. Nie oczekiwali, że popełniono tam zbrodnię, ale nie mogli niepotrzebnie ryzykować.

Stephanie weszła za Lucasem do mieszkania siostry i rozejrzała się dookoła. Panował tu porządek. Domek wyłożony był bladoniebieskimi drewnianymi deskami i sprawiał wrażenie miejsca, w którym można się zrelaksować. Wskazała telefon komórkowy leżący na małym, pomalowanym na biało biurku.

– To telefon pańskiej siostry?

Lucas skinął głową.

– Tak. Ale rzadko z niego korzystała.

– I nikt tutaj nie wchodził od momentu, kiedy ją pan zobaczył? – upewnił się Stuart.

– Nikt.

– Proszę wybaczyć, że zadaję te wszystkie pytania, panie Jarrett, ale czy nie licząc gospodyni, która znalazła pańską siostrę w wodzie, ktoś jeszcze zbliżał się do niej tego ranka?

– Jemma przybiegła, kiedy usłyszała moje krzyki, ale nie pozwoliłem jej podejść do Alex. Nie chciałem, by ktokolwiek widział ją w takim stanie. Zasługiwała na odrobinę prywatności.

– Czy Jemma dobrze знаła pańską siostrę?

– Praktycznie wcale. Sam dopiero co poznałem Jemmę. Jest tutaj z mężem, jednym z moich mistrzów ceremonii. Znam go od czasów, kiedy obaj byliśmy nastolatkami.

Gus przeszedł przez pomieszczenie, żeby wyrzeć na zatokę. Drzwi prowadzące na patio były otwarte i Stephanie zauważyła stopnie prowadzące z balkonu na plażę. Może właśnie wtedy Alex wychodziła każdego wieczoru popływać.

Obok telefonu na biurku stał laptop i Stephanie dostrzegła, że jego pokrywa nie jest do końca zamknięta. Nie został odpowiednio wyłączony, bo przy krawędziach widać było zielonkawą poświatę.

– Sir – powiedziała, wskazując Stuartowi laptopa.

– Mogę? – zapytał Lucasa.

– Oczywiście.

Kiedy podniesiono pokrywę, ekran się rozjaśnił, ukazując pierwszy kadr filmu ze strzałką odtwarzania na środku. Z całą pewnością nagrano go wieczorem, bo przestrzeń oświetlały lampy, które kryły twarz stojącej osoby w cieniu i ujawniały tylko blask białych zębów, łez w kącikach ust i wilgotnych plam na policzkach. Stephanie wiedziała, kto to jest. Długie, ciemne włosy okalały jej twarz niczym zasłona.

Spojrzała na Lucasa, który wbijał wzrok w ekran, wyraźnie przybity.

– Alex? – zapytała Stephanie.

Skinął głową.

– Nie musi pan tego oglądać, panie Jarrett – powiedział Stuart.

To musiał być jakiś przekaz, co podpowiadało Stephanie tylko jedno. Wyczuwała strach Lucasa, ale ten tylko pokręcił głową.

– Zostanę.

Stephanie wyciągnęła dłoń w lateksowej rękawiczce i kliknęła ikonę odtwarzania.

Usłyszeli pociągnięcie nosem i kaszlnięcie, jakby Alex chciała oczyścić gardło, zanim zacznie mówić. Uniosła rękę, żeby otrzeć łzy.

– Cześć, Lucas. Przykro mi, że znajdziesz tę wiadomość w dniu, w którym ma się odbyć twoje wesele. Zapewne stanie się to rano, kiedy jak zawsze przyjdiesz sprawdzić co u mnie. Prawda jest jednak taka, że u mnie jest kiepsko. – Głos się załamał, a młoda kobieta starała się opanować i znaleźć odpowiednie słowa. – Walczę ze sobą, wiesz? Bardziej, niż kiedykolwiek ci się wydawało. Próbowałam bez końca, ale ten tydzień, w którym wszyscy są tu na miejscu, sprowadził ze sobą przeszłość w sposób, jakiego nawet sobie nie wyobrażałam. – Zaczęła mówić nieco wyższym głosem, jakby chciała wypowiadać słowa, nie wykrzykując ich. Wzięła kilka głębokich oddechów, wypuszczając powietrze ustami. – Chyba nie dam sobie z tym rady. Wspomnienia wciąż napływają i stają się nie do zniesienia. Starałam się z całych sił zwalczyć depresję, która dręczyła mnie przez wszystkie te lata. Bóg jeden wie, że nie chciałam wracać do tego mrocznego lochu rozpacz, ale czuję, że przegrywam.

Uniosła rękę, jakby zamierzała odgarnąć włosy, ale zmieniła zdanie i sięgnęła po chusteczkę, by wydmuchać nos. Coś załśniło w świetle padającym znad jej ramienia, a Stephanie była pewna, że to bransoletka. Widziała ją na nadgarstku Alex, kiedy dziewczyna leżała w płytkiej wodzie.

– Przez długi czas stawiałeś mnie na pierwszym miejscu. Często zerkałeś na mnie, chcąc się upewnić, że wszystko jest w porządku, choć powinieneś był zerkać na Ninę. Ona wkrótce zostanie twoją żoną i z pewnością zasługuje na coś lepszego.

Załkała głośno i opuściła głowę. Coraz trudniej było jej wypowiadać kolejne słowa, mówiła więc szybko, jakby wcale nie chciała tego robić.

– Jesteś wspaniały, ale nie mogę dłużej tutaj zostać, nawet na twoim ślubie. Bardzo cię proszę, przeproś w moim imieniu Ninę. Próbowała być dla mnie miła, choć wiem, że jej tego nie ułatwiałam. Trudno jest mi komukolwiek zaufać, sam wiesz. W tej chwili czuję, że chcę wyłącznie uciec przed światem – wypłynąć w morze i już nigdy nie wrócić. Płynąć, dopóki starczy mi sił, a potem oddać się całkowicie wodzie. Wiem, że nie dam rady stawić czoła jutrzejszemu dniu, ale moje serce będzie z tobą, nawet jeśli mnie tam zabraknie. Bardzo mi przykro, Lucas.

Ekran zrobił się czarny.

Stephanie usłyszała, że ktoś biegnie.

Lucasa nie było już w domku.

Detektywi nie ruszyli śladem Lucasa – nie miało to większego sensu, a mężczyzna zasługiwał na chwilę samotności. Stephanie nadal musiała zdobyć od niego zeznania, żeby się upewnić, że zna wszystkie fakty, włącznie z potwierdzeniem tożsamości zmarłej, ale na razie mogli poświęcić chwilę na rozejrzenie się po mieszkaniu.

Przypadła jej sypialnia, ale już po pięciu minutach do środka wsunął głowę Gus.

– Masz cokolwiek?

– Nie. Nic nadzwyczajnego. Ta wiadomość była tragiczna, Gus. Zastanawiam się, jak się doprowadziła do takiego stanu?

– Nie wiem, ale zerknąłem w jej telefon, który na szczęście nie był zablokowany. Zawartość opowiada smutną historię tak młodej osoby.

– Gus uniósł rękę i pomasaował kark, co zwykł czynić, kiedy się stresował. Stephanie pragnęła podejść do niego i zastąpić jego dłoń swoją. – Jest tam parę zdjęć z werandy, kiedy morze jest wzburzone, fotki kilku fok pływających w zatoce, ale żadnych, na których widać ludzi, przyjaciół czy krewnych. Na jednym czy dwóch jest Lucas, a jej nie ma na żadnym.

– Sprawdziłaś jej konta w mediach społecznościowych? – zapytała.

– Wygląda na to, że żadnego nie miała. Chyba po dzisiejszym dniu sprawę przejmie Stuart, a może ty. Zostawiam to więc tobie. Jego technicy jeszcze trochę poszperają, ale nie znalazłem w jej historii internetowej niczego, co podpowiadałoby, kim była lub co było dla niej ważne.

Kiedy wyszli z domku, Gus dotknął jej ramienia.

– Bardzo ucichłaś. Wszystko w porządku?

Stephanie nie odwróciła się w jego stronę. Zamiast tego popatrzyła na morze i na fale, które spokojnie pieściły brzeg.

– Wszystko gra. Myślę po prostu o tragedii związanej z czymś odejściem, to wszystko.

– Wiem. Nienawidzę samobójstw. Zdecydowanie wolę morderstwa, one przynajmniej pozwalają mi się na coś wkurzyć, o coś walczyć. W takich sytuacjach jak ta czuję się po prostu bezradny.

W tego rodzaju momentach Stephanie zastanawiała się, dlaczego w ogóle wypuściła z rąk tego mężczyznę. Odwróciła się i uśmiechnęła ponuro.

– Wrócę lepiej na górę, do tego domu – powiedziała. – Zobaczę, co tam u Jasona.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Zanim odejdziesz... Chciałbym dziś wieczorem wpaść do ciebie. Pomyślałem, że warto byłoby uczcić twoje przejście do wydziału śledczego.

Stephanie wiedziała, że Gus chciał czegoś więcej. Interesowało go, czy była przygotowana na kolejną próbę ratowania ich związku.

– Może zrobilibyśmy to nieco na wyrost. Nie ma żadnej gwarancji, że dostanę tę pracę.

Gus się roześmiał.

– Jesteś bezcenna. Wiem, że próbujesz przekonywać samą siebie, że nie masz żadnych szans, a potem będziesz mogła powiedzieć „a nie mówiłam?”. Potrzeba ci trochę wiary w samą siebie, wiary w to, co najlepsze.

– A jeśli wydarzy się to najgorsze?

Stephanie wiedziała, że nie rozmawiają już o pracy.

– Liczy się dążenie do celu, a nie cel sam w sobie. Nie pamiętam, kto to powiedział, ale czy nie możemy dążyć do celu razem, Steph?

Wiedziała, czyje to słowa, ale uznała, że nie będzie się teraz przechwalać. Poza tym Gus miał rację.

– Skoro chcesz wpaść, to lepiej przywieź wino.

Blask w oku Gusa powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć.

Nina krążyła po sypialni, próbując pozbyć się potężnej kuli niepokoju, która ulokowała się w jej piersi, grożąc zadławieniem.

Co się wydarzyło? Dlaczego Alex nie żyła?

Uniosła obie dłonie, przycisnęła je do skroni i chodziła tam i z powrotem, jakby chciała uchronić myśli przed kolizjami w jej głowie.

Naprawdę starała się z całych sił, jeśli chodzi o Alex. Dziewczyna miała jednak bariery, których ona nie potrafiła w żaden sposób pokonać. Chciała się do niej zbliżyć, ale kiedy Lucas wyjechał na jedną ze swoich częstych delegacji związanych z pracą w fundacji, Alex rzadko pokazywała się w domu.

– Daj jej trochę czasu – powtarzał. – Ona jest skryta, boi się zaufać ludziom. Ale ciebie lubi, Nino. Uważa, że jesteś dla mnie idealna.

Lucas się uśmiechnął, wypowiedziawszy te słowa, ale Nina nigdy nie zdołała wyzbyć się uczucia, że Alex uważała ją raczej za przeszkodę i że chciała mieć brata wyłącznie dla siebie.

Nigdy nie usłyszała całej historii związanej z tym, co przytrafiło się Alex, kiedy miała czternaście lat. Wiedziała tylko, że dziewczynę porwano. Nina nie potrafiła sobie wyobrazić takiej traumy. Od tamtej pory Lucas uznawał się za w pełni odpowiedzialnego za siostrę.

A teraz coś takiego. Alex była martwa. Akurat w ten dzień!

Nina wydała z siebie bolesny pomruk. Nie powinna nawet *myśleć* o tym, że dziś przypadał dzień ich ślubu. Lucas był zrozpaczony, ale dlaczego nie chciał, żeby mu pomogła, pocieszyła go?

Nina poczuła płynące po policzkach łzy, które po chwili dotarły do podbródka. Pełnym złości ruchem starła je z twarzy grzbietem dłoni.

Ceremonia musiała oczywiście zostać odwołana. Nie było innego wyboru. Kiedy pomyślała, że nie zobaczy w oczach męża miłości i dumy z tego, co osiągnęła, łzy popłynęły jeszcze intensywniej. Zorganizowanie czegoś tak doskonałego było karkołomnym zadaniem, a ona je dla niego wykonała. Dla nich obojga.

Mogła sobie jedynie wyobrażać, co czuł Lucas, szczególnie po wcześniejszej kłótni z Alex. Nina wciąż słyszała jej głos, histerię i strach. Wciąż widziała Lucasa, który potrząsa siostrą, prowadzi ją ścieżką w dół i ucisza. Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby zwracał się do niej takim tonem.

Zamierzała zapytać Lucasa o tę kłótnię, ale zdała sobie sprawę, że będzie dodatkowo zrozpaczony faktem, że śmierć siostry nastąpiła krótko po tej scysji. Postanowiła więc, że nigdy się nie dowie, co widziała i słyszała. Jeśli zechce jej powiedzieć, postara się go przekonać, że jedna kłótnia nie zburzyła wielu lat miłości, którą otoczył swoją siostrę.

W końcu usłyszała powolne kroki na schodach. Odwróciła się w stronę drzwi, patrząc i czekając.

Lucas był blady na twarzy, a wokół jego oczu pojawiły się czerwone obwódki. Chciała do niego podejść, ale trzymał się sztywno i wyczuła, że nie chce być dotykany.

Nie odezwała się, czekając na jego reakcję.

– Zrobiłem coś, Nino. Coś niewybaczalnego.

Lucas opadł na kolana, skrył twarz w dłoniach i się rozplakał.

CZĘŚĆ DRUGA

Rok później

Serce łomocze mi w piersi, kiedy jadę drogami prowadzącymi z wioski w kierunku domu Lucasa, modląc się, żebym nie napotkała nikogo jadącego z przeciwka. W mojej głowie pojawiają się wyraźne obrazy z identycznej podróży, którą odbyłam dokładnie rok temu. Byliśmy tacy podekscytowani, choć majątek Lucasa trochę mnie onieśmiał. Jedną rzecz wiedziałam wtedy na pewno – jak bardzo się z Mattem kochamy. A to czyniło nas niezwyciężonymi.

Znów wracamy tu z mężem, ale teraz wszystko wygląda zupełnie inaczej. Para, która śmiała się razem, dzieliła nadziejami i marzeniami, stanowi odległe wspomnienie. Ja prowadzę, bo Matt przed chwilą niemal potracił rowerzystę, którego nie zauważył, a teraz zajęty jest sprawdzaniem czegoś wyjątkowo absorbującego w telefonie. Najwyraźniej wziął sobie do serca ubiegłoroczne żarty dotyczące braku wiedzy technicznej, bo kupił sobie najnowszego iPhone'a, którego niemal nie wypuszcza z ręki. Jestem prawie pewna, że nie zwraca jednak uwagi na to, co widoczne jest na ekranie. To tylko taki wybieg, którego celem jest uniknięcie rozmowy. I to działa. Od wyjazdu z domu nie zamieniliśmy więcej niż dwa słowa.

Czuję, że powinnam przerwać tę ciszę.

– Matt, czy jest taka możliwość, żebyś choć na chwilę odłożył ten telefon i ze mną porozmawiał? Wiesz, że czuję się niekomfortowo, wracając tutaj po tym, co wydarzyło się ostatnim razem. Poza tym

dlaczego twoim zdaniem Lucas wybrał ten tydzień – akurat ten, a nie inny – na ponowne spotkanie? To dość dziwne.

– Powiedział, że zamierza świętować swoją rocznicę ślubu. Co w tym dziwnego? – rzuca Matt, nie przestając bawić się telefonem. Potrafię sobie wyobrazić, że zlicza, ile godzin traci, będąc tutaj, a nie w pracy. Nigdy nie zwykł tego robić. To kolejna rzecz, która się zmieniła – ta obsesja dotycząca pieniędzy i pracy w trakcie każdej zesłanej przez Boga godzinie. Wyczuwam, że jest spięty, i wiem, że również nie jest zachwycony tym zaproszeniem.

– Dziwne jest raczej to, że nigdy tak naprawdę nie doszło do ślubu. Jeśli więc są teraz małżeństwem, rocznica powinna przypadać w inny dzień. Słuchaj, mogę zjechać na chwilę na pobocze, żebyśmy porozmawiali, jak wtedy, przed rokiem?

Matt rzuca mi spojrzenie mówiące, na jaki idiotyczny pomysł właśnie wpadłam.

– Spóźnimy się.

Wzdycham z frustracją. Matt nigdy nie należał do wielkich mówców, ale teraz niemal zupełnie zamknął się w sobie, a jego bariery wydają się nie do sforsowania.

Przez jakiś czas myślałam, że ta zmiana wynika z żałoby po śmierci Alex. Dopóki nie zostałam uświadomiona przez Andrew rok temu, nie zdawałam sobie sprawy z więzi, jaka ich łączyła. Siedzieliśmy oboje niedaleko bramy wjazdowej do Polskirrin, zajęci kierowaniem armią gości, którzy przybywali na coś, co miało być ślubem roku.

– Matt zawsze był miły dla Alex – powiedział. – Dużo miłszy niż ja albo Nick. Wydaje mi się, że kiedy była nastolatką, trochę się w nim podkochiwała.

Próbowałam to zrozumieć, dać mu więcej czasu, ale nie dość, że nie powracał stary Matt, to wytwarzał się między nami jeszcze większy dystans. Teraz milczenie naładowane jest emocjami, których nie rozumiem. Czasami widzę, że patrzy na mnie ze smutkiem, ale

kiedy ja spoglądam na niego, odwraca wzrok i bierze kolejny łyk whisky, którą zaczął popijać.

Zawsze mi się wydawało, że Polskirrin stał się swego rodzaju katalizatorem całego tego nieszczęścia, które spotkało nasze małżeństwo, choć jeszcze nie jestem gotowa przyznać się do porażki. Chyba pozostało jeszcze coś, co nadaje się do wskrzeszenia? Do dziś wierzyłam, że to prawda, ale teraz, kiedy zbliżamy się do Polskirrin, uderza mnie potężny kontrast między tamtym dniem a dzisiejszym. Muszę pogodzić się z faktem, że Matt się odkochał, i szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, w jaki sposób mogłabym podsyć ten gasnący płomień.

Chce mi się płakać i szybko zaciskam powieki, starając się nie myśleć o moim mężu i tym, co go – a może nas oboje – dręczy.

Chcę powiedzieć cokolwiek na temat Alex, na temat tragedii związanej z jej samobójstwem w dniu ślubu jej brata. Chcę powiedzieć cokolwiek, co potrafię jeszcze zrozumieć. Z tego, co wyczytałam na temat umysłów ofiar samobójstw, wyobrażam sobie, że dla Alex było to jedynym sposobem na wyeliminowanie bólu i udręki, której dostarczało jej życie.

Dziwnie będzie znaleźć się w Polskirrin bez niej, choć widzieliśmy ją tylko na kolacji i przelotnie za dnia. Jej duch był zawsze z nami, jakby wszyscy o niej myśleli, ale nikt nie chciał wypowiedzieć jej imienia. Na swój dziwny sposób była przez to bardziej obecna, niż gdyby przesiadywała z nami na słońcu, rozmawiając i będąc częścią grupy. Wstyd mi przyznać, ale czasami się na nią wkurzałam, bo odnoszę wrażenie, że kiedy wypłynęła w morze, zabrała ze sobą moje małżeństwo.

Szanse na rozmowę gasną doszczętnie, bo w polu widzenia pojawia się Polskirrin. Tym razem nie zatrzymujemy się, by podziwiać widoki. W milczeniu podjeżdżamy do bramy, a kiedy rzucam spojrzenie w bok, widzę zmrużone oczy Matta, który zdaje się przygotowywać na to, co będzie dalej. Kiedy zauważa, że na niego patrzę, natychmiast skupia uwagę na telefonie.

Dopiero kiedy stoimy pod bramą, uświadamiam sobie, jak ogromny jest dom Lucasa. Nie tylko sam dom, ale wszystkie przyległe budynki i ogrody. Ostatnim razem stalowe skrzydła otworzyły się jak za magicznym zaklęciem. Dzisiaj są zamknięte, jakby zabraniały nam wjazdu. Czuję niemal nieodpartą chęć zawrócenia i powrotu do domu, przekonana, że kiedy wjedziemy już do środka, znajdziemy się w pułapce. Przesuwam wzrokiem po kutym ogrodzeniu otaczającym posiadłość. Wysokie na blisko dwa metry i zdobione, kojarzy mi się z ogrodzeniem więziennym, którego ostre końcówki czekają tylko, by rozorać ciało każdego, kto odważy się przejść górą.

Opuszczam szybę, żeby nacisnąć dzwonek. Okazuje się jednak, że stanęłam za daleko, muszę więc otworzyć drzwi i wysiąść. Powietrze jest rozgrzane jak w ubiegłym roku, tym razem jednak wydaje się znacznie cięższe.

Z interkomu nie dochodzą żadne powitalne słowa – słychać tylko kliknięcie i brama zaczyna się powoli otwierać. Mój umysł jest w takim stanie, że nawet to wygląda złowrogo – dwa nieożywione obiekty odsuwające się od siebie bez widocznej ludzkiej interwencji.

– Weź się w garść – mruczę pod nosem, wsiadając do samochodu.

– Co? – rzuca Matt.

– Nic. – Podjeżdżamy do domu. – Patrz, tam jest Lucas.

Na tle drzwi frontowych odcina się wysoka sylwetka Lucasa Jarretta. Kiedy parkuję, rusza w stronę samochodu. W końcu Matt chowa telefon w kieszeni bawełnianych spodni.

Otwieram drzwi i znów uderza mnie fala gorąca.

– Można się tutaj usmażyć – mówię do Matta.

– Będziesz musiała popływać, żeby się schłodzić.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, ale mój mąż już wysiada i unosi rękę, witając Lucasa. Chciałam mu powiedzieć, że do wszystkich moich obaw związanych z powrotem w to miejsce zaliczyć można również wizję pływania w morzu tam, gdzie zginęła Alex. Nie jestem pewna, czy dam radę. Ale jego już nie ma.

Wysiadam z auta, kiedy Matt podchodzi do Lucasa, klepie go w ramię i ściska mu dłoń. Ukryta za parą dużych okularów przeciwsłonecznych stoję przez chwilę w cieniu drzewa, dając mojemu mężowi i jego przyjacielowi chwilę na przywitanie się. W końcu podchodzę bliżej.

– Jemma. – Lucas się pochyla i całuje mnie obowiązkowo w policzki. – Dobrze wyglądasz.

To miłe z jego strony, ale wiem, że to nieprawda. Przybrałam na wadze, noszę krótszą fryzurę, która mnie po prostu nie pasuje, i mam ciemne kręgi pod oczami, których teraz na szczęście nie widać pod okularami.

Od naszego ostatniego spotkania minęły trzy miesiące. Zostałam poproszona o udział w badaniu przyczyny zgonu Alex, ponieważ oprócz Lucasa i gospodyni byłam jedyną osobą, która widziała ciało przed przybyciem policji. Choć udział innych osób nie był obowiązkowy, zaskoczyła mnie trochę nieobecność Niny. Lucas wyjaśnił, że odradził jej to osobiście, ponieważ cała procedura była zbyt bolesna i ani Nina, ani ktokolwiek inny nie powinien brać w tym udziału, jeśli nie ma takiej konieczności.

Matt wziął sobie słowa Lucasa do serca i choć ucieszyłoby mnie jego towarzystwo, podobnie jak Lucasa, nie zdecydował się pojechać, zrzucając wszystko na pracę.

Na szczęście nie wszyscy podzielali jego zdanie, ucieszyłam się więc, kiedy na miejscu obok mnie usiadł Andrew.

– Pomyślałem, że udzielę ci nieco psychicznego wsparcia – wyszeptał, pochylając się przede mną, żeby ścisnąć ramię Lucasa. Ten nie odwrócił nawet głowy, ale kto mógł go za to winić? To musiał być dla niego straszny dzień. Przyjechał spięty, jego bursztynowe oczy płonęły, poruszał się nerwowo i raz za razem zaciskał pięści.

Koroner przedstawił fakty, włącznie z historią depresji Alex i treścią nagrania, które pozostawiła, a ja mogłam sobie tylko wyobrażać ból Lucasa, kiedy ogłoszono, że było to samobójstwo.

Dziś znów wygląda inaczej, nie ma w nim nic z uprzejmego Lucasa, którego poznałam rok temu. W jego spojrzeniu dostrzegam pewną zawziętość, a kiedy się uśmiecha, zaciska szczęki. Wyczuwam w nim napięcie, którego z pewnością nie widziałam wcześniej, ale nie jest to szczególnie zaskakujące.

– Jak się czujesz, Lucas? – pytam ze szczerą troską.

– W porządku. Chyba nawet nie podziękowałam ci za przybycie na oświadczenie koronera, Jemmo. Pokonałaś sporą trasę, a ja ledwie się do ciebie odezwałam. Przepraszam za to. Chodź, zejdźmy ze słońca. Nina już na was czeka. Wezmę jedną z waszych walizek.

Mężczyźni idą przodem, dźwigając bagaże, a Matt opiera wolną rękę na ramieniu Lucasa. Ich głosy cichną, kiedy wchodzą po trzech stopniach przez otwarte drzwi frontowe.

Zatrzymuję się i rozglądam dookoła. Teraz, kiedy są już w środku, zapada cisza, którą zakłócają tylko odległe odgłosy wsi – śpiew ptaków, odległy pomruk ciągnika i szum morza. To prawdziwy kawałek raju i żałuję z całego serca, że zarazem miejsce tak straszliwej tragedii.

Nina siedziała na łóżku z pochyloną głową. Nie chciała, żeby Lucas znów wszystkich tutaj zapraszał, ale on zignorował jej obawy.

– Muszę to zrobić, Nino. I oczekuję przy tym twojej pomocy.

Zrobiła to, o co prosił. Rzadko mu czegokolwiek odmawiała, jeśli tylko mogła to zrealizować. Tak bardzo pragnęła jego szczęścia, chciała, by mógł pozbyć się tego napięcia, ale choć mijały kolejne tygodnie, z jego spojrzenia nie zniką nerwowość, a całe ciało pozostawało tak napięte, że aż ją to przerażało. Odnosiła wrażenie, że przy najmniejszym wysiłku może przełamać się na pół i robiła, co w jej mocy, żeby mu ulżyć.

Jeśli dni można było uznać za złe, to noce bywały jeszcze gorsze. Lucas rzucał się w pościeli, pojękiwał przez sen i choć rozumiała jego ból, to czuła ogromny niepokój z powodu takich zachowań. Nienawidziła się za to, ale nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że czuł się winny tej tragedii.

Często wracała myślami do tego poranka, kiedy odnaleziono ciało Alex. Przypominała sobie twogę malującą się na twarzy męża, kiedy wyznał, że zrobił coś niewybaczalnego. Choć zapytała go, co miał na myśli, zignorował to pytanie, twierdząc, że z żalu plecie bzdury.

Próbowała mu uwierzyć, ale mogła jedynie obserwować, jak angażuje się w pracę i podróżuje dużo częściej niż dotąd. Kiedy był w domu, znikał każdego dnia i krążył po ciągnącej się wzdłuż wybrzeża drodze lub siedział samotnie na plaży.

Nie miała wątpliwości, że Lucas się obwinia, i po raz kolejny przyznała przed sobą, że nigdy nie może się dowiedzieć, że widziała

go kłóćącego się z Alex niedługo przed jej śmiercią. Skoro miała go okłamywać, to widocznie tak musiało być.

– Tego wieczoru, kiedy zginęła Alex... gdzie byłaś, Nino? – zapytał ją w dniu, kiedy wyjechali wszyscy goście i zostali w końcu sami.

– Wiesz, gdzie byłam. Mówiłam ci, że chcę być gotowa na następny dzień, więc kiedy skończyłam sprzątać, poszłam do łóżka.

Lucas popatrzył na nią zdecydowanie za długo, po czym się odwrócił i wyszedł. Od tamtej pory nie wracał już do tego tematu.

Może to była dobra okazja. Gdyby powiedziała mu, co widziała, zdołałaby go pocieszyć i pomóc zrozumieć, że nie może się dłużej obwiniać. Ale okazja przepadła.

Nina westchnęła i wstała. Niedługo wszyscy przyjadą i zajmą swoje pokoje. Zastanawiała się, co myślą, czego mogą oczekiwać przez najbliższe dni.

Niezależnie jednak od tego, jakie mieli oczekiwania, mylili się.

Tym razem nie ma nikogo z personelu, kto może zanieść nasze bagaże na piętro, więc Lucas bierze większą walizkę i niesie ją przez cały dom aż na taras, w stronę zewnętrznych schodów. To zapewne najprostsza droga. Zostawia nas przy drzwiach balkonowych i oznajmia, że spotka się z nami na tarasie, kiedy się rozgościmy.

– Koktajle o szóstej – mówi.

Pamiętam, jakie wrażenie zrobił na mnie ten pokój przed rokiem, ze swoimi pięknymi starymi meblami, drzwiami wiodącymi na prywatny balkon i słodkim zapachem moreli. Teraz morele znów tu są, w tym samym miejscu, i roztaczają wokół identyczny zapach. Czuję, jakbym została przeniesiona w czasie.

Żałuję trochę, że dostaliśmy ten sam pokój. To, że jest mi znany, jedynie podkreśla różnice między tamtym pobytem a tym. Matt siada na łóżku i ściąga buty. Nagle zrobił się bardzo gadatliwy.

– Cieszę się, że znów dali nam ten sam pokój. Jest najładniejszy w całym domu, oczywiście poza sypialnią Lucasa i Niny. Lucas mówił, że przyjechaliśmy pierwsi, więc skorzystam z okazji i pójdę popływać. Andrew i Chandra powinni zjawić się mniej więcej za godzinę. Ciekawe, czy wciąż jest taką wariatką?

Lubię Chandrę. Zapamiętałam ją jako łagodną dla wszystkich. Wtedy przypominam sobie Andrew, jak dobrze się czułam w jego obecności i jak miło spędziłam z nim czas po spotkaniu dotyczącym śledztwa. Wynajęłam pokój w hotelu i zjedliśmy wspólnie kolację. Ledwie się powstrzymałam przed opowiedzeniem mu o swoich troskach związanych z Mattem i naszym małżeństwem. Najwyraźniej

jednak wyczuł mój nastrój, bo kiedy odprowadzałam go do samochodu, przytulił mnie.

– Dbaj o siebie, Jemmo. Świetnie się dziś spisałaś, a wiem, jakie to musiało być dla ciebie trudne.

Przyłgnęłam do niego i trwałam tak o kilka sekund za długo, czując ciepło bijące z jego szerokiej piersi i pozwalając sobie na chwilę odprężenia.

Wyrzucam tę chwilę z pamięci.

– Niby kiedy Chandra zachowała się jak wariatka? – pytam Matta. Jeszcze nigdy dotąd nie był taki zgryźliwy.

– Daj spokój, Jemmo. Jest trochę spięta, nie sądzisz? Nie wiem, co robi Andrew. No, może źle to ująłem. Wiem dokładnie, co on robi. Ale ona w ogóle nie jest w jego typie.

Matt patrzy na mnie ze skwaszoną miną. Oczekuje, że powiem coś w obronie Andrew lub Chandry, ale nie widzę w tym sensu. Matt wydaje się teraz skłócony z całym światem. Po chwili wstaje, żeby rozpiąć spodnie.

– Nieważne. Wiesz może, gdzie są moje spodnie? Później rozpakuję się porządnie.

Otwieram walizkę i grzebię w jej wnętrzu, aż w końcu znajduję spodnie kąpielowe Matta. Zastanawiam się, czy tylko ja mam problem z wybraniem się nad morze do zatoki.

Matt stoi teraz nagi na środku pokoju, a ja czuję nagły żal za wszystkim, co już stracone. Zastanawiam się, jak by zareagował, gdybym nagle do niego podeszła, ale boję się spróbować. Rzadko się teraz kochamy, a kiedy to robimy, towarzyszy temu pewna nowa intensywność, niemająca jednak zbyt wiele wspólnego z intymnością. To sprawia, że czuję smutek i ból.

Idę do łazienki, zamierzając odprężyć się w chłodnej kąpeli. Spróbuję oczyścić myśli, uspokoić się, zanim się spotkam z resztą. Opróżniam do wody pół buteleczki żelu do kąpeli, a kiedy zapach wypełnia łazienkę, do oczu napływają mi łzy. Zanurzam się w pianie i płaczę.

Matt już dawno wrócił z plaży, ale udawałam, że śpię. Nie zwracając na to większej uwagi, zaczął krzątać się po pokoju, rozpakowywał walizkę, otwierał i zamykał szuflady i wybierał coś bardziej stosownego do ubrania się na wieczór. Czasami odnoszę wrażenie, że stara się robić wszystko, żebym go znienawidziła.

Kiedy opuszcza pokój, wychodzę na balkon, żeby rzucić okiem, czy nie przyjechali już pozostali. Widzę taras, ale miejsce, gdzie wszyscy siedzą, zasłania wielki, szary parasol ze wspornikami.

Wygląda na to, że mężczyźni zgromadzili się już przed szóstą i słyszę głęboki głos Lucasa, który opowiada jakąś historię. Matt się śmieje, ale w jakiś dziwny sposób. Nie czuje się tutaj komfortowo, dostrzegam to we wszystkim, co robi.

Czekam jeszcze dwadzieścia minut, po czym wkładam Inianą sukienkę w kolorze brzoskwini i cienki srebrny naszyjnik. W końcu nadchodzi pora, żeby zejść na dół – nie mogę dłużej tego odkładać. Kiedy ponownie wychodzę na balkon, zatrzymuję się na widok kogoś, kto wychodzi z domu, niosąc kilka butelek. Ma na sobie szorty i hawajską koszulę i nawet z góry rozpoznaję krótkie, sterczące włosy Nicka Wallace'a. Nick i Lucas przypominają pozytyw i negatyw zdjęcia – Lucas jest ciemny, nosi stylowy zarost, a jego blade, bursztynowe oczy mają jakiś nowy wyraz. Nick jest gładko ogolony, jasnowłosy, niebieskooki. Do tego nigdy nie siedzi w bezruchu.

Słyszę przyjacielskie powitanie rzucone przez Andrew i uzmysławiam sobie, że do mężczyzn musiała dołączyć Isabel. W ubiegłym roku nie wydała mi się jakoś szczególnie sympatyczna, choć nie wiem, czy to z powodu Matta i jednoznacznych spojrzeń, które mu posyłała, czy z powodu ich kłótni.

Biorę głęboki oddech i schodzę w dół. Wygląda na to, że doskonale wybrałam porę, bo kiedy docieram na taras, z kuchni wychodzą Nina i gospodyni – inna niż przed rokiem – a każda z nich niesie talerz smakowicie wyglądających kanapek.

Kiedy starannie przygotowane przekąski lądują na stole, Andrew podnosi wzrok.

– Jemma! – woła. Zrywa się z krzesła i okrąża stół, żeby dać mi buziaka. Czuję, że się czerwienię, więc siadam i zaczynam się bawić serwetką.

Nick unosi rękę w geście powitania.

– Wybacz, że nie wstaję, Jemmo. Zacząłem wcześniej i mam już w sobie dwie szklanki martini, więc dopóki nie wzmocnię się tymi cudёнkami – podnosi *crostino* z paseczkami pieczonej papryki – zamierzam siedzieć na tyłku. Ale dobrze cię widzieć, a buziaki zachowam na później. – Wsuwa do ust całą kromkę tostowego chleba i mruga do mnie.

– Naleję ci drinka – proponuje Lucas.

Uśmiecham się w podziękowaniu.

Kiedy w końcu zerkam na męża, okazuje się, że ten patrzy w zupełnie inną stronę. Gapi się na Isabel i jest to spojrzenie, które wydaje się palić dzielącą ich przestrzeń.

Odwracam głowę.

Kilka następnych godzin przed kolacją spędzam w stosunkowo dużym dyskomforcie. Wszyscy wydają się w doskonałych nastrojach, ale towarzyszy temu jakaś sztuczność, jakby wesołość była wymaganym warunkiem tego wieczoru. Śmiechy są wymuszone, a ciała pozostają sztywne. Do tego nikt – żadna osoba – nie mówi ani słowa na temat Alex. Uważam, że należy przełamać tę barierę, abyśmy wszyscy mogli przyznać, że wydarzyło się tutaj coś naprawdę strasznego. Może dopiero wtedy będziemy się mogli rozluźnić.

Myślę o Alex, o tym, jak osłaniała ciało luźnym strojem, o jej twarzy ukrytej wśród długich ciemnych włosów i o jej milczeniu. Nigdy nie zapomnę jej widoku na plaży, rozłożonych szeroko ramion, białego ciała i włosów rozrzuconych dookoła jak aureola. To wspomnienie, którego zdecydowanie wołałabym się pozbyć.

Z zamyślenia wyrywa mnie Lucas, który stuka nożem o kieliszek.

– Chciałbym powiedzieć kilka słów. – Uśmiecha się i patrzy po zebranych, choć spojrzenie ma twarde. – Cieszę się niezmiernie, że znów się tutaj spotykamy. To był trudny rok. Wszyscy wiecie dlaczego, ale byliście na tyle taktowni, że postanowiliście spuścić zasłonę milczenia na tragedię, która wydarzyła się tu rok temu. Domyślam się również, że każde z was zastanawia się w duchu, w jakim celu zaprosiłem was tutaj tego dnia. Nie powiedziałem wam jednak jednej rzeczy. Otóż jesteśmy z Niną małżeństwem i tak naprawdę jest to nasza rocznica. – Wokół stołu rozległy się ciche pomruki, jakby wszyscy uznali, że słowa Lucasa należy zaakceptować, tylko nie wiadomo, jak na nie zareagować. Zerkam

z ukosa na Ninę, której uśmiech nie pasuje do zmarszczonych brwi.
– Nie mamy tu licencji na śluby, pobraliśmy się więc w urzędzie stanu cywilnego dzień przed zaplanowaną ceremonią. To nie fair wobec Niny, że taki dzień został przypieczętowany tą tragedią, uznaliśmy zatem, że skorzystamy z tej okazji, by wspomnieć Alex, ale również świętować naszą pierwszą rocznicę ślubu.

Przypominam sobie, jak Lucas i Nina wyjechali z domu tamtego ranka, i teraz już wiem, dokąd zmierzali. Wszyscy unoszą kieliszki w cichym uznaniu dla słów Lucasa, niepewni, czy powinni im pogratulować, a ja czuję przede wszystkim ulgę, że najważniejsze słowa zostały wypowiedziane.

Widzę kątem oka, jak Nick rzuca zatroskane spojrzenie Isabel, która się uśmiecha, odsłaniając zęby, ale w której oczach nie sposób dostrzec życia.

Lucas kontynuuje przemowę:

– Aby zapewnić, że jutrzejszy wieczór, czyli nasza rocznica, będzie wyjątkowy, opracowałem pewną grę towarzyską. Nie zdradzę wam więcej w tej chwili, wszelkie informacje otrzymacie w trakcie lunchu. Każde z was będzie miało do odegrania rolę, a Nina przygotowała dla wszystkich odpowiednie stroje.

Rzuca swojej żonie spojrzenie, a ta kiwa głową i zaczyna mówić. Jej słowom brakuje jednak modulacji, jakby wcześniej ćwiczyła tekst.

– Myślę, że wszystkie wasze stroje będą pasować, choć ty, Jemmo, będziesz musiała wcześniej zerknąć na swój, bo chyba konieczne będą drobne poprawki. Pozostałym wam kostiumy pozwolą wczuć się w rolę, więc mamy nadzieję, że wszyscy dołączycie i zapewnicie nam doskonały wieczór.

Opuszczam wzrok, czując, że moja twarz jest pąsowa ze wstydu. Nina musiała ocenić rozmiar mojego stroju na podstawie tego, jak wyglądałam rok temu, a teraz jest na mnie za mały.

– Nie przejmuj się, Jemmo. Myślę, że może być nieco za długi, to wszystko.

Uśmiecham się do Niny z wdzięcznością. Nie znam jej dobrze, ale ta kobieta musi mieć dobre serce.

To chyba wszystko, czego się teraz dowiemy, a Lucas odchyła się na oparcie krzesła, kiedy wszyscy udają podekscytowanie koncepcją gry towarzyskiej. Matt wciąż próbuje być wesołym, ale śmieje się za długo i za głośno w reakcji na opowieści Nicka i szczyrzy zęby, jakby próbował nas wszystkich przekonać, że jest cholernie zabawny i dobroduszny.

Wyłączam się. Jestem ciekawa, jak to wszystko się jutro potoczy i czy zdołam udawać radość z myślą o rocznicy, świadoma, że tak naprawdę będę czuła wyłącznie obserwującego nas uważnie ducha Alex.

– Jemmo, jesteś z nami? – Matt odzywa się do mnie z uśmiechem, ale wyczuwam w jego głosie nutkę rozdrażnienia. Rozglądam się dookoła i widzę, że wszyscy wstali i przechodzą na taras, gdzie przy okrągłym stole podawany jest obiad. Słyszę strzępy luźnych rozmów, ale w moich uszach brzmią one pusto. Zastanawiam się, w jaką grę każe nam zagrać Lucas i czy zdoła ona przegonić ducha Alex.

Patrzę na pyszne jedzenie na rozłożonych talerzach. Wygląda i pachnie wspaniale, ale nie mam szczególnego apetytu. Twarz boli mnie od licznych prób uśmiechania się i udawania, że jesteśmy z Mattem tą samą parą co rok temu. Mam nadzieję, że śmieję się we właściwych momentach – nie dlatego że słucham rozmów, ale dlatego że dołączam, kiedy słyszę ogólną wesołość.

W pewnej chwili powstrzymuję się jednak od śmiechu. Grzebię właśnie w talerzu pełnym *papardelle al tartufo*, kiedy Isabel pochyla się nad blatem z uśmiechem na twarzy.

– Nie jesz, Jemmo? Tylko mi nie mów, że jesteś na diecie. – Dodaje do tego krótki chichot.

Już w ubiegłym roku uświadomiłam sobie, że Isabel należy do tych kobiet, które uważają, że żarty kosztem innych są zabawne. Nie

nauczyłam się nigdy reagować odpowiednio na takie wredne uwagi, ale z odsieczą przychodzi mi Andrew.

– Mam nadzieję, że nie jesteś. Wyglądasz dziś wspaniale, Jemmo.

Odwracam głowę w jego stronę i widzę, jak rzuca wściekłe spojrzenie Isabel, która strzela oczami to w moją stronę, to w jego, po czym wykrzywia kącik ust w parodii uśmiechu. Nie dodaje jednak nic więcej i skupia swoją uwagę na Lucasie.

– Dziękuję – mówię cicho.

– Za co? To prawda. Uważam, że wyglądasz świetnie i proszę cię, nie próbuj rywalizować z Isabel. Kiepsko panuje nad nerwami, pewnie dlatego że nigdy nie ma pewności, gdzie zarobi kolejną kasę.

– Co masz na myśli? – Nigdy nie pytałam, z czego utrzymuje się Isabel, a ona nigdy o tym nie mówiła.

– Zajmuje się handlem, w zasadzie wszystkim. Kupuje rzeczy za bezcen, jeśli tylko uzna, że zdoła je sprzedać z zyskiem, głównie w sieci. Sporo ludzi się tym zajmuje, jednak większość z nich cechuje jakiś poziom uczciwości. Isabel jest szczęśliwa, kiedy uda się jej kogoś oskubać, o ile tylko ma pewność, że ujdzie jej to na sucho. Problem w tym, że klienci nigdy nie przychodzą po raz drugi, nie mam więc pojęcia, z czego żyje. Może ze świeżego powietrza. Albo z kasy Nicka.

– Cholera, trzeba mieć charakter, żeby tak ryzykować przy kupnie.

– Zarabianie kasy ją napędza – przyznaje Andrew. – Zajmuje się tym handlem już od dość dawna, ale Nick kazał jej odpuścić podejrzane rzeczy, a przynajmniej tak mu się wydaje. Nie jestem tego taki pewny. Zdecydowanie bardziej boi się o własną reputację. Opinia innych ma dla niego duże znaczenie i zawsze obawiał się tego, co Lucas może odkryć.

– Skąd wiesz, że już nie odkrył?

Andrew się śmieje.

– Żyjemy w różnych światach, Jemmo.

Z pewnością ma rację, jednak poznanie prawdy dotyczącej życia Isabel sprawia, że czuję się przy niej jeszcze bardziej

niekomfortowo. Ciekawe, czy Matt wie o tym wszystkim?

Kiedy wszyscy kończą posiłek i zostaje podana brandy, wymykam się do pokoju pod pretekstem zmęczenia podróży. To dość kiepskie usprawiedliwienie po kilku godzinach spędzonych w bardzo wygodnym aucie, ale to nie podróż mnie tak zmęczyła, lecz napięcie wyczuwalne u wszystkich zgromadzonych przy stole. Czy tylko ja je wyczuwam?

Nie jestem senna, wychodzę więc na balkon i wpatruję w ciemną noc. Opieram łokcie o ciepły kamień i nasłuchuję. Amatorzy trunków przenieśli się na taras przy bocznej części domu i co jakiś czas do moich uszu docierają śmiechy. Słyszę fale szumiące na plaży poniżej i myślę o Alex rozebranej do bielizny i wchodzącej do wody, by popływać.

Czuję się prawie jak rok temu, w przeddzień ceremonii. Nie widać księżycy i nie licząc jasnych kręgów światła z lamp zawieszonych nisko nad ścieżkami, jest zupełnie ciemno. Przypominam sobie, jak tutaj stałam i zastanawiałam się, kiedy w końcu wróci Matt. Nie sposób było nie zauważyć, jak patrzył na Isabel. Czułam się wtedy bardzo niekomfortowo. Teraz jest jeszcze gorzej. Odnoszę wrażenie, że Matt jest oczarowany jej długimi, kasztanowymi włosami i niebieskimi oczami. Ale w tych oczach nie ma ciepła.

Kiedy wczuwam się w atmosferę nocy, światła na ścieżce prowadzącej na plażę nagle gasną, pozostawiając po sobie gęsty mrok. Powracają wspomnienia tamtego wieczoru. Stałam dokładnie w tym miejscu, zastanawiając się, czy powinnam zacząć szukać Matta, ale coś mnie powstrzymało – zapewne strach przed tym, co mogłabym odkryć.

Założyłam wtedy, że wszyscy z wyjątkiem Matta poszli już do łóżek, ale w pewnym momencie zobaczyłam kogoś na ścieżce. Potem zgasły światła, tak jak przed chwilą. A jeśli to była Alex? Co, jeśli rozważała możliwość popełnienia samobójstwa, a ja mogłabym jej pomóc, gdybym tylko zdecydowała się zejść na dół i z nią

porozmawiać? Oczywiście, że to niedorzeczne założenie. Nie wiedziałam, że miała takie problemy, więc co mogłabym zrobić?

Wracam myślami do teraźniejszości i słyszę kilka cichych życzeń dobrej nocy. Idę do sypialni i wsuwam się pod kołdrę. Czekaając na kroki Matta na schodach, zastanawiam się, czy znów powinnam udawać, że śpię.

Po kilku minutach zapada cisza, ale Matt się nie pojawia.

Kamienne stopnie prowadzące z sypialni na taras są ciepłe pod moimi nagimi stopami. Staram się poruszać bezgłośnie. Czy to dlatego, że chcę pozostać niezauważona? Wiem, że to błąd, ale muszę się przekonać, gdzie jest Matt. Nie wyobrażam sobie, że mógłby tu siedzieć zupełnie sam, więc kto mu towarzyszy? Nie mogę wyrzucić z głowy obrazów Isabel.

Ściskając w dłoni klapki, schodzę na palcach na taras. Jestem w połowie drogi, kiedy zaczynam odnosić wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Zatrzymuję się i odwracam, ale nikogo nie widzę.

Idę po płytkach w kierunku południowego tarasu. Na stole zauważam pozostałości po ich libacji – na wpół opróżnione butelki, używane kieliszki, rozstawione w nieładzie krzesła.

Ani śladu Matta.

Serce bije mi mocno, kiedy skręcam i wchodzę na trawnik sąsiadujący z tarasem. Nigdy nie udało mi się znaleźć chwili na dokładne przyjrzenie się japońskiemu ogrodowi, do którego poszła Nina tamtego feralnego wieczoru. To miejsce jest odosobnione, niemal ukryte przed widokiem z trawnika i tarasu powyżej, otoczone drzewami. Doskonała kryjówka dla kogoś, kto chciałby się ukryć. Czy Matt jest właśnie tutaj? Idę bezgłośnie w kierunku stopni. Niczego nie słysząc, żadnych rozmów, ale to jeszcze nie oznacza, że nikogo tu nie ma.

W tej odległości od domu jedynym źródłem światła są małe lampki solarne, które oświetlają skraj trawnika w miejscu, gdzie opada on stromo w kierunku drzew i ogrodu w dole, oraz wzdłuż ścieżki prowadzącej do japońskiego ogrodu. Zerkam w stronę naszego

balkonu. Jestem pewna, że gdyby Matt wrócił do pokoju, wyszedłby na zewnątrz, żeby mnie poszukać, ale nie widzę jego sylwetki odcinającej się na tle jasnego wnętrza.

Zatrzymuję się przy pokrytych żwirem stopniach i wsuwam klapki. Słyszę wyraźnie, jak guma uderza o moje pięty i się krzywię. Jeśli Matt tutaj jest, usłyszy, że nadchodzę. Może nie będzie sam.

Ścieżka schodzi zygzakiem w stronę pochylających się drzew, które jeszcze bardziej zagęszczają mrok. Mijam ostatni zakręt. Nic. Nikogo.

To nieco większy obszar, niż myślałam, a dróżki wiją się między kamieniami i starannie przystrzyżonymi krzewami, które widoczne są dzięki nisko położonemu oświetleniu. Brzegi wąskiego strumienia spina garbaty mostek, którym można dojść do stawu i niedużej pagody. Mrok panujący za tą małą oazą jest nieprzenikniony. Z dala od miejskich zanieczyszczeń świetlnych, do których przywykłam, doświadczam prawdziwych nocnych ciemności i jeśli ktokolwiek jest pośród drzew, nie zdołam go dojrzeć.

Idę powoli dróżką w kierunku stawu. Słyszę tylko dźwięk opływającej kamienie wody w strumieniu. Przysiadam na jednym z nich. Nie wiem, co tutaj robię, co, jak myślałam, odkryję, ale biorę kilka głębokich oddechów i próbuję się rozluźnić.

Trudno jednoznacznie określić moment, w którym zaczynam się bać. Czuję, jak strach powoli mnie opływa, a ciało reaguje z wyprzedzeniem. Włoski na moich przedramionach stają dęba, choć nie wiem dlaczego. Wtedy słyszę dźwięk – szelest – jakby ktoś szedł po suchej trawie między drzewami za moimi plecami. Dźwięk cichnie na kilka sekund, po czym znów daje się słyszeć.

Ktoś tam jest, ale drzewa spowija mrok. Nie mogę oddychać. Nie wiem, w którą stronę się odwrócić i skąd dobiega dźwięk. Przez chwilę nie dzieje się nic, po czym znów słyszę ten odgłos. Zastanawiam się, czy zerwać się do ucieczki, czy zostać na miejscu. Jeśli zachowam ciszę, może ten ktoś mnie nie dostrzeże. Nie wiem, dlaczego się boję. Przecież nie powinnam się nikogo tutaj obawiać.

Mam ochotę uciec, ale nie wiem, w którym kierunku. Patrzę na przeciwny brzeg stawu, ale niczego nie widzę. Wstaję gotowa wrócić do domu, ale wtedy na stopniach dostrzegam poruszające się światło.

I słyszę głos.

– Jemma! Tak mi się właśnie wydawało, że widzę, jak tutaj schodzisz. Znalazłem trochę wina, które ci leniwi dranie zostawili na stole po kolacji. Może być czerwone? Białe jest trochę za ciepłe.

To Andrew. Powoli wypuszczam powietrze z płuc.

– Może być. Dziękuję. Tego mi właśnie trzeba.

Wyłącza latarkę w telefonie i stawia kieliszki na zdobionym kamiennym stole. Napelnia jeden, przesuwając w moją stronę i siada.

– Wszystko w porządku? – pyta, patrząc na mnie z troską. Może słyszy, jak łomocze mi serce.

– Tak. Czuję się trochę odsłonięta, siedząc tutaj. Ktoś może mnie obserwować.

Andrew się śmieje.

– Dlaczego ktoś miałby się tu kręcić i cię szpiegować?

Czuję, że pąsowieją mi policzki i skupiam wzrok na kieliszku. Andrew wstaje, przechodzi do pagody i woła mnie ze środka.

– Chodź. Mamy tu wygodną sofę i parę świec. Zapalę je, żebyśmy się chociaż widzieli.

Polubiłam Andrew od samego początku. Jest zawsze spokojny i nie boi się Lucasa, czego nie można powiedzieć o innych. W jego sposobie bycia jest coś kojącego i przez chwilę wyobrażam sobie, że mnie obejmuje, jak wtedy po spotkaniu w sprawie Alex.

Upijam duży łyk wina, kiedy siada obok. Przestrzeń nieco rozjaśnia pojedyncza świeca.

– Co cię tutaj przywiodło o tej porze?

Nie czuję się jeszcze gotowa, by odpowiedzieć na to pytanie.

– O to samo mogłabym zapytać ciebie.

– Och, ja mam doskonałe usprawiedliwienie – mówi. – Wyszedłem, żeby trochę pomyśleć, z dala od całej reszty. Nie miałem ochoty

wysłuchiwać bzdur, które opowiadają. Oj, wybacz. Oczywiście z wyjątkiem Matta.

Uśmiecham się.

– Oczywiście. Broń Boże, żeby oskarżać Matta o plecenie bzdur.

Andrew milczy. Czuję, że mnie obserwuje, więc koncentruję uwagę na winie wirującym w moim kieliszku.

– Każ mi się zamknąć, jeśli zechcesz, ale biorąc pod uwagę to, co powiedziałaś – albo czego nie powiedziałaś – kiedy spotkaliśmy się poprzednim razem, jak również opierając się na dość dziwnym zachowaniu Matta dziś wieczorem, czy mogę założyć, że stał się ostatnio trochę nie do zniesienia? – pyta, dotykając delikatnie mojej dłoni, żeby ją unieruchomić podczas uzupełniania kieliszka.

Nie odpowiadam, wpatrując się w wino. Nie mówi nic więcej, dając mi nieco przestrzeni, więc w końcu poddaję się presji, którą wywiera na mnie cisza.

– Szczerze mówiąc, nie jestem do końca przekonana, które z nas jest nie do zniesienia. Wydaje mi się, że tylko go irytuję, i nie wiem dlaczego ani jak to zmienić.

– On chyba nie wie, jakim jest szczęściarzem. Jesteś piękna i chyba tylko ty nie zdajesz sobie z tego sprawy. Jeśli zrobi cokolwiek, co cię skrzywdzi, to z całą pewnością będzie dupkiem, choć oczywiście nieco innego formatu niż Nick. Tego chyba nie trzeba dodawać.

Uśmiecha się do mnie i nie mogę powstrzymać śmiechu. Cieszę się, że ktoś inny wypowiedział te słowa.

– Jeśli tak mówisz o swoich przyjaciółach... – rzucam, unosząc brwi.

– Nie musimy wcale uważać naszych przyjaciół za idealnych, żeby nadal cieszyć się ich towarzystwem. Dzięki Bogu wszyscy nie jesteśmy identyczni i stale ugrzecznieni. Jakie to byłoby nudne! – Jego uśmiech znika. – Zauważyłaś chyba, że nie spędzamy wspólnie czasu z Lucasem? – Kiwam głową. Zapytałam o to Matta, ale ten tylko prychnął w odpowiedzi. – Widzisz, Jemmo, za młodu

Lucas lubił kolekcjonować ludzi – ubogich w moim przypadku i będących w potrzebie w przypadku pozostałych dwóch lub trzech, jeśli wliczyć w to Isabel. Wszyscy znaleźliśmy się pod jego urokiem i musieliśmy żyć w zgodzie, bo w przeciwnym razie zawiedlibyśmy Lucasa. Trwaliśmy więc we wspólnocie.

Milczymy przez chwilę, po czym rzucam bez namysłu:

– Myślisz, że Matt ma romans z Isabel?

Andrew wyciąga dłonie i chwyta mnie delikatnie za nadgarstki.

– Jemmo, Isabel nie uznaje związków. Jest i zawsze będzie intrygantką. Jeśli z nim pogrywa, to pewnie dlatego, że albo ona, albo Nick czegoś od niego chcą. Uważam jednak, że nie jest żadnym długoterminowym zagrożeniem i jestem praktycznie pewny, że Matt nie widział się z nią od ubiegłego roku.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Nie mogę, ale znam ich oboje. Isabel już by dopilnowała, żeby coś takiego się wypsnęło, choćby po to, żeby wzbudzić chaos. Lepiej więc uwierz w moje słowa.

– Nie jestem pewna, czy to w ogóle ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie – odpowiadam cicho. – Jeszcze rok temu na samą myśl czułabym się cholernie nieszczęśliwa, ale teraz traktuję taką możliwość jak coś zwyczajnego. – Słyszę jakiś szelest wśród krzewów i przez chwilę wydaje mi się, że ktoś może nas podsłuchiwać. – Ale dość na mój temat i na temat Matta. Porozmawiajmy o tobie i Chandrze. Uważam, że jest przesłodka.

Andrew puszcza moje nadgarstki i przesuwając dłoń po swoich długich, pofalowanych włosach.

– Jest przesłodka, tu masz rację. Kochana i troskliwa, ale chyba zasługuje na kogoś lepszego niż ja. Chyba do siebie nie pasujemy.

– To nie ma znaczenia, jeśli się kochacie. Masz jakieś wątpliwości związane z poślubieniem jej, o ile nie jest to zbyt osobiste pytanie?

– Zważywszy na to, że nazwałem twojego męża kimś nie do zniesienia i dupkiem, to chyba masz prawo pytać. – Uśmiecha się, ale odwraca wzrok i milczy przez chwilę. – Prawda jest taka, że

pozwoliłem się w coś wciągnąć, a teraz jestem w tym za głęboko i nie wiem, jak się wydostać.

Odchyła głowę do tyłu i splata za nią dłonie, zerkając na sklepienie pagody.

– Co masz na myśli? Zawsze jest przecież jakieś wyjście.

– To nie takie proste. Nie da się tego rozwiązać, nie raniąc przy tym kogoś – w tym wypadku Chandry – a do tego nie potrafię się posunąć.

Powiedziawszy to, Andrew milczy. Sącę wino i daję mu trochę czasu. W końcu siada i wyciąga przed siebie ręce, kierując dłonie ku górze.

– Wiesz co, możemy zapomnieć, że o tym zacząłem? Wystarczy powiedzieć, że zrobiłem coś, z czego nie jestem dumny. A teraz zmieńmy temat, dobrze? Może na taki, który nie dotyczy cholernych związków.

Nie zamierzam go naciskać. Widzę, że czuje się niekomfortowo, więc przechodzę do innej kwestii.

– Okej. Powiedz mi, dlaczego, twoim zdaniem, Lucas nas tu zaprosił. To wszystko jest jakieś dziwne i nie wiem, czemu wszyscy zgodzili się przyjechać.

Czuję, że dzięki zmianie tematu jego ciało się odpręża.

– Lucas lubi, żeby ludzie tańczyli tak, jak im zagra. Ma niezachwianą wiarę w siebie i to jest niemal hipnotyzujące. Odmówienie mu czegoś zawsze wydawało się... niestosowne.

Andrew siedzi tak blisko, że czuję ciepło jego ciała przez bawełniany top i nie chcę, żeby ten wieczór się kończył. Wiem, że na mnie patrzy i czeka, aż odwrócę się do niego. Chcę, ale nie mogę tego zrobić. Nie tak powinno się to potoczyć, choć tęsknię za uczuciem bycia pożądaną.

Aby wypełnić przedłużającą się ciszę, zmieniam temat na taki, który z pewnością zaburzy tę atmosferę.

– Możemy porozmawiać na temat Alex? Nie masz nic przeciwko?

Kręci ze smutkiem głową.

– Biedny dzieciak. Tak wiele przeszła.

– Nic o niej nie wiem, a Matt milczy jak zakłęty. Powiesz mi, co się jej przytrafiło?

– Tylko Lucas zna pełną historię. My jedynie wiemy to, co było w papierach. Miała czternaście lat, choć ledwie je skończyła. Lucas podróżował po świecie i wyjechał na święta do Nowej Zelandii, więc Blair do niego dołączył. Alex uciekła z domu i poszła do domu Blaira. Zawsze był dla niej miły ze względu na to, że była siostrą Lucasa. Wiedział też, jakim koszmarem była jej matka – jego była żona. Ale kiedy Alex przybyła na miejsce, nikogo nie zastała. Została zabrana – porwana – i dopiero po pięciu dniach jej matce przyszło do głowy, żeby kogoś o tym powiadomić. Alex była w kiepskim stanie, kiedy ją znaleźli. Wiem, że trafiła do szpitala, ale nikt nigdy nie powiedział, co się z nią działo. Wesoła dziewczyna, którą znaleźliśmy, znikła bezpowrotnie.

Biedne dziecko. Wyobrażam sobie przez chwilę, przez co mogła przechodzić. Co za straszliwe doświadczenie.

– Złapali tego porywacza?

– Niestety nie. Policja założyła ostatecznie, że była tego wieczoru śledzona. Nikt nie wiedział, że poszła do domu Blaira – nie zaplanowała tego w żaden sposób. Szkoda, że nie wiedziałem, co przeżywała w ubiegłym roku.

– To prawda. Przypomniałam sobie dziś, jak spojrzałam wtedy wieczorem w dół z naszego balkonu i zobaczyłam kogoś na ścieżce prowadzącej na plażę. To pewnie była ona, nie wiem jednak, jak znalazła drogę na dół, bo ledwie weszła na ścieżkę, pogasły tam wszystkie światła. Pewnie były sterowane przez zegar.

– O której to było? Pamiętasz? – pyta Andrew.

– To zabawne, ale pamiętam. Zastanawiałam się wtedy, dokąd poszedł Matt, i spojrzałam na zegarek. Była dwudziesta druga czterdzieści.

Andrew milczy.

– O co chodzi? – pytam.

– Nic takiego. Tylko tak sobie myślę, że kiedy ludzie nastawiają zegary, to raczej o pełnej godzinie, może o wpół, ewentualnie z dokładnością do kwadransa. Gdybyś chciała ustawić zegar wyłączający światła na ścieżce, wybrałabyś tak dziwną godzinę jak dwudziesta druga czterdzieści?

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś wyłączył je ręcznie. W pobliżu tej skrzynki sterującej nikogo nie było. Mówię o tej na skraju tarasu.

– Masz rację. Ale to nie jedyny wyłącznik. Jest jeszcze jeden. Lucas powiedział mi, gdzie go znaleźć. Wie, że czasami późno wracam, kiedy wypływam łodzią.

Patrzę na niego z oczekiwaniem.

– Gdzie on jest?

– Na ścianie hangaru na łodzi, pod mieszkaniem Alex.

Budzę się wcześnie, choć jest jeszcze noc. Nie spałam dobrze, moje myśli wciąż uciekały do japońskiego ogrodu i tego, co zaplanował dla nas na dzisiaj Lucas.

Obojętność Matta wobec mnie nigdy nie była tak wyrazista jak w momencie, kiedy wróciłam do pokoju. Siedział na łóżku i czytał.

– Gdzie byłaś? – zapytał, zerkając na mnie przelotnie znad książki.

– Na pogawędkach.

Popatrzył na mnie przez chwilę, jakby chciał spytać, z kim tak gawędziłam, ale w końcu wzruszył ramionami, jakby niewiele go to obchodziło. Teraz śpi, leżąc na plecach, i pochrapuje cicho. Odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Gdzie ty poszedłeś, Matt? – pytam szeptem.

Odsuwam pościel, starając się go nie obudzić, po czym idę do łazienki. Nie mogę przestać myśleć o wczorajszym wieczorze i o tym, jak bardzo chciałam, żeby Andrew mnie przytulił. Czułam, że najmniejszy ruch mojego ciała w jego stronę okaże się wystarczający i że żadne z nas by się nie powstrzymało.

Ale ja nie jestem taką osobą. Błędem byłoby wykorzystanie takiej okazji. Błędem, który zniekształciłby prawdę.

Choć wcale nie chciałam wracać po raz drugi do Polskirrin, uznałam, że muszę się postarać z myślą o Lucasie i Ninie. Wygląda na to, że oni bardzo się starają, odegram więc swoją rolę, choć cały pomysł wydaje się niedorzeczny. Ubieram się szybko w szorty i jasny top we wzory, po czym schodzę na dół.

Jedyną osobą, którą znajduję na tarasie, jest Chandra, co natychmiast przyprawia mnie o ukłucie żalu. Nie mam prawa

fantazjować o jej przyszłym mężu. Wita mnie z uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry, Jemmo. Dobrze spałaś?

Kiwam głową i sięgam po croissanta.

– A ty?

– Owszem, kiedy Andrew w końcu wrócił do łóżka. Chyba rozmawiali jeszcze przez pół nocy.

Patrzę na stół, oczarowana jedzeniem.

– Jak sądzisz, co to za gra, w którą Lucas każe nam zagrać dziś wieczorem? – pytam, chcąc zmienić temat.

– Nie mam pojęcia. Wyjechał gdzieś z Niną samochodem. Prosił, żebyśmy wszyscy spotkali się na lunchu o pierwszej. Wtedy przekaże nam informacje dotyczące naszych ról.

Zerkam na Chandrę i widzę, że jest nieco nachmurzona.

– Co jest, Chandro? Coś się gnębi?

– To dość dziwne, że Lucas chce dziś wieczorem zorganizować jakąś zabawę. Smutek jest naturalnym uczuciem i powinien spotkać się z pozytywnym nastawieniem, ale to trochę tak, jakby Lucas i Nina próbowali być zabawni, żeby zamaskować ból, zamiast sobie z nim radzić. Ludzie powinni zrozumieć, że cierpienie jest nieodłączną częścią życia.

Nie potrafię wymyślić stosownej odpowiedzi, więc uśmiecham się ciepło.

– No cóż, uważam, że musimy być gotowi na wszystko i przynajmniej postarać się w to włączyć, jeśli w ten sposób sprawimy im przyjemność. A teraz wybacz, ale chcę się przejść do japońskiego ogrodu i schować przed słońcem. Zobaczymy się później.

Nie wiem, dlaczego czuję potrzebę, żeby tam wrócić, może zamierzam poszukać resztek wczorajszej atmosfery.

Zadowolona, że nikt inny nie wpadł na podobny pomysł, odkładam książkę na ławkę i idę na skraj zagajnika, zastanawiając się, gdzie

się kończy. Schodzi stromo w dół, musi więc prowadzić na drugi koniec plaży.

Patrzę w prawo i zauważam coś, czego nie widziałam wcześniej. Głęboko między drzewami wisi hamak rozwieszony między dwoma pniami. Wygląda na doskonałe miejsce, w którym można spędzić poranek. Cofam się po książkę i wracam na hamak, zrzucając buty.

– Auć!

Coś wbiło mi się w piętę, więc pochylam się, by to sprawdzić. To kolczyk ze szpilką skierowaną ku górze. Podnoszę go, wchodzę na hamak, pochylam się, żeby rozetrzeć piętę i przy okazji oglądam sprawcę.

To diament osadzony w srebrze lub platynie. Próbuję sobie przypomnieć, kto założył kolczyki wczorajszego wieczoru – Isabel, Nina czy Chandra? Nie pamiętam, a ten mógł tutaj leżeć od tygodni.

Wracam myślami do wczorajszego wieczoru i podejrzeń, że ktoś był w zagajniku i obserwował, podsłuchiwał. Do niczego nie doszło między mną a Andrew, ale kiedy przypominam sobie, o czym rozmawialiśmy, czuję dreszcz niepokoju.

Nie udało mi się zrelaksować na hamaku. Próbowałam, ale wciąż myślałam o tym, że osoba czająca się wśród drzew mogła słyszeć moją rozmowę na temat małżeństwa i śmierci Alex, więc w końcu się poddałam i poszłam do pagody, żeby przysiąść na bujanym fotelu.

Musiałam przysnąć, bo budzę się z nagłym niepokojem. Wiem, że śniłam – wydarzyło się coś, co mnie przeraziło – ale im bardziej próbuję przypomnieć sobie fragmenty snu, tym szybciej one ulatują.

Prostuję się i przecieram oczy. Potrzebuję czegoś, co postawi mnie na nogi. Kawy. Kiedy jestem w drodze do domu, słyszę pomruk silnika samochodowego. Zatrzymuję się na chwilę, kiedy wracają niejasne wspomnienia. Czy to był odgłos, który słyszałam w przeddzień ślubu Lucasa i Niny, czy część snu? Wspomnienie szybko ulatuje, więc uśmiecham się do Lucasa i Niny, którzy wysiadają z samochodu. Nina macha do mnie.

– Jemmo, masz może pięć minutek, żebyśmy mogły zastanowić się nad twoim strojem na wieczór?

Podchodzę bliżej.

– Jasne. Mogłabym sobie tylko przygotować filiżankę kawy? Może też się napijecie?

Nina odmawia i razem przechodzimy do kuchni, gdzie nowa gospodyni – Adrianna – przygotowuje lunch. Kolejna Włoszka. Znow nie potrafię się z nią porozumieć.

– Co się stało z waszą poprzednią gosposią, Nino? Była dobrą duszyczką.

– Ivana? Odeszła w dniu, kiedy wyjechaliście. Nie chciała dłużej zostać po tym, co się wydarzyło. – Nina stoi do mnie tyłem i nie widzę jej twarzy, ale ma napięte ramiona. – Chodź, weź swoją kawę.

Podążam za Niną na piętro do pokoju, który wydaje się dodatkową sypialnią. Stoi tam ogromna szafa. Nina otwiera drzwi i zaczyna przerzucać wieszaki.

– A tak przy okazji, Nino, znalazłam dziś rano kolczyk. – Grzebię przez chwilę w kieszeni szortów. – Taki.

Nina patrzy mi w oczy.

– Gdzie go znalazłaś?

– W zagajniku. Pomyślałam, że może należy do ciebie. Mam go tutaj zostawić?

Patrzy na niego przez chwilę, po czym wyciąga dłoń.

– Tak, dzięki. Zastanawiałam się, gdzie go zgubiłam. – Otwiera szufladę i wrzuca kolczyk do środka. – A teraz zajmijmy się tą suknią.

Nina rozpiną jeden z worków i wyciąga ze środka strój.

Wstrzymuję oddech i patrzę na niego osłupiała. *To nie może być prawda.* Odwracam się powoli i wbijam wzrok w Ninę. Ta nie patrzy na mnie, przygląda się dłużej, ciemnoróżowej sukience z jedwabnej organzy.

– Wygląda dokładnie jak ta, którą miałam na sobie przed rokiem – szepczę.

– Podobna, owszem. Wyglądałaś w niej tak pięknie, że Lucas uznał, że powinnam na dziś przygotować dla ciebie coś zbliżonego.

Ale ta suknia nie jest zbliżona do tamtej. Jest po prostu identyczna, włącznie z najmniejszymi detalami.

Wyczuwam jej napięcie, kiedy podaje mi sukienkę, jakby chciała podkreślić, że tkanina, kolor i fason są dokładną kopią stroju, który miałam na sobie podczas przedślubnej kolacji.

Czy naprawdę to jest ich celem? Chcą powrotu wspomnień z tamtego wieczoru? Czy to nie sprawi, że ten dzisiejszy okaże się dla nich nie do zniesienia?

Próbuję ocenić minę Niny, ale za jej uśmiechem kryje się jeszcze coś, czego nie potrafię zidentyfikować. Odchrząkuję.

– Naprawdę mam to włożyć? Jest piękna, ale nie chcę robić niczego, co skojarzy się Lucasowi z tamtym dniem.

– Och, tym się nie przejmuj – odpowiada Nina. – Po prostu ubierz się w nią i zobaczymy, czy wymaga jakichś poprawek.

Czując się trochę niekomfortowo, zdejmuję szorty i top, po czym wkładam sukienkę przez głowę. Jest odrobinę przyciasna.

– Chyba nie możemy tak tego zostawić – uznaje Nina, cofając się i przyglądając mi przez zmrużone powieki. – Trochę spłaszcza się na biodrach i jest odrobinę za długa, więc trzeba by podwinąć o dwa centymetry. Poproszę Adriannę, żeby zaniósła ją do twojego pokoju, kiedy będzie gotowa.

Jestem oszołomiona, ale Nina zachowuje się nieco władczo. Kładzie sukienkę na łóżku, wraca do szafy i odzywa się do mnie przez ramię.

– Chcesz zabrać ze sobą ubranie Matta?

Mattowi nie spodoba się, że ma włożyć, co mu każą, ale ze względu na Lucasa nie będzie się raczej stawiał. Nina rozpina pokrowiec na garnitur i wyjmuje wieszak. Czuję, że mnie obserwuje w oczekiwaniu na reakcję.

Odbiera mi mowę, kiedy patrzę na jasnoszary Iniany garnitur i koszulę. W przededniu ślubu Matt włożył liliową koszulę w cienkie

białe paski. Ta, którą podaje mi Nina, jest po prostu identyczna, podobnie jak garnitur.

Choć w pokoju jest gorąco, czuję lodowaty dreszcz na ramionach. W co grają Nina i Lucas?

Wracam do pokoju z pokrowcem przerzuconym przez ramię. Kręci mi się w głowie. Matt właśnie schodzi na dół, ubrany w szorty do pływania. Najwyraźniej wybiera się nad zatokę.

- Matt, możesz na sekundę wrócić do sypialni?
- Właśnie idę popływać. Czy to nie może poczekać?
- Nie sędzę.

Wzdycha teatralnie, ale przynajmniej idzie za mną.

- Co jest? – pyta, zaglądając do środka przez otwarte drzwi.
- Możesz wejść i zamknąć za sobą drzwi?

Przechyla głowę na bok, jakby zamierzał zadać mi kolejne pytanie, ale chyba dostrzega coś w moich oczach, bo robi, o co proszę.

- O co chodzi, Jemmo?

Rozpinam pokrowiec i wyjmuję wieszak.

- To twój strój na dzisiejszy wieczór.

Matt unosi brwi. Chyba zrozumiał mój niepokój.

– Wow. Nina jest niesamowita. To dokładnie w moim stylu. Nie miałem wtedy przypadkiem takiej koszuli?

Nie pamięta.

– Owszem, miałeś. To koszula, którą włożyłeś na kolację w przededniu ślubu.

Uśmiecha się do mnie szeroko.

- Super, że Nina zapamiętała takie szczegóły. To miłe z jej strony.

Nie wierzę w to, co słyszę.

– To nie jest miłe, Matt, to cholernie dziwne. Sukienka, którą mają dla mnie, również jest repliką tej, którą wtedy włożyłam. Jestem pewna, że nie tylko my dwoje będziemy mieli na sobie stroje

identyczne z tamtymi. Nie widziałam innych, ale kiedy Nina próbowała znaleźć twój, otworzyła worek i dojrzałam niebieską suknię, którą miała na sobie wtedy Chandra.

Matt ściera brwi.

– I o co chodzi? Nie rozumiem, co cię tak niepokoi.

– Chryste, Matt! To jest przerażające! – Opadam ciężko na łóżko. – Co z tym zrobimy? Nie chcę jej wkładać. Nie chcę przypominać sobie tamtego wieczoru i tego, co zdarzyło się później. Nie sądzę, żeby tobie na tym zależało. Znajdziemy się tam wszyscy, ubrani jak wtedy, ale będzie brakowało jednej osoby – ducha z uczy. Nie zamierzam tego zrobić. Włożę białą sukienkę, którą kupiłam na tę okazję.

Matt wygląda na wstrząśniętego.

– Nie możesz tego zrobić! Lucas prosił, byśmy przestrzegali reguł, więc tak zrobimy. Nie utrudniaj, Jemmo. Pozwól mu zrealizować to, co zaplanował. Może to jego sposób na radzenie sobie z bólem.

Patrzę na Matta i myślę o tym, co usłyszałam wczoraj od Andrew. Ludzie zawsze robią to, o co poprosi Lucas. Ale może ja nie jestem aż tak bardzo pod wpływem jego uroku jak mój mąż.

– Dlaczego mamy robić coś, co wywołuje w nas dyskomfort? Dlaczego musimy tańczyć tak, jak zagra nam Lucas? Dla mnie to jakiś absurd.

Matt zaczyna krążyć nerwowo po pokoju, ignorując moje pytania. W końcu wybiera ze swojej zbrojowni nietypową dla siebie broń. Gniew.

Uderza dłonią w komodę.

– Dlaczego musisz wszystko tak kurewsko utrudniać? Dlaczego musisz sugerować, że to coś niewłaściwego? Nie wszystkie motywy innych ludzi są podejrzanym, wiesz?

Jego wściekłość nie robi na mnie wrażenia, ale nie zamierzam się poddawać.

– Dlaczego tutaj jesteśmy, Matt? Nie zamierzamy chyba upamiętnić śmierci Alex, organizując imprezę?

Matt odwraca się do mnie plecami i wypada na zewnątrz, pozostawiając mnie z przekonaniem, że cały ten wybuch był pozorowany. Myślę, że grał, żeby zamaskować coś, o czym nie powinnam się dowiedzieć.

Cokolwiek się dzieje, wygląda na to, że tylko ja jestem zaniepokojona. Kiedy gromadzimy się na tarasie na lunchu, przenoszę wzrok z jednej uśmiechniętej twarzy na drugą. Wszyscy wydają się dziś bardziej zrelaksowani, może dlatego że nie wiedzą jeszcze nic o kostiumach.

Isabel śmieje się z czegoś, co powiedział Matt, a Nick uderza go boleśnie w nogę. Usta mojego męża zaciskają się w reakcji na jej dotyk, a ja odwracam głowę.

Czuję, że obserwuje mnie Andrew. Nie chcę, żeby widział mój dyskomfort, więc rozglądam się dookoła, jakbym podziwiała scenerię. Chandra tradycyjnie milczy, a Nina wydaje się spięta. Ciekawe, jak się między nimi układało przez ten rok. Zakładam, że było niewesoło.

W powietrzu panuje duchota, a o lekkim choćby wietrze można tylko pomarzyć. Kieliszek stojący przede mną na stole został napełniony po brzegi zimnym białym winem przez Nicka, który znów na ochotnika wziął na siebie funkcję barmana. Na szkle formuje się ślad po kondensacji. Piję duży łyk, kiedy z domu wychodzi Lucas i zbliża się do stołu, niosąc drewnianą skrzynkę.

Milkniemy, gdy stawia ją na samym środku blatu i siada. Zerka po kolei na wszystkich gości, wytrzymując spojrzenie każdej z osób przez kilka sekund. Po długiej przerwie zaczyna w końcu mówić:

– Jak powiedziałem już wczoraj, jestem wdzięczny za wasz przyjazd i przygotowałem grę, która upamiętni ten wieczór. – Lucas wskazuje drewnianą skrzynkę, która przypomina nieco staromodne pudełko na papierosy. – W środku jest kilka kopert, po jednej dla

każdego. W kopercie znajduje się opis roli, którą dziś odegracie, ale proszę, nie otwierajcie ich jeszcze. Dopiero po lunchu. Kiedy już zjecie, chciałbym, aby każde z was przeszło w odosobnione miejsce i zapoznało się z opisem postaci. Jak to bywa w tego rodzaju grach, wszystkim wam powierzymy pewną tajemnicę, która może, ale nie musi zostać ujawniona w trakcie wieczoru. To zależy od tego, jak dobrze to rozegracie. Aby jednak cała zabawa zakończyła się sukcesem, nie wolno wam zdradzić nikomu – nawet swojemu partnerowi – co to za tajemnica.

Obserwuję uważnie Lucasa i wcale nie podoba mi się to, co widzę. Jest w nim jakaś surowość, i choć się uśmiecha, jego usta wydają się lekko wykrzywione grymasem.

– Aby uniknąć zbędnego zamieszania, każde z was będzie używało własnego imienia. Trzymajmy się realiów. Nauczcie się dobrze swoich ról i zabierzcie dziś wieczorem z sobą koperty. Niech ten wieczór zakończy się pełnym sukcesem.

Teraz już chyba nie tylko ja czuję się niekomfortowo. Nick pominął kieliszek Lucasa przy rozlewaniu wina, a Isabel patrzy niewidzącym wzrokiem w obrus. Chciałabym, żeby Matt na mnie spojrzął i zdradził mi wyrazem twarzy, co o tym myśli, ale tego nie robi. Uśmiecha się głupawo, a to nie mówi mi kompletnie nic. Muszę do tego zobaczyć jego oczy.

Nikt jednak nie pyta o nic Lucasa.

Ten przyciąga do siebie skrzyneczkę, otwiera ją, po czym wyjmuję ze środka osiem czarnych kopert. Na każdej pięknymi srebrnymi literami wypisano imię. Rozdaje je teraz milczącym gościom, zostawiając sobie i Ninie po jednej. Ta sięga po czarny prostokąt nieco drżącymi palcami. W jakim stopniu jest zaznajomiona z planem swojego męża?

Nina odchrząkuje.

– Jak już wiecie, przygotowałam dla wszystkich stroje. Przed kolacją znajdziecie w swoich pokojach wszystko, co niezbędne – mówi, nie patrząc nikomu w oczy.

Mam ogromną ochotę otworzyć moją kopertę już teraz i z pewnością nie jestem w tym odczuciu osamotniona. Opieram ją o kieliszek z winem, ale nie mogę oderwać od niej oczu, więc zabieram ją i wsuwam do kieszeni szortów. Wszyscy zaczynają mówić naraz, jakby pragnęli zamknąć tę dziwną lukę, a wokół stołu zaczyna panować atmosfera nienaturalnego podniecenia, słysząc nagle wybuchy śmiechu.

Każdy nagle próbuje być bardzo wesoły, starając się ukryć napięcie sprzed kilku chwil pod płaszczkiem całkowitej normalności. Jedynie Chandra milczy i nakłada sobie sałatki, której Adrianna dołożyła do kimchi. Kiedy podnoszę wzrok, napotykam spojrzenie Lucasa, który obserwuje mnie w taki sposób, jakby czytał moje myśli. Nie próbuję się nawet uśmiechać i tylko patrzę mu w oczy. Po kilku chwilach unosi kącik ust i niemal niezauważalnie kiwa do mnie głową, jakbym właśnie zdała nieświadomie jakiś test.

Lunch wydaje się ciągnąć w nieskończoność, a kiedy już się wydaje, że dobiegł końca, znów przychodzi Adrianna, tym razem z talerzem pełnym truskawkowego *semifreddo*. Ciasto ułożone jest w kałuży malinowego *coulis*, które wygląda zupełnie jak wielka plama krwi.

Kiedy wszyscy kończą kawę, dochodzi już popołudnie, zwykle moja ulubiona pora w trakcie urlopu, kiedy mogę wyciągnąć nogi i poleniuchować, wsłuchując się w delikatne, usypiające odgłosy wsi. Dziś chcę po prostu oddalić się od wszystkich.

W końcu nasz gospodarz odsuwa krzesło i wstaje.

– Widzę, że wszyscy się już stosownie rozleniwili i zapewne marzą o tym, żeby wyciągnąć się na łóżku, sofie czy hamaku, więc nie będę was dłużej zatrzymywał. Zabierzcie swoje koperty i jakby to powiedział Szekspir lub Sherlock, „gra się rozpoczęła”.

Lucas unosi kieliszek, jakby wznosił toast. Trudno stwierdzić, czy oczekuje, że coś zaintonujemy, czy odpowiemy na toast. Nick stara się ze wszystkich sił, zawsze chętny, by go zadowolić, ale Matt i Andrew bez entuzjazmu unoszą kieliszki. Isabel dopija wino.

Matt chyba nie ma ochoty wstać z krzesła, więc okrążam dom i przechodzę do jego części frontowej, która wciąż skryta jest w cieniu. Na lewo od drogi dojazdowej, z dala od głównego budynku, znajduje się nieduży domek, którego jeszcze dotąd nie zbadałam. Widzę, że drzwi są uchylone. Lucas zasugerował, byśmy otworzyli koperty w samotności, rzucam więc spojrzenie przez ramię, idę pośpiesznie w stronę domku i wchodzę do środka.

Staję nieruchomo, zaskoczona ciszą panującą w pojedynczym pomieszczeniu, otwartym aż po krokwie. Ściany zrobione są z bielonego kamienia, a okna małe i położone wysoko. Nikt nie może tu zajrzeć, a ze środka widać przez nie tylko niebo. Podłoga również zrobiona jest z kamieni, a na umeblowanie składa się tylko kilka niskich stołów z grubymi białymi świecami w wazonach. Sterta mat

do jogi i bloków do ćwiczeń podpowiada, czemu służy ten domek, a zapach panujący w powietrzu sugeruje, że ktoś niedawno wypalił tu aromatyczną świecę.

Zamykam za sobą drzwi, rozwijam jedną z mat i siadam na ziemi. Panująca tu cisza koi moje nerwy. Wiem, że przeciągam moment, w którym będę musiała otworzyć kopertę, ale tak naprawdę nie wiem, dlaczego to robię. To w końcu tylko opis postaci i mam nadzieję, że Lucas przydzielił mi rolę jakiejś ekscentrycznej starszej pani, choć sukienka raczej na to nie wskazuje. Prawdę powiedziawszy, nie mam ochoty myśleć o tym, na co wskazuje sukienka.

– Och, weź się w garść – mruczę do siebie i wyciągam kopertę z kieszeni szortów.

Wsuwam kciuk pod klapkę i ją otwieram. W środku znajduje się tylko złożona kartka papieru.

Nie zdradzaj nikomu tych informacji – włącznie z twoim partnerem – aż do wieczora. W tym momencie tylko od Ciebie zależy, jak wiele zechcesz ujawnić, a jak wiele ukryć.

Imię i nazwisko postaci: Jemma Hudson

Opis postaci:

Jemma jest 32-letnią specjalistką w dziedzinie logopedii, która bardzo lubi swoją pracę. Jej mężem od trzech lat jest Matt.

Małżeństwo przechodzi kryzys i Jemma nie rozumie, dlaczego tak się dzieje, choć nie chce, by się rozpadło. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Może gra pomoże jej zrozumieć, co poszło nie tak.

Podoba się jej Andrew, którego poznała przed rokiem i spotkała ponownie trzy miesiące temu. Nikt nie wie tak do końca, jak daleko sięga to uczucie.

Może prawda – albo pewna jej część – zostanie ujawniona dziś wieczorem. Komu uwierzy Matt? Mężczyźnie, który uratował go dwadzieścia lat temu

przed nadmiernie ambitnym ojcem, czy kobiecie, którą zna od czterech lat i do której nabiera coraz większego dystansu?

Pomimo sukcesów zawodowych Matt jest niepewny emocjonalnie. Jemma wie, że jej sympatię do Andrew uznałby za zdradę i niezależnie od tego, jak wygląda prawda, miałby problem z ponownym obdarzeniem jej zaufaniem.

A co z tajemnicami Matta? Co on ukrywa? Dlaczego zmienił się tak bardzo w ciągu minionego roku i dlaczego rozpada się jego szczęśliwe dotąd małżeństwo z Jemmą?

Zadaniem Jemmy w dzisiejszej grze jest dowiedzieć się, co ukrywa przed nią Matt.

To może być jej jedyna szansa.

Zagraj w grę, Jemmo. Może ci się nie spodobać, ale uważam, że akurat Ty spośród wszystkich innych zrozumiesz ją najlepiej.

Do zobaczenia wieczorem.

Robi mi się niedobrze. Co Lucas sobie wyobraża, pogrywając ze mną w taki sposób? To nie są przypadkowe postacie. Gramy samych siebie, a przynajmniej ja.

Czytam ponownie treść listu. I jeszcze raz. Odkładam kartkę na matę między skrzyżowanymi nogami i obejmuję się w pasie rękami.

Co to za chora, sadystyczna gra?

Nie mogę mu jednak nie przyznać racji, jeśli chodzi o Matta. Nieważne, jak bardzo zaprzeczałabym, że nie byłam mu niewierna, zwątpiłby we mnie, szczególnie teraz, kiedy tak fatalnie się między nami układa.

Czuję napływające do oczu łzy i zaczynam się lekko kołysać do przodu i tyłu, żeby się uspokoić. Poczucie spokoju, którego doznałam po wejściu do tego budynku, całkowicie wyparowało i mam teraz ochotę zwinąć się w kłębek. Co on miał na myśli, pisząc

o tajemnicach Matta? Lucas wydaje się wiedzieć dużo więcej niż ja, ale teraz nie jestem już taka pewna, czy chciałabym je poznać.

Nie mogę tutaj siedzieć, panikując na myśl o tym, co mnie czeka. Muszę porozmawiać z Mattem, powiedzieć mu, żeby był przygotowany na kłanianie się na rozkaz Lucasa, ocieram więc łzy z policzków i wstaję.

Kiedy ruszam w stronę drzwi, te uchylają się lekko do środka. Na tle nieba widzę zgarbioną sylwetkę Niny. Ma zwieszoną głowę i słyszę, że łka. Podchodzę do niej szybko.

– Nino, co się stało?

Obejmuję ją, a ona podnosi wzrok i patrzy mi w oczy.

– To Lucas. Nie wierzę w to, do czego się posunął. Dlaczego zrobił mi coś takiego?

Mam ochotę jej powiedzieć, że ja również nie dowierzam, że mógł zrobić coś takiego mnie – każdemu z nas. Myślę, że Nina jest jednak tego świadoma, w końcu przygotowała nasze kostiumy. Dostrzega moje zatroskane spojrzenie.

Odpycha mnie lekko, po czym przechodzi przez pomieszczenie i odwraca się do mnie na pięcie. Łzy wciąż jej płyną, ale kontrolę nad nią przejmuje gniew.

– Wiedziałaś, że planuje grę. Powiedział mi, czego ode mnie oczekuje, choć nigdy nie wyjaśnił dlaczego. Stwierdził, że dowiem się sama i w ten sposób zabawa będzie dużo lepsza. Przeczytałam jednak opis mojej postaci. Ja również jestem w grze, Jemmo. Nie wiem, dlaczego tak mnie rani.

– Myślałam, że wszyscy bierzemy w niej udział, z Lucasem włącznie.

– Bo bierzemy, ale nie w ten sposób. Powiedział, że moja tajemnica zostanie ujawniona dziś wieczorem, a ja nie wiem, co to oznacza, co on myśli, że zrobiłam.

Czuję dreszcz przebiegający po kręgosłupie.

– Jestem pewna, że Lucas nie zdenerwowałby cię celowo. Daj spokój, Nino. Chodź, poszukajmy go i wyjaśnijmy to wszystko.

Nina kręci głową.

– Wyjechał. Powiedział, że ludzie będą mieli mnóstwo pytań, a on nie chce na nie wszystkie odpowiadać.

Co on wyprawia? Cokolwiek zaplanował, nie jest to bynajmniej zwyczajna gra towarzyska. To wcale nie ma być dobra zabawa. On oczekuje, że coś się wydarzy. Wymusza ujawnianie tajemnic, chce, byśmy tańczyli, jak zagra. Ale o co w tym wszystkim chodzi?

Staram się ze wszystkich sił uspokoić Ninę, ale ta na przemian wścieka się i zalewa łzami. Nie udaje mi się jej przekonać, żeby powiedziała mi coś więcej na temat gry, więc odprowadzam ją do domu i zostawiam u stóp schodów.

– Dasz sobie radę?

Nina jest cała zeszywniała i nie dziwi mnie szczególnie jej odpowiedź.

– Nie. Miałam nadzieję, że dzisiejszy wieczór będzie zakończeniem obsesji Lucasa, ale się myliłam.

– Obsesji?

Odwraca się i zaczyna wchodzić po schodach.

– Sama zobaczysz. Dość już powiedziałam.

Chcę pójść za nią, zapytać, co ma na myśli, ale jestem pewna, że nic więcej nie zdradzi.

Kiedy się oddalam, czuję, jak mój opis postaci szeleści w kieszeni szortów. Nie wiem, co mam z nim zrobić, ale nie chcę, żeby przypadkiem przeczytał go Matt. Mam ochotę spalić tę kartkę, ale czuję, że Lucas by się o tym szybko dowiedział.

W pierwszym odruchu chcę poszukać Matta i zapytać go o zawartość koperty, ale on wtedy zagadnie mnie o moją, a wówczas będzie bardziej skłonny uwierzyć w to, co napisał Lucas, niż w prawdę.

Nie wiem, gdzie mam się podziać. Kiedy podchodzę do drzwi prowadzących na tylny taras, słyszę głosy. Nie mam ochoty się z nikim widzieć, więc wycofuję się rakiem do środka. Wybieram inne drzwi, a wtedy dostrzegam wracającego z plaży Andrew, z którego

spodenek kapie jeszcze woda. Odrywam wzrok od jego opalonego ciała i odwracam się, żeby przejść na front domu i uciec na powietrze. Jeśli obejdę rezydencję bokiem, powinnam znaleźć drogę do japońskiego ogrodu przez zagajnik.

Na szczęście nikogo tam nie ma, więc schodzę ze słońca do pagody i siadam na miękkiej poduszce leżącej na podłodze, opierając się plecami o ścianę. Muszę uporządkować myśli, ale nie jestem pewna, od czego mam zacząć – od Lucasa, Matta, Niny czy może tekstu w moim opisie postaci.

Jestem tak pogrążona w zadumie, że nawet nie zauważam, że ktoś stoi w przejściu. To chyba ostatnia osoba, z którą miałabym ochotę porozmawiać.

– Chowasz się, Jemmo? – pyta Isabel, zakładając ręce na piersi i opierając się o ościeżnicę.

– Tak.

– Oj, ciężka sprawa. Chciałabym z tobą pogadać.

Przesuwa inną poduszkę po podłodze i siada na niej, prostując swoje długie, opalone nogi.

– Co on kombinuje?

– Kto? – Wiem, kogo ma na myśli, ale to ona musi to powiedzieć.

– Lucas, oczywiście. Dlaczego zachowuje się jak zwykły kutas? – Ledwie udaje mi się ukryć zaskoczenie. Myślałam, że akurat Lucas w niczym jej nie wadził. – Słuchaj, musimy go powstrzymać. O cokolwiek chodzi w tej jego grze, nie jest to nic zabawnego. Nie możesz przemówić mu do rozsądku?

– Ja? Dlaczego uważasz, że posłuchałby, co ja mam do powiedzenia w tej sprawie?

– Bo są tutaj tylko dwie osoby, które nie są z nim powiązane przeszłością i nie mają wobec niego żadnych zobowiązań. Dwie osoby, które nie są pod jego urokiem. Pozostali przez lata kłaniali mu się w pas, uważając, że wszystko wie najlepiej, a spośród was

dwóch ty jesteś lepszym wyborem, bo nie jesteś tak nawiedzona jak Chandra.

Nie jestem pewna, czy mam to potraktować jak komplement, ale to bez znaczenia.

– Lucas wyjechał i nie wróci przed kolacją. Nie chciał, żeby zadawano mu jakiegokolwiek pytania.

– Pewnie, że nie. Co za łądak. Nie wiem, jak może nam wszystkim to robić, a w szczególności mnie.

Mam ochotę zapytać o przyczynę, ale jestem pewna, że tego właśnie chce, więc koncentruję uwagę na małym owadzie kąsającym mnie w kolano, które pocieram kciukiem. Zgodnie z oczekiwaniem Isabel kontynuuje bez żadnych pytań.

– Zakochaliśmy się w sobie, kiedy mieliśmy osiemnaście lat, wiesz? Spotykaliśmy się potajemnie, bo Lucas nie chciał, żeby chłopaki się dowiedziały. Myślałam, że to się nigdy nie skończy. – Jej nieobecne spojrzenie nagle nabiera hardości. – Wtedy dowiedział się Blair i oczywiście nie wyraził swojej aprobaty, wysłał więc Lucasa w długą podróż, żeby go ode mnie oderwać. To Alex mu powiedziała.

Mówi to bezbarwnym, pozbawionym emocji tonem, ale jej twarz opowiada zupełnie inną historię.

– Wierzyła, że ma Lucasa na własność, i nie mogła znieść myśli, że musiałyby się nim dzielić. Jestem zaskoczona, że Nina zdołała zaciągnąć go przed ołtarz, ale Alex prawie im to uniemożliwiła, prawda? Założę się, że nie wiedziała, że byli już po ślubie.

To wyjątkowo bezlitosna uwaga, której ponownie nie komentuję, więc Isabel ciągnie, nie zważając na moje milczenie.

– Oczywiście, kiedy doszło do incydentu, o którym nie wolno nam rozmawiać, Lucas wrócił pospiesznie z drugiego końca świata, żeby zająć się siostrą. Nie miał już dla mnie czasu.

Zastanawiam się, czy Lucas wie, że złamał jej serce i – sądząc po jej słowach – Isabel wciąż odczuwa tego skutki. W końcu się odzywam:

– Dlaczego przyjechałaś w tym tygodniu, a nawet rok temu, skoro czujesz to, co czujesz?

Isabel śmieje się krótko.

– Bo chciałam się przekonać, czy między nim a Niną wszystko jest takie nierozzerwalne, jak to opowiadał. Poza tym zawsze biegniemy, kiedy zawoła. Myślałam, że już to zauważyłaś.

Zauważyłam, ale do dziś mi się wydawało, że cała grupa po prostu ceni sobie jego przyjaźń. Niewykluczone, że jest naturalnym przywódcą, jednak za pomocą tej gry bezczelnie wykorzystuje ich uległość. Poza tym jak mam powiązać uczucia Isabel do Lucasa z moimi podejrzeniami na temat jej i Matta? Czy jej zachowanie to naprawdę wyłącznie wybieg, którego celem jest wywołanie zazdrości u Lucasa?

Mam wrażenie, że właśnie odczytała moje myśli.

– A jak tam między tobą a Mattem? Widać z daleka, że sprawy nie mają się już tak, jak kiedyś.

– Wybacz, Isabel. To sprawa wyłącznie między mną a Mattem.

– Znam Matta, od kiedy skończyliśmy czternaście lat, Jemmo. On nie ma przede mną żadnych tajemnic.

Czuję, jak rośnie mi ciśnienie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Kręci powoli głową.

– Chyba powinnaś zapytać swojego męża. Za łatwo jednak wyciągasz wnioski. Sprawy rzadko mają się tak, jak z pozoru wyglądają.

Mam już dość insynuacji Isabel, więc wstaję z podłogi.

– Nie wiem, co ci odpowiedzieć, Isabel. Nie wiem, w co grasz, tak samo jak nie wiem, w co gra Lucas. Dlaczego, do cholery, nie możesz mówić wszystkiego wprost?

– A gdzie w tym zabawa?

Widzę w jej uśmiechu coś, co pozwala mi sądzić, że wzięła sobie do serca poradę Lucasa dotyczącą gry.

– Do zobaczenia później – mówię, siląc się na grzeczność.

Zamiast wrócić do domu, kieruję się do zagajnika w miejsce, gdzie według moich kalkulacji drzewa powinny zbliżyć się do plaży. Chyba muszę popatrzeć na morze i pomyśleć nad trwałością życia.

Nie ma żadnej ścieżki, ale schodzę po stromym zboczu w dół. Słyszę już wyraźnie szum morza. Cieszę się, że nikogo nie spotykam po drodze, kiedy mijam domek i docieram na brzeg. Jestem tu po raz pierwszy od dnia, kiedy zobaczyłam tamtego ranka ciało Alex leżące w wodzie. Patrzę teraz w to samo miejsce, pragnąc, by znów się tam pojawiła, żebym mogła pójść jej na pomoc i ją uratować.

Wysokie, czarne skały zamykające wąską zatoczkę wyglądają zachęcająco, podchodzę więc bliżej i siadam na krawędzi suchego gładkiego kamienia. Z tego miejsca przed rokiem Andrew zanurkował do wody. Wpatrując się w morze, myślę o Alex, o dotyku zimnej wody na jej ciele i wysiłku, jaki musiała wkładać w pływanie, żeby nie przemarznąć. Jak musiała się poczuć w momencie, kiedy zabrakło jej energii i wiedziała, że zabierze ją morze?

Trudno mi sobie wyobrazić, dlaczego nie próbowała się ratować. Kiedy byłam dzieckiem, mama nauczyła mnie już na samym początku, jak unosić się na wodzie na plecach. „Jeśli kiedykolwiek będziesz na wodzie i zabraknie ci sił, możesz się po prostu odwrócić na plecy i tak unosić, żeby odpocząć”, powiedziała. Dlaczego Alex nie postąpiła tak samo? Dlaczego musiała odpuścić i zanurzyć się w toń oceanu?

Wracam myślami do jej rozmowy z Chandrą i nie mogę utożsamić dziewczyny, która wydawała się zdeterminowana, by się dowiedzieć, co się z nią stało, z dziewczyną, która kilka godzin później postanowiła odebrać sobie życie.

Spoglądam na mieszkanie nad hangarem na łodzi, teraz zamknięte, z białymi firankami zwisającymi nieruchomo w oknach.

Patrzę dokładniej. Firanka po prawej stronie się poruszyła. Wiem, że tak się stało. Ktoś musi tam być.

Nie jestem pewna, co robić dalej. Zerkam jeszcze raz, ale już nie widzę żadnego poruszenia.

Powoli schodzę ze skały i nie spuszczaając wzroku z okna, przecinam plażę. Wciąż nic. Podchodzę po rampie do wielkich, podwójnych drzwi prowadzących do hangaru na łodzie i wspinam się cicho po stopniach z boku budynku w stronę drzwi mieszkania.

Naciskam klamkę, ale drzwi są zamknięte na klucz.

Przechodzę na tył i unoszę rękę, żeby popatrzeć do środka przez okno. Nie widzę niczego poza niewyraźnymi kształtami firanek. Mieszkanie jest ciche, najwyraźniej opuszczone.

Podchodzę do bocznego okna. Widzę łóżko, ale nie ma na nim nikogo. Pomimo to nie mogę pozbyć się wrażenia, że ktoś jest w środku.

Czuję nagły chłód, kiedy czyjaś dłoń dotyka mojego ramienia.

– Co ty tutaj robisz, Jemmo? – pyta Lucas.

– Wydawało mi się, że coś widziałam.

– Co?

– Byłam pewna, że poruszyła się firanka. Myślałam, że ktoś mógł się włamać. Sprawdzałam tylko.

Lucas patrzy na mnie chłodno, ledwo nad sobą panuje.

– Nikogo tam nie ma. Ten domek jest zamknięty od roku. Nikomu nie wolno tu wchodzić, więc wracaj do domu. Zobaczymy się wieczorem.

Powinnam mu teraz powiedzieć, że nie zamierzam brać udziału w jego grze, czymkolwiek ona jest, ale tego nie robię. Nie umiem znaleźć słów. Lucas jest taki wysoki, a kiedy przesłania słońce i jego twarz kryje się w cieniu, czuję, że serce zaczyna mi głośno walić, podpowiadając, żebym uciekała. Lśnią tylko jego dwie oczy, a ja jedynie pragnę się od niego – od tego miejsca – oddalić.

Biegnę przez całą drogę do domu i wpadam do sypialni, kompletnie zdyszana. Matt leży na łóżku z dłońmi za głową i patrzy w sufit. Opuszcza na mnie wzrok i przez moment dostrzegam w jego spojrzeniu troskę. Szybko jednak powraca maska obojętności i odzywa się, nie pytając nawet, dlaczego tak sapię.

– Zanim cokolwiek powiesz, nie pytaj. Nie powiem ci, co znajduje się w opisie mojej postaci. – Stara się sprawiać wrażenie zadziornego, ale w jego głosie słychać drżenie. Cokolwiek znalazł w swojej kopercie, raczej mu się to nie spodobało.

– Nie zamierzałam cię wypytywać – odpowiadam, starając się oddychać normalnie. – Ale nie wybieram się dziś na kolację. Nie

lubię, jak się ze mną pogrywa, a uważam, że cokolwiek wyczynia Lucas, jest to totalnie niestosowne. Chcę wyjechać.

Matt prostuje się gwałtownie na łóżku i otwiera usta. Kręci energicznie głową.

– Musisz dziś przyjść. Nie masz wyboru, Jemmo. Musisz tam być.

– Dlaczego? Dlaczego muszę zawsze robić to, co każe Lucas? Gówno mnie obchodzi, co on sobie pomyśli. Pomóc mu poradzić sobie ze stratą to jedno, ale skakać dla niego przez ogień to już zupełnie coś innego.

– O nie. – Zaczyna schodzić z łóżka i przez chwilę wydaje mi się, że podejdzie do mnie i zacznie mną szarpać, ale zatrzymuje się i siada z powrotem. Wygląda na pokonanego i mówi już znacznie ciszej. – Musisz to zrobić. Zrób, o co prosi. Jesteśmy gośćmi w jego domu, mamy tu darmowy urlop. – Nie udaje mi się powstrzymać szyderczego parsknięcia, ale Matt kontynuuje: – Jemy jego jedzenie, pijemy jego wino, więc jeśli chce zagrać w grę i wymyślił do niej jakieś opisy postaci...

– To są *pogróżki*, Matt. To nie są opisy postaci.

Matt odwraca wzrok.

– Może cię nastraszył, ale to nie oznacza, że grozi wszystkim innym. Co takiego, do jasnej cholery, ma na ciebie, jeśli wolno mi spytać?

– Myślałam, że nie chcesz o tym rozmawiać? A co z tobą? Musi być coś, skoro biegiesz na każde jego wezwanie. – Niespodziewanie opuszcza mnie cały gniew i frustracja. Opadam na skraj łóżka, jakby nie utrzymywały mnie już własne nogi, siadając tyłem do męża. – Co my robimy, Matt? Co się dzieje? Dlaczego nie potrafimy rozmawiać?

Odwracam głowę, żeby spojrzeć na niego przez ramię. Znow ucieka wzrokiem, ale wcześniej udaje mi się dostrzec w jego oczach cierpienie. Przez chwilę czuję nadzieję, ale wtedy Matt się odzywa:

– Idziemy tam dzisiaj. Oboje. Nie wyjeżdżamy, więc chociaż raz nie stawaj okoniem tylko dlatego, że możesz.

Nie wiem, co ma na myśli. Czy za taką mnie właśnie uważa? Czy ma rację?

Czekam, żeby się przekonać, czy powie coś jeszcze, ale znów się kładzie z rękami pod głowę i zamyka oczy. Wiem, że nie chce, żebym poznała jego myśli.

Detektyw sierżant Stephanie King wyciągnęła rękę w stronę wyłącznika lampki na biurku, kiedy zadzwonił leżący na blacie telefon.

– Cholera – mruknęła. Jutro miała wziąć wolne i planowała spędzić ten czas z Gusem. Czekala ich poważna rozmowa, a ona choć raz planowała wyjść na tyle szybko, zrobić jeszcze zakupy spożywcze, może załagodzić nieco atmosferę podczas trudnej wymiany zdań.

Westchnęła i podniosła telefon.

– Pani sierżant, mówi Jason. Przepraszam, że przeszkadzam. Wiem, że jutro ma pani wolne i że mógłbym spróbować przekazać to komuś innemu, ale zważywszy na lokalizację, uznałem, że zechciałaby się pani o tym dowiedzieć.

– Jason, o czym ty mówisz? – zapytała z nutą irytacji, którą wydawała się rezerwować specjalnie dla swojego byłego praktykanta.

– Cóż, skoro zaangażowała się pani w sprawę rok temu, pewnie chciałaby się pani tym zająć.

– Czym się zająć? – spytała, nie kryjąc rozdrażnienia. Usłyszała w słuchawce głębokie westchnienie, jakby Jason uznał, że specjalnie się tak irytuje.

– Mniej więcej dziesięć miesięcy temu zaginęła młoda Rumunka. Jej matka nie mówi po angielsku, dostała więc tłumacza i powiedziała, że córka się odnalazła, ale nie może się z nią skontaktować. Przeprowadziliśmy zwyczajową ocenę zagrożenia, ale młoda Rumunka nie była chora ani nie brała żadnych leków.

Przenosiła się z hostelu do hostelu, nie mieliśmy więc powodów, by obawiać się o jej bezpieczeństwo.

– Ale to się zmieniło?

– Tak. No cóż, może. Dlatego właśnie dzwonię. Sprawa wiąże się z Polskirrin.

Choć instynkt podpowiadał mi coś zupełnie innego, postanowiłam wziąć udział w dzisiejszej grze. Może uznałam, że potrzebny będzie ktoś, kto nie jest częścią grupy przyjaciół, kto powinien przypilnować, żeby ich wspólna przeszłość nie zmieniła się w katastrofę.

Losy wszystkich tych osób są ze sobą ściśle związane. Udają, że są sobie bliscy, ale moim zdaniem jest tutaj coś więcej – zazdrość, pogarda, rozczarowanie – cała gama uczuć. W powietrzu unosi się coś niebezpiecznego i nie potrafię tego zignorować.

Ubierając się w piękną sukienkę, w której Nina wprowadziła poprawki, czuję się dziwnie zadowolona, że przynajmniej moja fryzura zmieniła się od poprzedniego roku. Każda, nawet drobna, różnica wydaje się tutaj zwycięstwem. Matt jest już ubrany i rozsiadł się na krześle w kącie pokoju, obserwując mnie.

Ręce drżą mi lekko, kiedy nakładam cienką warstwę błyszcząca. W tym samym momencie rozlega się gong informujący o zbliżającej się kolacji. Odwracam się do Matta, który po raz pierwszy od lunchu poświęca mi więcej uwagi.

Z jego twarzy udaje mi się odczytać, jakie targają nim emocje. Matt też się boi.

Spojrzenia nie trwają dłużej niż trzy sekundy – Matt zrywa się z krzesła i uśmiecha.

– Chodźmy. Przynajmniej wiadomo, że jedzenie będzie dobre. Nie zapomnij zabrać koperty.

Nie reaguję na tę jego udawaną wesołość i wychodzę na korytarz. W tym samym momencie otwierają się drzwi po przeciwnej stronie i pojawia się Isabel, ubrana w taki sam srebrny strój jak przed

rokiem. Ściska kurczowo małą torebkę koktajlową. Tuż za nią kroczy Nick, a nieco w głębi korytarza dostrzegam Andrew i Chandrę, którzy idą w naszą stronę.

Nikt się nie odzywa, jednak Andrew rzuca spojrzenia w moją stronę i marszczy czoło. Odpowiadam mu czymś, co mam nadzieję jest niemal niezauważalnym pokręceniem głową, informującym o tym, że wiem niewiele więcej niż on. Chandra znów zwiesza głowę. Nie patrzy na nikogo i wiem, że musi być równie zmieszana jak ja.

Kiedy zbliżamy się do jadalni, czuję wyraźnie zapachy z kuchni, ale wiem już, co będziemy jedli, i na samą myśl robi mi się niedobrze.

Isabel pierwsza wchodzi do jadalni i słyszę, jak wciąga powietrze. Idę za nią i wiem już, dlaczego tak zareagowała. W tych samych świecznikach palą się takie same świece jak kiedyś, a kwiaty na środku stołu wydają się przeniesione w czasie. Czuję ucisk w żołądku.

Mam ochotę odwrócić się i uciec do pokoju, kiedy otwierają się drzwi do kuchni i pojawia się Nina. Ma napuchniętą od płaczu twarz i przekrwione oczy. Podchodzę bliżej i dotykam jej ramienia.

– Wszystko w porządku?

Jej oczy znów wypełniają się łzami. Kręci głową. Zanim udaje mi się wypowiedzieć słowa otuchy, do pomieszczenia wchodzi Adrianna, która kiwa głową do Niny.

Nasza zrozpaczona pani domu odzywa się drżącym głosem:

– Panie i panowie, proszę o zajęcie miejsc do kolacji.

Nikt nic nie mówi, ale jedna czy dwie osoby robią show, sprawdzając wizytówki z imionami, choć już wiadomo, że nie jest to konieczne. Dopiero gdy podsuwam sobie krzesło, zauważam, że nie tylko pozostało wolne miejsce tam, gdzie kiedyś siedział Lucas, ale że pomiędzy Mattem a Niną dostawiono kolejne krzesło.

Dla Alex.

Nieprzyjemną ciszę przerywa odgłos szybkich kroków dobiegający z korytarza. Stare deski podłogowe rezonują pod ciężkimi krokami. Do jadalni wchodzi Lucas. Na jego twarzy maluje się pełen napięcia uśmiech, a w dłoniach znów trzyma swoją drewnianą skrzyneczkę.

– Witajcie, przyjaciele. Bardzo się cieszę, że zgodziliście się dziś wieczorem do mnie dołączyć.

Podchodzi do stołu, odstawia skrzynkę, ale nie siada.

– Zanim zaczniemy, chciałbym wznieść toast. – Unosi kieliszek, a pozostali odsuwają krzesła, by wstać. – Za moją żonę, w pierwszą rocznicę naszego ślubu.

Lucas patrzy na Ninę i unosi kieliszek nieco wyżej, ale nie udaje mu się przyciągnąć jej pełnego łez spojrzenia. Z pewnością ma świadomość, co jej robi, i najwyraźniej też cierpi z tego powodu. Dlaczego zatem tak postępuje?

Prostuje się i tym samym staje się jeszcze wyższy. Stoję blisko niego, więc muszę zadrzeć głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Zanim usiądziemy do pierwszego dania, chciałbym rozdać kolejne koperty.

Lucas uśmiecha się do wszystkich po kolei i znów odnoszę wrażenie, że na mnie zatrzymuje spojrzenie nieco dłużej niż na pozostałych. Wytrzymuję jednak jego spojrzenie i nie odwracam wzroku. Nie pozwolę się zastraszyć.

– Dziś rano dałem wam opisy postaci. Każde z was poznało tajemnice postaci, w które wcielicie się wieczorem. Do was należy wybór, jak wiele faktów zechcecie ujawnić i komu. Obowiązuje jednak pewna zasada. Nie wolno wam kłamać. Możecie odmówić

odpowiedzi, ale jeśli przekażecie jakąkolwiek informację, musi być ona prawdziwa. Karą za każde kłamstwo, które wykryję, będzie ujawnienie tajemnicy jednej z postaci.

Otwiera skrzynkę i wyjmuje kolejne czarne koperty ze srebrnym napisem.

– Dla każdego z was jest tutaj druga koperta. Znajdziecie w nich swoje zadania – pytania, które musicie zadać innym, i informacje, które należy zdobyć. Pytania można zadawać między daniami, kiedy możliwe będzie swobodne poruszanie się i rozmawianie z innymi, ale miejcie oczy i uszy szeroko otwarte w trakcie jedzenia. Ktoś może zupełnie przypadkowo wyjawić coś ważnego.

Lucas rozdaje koperty niczym karty w kasynie, a ja czuję, że mój oddech staje się krótszy i płytszy. Wszyscy wpatrują się w niego w milczeniu. Tylko Nickowi udaje się znaleźć słowa, a w jego fałszywej jowialności słyszalna jest nuta rozdrażnienia.

– O co chodzi w tej grze, Lucas?

– Myślałem, że to już jest oczywiste, Nick. Będziemy się dziś bawić przy starej, dobrej grze towarzyskiej, czyli grze w morderstwo.

Cisza, która zapada przy stole, wydaje się coraz bardziej kontrastować z odgłosami krzątania dobiegającymi z kuchni, gdzie co chwila rozlega się brzęk uderzających o siebie naczyń, śmiech Adrianny i cichy głos pomagającej jej dziewczyny. W jadalni panuje całkowity bezruch i milczenie. Lucas nadal stoi, ale jego oczy wydają się szklić, kiedy patrzy w jakiś odległy punkt na ścianie, nad głową Niny.

Zastanawiam się, kto się odezwie pierwszy, bo na pewno nie ja. Wyczuwam atmosferę oburzenia postępowaniem Lucasa, ale nie jestem gotowa, żeby zadawać mu pytania. Oczekuję, że powie coś Nick, jak zwykle.

Ku mojemu zaskoczeniu ciszę przerywa łagodny głos Chandry.

– Lucas, wszyscy w tym pokoju rozumieją, jak druzgocące były dla ciebie wydarzenia sprzed roku. Szok i ból z pewnością były niewyobrażalne. Dla mnie jednak jest to dość dziwne, że zorganizowałaś grę związaną ze śmiercią – nawet taką fikcyjną – w rocznicę tej tragedii. Żal może się zmienić w truciznę. Zrobi się zbyt mroczny, zbyt ciężki i już cię nie wypuści. Może lepiej byłoby zacząć się godzić z tym wszystkim?

Lucas przesuwając wzrok na Chandrę, a ja wychylam się lekko, żeby na nią spojrzeć. Siedzi obok Andrew, na jej twarzy maluje się spokój, ale dostrzegam, jak zwilża usta językiem.

Jestem szczerze zaskoczona, kiedy Lucas zaczyna się śmiać.

– Zawsze akceptujesz karty, które dostajesz w rozdaniu, Chandro? Nigdy nie zdarza ci się manipulować sytuacją, żeby wyjść na swoje?

Chandra nie jest w stanie wytrzymać jego spojrzenia, a ja z zadowoleniem obserwuję, jak z odsieczą rusza jej Andrew.

– Daj jej spokój, Lucas. Chandra nigdy nikogo nie skrzywdziła i wszyscy wiemy, że jest najszczerzą osobą z nas wszystkich.

– Naprawdę? – mówi Lucas. – Może w pierwszej kolejności ujawnimy tajemnicę twojej postaci, Chandro? Jak myślisz?

– Lucas, odpuść, proszę. O co w tym wszystkim chodzi? – rzuca pojednawczym tonem Nick, jak zwykle próbując ułagodzić Lucasa.

– Już wam mówiłem, że to gra. Dlaczego jesteście tacy przerażeni? Skąd to całe oburzenie? Żadne z was nigdy nie grało w tego typu grę towarzyską?

Isabel pochyla się do przodu i wyciąga do niego rękę.

– Wchodzę w to, Lucas. – Rozgląda się po pozostałych. – Posłuchajcie, Lucas jest naszym przyjacielem i jeśli tego właśnie chce dziś wieczorem, to pozwólmy mu na to. To tylko odrobina zabawy.

Mówi coś zupełnie innego niż podczas naszej rozmowy. Zastanawiam się, dlaczego zdecydowała się stanąć po jego stronie. Czym zagroził jej Lucas?

Zerkam na Matta. Napięcie malujące się na twarzy mojego męża jest aż nadto widoczne. Nie chce brać w tym udziału, ale z jakiegoś powodu czuje się do tego zobowiązany.

– Czy mam wyjaśnić, jak się w to gra? – pyta Isabel. Nie czekając na odpowiedź Lucasa, zaczyna mówić: – Zwykle dzieje się tak – popraw mnie, Lucas, jeśli się mylę – że każdy ma do odegrania jakąś rolę. Dostaliśmy je już wcześniej. Musimy poznać tajemnice innych, poznać dowody, alibi i tak dalej. Na początku nie wiadomo, czy jest się mordercą. Tę informację dostaje się nieco później, w trakcie gry, więc na razie trzeba założyć, że się nim nie jest. Jedno z was musi już wiedzieć, że zostało wyznaczone do roli ofiary i w pewnej fazie gry zostanie zamordowane. Taka osoba wychodzi wtedy z gry i obserwuje, jak inni próbują odkryć sprawcę.

Nick i Matt starają się wyglądać na podekscytowanych rozgrywką. Andrew siedzi wyprostowany na krześle, co umożliwia mi przyjrzenie się Chandrze. Ma zaczerwienione policzki i gładzi bransoletkę podobną do tej, którą dała Alex. Nina nie spuszcza wzroku z męża.

W końcu Isabel przestaje mówić i spogląda na Lucasa, oczekując jego aprobaty. Wciąż jeszcze nie usiadł i zaciska dłonie na oparciu swojego krzesła z taką siłą, że aż pobielają mu kostki.

– Masz rację, poza jednym szczegółem, Isabel. Dziś żadne z was nie będzie ofiarą.

– Wybacz, Lucas – odpowiada Isabel – ale potrzebujemy ciała, żeby zagrać w grę w morderstwo.

Zastanawiam się w tym momencie, czy Isabel celowo udaje głupią. Z pewnością zdołała się już zorientować, o co w tym wszystkim chodzi.

– Ja się w to nie bawię – mówię, odsuwam się z krzesłem i rzucam na stół serwetkę, którą ułożyłam na udach. Czuję na sobie spojrzenie Andrew, ale to mój mąż postanawia zabrać głos.

– Siadaj, Jemmo – mówi cicho. – Musimy zrobić to, o co prosi Lucas. To jego dom i jego zasady.

Cokolwiek czuję teraz do Matta, nie mogę powiedzieć, że kiedykolwiek zwątpiłam w jego inteligencję. Albo się myliłam przez te wszystkie lata, albo Lucas ma nad nim większą kontrolę, niż mi się wydawało.

Odwracam się do Lucasa i robię krok w jego stronę. Nie zamierzam się przed nim płaszczyć.

– To nie jest żadna gra, prawda? Nikt nie musi grać roli ofiary, bo już sobie tę ofiarę wybrałeś, zgadza się, Lucas? – Rzuca mi pozbawione wyrazu spojrzenie. Odwracam się w stronę pozostałych siedzących przy stole – niektóre osoby, takie jak Andrew, wiedzą doskonale, co zamierzam powiedzieć, inne wydają się mniej pewne.

– Twoją ofiarą jest Alex, prawda? Uważasz, że została zamordowana.

Powietrze za podwójnie szklonymi drzwiami jadalni jest nadal nieruchome i parne. Zapach jaśminu wyczuwalny od strony kolumn pergoli przyprawia mnie o lekkie mdłości.

Nie mogłam zostać w tym klaustrofobicznym pomieszczeniu ani chwili dłużej, a kiedy wyszłam, zapadła tam pełna niedowierzania cisza. Teraz, zza otwartych drzwi za moimi plecami, dobiegają głosy, które wydają się z sekundy na sekundę coraz głośniejsze i coraz bardziej napięte, czekam więc tylko, kiedy wybuchnie tam prawdziwe pandemonium. Nie słyszę poszczególnych słów i nawet nie chcę wiedzieć, co mówią.

Serce bije mi w przyspieszonym tempie i czuję dreszcze na skórze. Lucas uważa, że Alex została zamordowana, ale to nie wszystko. Teraz rozumiem już te pogróżki, opisy postaci, i uświadamiam sobie, że żal i ból doprowadziły go do szaleństwa. Przetykam ślinę, która nagromadziła mi się w ustach. Dlaczego nie powiedział niczego policji? Jak oceniono ten film, który nagrała przed samobójstwem?

Jeszcze nie udaje mi się podjąć decyzji, co zrobić dalej, kiedy słyszę za sobą kroki. Ktoś wyszedł z jadalni.

– Brawo, Jemmo.

Nie odwracam się. Zawsze uważałam, że w oczach Lucasa jest coś dziwnego, niemal hipnotyzującego, i nie zamierzam teraz w nie patrzeć.

– Jeśli naprawdę wierzysz, że Alex została zamordowana, to szczerze ci współczuję. Ale ten sposób na odkrycie swoich

podejrzeń! Ci ludzie są ponoć twoimi przyjaciółmi. Sposób, w jaki zorganizowałeś grę, te stroje, to jedzenie... to wszystko jest chore.

Czuję, jak jego spojrzenie wwierca się w tył mojej głowy, ale nadal się nie odwracam.

– To interesujące, że mówisz o moich przyjaciółach „ci ludzie”. Ty się do nich nie zaliczasz?

Wydaję z siebie dźwięk, który miał być pełnym pogardy śmiechem, ale wyszedł raczej jak łkanie.

– Tworzycie paczkę, która zna się niemal dwadzieścia lat. Isabel też można do niej zaliczyć. Nie wiedziałam nawet, że byliście kiedyś w sobie zakochani. Matt mi o tym nie powiedział. Nie znam twojej przeszłości ani nie rozumiem twoich tajemnic. Jestem kimś spoza kręgu.

– Ona ci o tym powiedziała? – pyta Lucas, tym razem odrobinę głośniej.

– Kto mi co powiedział?

– Isabel. Powiedziała ci, że byłem w niej zakochany?

– Tak.

W końcu odwracam się do niego, chcąc, żeby zobaczył mój gniew wynikający z jego postępowania.

– Wyjaśniła ci, dlaczego zerwaliśmy?

Chyba wsadziłam kij w mrowisko, choć zupełnie nie interesuje mnie miłosne życie Lucasa, ani przeszłe, ani obecne.

– Na litość boską, jakie to ma znaczenie? Prawda jest taka, że niczego nie wiem. Nie wiem nawet dokładnie, co przytrafiło się Alex, kiedy miała czternaście lat. Nie znam szczegółów wydarzeń, które doprowadziły do jej samobójstwa, ponieważ w taką wersję wciąż wierzymy. Tak więc nie, nie jestem twoją przyjaciółką. Czuję się jak satelita, orbitujący, ale nigdy nie zachęcany do lądowania. – Zakładam ciasno ręce na piersi. – Jak mogłeś zagrozić ujawnieniem Mattowi kłamstw na temat mnie i Andrew? Co chciałeś w ten sposób osiągnąć?

– Zrobiłem to, bo potrzebowałem, żebyś została. Gdybyś wyjechała, Matt mógłby zdecydować się wyjechać razem z tobą. Wiem, że nie układa się między wami najlepiej, ale on cię kocha.

– Muszę przyznać, że stosuje kurewsko zabawną strategię okazywania mi tych uczuć – rzucam ostro, mając nadzieję, że w ten sposób zamaskuję ból.

– Niewykluczone, że tak jest, ale on nie wierzy w siebie i uważa się za niegodnego twojej miłości, uwierzyłby mi więc na słowo w kwestii Andrew.

– No cóż, widocznie jesteś większym draniem, niż mi się wydawało.

– Wiem, że to ci się nie podoba, Jemmo, i przykro mi z tego powodu. Ale wszyscy muszą wziąć udział w grze. Mam jedynie nadzieję, że kiedy prawda wyjdzie na jaw, wybaczą mi wszyscy z wyjątkiem jednej osoby.

Czuję przerażenie w środku. Próbowалаm ignorować własne podejrzenia, ale on właśnie potwierdził najgorsze z nich.

Uważa, że jedno z nas zamordowało Alex.

Nina wyszła w milczeniu za Lucasem z jadalni, czując, jak kręci się jej w głowie na samą myśl, że jej mąż krył w sobie przez cały czas wszystkie te uczucia, a ona nie miała o nich pojęcia. Dlaczego jej nie powiedział?

Słyszała, jak Jemma próbuje przemówić mu do rozsądku.

– Mylisz się, Lucas – powiedziała. – Nie ma innej możliwości. Nawet jeśli faktycznie została zamordowana, sprawcą mógł być każdy: jeden z pracowników konstruujących altanę, kelner lub ktoś zupełnie obcy.

Nina obserwowała, jak Lucas prostuje ręce i przyciąga Jemkę do siebie, pochylając głowę tak nisko, jakby zamierzał ją pocałować.

– Przykro mi, Jemmo, ale nie mam nawet cienia wątpliwości, że jedna z tutaj zgromadzonych osób, siedząca w *moim* domu przy *moim* stole, zabiła moją siostrę. I zamierzam się dowiedzieć, które z was za to odpowiada.

Nina uniosła dłoń, żeby zakryć usta i nie jęknąć w reakcji na jego słowa. Od tamtego poranka, kiedy zginęła Alex – od dnia, w którym Lucas oznajmił jej, że zrobił coś niewybaczalnego – wierzyła, że dręczyło go poczucie winy związane z kłótnią z siostrą. Do momentu spotkania w prosektorium był niespokojny, podenerwowany, miała jednak nadzieję, że po zakończeniu tej procedury zacznie dochodzić do siebie. Zamiast tego wpadł w jakąś obsesję związaną ze zorganizowaniem tego spotkania i poświęcił wiele czasu i wysiłku na doprowadzenie wszystkiego do perfekcji.

Lucas poprosił Ninę o przygotowanie strojów, żeby wszyscy byli ubrani dokładnie tak samo jak ostatnim razem. Wiedziała, że zechce

również, żeby jadalnia wyglądała identycznie jak przed rokiem i żeby podano te same dania. Zapytała go oczywiście o powód, ale powiedział tylko, że planuje grę, i poprosił o powstrzymanie się przed zadawaniem pytań. Wydawał się tak skoncentrowany i zdeterminowany, że postanowiła się z nim nie spierać. Ich małżeństwo i tak było zbyt kruche.

Zaczęła podejrzewać, że zamiarem Lucasa było obwinienie kogoś innego za śmierć Alex, że miał nadzieję, iż ponowne przeżycie tego wieczoru pozwoli odkryć coś okrutnego lub nikczemnego, co zostało powiedziane, a co doprowadziło tak wrażliwą kobietę jak Alex na skraj przepaści. Wtedy przeczytała własny opis postaci i uświadomiła sobie, że wcale nie ufał jej bardziej niż swoim przyjaciółom.

W całym tym przerażeniu Ninie nie przeszło jednak nawet przez myśl, że Lucas wierzył w morderstwo swojej siostry, a z tego, co powiedział Jemmie, wynikało jasno, że ona – jego żona – również znalazła się na liście podejrzanych. Myśl, że mógł choćby rozważyć coś takiego, nagle zmieniła ścisk w żołądku w płonącą kulę gniewu. Jak mógł?

– Lucas, chcę z tobą porozmawiać – powiedziała, starając się nie ujawniać emocji w głosie.

– Nie teraz, Nino – odparł cicho. – Rozmawiam z Jemną.
Jemma uniosła wysoko obie dłonie.

– Nie, Lucas. Już skończyliśmy. Porozmawiaj z żoną. Ona cię potrzebuje.

Powiedziawszy to, odwróciła się i odeszła, ale nie do jadalni, lecz w kierunku północnego tarasu.

– Nino, nie mam teraz czasu. Muszę wracać do naszych gości.

– Nie próbuj mnie zbywać, Lucasie Jarrett. – Usłyszała drżenie we własnym głosie i miała nadzieję, że nie zinterpretuje go jako strachu.

– Jak w ogóle mogłeś pozwolić sobie na to, żeby mnie przepytować? Kto dał ci takie prawo? A jeśli przez cały czas miałeś jakieś

wątpliwości ze mną związane, to dlaczego nie powiedziałeś ani słowa, na miłość boską? *T'es un bâtard!*

Lucas popatrzył na nią, zaciskając usta w cienką linię.

– Okłamałaś mnie. Nie powinnaś była tego zrobić.

– Co masz na myśli? Kiedy cię okłamałam?

– Skłamałaś, mówiąc, gdzie byłaś tamtej nocy, kiedy zginęła Alex. Powiedziałaś, że poszłaś do pokoju, ale nie było tam ciebie. – Oparł palec wskazujący o jej podbródek, żeby unieść wyżej jej głowę, ale odepchnęła go ze złością. – Szukałem cię wtedy, Nino. Nie było cię w naszej sypialni, prawda?

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, cokolwiek wyjaśnić, minął ją i poszedł prosto do jadalni.

Nina odprowadziła go wzrokiem. Przez cały rok uważał, że go okłamała, ponieważ miała coś do ukrycia. I owszem, miała. Ukrywała informację na temat tego, co *on* zrobił.

Gniew błyskawicznie ją opuścił, ustępując miejsca przejmującemu smutkowi. Opadły jej ramiona i chwyciła się oparcia ogrodowego krzesła. Co on myślał, że zrobiła? Czy był zły dlatego, że skłamała, czy podejrzewał ją o coś gorszego?

Poczuła ucisk w gardle i przełknęła ślinę. Dość już łez. Teraz musiała mu pomóc, sprawić, że zrozumie, co zrobiła i dlaczego.

Miała w tej chwili ochotę pobiec do sypialni i schować się pod kołdrę. Ale nie zrobiła tego. Postanowiła, że wróci do jadalni i zapewni Lucasowi wsparcie, którego będzie potrzebował.

Dobrze jest oddalić się od nich wszystkich. Tutaj, w północnej części domu, cienie są dłuższe, a powietrze nieco chłodniejsze.

Jedyne, co przychodzi mi teraz do głowy, to szaleństwo Lucasa wynikające z głębokiego żalu. Alex praktycznie nie opuszczała Polskirrin i nie prowadziła życia poza jego ogrodzeniem, obłędem wydawało się zatem myślenie, że została zamordowana. Poza tym dlaczego nagrała film, w którym usprawiedliwiała swoją śmierć? Lucas nie powiedział ani słowa na temat swoich podejrzeń, kiedy spotkali się w prosektorium. Dlaczego więc teraz?

Jest tak wiele pytań, na które zupełnie znam odpowiedzi.

Uświadamiam sobie, że wciąż ściskam w prawej dłoni drugą kopertę. Nie potrafię się zdecydować, czy powinnam poszukać kosza na śmieci, czy ją otworzyć. Czy znajdę w środku kolejne pogrożki? Czy okaże się, że Lucas ma więcej informacji na temat mnie i Matta? Wiem, że muszę zapoznać się z zawartością koperty.

Okazuje się, że to spis instrukcji. Podchodzę do starej lampy ściennej, żeby lepiej widzieć w zapadającym zmroku.

Cele etapu pierwszego gry

Imię i nazwisko postaci: Jemma Hudson

Musisz spróbować sobie przypomnieć, co słyszałaś i widziałaś tamtego wieczoru przed rokiem. Siedzieliśmy na tych samych miejscach, mieliśmy na sobie te same ubrania, jedliśmy te same dania. Pomyśl o rozmowach, o szczegółach i zrób notatki na kartkach przed sobą.

Rozważ możliwe motywy każdej z osób.

Przypomnij sobie, kto się czym zajmował, kto z kim rozmawiał. Czy usłyszałaś tamtego wieczoru lub w innym momencie coś, co wydawało się niestosowne, co mogłoby stanowić motyw?

Siedziałaś obok Andrew Marshalla. O czym rozmawialiście? Zapytaj go dziś, gdzie był, co robił, kogo widział. Przekonajmy się, czy jego wersja jest prawdą, czy stekiem kłamstw.

Zanotuj kłamstwa.

Gra się dziś nie kończy. Jutro każde z was ujawni, co widziało i słyszało.

Jedynie w ten sposób odkryjemy, które z nas jest mordercą.

Podsuwam sobie krzesło w plamę cienia rzucanego przez ścianę i siadam na nim ciężko. Czuję gorycz w ustach i uzmysławiam sobie, że muszę się pogodzić z faktem, iż Lucas zachowuje się śmiertelnie poważnie. Naprawdę wszyscy jesteśmy podejrzani.

Co zrobi, jeśli odkryje, że jedno z nas rzeczywiście zabiło Alex?

Nagle czuję strach, siedząc tutaj, z dala od męża i innych gości. Czy wiem coś, co mogłoby mnie uczynić zagrożeniem dla zabójcy?

Kręcę głową. Lucas musi się mylić. Gdyby miał pewność, wezwałby policję.

Słyszę głosy i widzę, że pozostali wyszli na taras. Głos Lucasa góruje nad głosami innych, kiedy informuje ich, że dołączę do nich później. Nie mam pojęcia, na czym oparł swoje przekonanie.

A mimo to wiem, że ma rację.

Spinam się, słysząc kroki zmierzające w moją stronę, ale po chwili oddycham z ulgą, widząc Andrew wychodzącego zza narożnika. Dopiero w tym momencie uświadamiam sobie, jak przedstawia się rzeczywistość. Przecież ja ledwie znam tego człowieka. Chcę wstać

i przejść w stronę światła, ale on zatrzymuje się między mną a tarasem. Chyba wyczuwa mój dyskomfort, bo nie podchodzi bliżej.

– Szukałem cię. Dobrze się czujesz?

– Nie. A ty? Czy ktokolwiek z nas może czuć się dobrze, zważywszy na to, co wyrabia Lucas? Wiesz, że on uważa, że sprawcą jest jedno z nas, że cała ta gra ma na celu złapanie winnego?

– Tak myślałem, i to jest przerażające. Ale taki jest już Lucas. Zawsze miał swój plan, nawet kiedy byliśmy dziećmi.

– Co masz na myśli?

Andrew wypuszcza powoli powietrze.

– Trudno to opisać. Na wielu poziomach był miły i troskliwy, ale czasami odnosiłem wrażenie, że nas obserwuje, jakbyśmy byli jego osobistym eksperymentem. Staraliśmy się więc wszystko robić lepiej, żeby się upewnić, że zaproszenia do jego domu nie zostaną odwołane.

– Boże, to brzmi strasznie.

Andrew kręci głową.

– Chcieliśmy sprawić mu przyjemność, więc posuwaliśmy się do rzeczy, których normalnie byśmy nie zrobili. Dzięki niemu staliśmy się odważniejsi, więc zapewne oddał nam wszystkim przysługę. Sprawił, że jesteśmy lepszymi wersjami samych siebie.

– No cóż, jakąkolwiek by miał nad wami władzę, cholernie się cieszę, że potrafię mu się przeciwstawić, i guzik mnie obchodzi, czy odwoła jakiegokolwiek zaproszenia. Powiedziałam mu już, że nie zamierzam brać w tej grze udziału. I nie wierzę, że ty zamierzasz to robić. – Andrew patrzy na mnie w milczeniu i zwiesza głowę. – O nie, Andrew, nie chcesz mi chyba powiedzieć, że wierzysz w to wszystko? Że Alex została zamordowana?

– To nie takie proste, Jemmo.

– Oczywiście, że jest proste, do cholery! Nie musimy tańczyć tak, jak zagra nam Lucas, a przynajmniej ja nie muszę tego robić.

– Cóż, niektórzy z nas mogą nie mieć wyboru. – W jego głosie pojawia się nuta goryczy, której wcześniej nie słyszałam. – Wszyscy zbierają się z powrotem w jadalni, więc chodź i zjedz coś, jeśli zdołasz cokolwiek przełknąć. Ja nie wiem, czy dam radę.

Nie mam pojęcia, czy jest to po prostu linia najmniejszego oporu, ale kiedy Andrew wyciąga do mnie dłoń, chwytam ją i pozwalam się podnieść.

Nina podniosła wzrok, kiedy Jemma i Andrew weszli do jadalni. Jemma sprawiała wrażenie zbuntowanej, była więc pewna, że spróbuje w jakiś sposób zakłócić przebieg zdarzeń. Ona jedyna nie czuła się zobligowana do wykonywania poleceń Lucasa. Nina wiedziała, dlaczego nie dotyczyło to pozostałych: podporządkowywanie się Lucasowi było w nich głęboko zakorzenione. Uważała jednak, że Andrew jest nieco inny. Wydawał się bardziej pewny siebie i jeśli ktokolwiek miałby pokrzyżować Lucasowi plany, to najpewniej on. Ale z kolei on mógł mieć najwięcej do stracenia. Lucas zapewniał mu niekończącą się listę potencjalnych klientów wśród bogatych i sławnych, a każdy z nich był chętny do wynajęcia jachtu z doświadczonym sternikiem. Jedno słowo Lucasa mogłoby zniszczyć wszystkie marzenia i plany Andrew.

Nina obserwowała, jak przed każdym z gości stawiane są talerze z jedzeniem, z którego w normalnych okolicznościach byłaby bardzo dumna. Jednak w przeciwieństwie do ubiegłego roku nie usłyszała stukania sztućców. Nikt nie chwycił za widelec, choć kieliszki opróżniano z niepokojącą regularnością.

Lucas popatrzył na wszystkich po kolei. Większość unikała jego wzroku, ale Jemma odezwała się pierwsza.

– Czego od nas oczekujesz? Przez większą część wieczoru rozmawiałam z Andrew o mojej pracy. Do czego ci się to przyda?

Lucas zabębnił palcami o stół i powiedział napiętym głosem:

– Wasze instrukcje są jasne, prawda? Wszyscy macie notatniki. Użyjcie ich. Czy ktoś jeszcze czegoś tutaj nie rozumie? – Nina

chciała poderwać się i wybiec z pomieszczenia. Obcowanie z tym zdenerwowanym człowiekiem stawało się nie do zniesienia, bo cokolwiek działo się w jego głowie, widziała wyraźnie, że spycha go na skraj przepaści. – Kiedy już zjemy, przejdziemy na taras, po czym każde z was po kolei przejdzie tę samą drogę, jaką przeszło tamtego wieczoru. Wtedy się przekonamy, kto ma lukę w swojej historii. Czy to wystarczająco jasne, Jemmo?

– To niczego nie dowiedzie! – odparła Jemma podniesionym głosem. – Nawet jeśli ktoś nie będzie potrafił wyjaśnić, gdzie był, to wcale nie oznacza, że zabił Alex. A co z motywem? I dlaczego nie wezwałeś policji? – Przerwała na chwilę, ale Lucas nie raczył udzielić odpowiedzi. – Okej, wyjaśnij, dlaczego Alex zostawiła to nagranie, na którym twierdzi, że zamierza popełnić samobójstwo. Byłam w prosektorium, Lucas, i nie odezwałeś się tam ani słowem, kiedy orzekli, że to samobójstwo. Dlaczego?

– Miałem swoje powody – odparł Lucas. Rzuciwszy Jemie ostatnie spojrzenie, odsunął krzesło, nie zwracając uwagi na to, że uderzyło o podłogę. Wstał i wsparł dłonie na biodrach. – Możecie się sprzeciwiać temu, o co cię proszę. Możecie uważać, że to niesprawiedliwe, niekomfortowe i w ogóle idiotyczne z mojej strony. Niewinnych z góry przepraszam za całe to zamieszanie. Obiecuję, że wam to wynagrodzę. Ale proszę o jedno. Czy jest w tym pomieszczeniu ktoś, kto może wstać i powiedzieć, że nie obchodzi go rodzaj i przyczyna śmierci Alex? – Przerwał, przenosząc wzrok z Jemmy na Andrew, jakby to w nich widział największe zagrożenie dla swoich planów. – Jeśli naprawdę głównie was obchodzi moja siostra, to w porządku. Wstańcie i wyjdźcie. Ale jeśli ma dla was znaczenie, że młoda kobieta, którą wszyscy znaliście, została tutaj zamordowana przed rokiem przez kogoś spośród obecnych przy tym stole, to zróbcie to dla mnie i zagrajcie w tę pieprzoną grę!

Ostatnie słowa Lucasa zostały wykrzyczane. Atmosfera panująca w jadalni była bardzo napięta, ale nikt się nie odezwał.

Ciszę przerwał brzęczyk. Ktoś był przy bramie wjazdowej.

Czy to kolejna ze sztuczek Lucasa? Ninie wystarczyło jedno spojrzenie na twarz męża, żeby się przekonać, że nie. Lucas był wyraźnie poirytowany, że ktoś mu przeszkadza.

Wstała.

– Zobaczę, kto to – powiedziała, ciesząc się w duchu, że znalazła wymówkę na wymknięcie się z tego pomieszczenia.

Detektyw sierżant Stephanie King zaparkowała samochód obok starej latarni. Nie było jeszcze zupełnie ciemno, ale lampa już się świeciła, co nawet ją ucieszyło, kiedy wysiadła z samochodu w Polskirrin. Choć domowi Lucasa Jarretta nie można było odmówić uroku, było w nim również coś odpychającego. W oknach nie świeciły się światła, w szybach odbijało się tylko ciemniejące niebo. Dostrzegła jednak słabą, migoczącą poświatę w pomieszczeniu po prawej stronie. Wyglądało to na palącą się świecę. Miała szczerą nadzieję, że nie przerwie rodzinie czuwania, zdawała sobie bowiem sprawę ze znaczenia tej daty.

Kiedy podeszła do drzwi, te się otworzyły i w progu zobaczyła szczupłą sylwetkę Niny – kobiety, która poślubiła Lucasa Jarretta rok temu. Próg oświetlała latarnia, przy której zaparkowała. Dopiero kiedy podeszła bliżej, zorientowała się, że kobieta płacze. Wiedziała, że przyjazd tutaj tego wieczoru nie jest dobrym pomysłem, ale i tak było to lepsze niż pozostawienie sprawy do jutra, kiedy mógł ją przejąć ktoś inny. Poza tym lepiej, żeby to ona się tutaj pojawiła, a nie ktoś zupełnie obcy. Przynajmniej wiedziała o wydarzeniach, które się tutaj rozegrały.

– Dobry wieczór – powiedziała Stephanie. – Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam o tej porze, ale jest coś, w czym może pani zdoła nam pomóc. Nie wiem, czy mnie pani pamięta. Byłam tutaj rok temu. Detektyw sierżant Stephanie King.

Napuchnięte oczy Niny otworzyły się nieco szerzej.

– Detektyw?

– Tak, przeniosłam się do wydziału śledczego. Choć wiedziałam, że dziś jest wyjątkowa pora, zgłosiłam się na ochotnika, żeby tutaj przyjechać i z panią porozmawiać. Mam nadzieję, że to nie stanowi dużego problemu, panno...

– Pani – poprawiła ją Nina. – Jestem pani Jarrett. Pobraliśmy się z Lucasem. Proszę wejść. Lucas nie wie, że pani przyjechała. Siedzi z naszymi gośćmi.

– Macie towarzystwo? Tak mi przykro. Nie chciałam przeszkadzać, ale może mąż również zamieni ze mną słowo. Muszę porozmawiać z wami obojgiem.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i Stephanie zdążyła zobaczyć blask świecy i stół udekorowany biało-zielonymi kwiatami. Do holu wyszła kobieta. Ukłoniła się lekko, kiedy zobaczyła Stephanie i Ninę.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Nino. Powiedziałam Lucasowi, że nie zamierzam brać udziału w tej grze. Idę do swojego pokoju.

Nina rzuciła Stephanie nerwowe spojrzenie, po czym popatrzyła ponownie na kobietę.

– Proszę wybaczyć pytanie, ale czy nie była pani przypadkiem tutaj w ubiegłym roku przed... ceremonią? – Stephanie czuła się nieco zakłopotana, że wspomina o ślubie.

– Owszem. Nazywam się Chandra Tran.

– Obawiam się w takim razie, że z panią również będę musiała porozmawiać. Czy jest tu jeszcze ktoś z tamtego dnia?

Zapadła kłopotliwa cisza, ale w końcu Nina się odezwała:

– Tak. Mamy tych samych gości co rok temu.

Stephanie próbowała zachować neutralny wyraz twarzy. Czy wszyscy zjawili się tutaj na jakieś spóźnione czuwanie? O co chodziło Chandrze Tran, kiedy powiedziała o grze?

– W takim razie chciałabym porozmawiać ze wszystkimi razem. To nie potrwa długo.

Chandra zawróciła do jadalni, a za nią ruszyły Stephanie i Nina. Kiedy Chandra otworzyła drzwi, Stephanie zdumiała panująca tam

cisza – zważywszy na liczbę zaproszonych osób, spodziewała się raczej odgłosu prowadzonych rozmów lub przynajmniej brzęku sztućców o talerze.

Weszła za Niną do jadalni i postarała się objąć spojrzeniem całe to miejsce, nie gapiąc się zbyt długo. Widok był dość dziwny. Goście ubrani byli w eleganckie stroje, jakby brali udział w jakimś oficjalnym spotkaniu, nikt się jednak nie uśmiechał.

Przed każdą z osób na stole leżał notatnik i długopis. Z miejsca, w którym stała, kartki wydawały się niezapisane.

– Lucas, to detektyw sierżant King. Zapewne ją pamiętasz.

Trudno było odszyfrować wyraz twarzy Lucasa, ale Stephanie czuła, że jej obecność nie jest mile widziana, a mężczyzna rzucił swojej żonie oskarżycielskie spojrzenie.

– Panie Jarrett, przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze, ale wpłynęło właśnie do nas zapytanie, które może się wiązać z Polskirrin.

– Zatem pani sprawa nie jest związana z samobójstwem mojej siostry?

W tonie jego głosu pojawiła się nuta zaskoczenia, a Stephanie odniosła wrażenie, że napięcie panujące w pomieszczeniu odrobinę zelżało.

– Przyjechałam dlatego, że dziesięć miesięcy temu zgłoszono nam zaginięcie młodej kobiety – Lidii Dalcy. Jest Rumunką. W ubiegłym roku o tej porze zjawiała się w kraju w poszukiwaniu pracy. Obawiam się, że wkrótce potem znikła.

– Przykro mi to słyszeć, ale jeśli to wydarzyło się dziesięć miesięcy temu, dlaczego zjawia się pani w tej sprawie dopiero teraz?

– Zbadaliśmy ten przypadek tak dokładnie, jak tylko się dało. Wypląły jednak ostatnio nowe informacje. Rodzina Lidii zapłaciła mówiącemu po angielsku kuzynowi, żeby przyjechał do Kornwalii i sprawdził, co się z nią dzieje. Okazało się, że jej matka rozmawiała z nią po raz ostatni tego dnia, dokładnie rok temu. Lidia powiedziała jej, że jedzie do domu, w którym ma się ponoć następnego dnia

odbyć duże wesele. Planowała się dowiedzieć, czy nie znajdzie się dla niej jakaś praca. Był dość późny wieczór, ale ze względu na datę zastanawialiśmy się, czy nie przyjechała tutaj, do Polskirrin.

Lucas ściągnął brwi.

– Kiedy była pani tutaj ostatnim razem, wszędzie wokół kręciło się mnóstwo ludzi. Niektórzy pracowali wieczorem, nie mam jednak pojęcia, jak się którakolwiek z tych osób nazywała. Dlaczego przez dwa miesiące nie zgłoszono zaginięcia?

– Wygląda na to, że Lidia pokłóciła się z matką, która powiedziała, że jest zdecydowanie za późno na podróżowanie po pustych drogach w miejscu, którego nie zna. Twierdziła, że to niebezpieczne.

– W takim razie jej matka miała rację.

Lucas rzucił jej coś, co miało być z założenia smutnym uśmiechem, ale widać było wyraźnie, że kosztuje go to sporo wysiłku.

– Kiedy nie odezwała się do matki przez kilka dni, ta uznała, że córka się obraziła, ale kiedy do niej w końcu zadzwoniła, nikt nie odebrał. Sprawdziliśmy oczywiście jej telefon, ale używała przedpłaconej karty, która teraz już nie działa.

– Przykro mi, pani sierżant, ale jak sama pani widzi, jesteśmy w samym środku kolacji. Zważywszy na to, ile upłynęło już czasu, czy nie moglibyśmy wrócić do tego jutro rano?

Pomimo cienkiej warstwy uprzejmości Lucas Jarrett wyraźnie chciał się jej pozbyć. Nie zamierzała jednak tak łatwo dać za wygraną.

– Nie zajmę wam dużo czasu. Zastanawiam się, czy którekolwiek z państwa pamięta może, czy ktoś obcy się tutaj pojawił? Może widzieliście ją albo z nią rozmawialiście? To najlepsze zdjęcie, jakie udało się nam zdobyć, ale czekamy na nieco bardziej aktualne. – Wyciągnęła przed siebie telefon, żeby mogli go sobie przekazać, świadoma kiepskiej jakości fotografii. Było to najprawdopodobniej selfie zrobione nieco z dołu, więc podbródek dziewczyny był nieproporcjonalnie wysunięty względem reszty ciała. – Lidia ma

dwadzieścia dwa lata, jest szczupła, średniego wzrostu i słabo mówi po angielsku. Przynajmniej wtedy słabo mówiła. Jej matka twierdzi, że jeśli szukała pracy, to zapewne zaczesła włosy w kok, jak na zdjęciu.

Stephanie popatrzyła na skierowane w jej stronę twarze, ale nikt nie wydawał się specjalnie zaangażowany w sprawę. Działo się tutaj coś innego – coś, o czym nikt nie mówił – i czuła to wyraźnie. Milczeli, jakby zjednoczyli się w niemej prośbie o opuszczenie przez nią domu, a mimo to nie wydawali się połączeni ze sobą. Nikt na nikogo nie patrzył, spojrzenia kierowali w stronę kwiatów, na ścianę powyżej osoby siedzącej naprzeciw lub na wino w kieliszkach. Wszyscy, z wyjątkiem Chandry Tran i kobiety, którą Stephanie zapamiętała jako Jemkę Hudson, spojrzeli na zdjęcie tylko przelotnie.

– Czy którekolwiek z państwa przypomina sobie osobę podobną do tej ze zdjęcia? Teraz, po takim czasie, musi to być trudne, ale muszę zapytać.

Kiedy Stephanie mówiła, spojrzała na puste krzesło przed sobą. Na srebrnym podstawku leżała wizytówka z imieniem.

Alex.

Podniosła wzrok na Lucasa, który popatrzył na nią intensywnie. Stephanie nie miała pojęcia, w co się wpakowała, ale już zaczęła żałować, że nie wysłała tu kogoś innego.

Detektyw odjechała po tym, jak spisała nasze nazwiska, których część została podana z pewną niechęcią. Zapewne nikomu się nie podoba, że jego nazwisko znajdzie się w policyjnym komputerze, niezależnie od tego, jak bardzo jest niewinny.

Pamiętam tę funkcjonariuszkę. Zarówno wtedy, jak i dziś pomyślałam o niej jak o kobiecie, którą chciałoby się mieć u boku – wspaniałą przyjaciółkę, a zarazem groźnego przeciwnika. Zostawiła swoją wizytówkę opartą o gzyms kominka i poprosiła, abyśmy wszyscy spróbowali sobie przypomnieć, czy coś widzieliśmy lub słyszeliśmy tamtego wieczoru. Mam wrażenie, że ta wizytówka wpatruje się we mnie i prosi, żebym ją podniosła i z niej skorzystała.

Chciałam jej powiedzieć, co się tutaj dzieje, co podejrzewa Lucas i czego od nas wszystkich oczekuje. Jeśli uzna, że jedno z nas zamordowało Alex, w jaki sposób zemści się na tej osobie, nawet jeśli tak naprawdę może się mylić? A kiedy będziemy decydować o tym, czy ma rację, kto jeszcze spośród nas znajdzie się w niebezpieczeństwie?

Od momentu wyjścia sierżant King nikt nie odezwał się ani słowem. Jedzenie spoczywa na talerzach przed nami i wszyscy skubią je chyba dlatego, żeby nie okazać braku uznania.

Wargi Lucasa wciąż są mocno zaciśnięte. Detektyw przerwała mu grę, przecięła nić, która ledwie trzymała ją w całości, a teraz musi to wszystko pozbierać z powrotem do kupy.

Chandra ponownie wstaje od stołu i rusza w stronę drzwi.

– Andrew, proszę, powiedz swojej narzeczonej, żeby została. To ważne, żebyście wszyscy trzymali się moich zasad.

Andrew powoli odsuwa krzesło, wstaje i podchodzi do Chandry. Przez krótką chwilę wydaje mi się, że spełni prośbę Lucasa, ale jednak się mylę. Wyciąga rękę i opiera ją na ramieniu Chandry. Ma zaczerwienione policzki i widać, że ledwie kontroluje gniew.

– Pieprz się, Lucas. Nie jestem opiekunem Chandry. Może robić, co uważa za stosowne.

Lucas rzuca mu krzywy uśmiech.

– Naprawdę? Chandra, muszę się dowiedzieć, kto rozmawiał z Alex albo ją widział po kolacji. Jeśli wyjdiesz, zabraknie jednego fragmentu układanki i może zostać oskarżona niewłaściwa osoba. Tego właśnie chcesz? – Przerywa na chwilę, przenosząc spojrzenie z Andrew na Chandrę. – Może nadeszła właściwa pora, żeby odkryć pierwszą z tajemnic naszych postaci. Co ty na to, Andrew? Zaczniemy od ciebie?

Chandra podnosi wzrok na Andrew i zagryza dolną wargę.

– Zostanę, jeśli chcesz.

Patrzę, jak zwiesza głowę.

– Dziękuję – mówi w końcu. Lucas znów wygrał.

Chandra wraca bez słowa na miejsce, a ja pochylam się, żeby uścisnąć jej ramię, dopóki przestrzeni między nami nie wypełnia Andrew.

Lucas opiera przedramiona na stole.

– Mam nadzieję, że już wszyscy jesteście ze mną i że każdy – z wyjątkiem jednej osoby, oczywiście – równie mocno pragnie odnaleźć zabójcę Alex jak ja. Macie swoje instrukcje.

Po tych słowach siada z powrotem na krześle.

Matt odwraca się do Isabel. Szkoda, że nie słyszę, co mówi, ale robi to bardzo cicho, wręcz posykuje. Jego palce nieustannie prostują się i zginają niczym szpony. Isabel uśmiecha się z afektacją. Inaczej nie można tego określić. Ma jednak czerwone policzki, jakby kosztowało ją to wiele wysiłku.

Nie wiem, gdzie był Matt tamtej nocy, ale nie jestem gotowa, żeby powiedzieć Lucasowi, o jak późnej porze wrócił. Nie zrobię tego,

dopóki sama z nim najpierw nie porozmawiam.

Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że jeśli każdy w jadalni zdecyduje się ukryć informację, która mogłaby obciążyć winą ukochaną osobę, Lucas nigdy nie osiągnie swojego celu.

– Róbcie notatki, proszę – mówi Lucas, przerywając moje rozmyślenia. – Będą nam potrzebne jutro, kiedy się spotkamy.

Odwracam się do Andrew.

– Co robimy? – pytam. – Nie chcę tego robić, nie chcę przepytawać ciebie ani kogokolwiek innego.

– Jemmo, nawet przez moment nie przeszło mi przez myśl, że mogłabyś mieć cokolwiek do ukrycia, podobnie jak ja. Dlaczego zatem nie zagramy, jak chce?

Czuję ukłucie winy. Ja jednak coś ukrywam. Ukrywam fakt, że mój mąż tam był i że się do tego nie przyznał.

Aby zamaskować zmieszanie, pierwsza zadaję pytanie.

– Gdzie byłeś? Kogo widziałeś?

Wcześniejszy rumieniec znika ze skóry Andrew, ustępując miejsca bladości pod warstwą opalenizny.

– Wszyscy byliśmy na tarasie, nie licząc Niny. Jeśli pamiętasz, kilkoro z nas tańczyło, ale muzyka się zmieniła i usiedliśmy. Potem zadzwonił mój telefon i poszedłem do sadu, gdzie jest lepszy sygnał. Nie widziałem Alex, a kiedy skończyłem rozmowę, wróciłem do domu i położyłem się do łóżka. Chandra już tam była.

Przypominam sobie Alex opuszczającą taras zaraz po Andrew. Czy poszła za nim do sadu?

– Powinam chyba również sprawdzić motyw, więc zapytam, czy w trakcie tej rozmowy telefonicznej mówiłeś coś, czego nikt inny twoim zdaniem nie powinien słyszeć? Czy za to warto byłoby zabić?

Andrew sięga po kieliszek z winem i patrzy przez chwilę na wirujący ciemny płyn.

– Oczywiście, że nie.

Do jadalni wchodzi kelnerka o jasnych włosach i pomalowanych na czerwono ustach, by zebrać ledwie naruszone talerze z jedzeniem. Zastanawiam się przez chwilę, co musi o tym wszystkim sądzić, widząc niezjedzone dania, które niemal z pewnością trafią do śmietnika.

Dziewczyna zabiera talerz pełen cienkich plastrów *breasoli* z małymi kawałkami pomarańczy, selera i parmezanu – danie, którym rozkoszowałam się przed rokiem. Dziś jednak na widok czerwonego mięso przewraca mi się w żołądku.

Ku mojemu zaskoczeniu Chandra wychyla się lekko, żeby na mnie spojrzeć.

– Słyszałam, co właśnie powiedział Andrew, Jemmo. Jest dla mnie taki dobry. Wiem, z kim rozmawiał. To był mój ojciec, a chodziło o sprawy związane ze ślubem. Wiedziałam, co tata mu oferuje, i cieszę się, że Andrew się zgodził. Podejrzewam, że to jest właśnie ta tajemnica, której ujawnieniem zagroził Lucas.

Rzuca Andrew słodki uśmiech, ale ten wygląda na przerażonego. Jakikolwiek zapadły ustalenia, widać wyraźnie, że nie zdawał sobie sprawy, iż Chandra o tym wie. Co ciekawe, wiedział o nich Lucas.

Okazuje się, że Chandra ma do powiedzenia coś więcej:

– Andrew próbuje mnie chronić, mówiąc, że byłam w pokoju, kiedy wrócił. To nieprawda. Mówię to teraz, gdyby cokolwiek, co widziałam, miało okazać się istotne, kiedy inni będą mieli szansę się wypowiedzieć.

Andrew posyła mi pełne winy spojrzenie, ale ja nie mogę mieć do niego o to pretensji. Jestem gotowa bronić Matta, rozumiem więc, dlaczego mi nie powiedział, że Chandry nie było w pokoju.

Właśnie zamierzam powiedzieć Andrew dokładnie, gdzie byłam, kiedy po raz pierwszy odzywa się Nick:

– Lucas, nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek z nas wierzył, że Alex została zamordowana. Próbujemy pomóc, bracie, ale wszyscy się odrobinę zagubiliśmy.

Lucas przenosi na niego spojrzenie swoich bursztynowych oczu.

– Nick, ty masz siostrę. Gdybyś uznał, że ktoś – jedno z nas – ją zabił, co byś zrobił?

Nick sprawia wrażenie, jakby szykował jakiś niewybredny żart kosztem swojej siostry, ale w porę się powstrzymuje.

Nie mogę dłużej milczeć.

– Zakładam, że Nick postąpiłby tak samo jak każda rozsądna osoba. Poinformowałby o swoich podejrzeniach policję. Niecałe pół godziny temu mieliśmy tutaj panią detektyw, a ty nie powiedziałeś niczego. Dlaczego, do cholery? – Wiem, że krzyżuję plany Lucasa i jestem przekonana, że zaczyna żałować, iż w ogóle mnie tu zaprosił, bo nie mogę być przecież podejrzana. Nigdy wcześniej nie znałam Alex. – Możesz nam powiedzieć, dlaczego jesteś taki przekonany, że została zabita?

Kiedy przenosi na mnie spojrzenie, w jego oczach dostrzegam mieszanię uczuć. Jest zły, ale nie ja wywołałam jego gniew.

– Nie mogę wam powiedzieć, co wiem. To zapewniłoby przewagę mordercy. Potrzebny mi jeszcze jeden fragment tej układanki. – Lucas unosi podbródek, a jego pierś porusza się szybko, jakby próbował kontrolować oddech. – Tamtego popołudnia Alex powiedziała mi, że ktoś tutaj ukrywa niebezpieczną tajemnicę. Może związaną z tym, co jej się przydarzyło za młodu. Wydawała się zdeterminowana, żeby ją ujawnić.

Wszyscy siedzą nieruchomo, jak przyśrubowani do swoich miejsc, obawiając się, że jakikolwiek ruch ściągnie na nich uwagę. Ale mnie to nie obchodzi. Jeszcze nie skończyłam.

– Dlaczego w takim razie zostawiła wiadomość przed samobójstwem?

– Ten przekaz można zinterpretować na różne sposoby. Jedno mogę wam powiedzieć: ona nie chciała umrzeć. Pragnęła zemsty.

– To dlaczego zwlekałeś z tym cały rok? Czemu nie zrobiłeś czegoś od razu?

– Nie zwlekałem. Przygotowywałem się. Na to. Na dzisiaj.

Stephanie wróciła z Polskirrin do domu bardzo zaniepokojona. Co tam, do jasnej cholery, się działo? Można się spotkać, żeby powspominać kogoś, kto odszedł, ale rok temu nie odniosła wrażenia, że którakolwiek z tych osób była szczególnie związana z Alexandrą Lawrence, rzecz jasna z wyjątkiem jej brata. Jej śmierć oczywiście ich wszystkich przytłoczyła, ale niewiele dostrzegła oznak prawdziwego żalu. A mimo to dzisiaj niektórzy goście mieli puste spojrzenia, jak osoby, które są w szoku.

Nikt nie okazał większego zainteresowania zaginioną dziewczyną, Lidią Dalcą, choć w pewnej chwili Jemma Hudson sprawiała wrażenie, jakby mogła coś na ten temat powiedzieć. Najwyraźniej jednak zmieniła zdanie.

Lucas Jarrett miał zapewne rację – w trakcie przygotowań do ceremonii ślubnej w okolicy kręciło się zbyt wiele osób, żeby mógł zwrócić uwagę na jedną dziewczynę. Jej matka twierdziła jednak, że Lidia przyszła tam dość późno, więc takiego szczegółu raczej by nie zapomniał. Chyba że nigdy nie przekroczyła bramy rezydencji. Może gospodyni odpowiedziała na dzwonek i kazała się jej wynosić. To całkiem możliwe.

Ale co się działo w tym pokoju? Stephanie widziała otwarte notatniki przed każdym z gości, a na jednej ze stron dostrzegła napis „Gra w morderstwo”. Dlaczego mieliby jednak grać w rozrywkową grę towarzyską w rocznicę śmierci siostry Jarretta? Czy to nie wygląda nieco upiornie?

Stephanie westchnęła i wjechała na podjazd przed swoim domem. Wolałaby, żeby to działo się gdziekolwiek indziej, tylko nie

w Polskirrin, skąd miała sporo wspomnień. To tam rok temu na plaży zobaczyła Gusa po raz pierwszy od wielu miesięcy.

Pamiętała uczucie smutku z powodu tragedii młodej dziewczyny, która doprowadziło ją do samobójstwa. Wiedziała dobrze, jak to jest, kiedy życie nie ma zbyt wiele do zaoferowania, sama sporo przeszła w ubiegłym roku: rozstała się z Gusem, straciła dziecko. Wiedziała jednak, że zdoła przez to wszystko przejść. A potem niespodziewanie pojawił się Gus, który stanął obok i zapytał, czy może wpaść wieczorem. Zdawała sobie sprawę, że znów jej pragnie. Nie potrafiła zapomnieć uczucia ciepła rozlewającego się po całym ciele, napływających do oczu łez i ulgi, że nie musi już więcej udawać.

Gus nigdy niczego nie udawał. Kilka miesięcy wcześniej powiedział jej, że pragnie do niej wrócić, ale ona była wtedy zbyt przestraszona, żeby przyznać się do swoich uczuć. Kiedy utraciła go po raz pierwszy, przeżyła to tak bardzo, że nie chciała ryzykować powtórki. Jednak tego dnia, kiedy zginęła Alexandra Lawrence, Gus przytulił ją, gdy rozmawiali o niepewności, bólu i wzajemnej miłości, a ona wiedziała, że nie zechce go już nigdy wypuścić.

Jutro przypadłaby rocznica ich ponownego zejścia się, a teraz wszystko się zmieniło. Choć pracowali z dala od siebie – Gus w zespole do spraw ciężkich przestępstw w Newquay, a Stephanie jako detektyw w Penzance – zdołali w jakiś sposób uporządkować swoje sprawy, co wymagało jednak sporo jeżdżenia i wiązało się ze zdecydowanie zbyt niewielką liczbą dni i nocy spędzonych razem. Na dodatek zapowiadało się jeszcze gorzej, a Stephanie nie była pewna, czy to udźwignie.

Kiedy wysiadła z samochodu, zobaczyła światło zapalone w kuchni. Gus był w domu. Tak bardzo się z tego faktu ucieszyła, że przekroczyła próg z obawą, że będzie miał dla niej nowe wieści. Wieści, których nie chciała usłyszeć.

– Hej – powiedziała, rzucając torebkę na podłogę w korytarzu. Patrzyła wszędzie, tylko nie jemu w oczy.

– Uspokój się, Steph – odparł. – Nie mam na razie żadnych nowych informacji. Chodź tutaj.

Podeszła bliżej, a on objął ją w pasie. Schowała głowę w zagłębieniu jego szyi, rozkoszując się zapachem skóry Gusa.

– Tak się cieszę, że jesteś w domu.

– Ja też – odparł głosem stłumionym przez jej włosy. – Jadłaś coś?

– Nie, ale możemy zjeść makaron z serem, jeśli jesteś głodny. – Odsunęła się delikatnie i weszła do kuchni.

Otworzyła drzwi lodówki, za którymi mogła ukryć twarz w trakcie próby zapanowania nad uczuciami. Żadnych nowych informacji. Przynajmniej została im reszta dnia, może jeszcze jutro. Wzięła głęboki oddech.

– Nie zgadniesz, gdzie dzisiaj byłam. W Polskirrin. Mówię o domu, nie o plaży. Co za zbieg okoliczności. – Gus spojrzał na nią zakłopotany. – No wiesz, tam gdzie rok temu zdarzyło się to samobójstwo.

Pokręcił głową i się uśmiechnął.

– Naprawdę uważasz, że mógłbym zapomnieć? Zastanawiałem się, co cię tam pognało.

– To przez Jasona. – Gus jęknął. – Oj, daj spokój. Zrobił się z niego całkiem przyzwoity policjant. Teraz w wydziale śledczym nie mam z nim codziennego kontaktu, ale już się dotarliśmy. Tak czy inaczej, Jason zajmował się dzisiaj sprawą kobiety, która zgłosiła zaginięcie młodej Rumunki dziesięć miesięcy temu. Nie wyglądało to na nic niebezpiecznego, więc założono, że się przeprowadziła. Teraz się jednak okazało, że ostatni raz był z nią kontakt wieczorem w przeddzień ślubu Jarrettów, kiedy to chciała poszukać dorywczego zajęcia. Uznaliśmy, że mogła wybrać się do Polskirrin, więc pojechałam to sprawdzić.

Gus podniósł wzrok znad blatu, gdzie nalewał wino do dwóch kieliszków.

– No i?

– Nikt jej nie pamięta, więc to chyba ślepy zaułek. Ale było jeszcze coś dziwnego. Lucas Jarrett ma dom pełen gości, wszyscy elegancko ubrani, a z kuchni dobiegały niesamowite zapachy. Przypominało to trochę imprezę, choć to dość dziwna pora na zorganizowanie czegoś takiego, nie uważasz?

– Nie uznałbym raczej daty rocznicy śmierci mojej siostry za odpowiednią na zorganizowanie czegoś takiego, to fakt. Ale jak mawiał mój dziadek, ludzie mają swoje dziwaczne obyczaje. Może to było swego rodzaju uczczenie pamięci po wydaniu ostatecznej decyzji przez prosektorium.

– Możliwe. Ale jeszcze dziwniejsze jest to, że byli tam dokładnie ci sami goście co przed rokiem, a wszyscy wyglądali na przerażonych lub przynajmniej na poważnie czymś zaniepokojonych.

Gus przesunął kieliszek w jej stronę.

– Nie próbuj się na siłę czegoś w tym doszukiwać. Może przerwałaś im akurat w momencie, kiedy rozmawiali o jej śmierci lub jaka była w dzieciństwie. Tego nie wiesz.

– Dlaczego w takim razie Chandra Tran, Azjatka, która była tam też rok temu, powiedziała coś o udziale w grze? Mieli przed sobą notatniki, a na jednym napisane było „Gra w morderstwo”.

Gus usiadł na stołku przy wyspie kuchennej i oparł ręce o blat.

– No dobra, przyznam, że to odrobinę dziwne.

– Nie tylko to. Przy stole było jedno wolne miejsce, a przy nim kartonik z napisem „Alex”.

Tym razem otworzył szeroko oczy.

– Jezu, to już jest chore. Słyszałem o ludziach, którzy pozostawiają wolne miejsce dla tych, którzy odeszli, ale wizytówka z imieniem już zakrawa na jakąś dewiację. Nie wiem jednak, jak to powiązać z twoją zaginioną dziewczyną. Jeśli wiesz tylko tyle, że dotarła do bramy Polskirrin i nikt jej nie pamięta, trudno będzie znaleźć pretekst do kolejnej wizyty.

– Masz rację, ale odniosłam takie straszliwe wrażenie, wiesz, jak w jednym z tych dziwacznych programów w telewizji, kiedy to grupa

ludzi spotyka się co roku tego samego dnia, żeby kogoś zabić. Lidia mogła być ich ofiarą. Kto będzie następny?

Gus schował twarz w dłoniach i jęknął.

– Jasna cholera, Stephanie, to wyjątkowo naciągane, nawet jak na ciebie.

– Okej, może to trochę ekstremalne założenie, ale mamy jedną martwą i jedną zaginioną dziewczynę, obie związane w jakiś sposób z Polskirrin. Nie podoba mi się to.

Uniósł głowę i uśmiechnął się do niej krzywo, jakby przyznawał jej rację.

– Co w takim razie zamierzasz zrobić?

– Nie wiem. Mogłabym spróbować znaleźć tę gospodynię, która wtedy pracowała. Odeszła zaraz po śmierci Alex, ale może widziała Lidię i albo ją wpuściła, albo odesłała z powrotem. Coś byśmy przynajmniej wiedzieli.

Stephanie upiła łyk wina. Coś nie dawało jej spokoju w związku z Polskirrin, potrzebowała jednak jeszcze czegoś, żeby móc zgodnie z prawem zadać im więcej pytań. Przynajmniej w ten sposób mogła nie myśleć o tym, że niebawem ponownie straci Gusa.

Gospodyni i jej pomocnica przyniosły więcej jedzenia, ale nikt nie wydawał się nim szczególnie zainteresowany. Nawet Lucas grzebie tylko widelcem w talerzu, a Nina patrzy w obrus.

Nie mogę znieść tej ciszy i w końcu uznaję, że muszę się odezwać.

– Chciałabym powiedzieć dwie rzeczy, Lucas. – Widzę, jak przerażony Matt unosi gwałtownie głowę, ale go ignoruję. – Po pierwsze, utrzymujesz, że Alex została zamordowana, a mimo to nie powiedziałaś nam, w jaki sposób umarła, zważywszy na to, że najwyraźniej utonęła i nie miała żadnych innych śladów na ciele. Po drugie, twierdzisz, że jej śmierć może mieć związek z wydarzeniami sprzed dwunastu lat. No, teraz już trzynastu. Z tego, co mi jednak wiadomo, nikt tak naprawdę nie wie, co jej się przytrafiło poza faktem – który oczywiście sam w sobie jest straszny – że została porwana. Oczekujesz, że będziemy z tobą szczerzy. Dlaczego ty nie możesz być szczerzy wobec nas?

Lucas opiera dłonie płasko na stole i wstaje, żeby pochylić się nad stołem.

– Słuszna uwaga, Jemmo. Wiem dokładnie, jak umarła Alex, ale na razie muszę zachować tę informację dla siebie, przynajmniej dopóki nie poznam tożsamości mordercy. Zdradzenie zbyt wiele zapewniłoby możliwość ukrycia prawdy. Ale opowiem ci o Alex.

Lucas przechodzi w miejsce, w którym stoi laptop. Naciska kilka klawiszy i po chwili budzi się do życia telewizor zawieszony na ścianie. Odwracam się, żeby lepiej widzieć, plecami do reszty. Żałuję, że nie mogę obserwować jednocześnie ekranu i ich twarzy.

– W ostatnich latach Alex nie była szczególnie miłośniczką zdjęć – zaczyna Lucas – choć udało mi się ją przekonać, żeby zapozowała do jednego czy dwóch latem, kiedy wciąż była z nami. Najpierw jednak musicie zobaczyć Alex w dzieciństwie. Tak pewnie niektórzy z was ją zapamiętali.

W jego głosie pojawia się nuta goryczy, jakby powinno to być istotne dla kogoś obecnego w jadalni, nie mówi jednak nic więcej i naciska spację. Na ekranie pojawia się zdjęcie młodej dziewczyny. Słyszę, jak ktoś robi szybki wdech, stłumiony dłonią.

– Alex w swoje trzynaste urodziny. – Głos Lucasa nie jest całkowicie spokojny, co zrozumiałe.

Alex wygląda nieco poważniej, długie, ciemne włosy ma spięte w kucyk. Szczerzy zęby, które wydają się nieco za duże, i patrzy w obiektyw swoimi pięknymi zielonymi oczami, które doskonale pamiętam. Wciąż ma jeszcze zaokrąglone po dziecięcemu policzki. Była piękna.

– Niektórzy z was mogą nie wiedzieć, że jej matka, a przy tym niestety również moja, była alkoholiczką. Ojciec Alex zmarł, kiedy skończyła pięć lat, a ona mieszkała z tą straszną kobietą, która nie zaoferowała jej nic poza ciągłymi wymaganiami. Mój ojciec, który okazał się na tyle rozsądny, że zostawił naszą matkę przed narodzinami Alex, dawał jej kieszonkowe, choć nie miał z nią żadnych relacji. Robił to, bo była moją siostrą i bardzo jej współczuł. Matka zabierała jednak każdego pensa na wódkę.

Zerkam na twarz Alex w poszukiwaniu śladów wypełnionego smutkiem życia. Ale widzę tylko młodzieńczy upór i zadowolenie z możliwości spędzania czasu z bratem.

– Nieco ponad rok później, tuż po czternastych urodzinach, Alex uciekła z domu, planując znaleźć bezpieczne schronienie w domu mojego ojca. Byłem w tym czasie w Nowej Zelandii, ale ona nie wiedziała, że tata postanowił dołączyć tam do mnie na święta Bożego Narodzenia. Dom był pusty, a ona zmarznięta i przemoknięta, więc ukryła się w domku letniskowym. To miejsce

zawsze było jej kryjówką. Tam właśnie ją znaleźli – nikt nie wie kto – przemoczoną, wyziębioną. I ją zabrali.

Lucas ponownie stuka w klawiaturę. Na ekranie pojawia się zdjęcie przedstawiające trudną do rozpoznania dziewczynę. Tym razem osoby za moimi plecami nie maskują swoich reakcji na jej widok.

– To zdjęcie zrobiono Alex po dwóch miesiącach, kiedy została uratowana, zaledwie piętnaście miesięcy po tamtym pierwszym zdjęciu. Nie wiedziała, że je mam, ale potrzebowałem go, żeby przypominało mi, jak bardzo nienawidzę tego, kto jej to zrobił.

Dziewczyna na zdjęciu jest chuda. Okrągłe policzki zapadły się, a skóra pod oczami pociemniała. Jej oczy wydają się martwe, a włosy straciły blask.

– Tak naprawdę dowiedziałem się o tym, co się jej przydarzyło, dopiero kilka miesięcy przed jej śmiercią. Powiedziała o tym policji, ale mnie chciała oszczędzić cierpienia, więc nie poznałem żadnych szczegółów.

Głos Lucasa łamie się i po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin szczerze mu współczuję.

– Alex została związana, zakneblowana, założono jej worek na głowę i wrzucono do furgonetki, która zabrała ją do starego obozu wojskowego na Salisbury Plain, gdzie została wielokrotnie sadystycznie zgwałcona. – Lucas odwraca się od ekranu, podnosi kieliszek i upija wina, które jest mu wyraźnie trudno przełknąć. Nie patrzy już na zdjęcie Alex, rozgląda się po zebranych, jakby oczekiwał ich reakcji. – Zgwałcili ją nie tylko mężczyźni, którzy ją porwali, ale również inni, którzy zapłacili za tę przyjemność. Słyszała, jak jej porywacze spierają się o kwotę, jaką należy skasować od bydlaka, który będzie pierwszy. Miała dopiero czternaście lat, przez co okazała się gratką wartą dużych pieniędzy.

Jest mi niedobrze i do oczu napływają mi łzy. Słyszę za sobą łkanie – to chyba Nina. Wszyscy wiemy, że dziewczęta w tym wieku są gwałcone, że okoliczności są zawsze szokujące, a sam akt godny najwyższej pogardy. Nigdy jednak nie dotyczyło to nas tak

bezpośrednio. Jej piękna twarzyczka nosi ślady każdego mężczyzny, który ją posiadał.

Rzykuję spojrzenie przez ramię na Matta. W jego oczach też błyszczą łzy.

– Alex była przetrzymywana przez pięć dni, zupełnie naga, z workiem zawiązanym na głowie, żeby nie widziała żadnego z porywaczy. W końcu moja żalosna matka zorientowała się, że córki nie ma w domu od kilku dni i wkrótce o jej zniknięciu stało się głośno w mediach. Wróciliśmy oczywiście z tatą z Nowej Zelandii, ale kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że już ją odnaleziono. Ktoś zadzwonił z budki telefonicznej i przekazał informację, ale wcześniej ci dranie splukali jej ciało wodą utlenioną, żeby usunąć ślady swojego DNA. Blizny po tym zabiegu znikły u niej dopiero pięć lat później. Sprawców nigdy nie schwytano. Po tym wszystkim Alex wprowadziła się do nas. Tata został jej opiekunem prawnym, kiedy matka zmarła rok później.

Lucas ponownie naciska klawisz.

– To jest Alex w ubiegłym roku, mniej więcej miesiąc przed śmiercią. Udało mi się zrobić jej zdjęcie, kiedy nie zdawała sobie sprawy z mojej obecności.

Po raz pierwszy widzę pełne oblicze dorosłej Alex. W zeszłym roku nie udało mi się ani razu przyjrzeć dokładnie jej rysom – włosy zawsze zakrywały policzki. Tutaj są jednak odsunięte i zauważam lekko zadarty nos, pasujący do wystających kości policzkowych. To naprawdę niesamowita twarz. Na zdjęciu jest poważna, wyraźnie widać jej smutek.

Odnoszę wrażenie, że wszyscy w jadalni przestali oddychać. Myślę w tej chwili tylko o tej młodej dziewczynie, która uciekła od zapijaczonyj matki z nadzieją, że trafi w bezpieczne miejsce. Zamiast tego znalazła się gdzieś, gdzie była całkiem sama. Czuję jej panikę, jej ból, choć jeszcze nie wiedziała, co się z nią dalej stanie.

Lucas zostawił zdjęcie Alex na ekranie i znów rozgląda się po swoich gościach. Kiedy przerywa milczenie, jego cichy głos wydaje

się wręcz niepożądany.

– Teraz rozumiecie, ile wycierpiała moja siostra? Rozumiecie, dlaczego chcę się dowiedzieć, jak umarła? – Uderza otwartą dłonią w stół. – Powiedziała mi, że tamtej nocy, kiedy została porwana, wydarzyło się coś dziwnego, czego nie rozumiała. Kiedy spotkaliśmy się tu wszyscy rok temu, usłyszała coś, co jej zdaniem rzuciło nowe światło na tamto wydarzenie. Zadawała sobie nieustannie to samo pytanie, które również zadawała sobie policja. Dlaczego trzy osoby zjawiają się przypadkiem w ogrodzie mojego ojca, gdzie się ukrywała? W końcu uznała, że chyba znalazła odpowiedź.

– Jeśli policja zadawała sobie to pytanie, to doszli chyba do jakiegoś wniosku – mówi Nick, a w jego głosie pobrzmiwa napięcie, jakiego dotąd nie słyszałam.

– Policja uznała, że ktoś musiał za nią iść. To najlepsza odpowiedź, jaką mieli.

– I całkiem prawdopodobna, muszę przyznać. Posłuchaj, bracie, usiądź, proszę, i pozwól sobie nalać wina.

Najwyraźniej alkohol był odpowiedzią Nicka na każdy problem, ale Lucasa to nie przekonało.

Oparł się pięściami o blat.

– Planowałem to od bardzo dawna, Nick, więc proszę, nie próbuj mnie dekoncentrować. Skoro nikt z was nie ma ochoty na jedzenie, sugeruję, żebyśmy przenieśli się na taras, jak w ubiegłym roku. Chciałbym, żebyście robili dokładnie to samo co wtedy, z wyjątkiem tańczenia. To możemy sobie odpuścić. I notujcie proszę, kogo widzieliście, o jakiej porze, gdzie ta osoba była i dokąd szła. Jutro gra będzie kontynuowana i przekonamy się, czyje wersje będą się różnić. Czy ktoś ma jakieś pytania?

Chciałabym oczywiście zapytać, czy mogę wrócić do pokoju, ale się nie odzywam.

– Możemy? – Lucas wyciąga rękę, zapraszając nas na taras.

Wszyscy wychodzą na zewnątrz ze zwieszonymi głowami. Opowieść Lucasa nie oszczędziła nikogo i bardziej stosowne

wydawałoby się, żeby każdy mógł pójść swoją drogą i pomyśleć o dziecku i jego cierpieniu. Lucas jednak tak nie uważa i wszyscy próbują robić, o co prosi, zajmując te same miejsca. Nina do nas nie dołączyła, ale w ubiegłym roku została w środku i zajęła się sprzątaniami. Pamiętam taniec, muzykę i Nicka, który próbował zorganizować spontaniczną imprezę. Ale wtedy wszystko się skończyło.

W tej chwili wieczór wchodzi w tę fazę, kiedy półmrok wydłuża wszystkie cienie, sprawia, że stają się czarniejsze i groźniejsze niż noc. Czuję się bezpieczna ze wszystkimi w pobliżu, ale już niebawem odejdzie Andrew, a po nim Lucas. A ja będę musiała wrócić do pokoju tylnym tarasem, zewnętrznymi schodami, z dala od pozostałych. Nie będę wiedziała, gdzie jest Lucas, Andrew również będzie gdzieś krążył. Czy on stanowi zagrożenie? Przeraża mnie nagle myśl o przechodzeniu w ciemnościach do pokoju i o godzinach, które będę musiała tam spędzić, zanim Matt wróci do łóżka.

Wszyscy robią to, o co prosił Lucas, a kiedy Chandra idzie tarasem w kierunku frontowej części domu, uświadamiam sobie, że choć zaniepokoiły mnie te identyczne stroje, które musieliśmy dziś włożyć, teraz to wszystko ma sens. To trochę tak, jakbym patrzyła przez obiektyw na wydarzenia sprzed roku. Przypominam sobie, że przykucnęłam obok Matta, żeby zasugerować mu wcześniejszy powrót do pokoju.

Patrzę teraz na niego i nie jestem pewna, co zrobić, ale już czas się oddalić. Podchodzę bliżej. Przez chwilę sprawia wrażenie wystraszzonego, jakbym miała powiedzieć coś, co go zawstydzi, pochylam się więc i mówię cicho:

– Pamiętam, że krótko przed moim odejściem Alex coś do ciebie powiedziała. Co to było, Matt?

Odwraca szybko głowę.

– Nie pamiętam, żeby ze mną rozmawiała, Jemmo. Na miłość boską, nie rób z tego teraz problemu, dobra?

– Nie wierzę, że zapomniałeś. Tak czy inaczej, podobnie jak rok temu, idę teraz do łóżka. Tym razem nie będę na ciebie czekać.

Nie musiałam tego dodawać, ale chcę, żeby miał świadomość, że pamiętam, iż nie wrócił prosto do łóżka, tak jak obiecał. Prawdę mówiąc, w ogóle nie słyszałam, kiedy wrócił.

Kiedy mijam narożnik szerokiego, pustego tarasu, zatrzymuję się i rozglądam dookoła. Nie widzę nikogo, ale pod zewnętrznymi schodami jest ciemny łuk i nie wiem, czy ktoś nie kryje się tam w cieniu. Drzwi do jadalni są otwarte. Teraz, kiedy zdmuchnięto już wszystkie świece, pomieszczenie przypomina czarną pustkę. Czy ktoś tam się kryje, czekając, aż przejdę? Nie słyszę odgłosów kłótni Niny i Lucasa, które słyszałam rok temu.

Od narożnika do schodów dzieli mnie jakieś dwadzieścia metrów, ale odnoszę wrażenie, że jest to cały kilometr. Ściągam buty i ruszam bosą po ciepłych płytkach, żeby móc słyszeć kroki, gdyby ktoś był w pobliżu.

Docieram do dolnego stopnia i podnoszę głowę. Światło nad drzwiami balkonowymi się świeci, wzdycham więc z ulgą i wbiegam na górę. Zatrzymuję się na balkonie, kiedy sobie uzmysławiam, że przez cały ten czas drzwi przecież nie były zamknięte na klucz. Ktoś mógł wejść do środka. Może nawet teraz tam jest.

Otwieram drzwi i zaglądam do środka, ale pokój jest pusty, więc w końcu mogę znów oddychać. Sprawdzam łazienkę, szafę, zaglądam nawet pod łóżko, ale nikogo nie znajduję. Otwieram szuflady. Czy wszystko w nich leży tak, jak przed wyjściem? Czy ktoś tu był i grzebał w naszych rzeczach? Nie wiem. Trudno stwierdzić.

Pokój wydaje się klaustrofobiczny, wycofuję się więc na balkon. Jestem podenerwowana, niespokojna i przez cały czas się zastanawiam, czy Lucas ma rację. Czy jedno z nas kryje ważny element układanki?

Po kręgosłupie przebiega mi lodowaty dreszcz. Myślę o twarzy Alex, o tym, ile to biedne dziecko wycierpiało z rąk oprawców. Nawet tego dnia, kiedy umarła, bała się kogoś – jednego z nas.

Nie jestem pewna, czy jest tu bezpiecznie, z pustym tarasem w dole. Jeśli ktoś wejdzie po schodach, usłyszę kroki. Jeśli jednak ktoś wejdzie od strony korytarza, nie będę wiedziała, że jest za moimi plecami. Rzucam niespokojne spojrzenie przez ramię. Szkoda, że nie ma w drzwiach zamka.

Zerkam w kierunku drzew i morza. W gasnącym świetle woda wygląda złowrogo, hipnotycznie, jakby czekała na kolejne ciało, które będzie mogła porwać. Nie słychać wiatru ani szelestu liści, które zapewniałyby akompaniament rytmicznemu szumowi fal obmywających kamienie. Nie słyszę też żadnych głosów ani śmiechów. Gdzie się wszyscy podziali?

Jakaś myśl formuje się w mojej głowie, próbując odsunąć niepokój na bok, ale nie mogę się skoncentrować. Ma ona związek ze zdjęciem Alex, które Lucas zrobił przed rokiem. Ale co nie daje mi spokoju?

Czuję się niesamowicie podenerwowana. Szykuję się do łóżka, kładę na pościeli i opieram głowę o zagłówek, żeby widzieć oba wejścia do pokoju. Jestem gotowa krzyknąć, jeśli drzwi się otworzą i nie będzie to Matt.

Kiedy patrzę na drzwi prowadzące na korytarz, uświadamiam sobie, że w tym pokoju zaszła jakaś zmiana. Nie umiem jej jednak zidentyfikować. Zerkam w stronę łazienki. Drzwi są zamknięte. Szafa jest lekko uchylona, ale zapewne tak ją zostawiałam. Matt uważa, że często to robię. Patrzę na komodę i stojącą na niej miskę z morelami. Na niewielkim regale widzę kolekcję książek w miękkich okładkach, tak jak poprzednio, ale zauważam lukę. Jedna z książek stamtąd zniknęła.

Przenoszę wzrok na stolik nocny. Książka leży na jego blacie, ale wiem dobrze, że nie zabrałam jej z regału. To jakaś powieść romantyczna i zważywszy na to, jak układa mi się obecnie w życiu,

zdecydowanie nie jest to gatunek, który bym teraz wybrała do czytania.

Podnoszę książkę. Kto ją zabrał? Wiem, że Matt by jej tutaj nie położył.

Spomiędzy kartek coś wystaje, jakby zakładka, otwieram ją więc i znajduję czarno-białą fotografię przedstawiającą młodą dziewczynę. Rozpoznaję ją natychmiast, stojącą w drzwiach prowadzących do jakiegoś drewnianego domku. Czy to ten domek letniskowy, o którym wspomniał Lucas? Nie pozuje do zdjęcia i widać wyraźnie, że zrobiono je bez jej wiedzy.

Przyglądam się nieco dokładniej twarzy. Gdyby Lucas nie pokazał nam tych wcześniejszych zdjęć, nigdy bym jej nie rozpoznała, choć nie mam wątpliwości, że to Alex. Ma opuszczone kąciki ust i widać, że płacze. Opiera się przy tym o framugę, jakby potrzebowała podpory. Patrzę na nią jeszcze dokładniej. W ciemnym wnętrzu domku stoi ktoś z pochyloną głową. Choć fotografia nie jest doskonale wyraźna, nie mam najmniejszych wątpliwości, kto to jest.

Matt.

Co takiego zrobił, że Alex się rozplakała? I dlaczego to zdjęcie teraz się tutaj znalazło?

Odwracam je. Z tyłu zapisane jest jedno słowo:

Motyw?

Jestem zdecydowana na rozmowę z Mattem, ale nie wiem, gdzie jest, i nie jestem gotowa teraz go szukać. Nie rozumiem, co to oznacza, ale ktoś próbuje obwiniać Matta za śmierć Alex. I ktokolwiek to jest, był w naszym pokoju.

Krążę po sypialni, próbując przekonać samą siebie, że ktoś tylko chciał narobić nam kłopotów. Zamiast tego staram się skoncentrować na nocy, w której umarła Alex. Jeśli odpowiemy na pytania Lucasa, będziemy mogli się stąd wydostać, oddalić od tej toksycznej atmosfery.

Usiłując wyrzucić zdjęcie z głowy, klinuję krzesłem drzwi prowadzące na korytarz. Barykada nie jest wystarczająco mocna, żeby uniemożliwić komuś wejście, ale hałas, którego ktoś narobi, kiedy krzesło się przewróci, z pewnością będzie wystarczającym ostrzeżeniem. Próbuję ponownie przypomnieć sobie każdy moment.

Bardzo trudno jest mi ułożyć kolejność zdarzeń w głowie. Widziałam, jak ktoś schodzi na plażę po tym, jak weszłam na górę. Z dużym prawdopodobieństwem była tam też Alex. A może tak sobie tylko założyłam. Później, po paru chwilach, pogasły światła.

Pamiętam coś jeszcze. Jestem pewna, że w pewnym momencie usłyszałam dzwonek interkomu. Ktoś stał przy bramie. Czy to mogła być ta Rumunka, o której mówiła detektyw?

Stopniowo powracają do mnie różne wspomnienia z tamtej nocy. Teraz już pamiętam. Słyszałam czyjeś rozmowy dobiegające spod białego dachu altany. Dwie osoby – mężczyzna i kobieta z obcym akcentem. Założyłam, że to ktoś z personelu – może włoska gospodyni. Ale Ivana była pulchną kobietą dobiegającą sześćdziesiątki. Jej głos byłby inny, głębszy i wolniejszy. Ten był lekki i pełen emocji.

Czy to była ta zaginiona Rumunka?

Jeśli tak, to dokąd poszła? Z kim rozmawiała? I dlaczego nikt nie przyznał się do tego przed tą policjantką?

Niezależnie od motywów nie mogę tego tak po prostu zignorować. Muszę się skontaktować z tą detektyw i powiedzieć jej o tym, nawet jeśli się mylę. Do tego jednak potrzebuję jej numeru telefonu, a ten jest na wizytówce pozostawionej w jadalni. Sama myśl o samotnym poruszaniu się po tym domu napawa mnie jednak obawą.

Kręcę głową. Nie jestem przecież dla nikogo zagrożeniem. Ledwie znam tych ludzi, więc nawet jeśli jest wśród nich morderca, nie ma się czego obawiać z mojej strony.

Z jakiegoś pozbawionego logiki powodu uznaję, że przebywanie w domu jest bezpieczniejsze od chodzenia po dworze, zabieram

więc telefon, żeby zrobić zdjęcie wizytówki, ponieważ nie chcę jej ruszać. Nikt nie musi wiedzieć, że zamierzam porozmawiać z policją.

Odsuwam krzesło i powoli otwieram drzwi. Na korytarzu nikogo nie ma, wszystkie drzwi są pozamykane. Przechodzę bezgłośnie przez mroczny, pogrążony w ciszy dom, przerażona samą myślą, że mogłabym kogoś spotkać. Nie wiem przecież, czy mogłabym ufać tej osobie.

Drzwi prowadzące do jadalni są zamknięte, otwieram je więc ostrożnie z nadzieją, że nikogo nie ma w środku.

Świece zostały zgaszone, a w powietrzu unosi się delikatny zapach wosku. Z ekranu telewizora, który Lucas zostawił włączony, bije słaba poświata. Coś się porusza i serce podskakuje mi do gardła. Przy ścianie stoi dziewczyna i wpatruje się w zdjęcie Alex wyświetlone na ekranie. Wciągam gwałtownie powietrze, a ona odwraca głowę, równie wystraszona jak ja. To ta młoda, jasnowłosa kelnerka. Patrzy na mnie przez chwilę, po czym biegnie w stronę drzwi, uciekając, jakbym chciała zrobić jej krzywdę. Może Lucas również ją zaraził swoimi teoriami. Biedna dziewczyna bez wątpienia dopiero skończyła sprzątać, uznawszy, że wszyscy poszli już do łóżek, a potem ja pojawiłam się bezgłośnie w progu. Musiałam ją tym przerazić.

Patrzę ponownie na zdjęcie Alex i uświadamiam sobie, że choć Lucas zachowuje się jak szaleniec w wielu sprawach, bardzo bym chciała się dowiedzieć, co tak naprawdę się wydarzyło rok temu. Jeśli Alex popełniła samobójstwo, to dlaczego? A jeśli została zamordowana, to z czyjej ręki?

Nie mam już czasu dłużej się nad tym zastanawiać. Muszę znaleźć wizytówkę tej detektyw. Pamiętam, że postawiła ją na gzymsie kominka, więc podchodzę bliżej, ale jej nie widzę. Nie chcę zapalać światła i powiadomić w ten sposób wszystkich, że jestem w środku, więc włączam latarkę w komórce.

Przeszukuję gzyms kominka, wszystkie blaty, a nawet główny stół, ale nie znajduję wizytówki policjantki.

Ktoś ją zabrał.

Nina czekała w ich sypialni. Nie miała najmniejszego zamiaru wykonywać poleceń Lucasa. Nie widziała ani nie słyszała nikogo tamtej nocy, kiedy schodziła do japońskiego ogrodu, nie licząc Lucasa i Alex, uznała więc, że nie ma żadnego sensu, żeby gdziekolwiek teraz wychodziła.

Uniosła ręce i pomasowała zmęczone policzki wewnętrzną częścią dłoni, pragnąc już, żeby Lucas wrócił do pokoju. Opowieść o porwaniu i wielokrotnym zgwałceniu Alex była straszna i Nina czuła dokładnie każdy atom bólu swojego męża. Może to usprawiedliwiało jego zachowanie, lecz nie zamierzała pozwolić, by wierzył choć przez minutę dłużej, że celowo go okłamała.

Przysiadła na skraju łóżka i wcisnęła dłonie pod uda, czekając na moment, kiedy jej mąż wejdzie do środka.

Nina przypomniała sobie nagle o kolczyku, który Jemma znalazła w zagajniku, i aż podskoczyła. Lucas nie może go znaleźć – to byłoby dla niego już zbyt wiele. Od razu się zorientowała, że kolczyk należał do Alex. Miała je na sobie tamtej feralnej nocy i może zgubiła jeden z nich, kiedy kłóciła się z Lucasem.

Otworzyła szufladę i go wyjęła. Choć był odrobinę zabrudzony, doskonale przetrwał ten czas na powietrzu, a po delikatnym przetarciu chusteczką był jak nowy. Może zbyt nieskazitelny jak na coś, co przeleżało na ziemi przez tyle czasu? Może nie należał do Alex i był po prostu podobny do tamtych?

Nina poczuła ucisk w żołądku. Istniało jedno wyjaśnienie, które musiała niestety rozważyć. Pierwszy rok jej małżeństwa nie należał do najlepszych, a Lucas często wyjeżdżał, i to na dłużej niż

w poprzednich latach. Kiedy wracał, nigdy nie był niemiły, ale nie pozwalał jej się do siebie zbliżyć, przez co zaczęła sobie w końcu zadawać pytanie, czy istnieje inna przyczyna dystansu, który wytworzył. Kolczyki były prezentem Lucasa dla Alex i miały dla niego dużą wartość. A jeśli po jej śmierci dał je komuś innemu, komuś, kto znaczył dla niego więcej niż Nina, komuś, kto był teraz w ich domu?

Wrzuciła kolczyk z powrotem do szuflady i zamknęła ją szybko. Chyba za bardzo poniosła ją wyobraźnia. Zapewne miała rację za pierwszym razem i kolczyk przeleżał tam po prostu przez ten rok. Nie mogła przecież od razu zakładać najgorszego. Nie wiedziała jednak teraz, czy powinna o tym wspomnieć Lucasowi, czy też nie.

Minuty ciągnęły się niemiłosiernie. Lucas z pewnością obserwował innych, sprawdzał, co robią, dokąd poszli. Podeszła do okna, ale wychodziło na wschód, nie mogła więc niczego zobaczyć. Nikogo nie było na szerokim tarasie w dole, z dworu nie dobiegały żadne dźwięki.

Nagle dostrzegła błysk jasnego ubrania, kiedy ktoś wybiegł z jadalni na zewnątrz. Kto to był? Postać przemknęła pod jedną z lamp na tyłach domu i Nina zaraz ją rozpoznała. To była Essi, dziewczyna, którą Lucas zatrudnił do pomocy Adriannie przy sprzątanii podczas pobytu gości. Choć Nina była początkowo oburzona jego jednostronną decyzją, nie przeszkadzała w przygotowaniach, nie licząc tego, że kazała dziewczynie trzymać się z dala od kuchni, kiedy przyrządzała posiłki. I tak było.

Nina podskoczyła, kiedy usłyszała kliknięcie zamka i obróciła się na pięcie. Wrócił Lucas. Otworzył drzwi i stanął jak wryty z zaciśniętymi ustami. Czuła żar jego gniewu i serce podskoczyło jej do gardła.

– Nie powinno cię tutaj być, Nino. Powinnaś w tej chwili przebywać tam, gdzie byłaś tamtej nocy rok temu.

Nina miała ochotę na niego nakrzyczeć i wyrzucić mu brak zaufania. Wtedy przypomniała sobie jednak jego twarz, kiedy

opowiadał historię Alex, i jej furia szybko ustąpiła miejsca współczuciu.

– Wejdź, Lucas, i zamknij drzwi. Muszę z tobą porozmawiać. Muszę ci powiedzieć, dlaczego skłamałam.

Sprawa miała wrażenie, jakby chciał się kłócić, ale w końcu zrobił krok do przodu i zamknął za sobą drzwi, po czym oparł się o nie z założonymi ramionami, czekając na wyjaśnienia. Po raz kolejny zdusiła w sobie irytację wynikającą z jego zachowania.

– Kiedy umarła Alex, zanim w ogóle zapytałeś, gdzie byłam tamtej nocy, powiedziałaś mi, że zrobiłaś coś złego. Coś „niewybaczalnego”. – Popatrzyła mężowi w oczy, z których wyczytała, że nie miał ochoty na tę rozmowę. – Wiem, czym było to coś, Lucas. Dlatego nigdy nie rozmawiałam z tobą na temat tamtej nocy.

Przez chwilę Lucas stał zupełnie nieruchomo. W końcu podszedł do niej w dwóch długich krokach i położył ciężkie dłonie na jej ramionach.

– Niczego nie wiesz, rozumiesz? Niczego.

Nina uniosła buntowniczo podbródek.

– Wiem, że kłóciłaś się z Alex. Płakała, błagała cię, żebyś coś zrobił, choć nie wiem co. Potrząsałaś nią, Lucas. Nie wierzyłam, że jesteś do tego zdolny, ale nią potrząsałaś. Potem ją odwróciłaś i zeszedłaś w dół ścieżką. Uważasz, że to z twojego powodu popełniła samobójstwo, prawda? – Nina słyszała, że podnosi głos, i zaraz postarała się nad nim zapanować. – Obwiniasz się i nie możesz z tym żyć, więc postanowiłaś obarczyć winą kogoś innego!

Ku jej zdumieniu ręce Lucasa opadły. Napięcie opuściło jego ciało i przyciągnął ją do siebie.

– Boże, gdyby to tylko było takie proste. – Trzymał ją przez chwilę w milczeniu. – Muszę cię zapytać, Nino... czy to wszystko, co widziałaś? Poszłaś za nami?

Odsunęła się i popatrzyła mu w oczy.

– Oczywiście, że nie. Wróciłam prosto do tego pokoju, ale uzgodniliśmy wtedy, że będziesz spał w innym. Pierwszą okazję, żeby coś powiedzieć, miałam dopiero wtedy, gdy stwierdziłeś, że zrobiłeś coś strasznego. Nie mogłam ci oczywiście wyznać, że was widziałam. Dźwigałeś już wystarczająco ciężkie brzemie, nie musiałam ci dokładać więcej.

Ku zaskoczeniu Niny Lucas wypuścił powietrze, które uwięzło w jego krtani.

– Cudownie, wspaniale, Nino. Tak bardzo mi przykro, że ci nie zaufałam. Nie zasługuję na ciebie, a teraz przyniosę ci tylko nieszczęście. Nigdy nie chciałem, żeby tak to wszystko wyglądało.

Przytulił ją jeszcze mocniej, a ona zatopiła twarz w jego piersi. Nie wiedziała, co miał na myśli, mówiąc, że przyniesie jej nieszczęście. Czy to znaczyło, że miała rację? Był ktoś inny? Nina wołała nawet o tym nie myśleć. Czowała ciepły zapach skóry swojego męża przez cienki lniany materiał i nagle zapragnęła rozpiąć tę koszulę i poczuć jego smak.

Kiedy uniosła dłonie do jego górnego guzika, Lucas znów się odezwał:

– Wkrótce to wszystko się skończy. Mam tylko nadzieję, że mi wybaczysz.

Zatrzymała dłoń i położyła ją na jego obojczyku.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Proszę cię o jedno, nie mów nikomu, co widziałas. To wszystko zrujnuje, a ja muszę się dowiedzieć, które z moich przyjaciół jest mordercą. Gra musi trwać.

Nina nie uniosła głowy, żeby ukryć szok. Wierzyła, że cała ta nedorzeczna szarada się skończyła, a Lucas przyzna, że dręczyło go wyłącznie jego poczucie winy.

Dlaczego w takim razie miał do siebie pretensje, skoro nie chodziło o kłótnię z Alex? I co takiego strasznego wtedy zrobił?

Obudzona po niespokojnej nocy wciąż nie mogę się zdecydować, co powinnam zrobić w związku z tą policjantką. Wiem, że muszę coś powiedzieć, ale nie wydaje mi się, żeby stosowne było wypytywanie pozostałych, czy zabrali jej wizytówkę, bo Lucas natychmiast wyczuje pismo nosem. Nie wiem, komu mogę ufać, dotyczy to nawet mojego męża.

Do pokoju wrócił około północy, dużo wcześniej niż rok temu. Siedziałam oparta o wezglowie łóżka, patrząc na drzwi, a on nieco się wzdrygnął, widząc, że nie śpię.

– Nawet nie zaczynaj, Jemmo – powiedział, unosząc rękę, zanim miałam szansę się odezwać. – Wiem, że masz zapewne sporo do powiedzenia na temat dzisiejszego wieczoru, ale na razie nie jestem gotów na taką dyskusję. To wszystko za bardzo mnie przytłacza.

Z tymi słowami ruszył w stronę łazienki, jednak wyskoczyłam z łóżka i zablokowałam mu przejście.

– Popatrz na to – powiedziałam, podsuwając mu zdjęcie pod nos. Nie było sensu decydować się na subtelne podejście.

Spojrzał mi w oczy, a następnie na fotografię, jakby się wahał, czy powinien ją zabrać.

– Zobacz to, do cholery, Matt. I odwróć.

W końcu odebrał ode mnie zdjęcie i spojrzał na twarz Alex. Odwrócił zdjęcie i odczytał zapisane słowo. Jedynym źródłem światła w sypialni była lampka przy łóżku, ale byłam w stu procentach pewna, że krew odpłynęła mu z twarzy. Przez chwilę się nie odzywał, po czym rzucił zdjęcie na łóżko.

– Ktoś chce narobić kłopotów.

– Masz na myśli Lucasa?

– Nie wiem. Może. Naciska odpowiednie guziki, a ty reagujesz dokładnie tak, jak to przewidział. Próbuje sprawić, że we mnie zwątpisz, żebyś ostatecznie mogła ujawnić wszystko, co wiesz. Nie mam pojęcia, jaką historię twoim zdaniem opowiada to zdjęcie, ale Alex była nastolatką, która po prostu się rozplakała. Nie pamiętam, o co wtedy chodziło. Prawdopodobnie próbowałem ją pocieszyć. Zostaw to więc w spokoju, dobrze?

– Nie, nie zostawię tego w spokoju. Dlaczego ktoś uważa, że mogłeś mieć motyw, żeby ją zabić? Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, gdzie byłeś i co robiłeś tamtej nocy, Matt? Skąd cała ta tajemniczość?

– Chryste! Alex jest ostatnią osobą, którą zechciałbym zabić. Poszedłem po prostu na spacer, skończ z tym już wreszcie. Nie zamierzam więcej rozmawiać na ten temat.

Powiedziawszy to, przepchnął się obok mnie i znikł w łazience. Czekałam, siedząc wyprostowana na łóżku i bębniąc palcami o kolana. Kiedy w końcu wyszedł, zauważyłam w jego uszach małe białe krążki i uzmysłowiłam sobie, że wcisnął swoje zatyczki i nie usłyszy ani słowa z tego, co powiem.

Chciałam nim wstrząsnąć, wyrwać mu je i zmusić do rozmowy. Z wyrazu jego twarzy wyczytałam jednak, że nic więcej już od niego nie usłyszę. Jeśli będę naciskała, przerodzi się to w kłótnię, z której nic nie wyniknie.

Teraz Matt śpi, więc wstaję, krzątam się chwilę po pokoju i ubieram, obawiając się momentu, kiedy będę musiała wycisnąć z niego prawdę.

Idę do kuchni z nadzieją, że zastanę tam Ninę. Muszę ją zapytać o hasło do Wi-Fi, żeby móc się połączyć z internetem i znaleźć numer do tej detektyw, ale na miejscu znajduję samą gospodynię, a ona mi nie pomoże. Z tego, co powiedziała mi swoim łamanym angielskim, Wi-Fi obecnie nie działa. Zerkam na telefon. Brak

sygnału. Wzdycham z frustracją i wsuwam go z powrotem do kieszeni.

Gospodyni robi mi filiżankę kawy, którą zabieram przed dom. Siadam na kamiennym murku okalającym staw. Nie chcę z nikim rozmawiać, ale już po chwili zauważam zbliżającego się Andrew.

– Wszystko gra? – pyta, przysiadając się do mnie. – Wczorajszy wieczór był całkiem mocny, nie sądzisz?

– Okropny.

– Myślisz, że któreś z nas czegoś się dowiedziało?

– Ja się dowiedziałam, co się stało z Alex, kiedy była jeszcze praktycznie dzieckiem, i to był szok. Widziałam, jak odnajduje się w tym wszystkim Lucas. – Biorę łyk kawy i waham się chwilę przed zadaniem następnego pytania, ale słowa same wychodzą mi z ust. – Uważasz, że ma rację? Że ona została zabita? Byliśmy w prosektorium, Andrew, i nie było tam najmniejszych wątpliwości co do samobójstwa, więc pewnie to jedyny sposób, w jaki może sobie poradzić z faktem jej odejścia – wyobrażając sobie, że winę ponosi ktoś inny. Niestety odnoszę takie wrażenie, że jeśli wszyscy powiemy prawdę, wyjdzie na jaw coś, co będzie dowodem, choć nie mam pojęcia na co.

Andrew wygląda na zaskoczonego, ale chyba nie tylko ja myślę podobnie.

– Chandra uważa, że coś wie, i nalega, żebym więcej nie kłamał w jej obronie. Nie sądzę jednak, żeby Lucas był w stanie czymkolwiek jej zagrozić. Jest twardsza, niż się wszystkim wydaje.

W to akurat mogę uwierzyć. Chandra będzie trzymała się swoich zasad. Szkoda, że ja nie jestem taka silna.

– Jest coś, co powinieneś wiedzieć – mówię, zastanawiając się od razu, czy nie popełniam błędu. – W moim opisie postaci Lucas grozi ujawnieniem Mattowi, że ty i ja mamy romans.

– Co za bydlak! Dlaczego miałby to zrobić?

– Bo musi nami wszystkimi manipulować, żebyśmy byli gotowi na każde jego skinienie. Sam wiesz, jaki jest Matt. Dla niego nie będzie

miało znaczenia, czy to jest prawda, czy nie.

– Może byłoby łatwiej, gdyby nie chodziło o mnie – odpowiada Andrew.

– Co masz na myśli?

Andrew podnosi wzrok w niebo, unikając patrzenia mi w oczy.

– Swego czasu słyszałem z tego, że kradłem najlepsze dziewczyny, czasami te, które wpadły w oko moim przyjaciółom. To była taka moja metoda na udowodnienie sobie, że choć nie byłem tak nadziany jak oni, wcale nie byłem od nich gorszy. Nie jestem z tego dumny, ale Matt od razu założy najgorsze.

Wiem, że ma rację.

– No cóż, jeśli Lucas manipuluje mną, wykorzystując słabości Matta, to Bóg jeden wie, co ma na innych.

– Oj, mogę ci powiedzieć, co jego zdaniem ma na mnie – z tego też nie jestem dumny. – Śmieje się krótko. – Tata Chandry jest cholernie bogaty. To znany w Korei miliarder, który dorobił się na grach online. Ona sama stara się o tym nie rozmawiać. Jej matka jest Hinduską z Nepalu, ale rodzice żyją oddzielnie już od czasów, kiedy była mała. Przez wiele lat Chandra zmuszona była do przenoszenia się między różnymi religiami i kulturami. Teraz pragnie tylko wieść spokojne życie w jednym miejscu, w jednym kraju, z jednym mężczyzną. Kiedy uznała, że to ja jestem dla niej odpowiedni – Bóg jeden wie dlaczego – jej tata zaoferował, że kupi mi jacht, jeśli zgodzę się ją poślubić. Prosił mnie, żebym nigdy jej o tym nie mówił, a Lucas zagroził, że ujawni moją tajemnicę.

– Bardzo to miłe z jego strony.

Andrew chrząka z niezadowolaniem.

– I tak nic by mu z tego nie wyszło, bo wczoraj wieczorem Chandra się przyznała, że o wszystkim wiedziała. Chryste, czuję się cholernie zawstydzony, mówiąc ci teraz o tym. Musisz być zdegustowana.

Zerkam na jego ściągnięte brwi. Teraz już rozumiem, co miał na myśli, mówiąc, że jest w tym za głęboko.

– To nie mną powinieneś się przejmować, prawda? Poza tym skąd Lucas o tym wiedział?

– Bo mu o tym powiedziałem. W zaufaniu. Najbardziej wkurza mnie to, że i tak zagrałbym w tę jego głupią grę, bez żadnych pogroźek, bo mi na nim zależy.

Moczę palce w zimnej wodzie, zastanawiając się, co powiedzieć.

– A jak Chandra radzi sobie z tym wszystkim?

– Lepiej, niż można by przypuszczać. Jest niesamowita. Nawet na chwilę nie traci opanowania. Myślę, że chciałyby z tobą porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście. Dlaczego miałabym mieć?

– Pójdę po nią. – Pochyliła się, całuje mnie w policzek, po czym wstaje i zerka w stronę domu. Chandra stoi w milczeniu w progu, jakby czekała na sygnał. Kiedy zauważa, że patrzymy oboje w jej stronę, podchodzi bliżej.

– Zostawię was same – mówi Andrew i kieruje się w stronę tarasu.

– Jak się dzisiaj czujesz, Jemmo? – pyta Chandra, siadając obok mnie.

– Skłamałabym, mówiąc, że dobrze. Rozbita, zmartwiona, trochę wystraszona. Wszystko razem i każde z osobna. A ty?

– Nie najgorzej. Czy Andrew powiedział ci o rozmowie z moim ojcem? – pyta, po czym kontynuuje, nie czekając na odpowiedź: – W wielu kulturach, włącznie z tą, w której wychowała się moja matka, małżeństwa opierają się na posagu żony i nigdy nie miałam problemu z tym, że Andrew otrzymał propozycję w zamian za poślubienie mnie. Mojego ojca na to stać, a Andrew jest dobrym człowiekiem. Będziemy mieli fajne dzieci.

Uśmiecha się do mnie delikatnie, ale choć mówi ze spokojem w głosie, wciąż czuję się podenerwowana.

– Cieszę się, że Lucasowi nie udało się zrobić wyrwy między wami – odpowiadam. – I uważam, że nie mylisz się co do Andrew.

– On cię lubi i chyba sprawia, że lepiej czujesz się z samą sobą. Na pewno teraz tego potrzebujesz, bo Matt zdecydowanie nie

dostrzega twojego wewnętrznego blasku. Zaślepił go jego własny mętlik w głowie. Widać, że ma jakieś problemy. Wiążą się one z Alex, ale nie tylko.

Podnoszę wzrok i patrzę jej w oczy.

– Co wiesz na ten temat, Chandro? Co on zrobił?

Wyciąga do mnie dłoń i zauważam, że ma na nadgarstku bransoletkę z kamieniem skierowanym do wewnątrz. W mojej głowie budzi się jakieś wspomnienie.

– Nic. Wiem tylko, że coś go dręczy i że Alex była dla niego ważna. Słucham jej tylko pobieżnie.

– Chandro, dałaś Alex bransoletkę, prawda?

Patrzy mi w oczy.

– Tak, dla ochrony. Skąd o tym wiesz?

– Przykro mi, ale słyszałam, jak rozmawialiście tamtego ranka i nie chciałam wam przeszkadzać. Widziałam jednak, jak dajesz jej tę bransoletkę.

– Szkoda tylko, że nie zadziałała.

Zamykam oczy i próbuję się skupić. Z jakiegoś powodu wydaje mi się to ważne, ale nie wiem dlaczego.

– Wiem, czemu o tym myślisz – mówi cicho Chandra.

Nie mam czasu zapytać, o co jej chodzi, bo nagle pada na nas czyjś cień. Lucas stoi tuż obok i coś w jego oczach mi mówi, że słyszał wszystko, co powiedziałyśmy.

Lucas poprosił nas z Chandrą, żebyśmy dołączyły do niego w jadalni, spełniam więc jego prośbę. Chandra podąża za mną w milczeniu. Stół ugina się pod talerzami z owocami, ciastami i gorącym jedzeniem ukrytym pod pokrywkami. Czuję się jak bohaterka dramatu kostiumowego i uważam, że to zupełnie zbędne. Wszyscy sprawiają wrażenie wyciszonych i nikt nie rwie się do jedzenia.

Matt również siedzi na swoim miejscu, a w jego oczach dostrzegam napięcie.

– Dzień dobry – mówi Lucas z powagą. – Mam nadzieję, że wszyscy mieliście czas pomyśleć wczoraj wieczorem i jesteście gotowi podzielić się tymi przemyśleniami. Gra musi być kontynuowana. Kto chciałby zacząć?

Andrew opiera się o ścianę, bezwiednie rwąc croissanta na kawałki.

– Coś ci powiem, Lucas. Może zaczniemy od ciebie i Niny? Wydajesz się wierzyć, że każde z nas ma coś do ukrycia, ale my chcielibyśmy usłyszeć, co wy macie w tej sprawie do powiedzenia.

Lucas patrzy na swojego starego przyjaciela.

– Dojdziemy i do mnie. Żadne z nas nie jest wykluczone.

Nick opiera łokcie na stole. Wygląda na zmęczonego, a jego zwyczajowy humor zupełnie gdzieś znikł.

– Musimy to robić, bracie? Niewiele pamiętam. Wydaje mi się, że korzystałem z twojej gościnności i popijałem armagnac na tarasie. Nie pamiętam, mówię szczerze.

Nagle coś mi się przypomina. Widziałam kogoś schodzącego ścieżką na plażę. To mógł być Nick.

Lucas go ignoruje.

– Wiemy wszyscy, że Andrew rozmawiał przez telefon, ale gdzie ty byłaś, Chandro? Nie patrz na mnie w taki sposób, Jemmo. Nie sugeruję, że Chandra jest w jakikolwiek sposób w to wplątana, ale dopóki się nie dowiemy, co wszyscy z nas widzieli, nie zorientujemy się, kto kłamie.

Kręcę głową, wciąż niepewna, czy w ogóle powinnam brać w tym udział. Wiem jednak, dlaczego wciąż tutaj jestem. Chcę się dowiedzieć, co ma do powiedzenia Matt.

– Medytowałam – odpowiada Chandra. Nie mówi nic więcej, a Lucas jej nie naciska, choć mam wrażenie, że daje jej spokój tylko na pewien czas.

Odwraca się do Matta, a mój mąż zerka na mnie przelotnie, zanim zaczyna mówić:

– Poszedłem się przejść.

– Dokąd?

– Wzdłuż traktu na wybrzeżu.

– Sam?

Matt spuszcza wzrok.

– Nie, byłem z Isabel.

Kącik ust Lucasa unosi się lekko w szyderczym uśmiechu, ale moją uwagę przyciąga Chandra. Wygląda na zaskoczoną. Nie wierzy mu, ale podobnie jak ja decyduje się milczeć.

– Isabel? – pyta Lucas.

– Jak już powiedział Matt, spacerowaliśmy.

Patrzy na Isabel przez chwilę, po czym przenosi wzrok na mnie.

– Jemma?

– Byłam w pokoju.

Mam ochotę dodać, że czekałam na męża, ale nie zależy mi na niczym współczuciu. Powinnam powiedzieć Lucasowi, że chyba widziałam Nicka schodzącego ścieżką na plażę, że słyszałam głosy,

że widziałam Ninę. Chcę powiedzieć to wszystko, a jednak milczę. Obawiam się, że prawda w jakiś sposób zdemaskuje kłamstwa Matta.

Lucas patrzy na Matta, na Isabel, i znów na mnie.

– Przynajmniej jedno z was kłamie. Może nadszedł czas, żebym odkrył jedną czy dwie tajemnice. Zaczniemy od ciebie, Matt.

Mój mąż patrzy na Lucasa, a na jego szyi pulsuje żyła.

– Ty pierwszy, Lucas – mówi Andrew, który najwyraźniej się nie poddaje. – Chcemy się dowiedzieć, gdzie ty byłeś, zanim zaczniesz rujnować życie swoich przyjaciół.

Lucas rzuca mu lodowate spojrzenie, ale Andrew jest niewzruszony.

– W porządku. Byłem zajęty na zewnątrz przez jakieś pół godziny, pilnowałem wszystkiego, w szczególności dostawy alkoholu. Nina siedziała w swoim pokoju. Wiem o tym, bo poszedłem powiedzieć jej dobranoc.

Kłamie. Widziałam, jak szła do ogrodu japońskiego. Nagle zalewa mnie wściekłość.

– Jaki jest, do jasnej cholery, sens bycia szczerym, Lucas, jeśli kłamiesz w żywe oczy? Niny nie było w pokoju i podejrzewam, że ciebie również. To jakaś pieprzona farsa, jeśli to właśnie ty nie jesteś w stanie przyznać, gdzie tak naprawdę byłeś. Dzwoń po policję, do cholery, jeśli uważasz, że masz rację, bo w przeciwnym razie ja to zrobię.

Powiedziawszy to, wychodzę z domu na taras. Idę do pokoju spakować rzeczy i przygotować się do wyjazdu.

Chęć ucieczki jest bardzo silna, ale kiedy docieram do stóp kamiennych schodów, uzmysławiam sobie, że zanim gdziekolwiek pojedę, muszę porozmawiać z Mattem. Unikaliśmy prawdy już od tak długiego czasu, że ignorowanie problemów między nami stało się naszą drugą naturą. Tak nie może dłużej być. Siadam na stopniu,

wahając się, czy nie powinnam wrócić. Lucas będzie teraz na mnie wściekły, a nie mam ochoty nadziać się na jego gniew.

Kiedy poziom adrenaliny powoli opada, czuję przebiegające po ciele dreszcze i spuszczam głowę. Nie mogę się jednak tutaj chować w nieskończoność, więc po kilku minutach wstaję i ruszam na poszukiwania Matta. Idąc tarasem w stronę otwartej jadalni, słyszę rozmowy, ale żadnych podniesionych głosów. Zerkam do środka i widzę, że Lucas i Nina wyszli. Matt podnosi głowę, a ja daję mu znać ruchem głowy, że ma ze mną pójść.

Na trawniku stoi ławeczka, wystarczająco oddalona od domu, żeby zapewnić poufną rozmowę, i zarazem wystarczająco bliska, żeby mógł mnie zlokalizować, kiedy wyjdzie. A wyjdzie na pewno – wie, że nie może ignorować mnie w nieskończoność.

Po dwóch czy trzech minutach, kiedy zaczynam się zastanawiać, czy mimo wszystko nie oceniłam go niewłaściwie, słyszę kroki na płytkach tarasu. Ciężkie stąpnięcia zmieniają się w szelest, kiedy schodzi na trawnik.

– Tutaj jesteś. Przyniosłem ci cappuccino. – Podaje mi filiżankę, a ja patrzę na niego zaskoczona.

– Dziękuję.

Matt się uśmiecha i siada po mojej lewej stronie.

– Mało to wszystko komfortowe, nie sądzisz? – pyta.

Nie wiem, czy odnosi się do spraw między nami, czy całego tego przyjazdu.

– Okropne, ale bardziej niepokoję się nami. Nie wiem, od czego zacząć, Matt. Rok temu, kiedy tutaj przyjechaliśmy, byliśmy szczęśliwi, a w ciągu dwunastu miesięcy wszystko zdążyło się rozpaść. Jest między nami przepaść szeroka na kilometr, a ja nie wiem dlaczego ani co mogę zrobić, żeby to naprawić.

Matt milczy. Nie patrzymy na siebie, ale widzę kącikiem oka, że robi to samo co ja – przenosi wzrok z filiżanki na wprost, w kierunku niekończących się mil oceanu przed nami.

– Chcesz to naprawić? – pyta cicho.

Po prawdzie, sama już nie wiem. Miniony rok był bardzo trudny, a każda próba z mojej strony kończyła się porażką. Nie mogę wiecznie próbować i odbijać się od ściany.

– Możesz mi chociaż powiedzieć, dlaczego to zaczęło się sypać? Czy ja coś zrobiłam? Może gdybym zrozumiała swoje błędy, przynajmniej błędy z twojego punktu widzenia, mogłabym zobaczyć, dokąd zmierzamy. Jestem pewna, że przyczyną jest coś, co się wydarzyło, kiedy tutaj byliśmy, ale nie wiem co. Wiem, że coś łączy cię z Isabel, o tym również musisz mi powiedzieć. Bądź ze mną szczery. Kochasz ją czy po prostu macie romans?

Matt wybuchła chrapliwym śmiechem, w którym wychwytyuję nutę ulgi, jakby się ucieszył, że wszystko opacznie zrozumiałam.

– Mój Boże, nie! Jak mogłaś tak w ogóle pomyśleć?

– A jak mogłam nie pomyśleć? Byłeś z nią tamtej nocy i wróciłeś do pokoju dopiero nad ranem. Musiałeś spędzić z nią dobre cztery godziny, więc co mam na ten temat sądzić? – Matt patrzy mi w oczy. Ma powiększone źrenice i nie wiem, co czuje. *Co on zrobił?* – Co sprawiło, że nie byłeś ze mną tamtej nocy? Gdybyś tylko powiedział mi prawdę, Matt, moglibyśmy razem coś na to zaradzić.

– Powiem ci tyle: nie znoszę Isabel. Próbowала zrujnować Lucasowi życie przed laty, a gdyby nie Alex, mogłoby to jej ujść na sucho.

– Co masz na myśli? Co się stało?

– Sama widziałaś, jak ona go traktuje. Ma i zawsze miała na jego punkcie obsesję. Lucas był dla niej miły. Był najmilszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek poznałem, zawsze znajdował czas dla wszystkich. Od Isabel trzymał się jednak jak najdalej. Aż do imprezy w jego dziewiętnaste urodziny. Wtedy po raz pierwszy widziałem Lucasa pijanego. Reszta z nas często dawała sobie w palnik. Skąd się to w ogóle wzięło, że jako nastolatek człowiek uważa, że w nawaleniu się jest coś naprawdę fajnego? Tak czy inaczej, Lucas był tym rozsądnym, więc naprawdę nie wiem, co mu strzeliło do

głowy tamtego dna. Pozostali byli zbyt wstawieni, żeby cokolwiek zauważyć.

Matt upija łyk kawy i się krzywi. Z pewnością zupełnie już wystygła.

– Najwyraźniej też wypilem za dużo, żeby to zobaczyć, ale ponoć Isabel zdołała zwabić go do domku letniskowego. Co działo się dalej, wiemy już tylko z jej relacji, ale twierdzi, że uprawiali seks. Lucas jako dżentelmen ani tego nie potwierdził, ani temu nie zaprzeczył – albo to, albo po prostu nie pamiętał – a ona przyłgnęła do niego jak małż i przez cały czas zachowywała się tak, jakby byli parą.

– Lucas ją lubił?

– Nie! Ale chyba lubił wtedy Nicka – obecnie nie jestem już tego taki pewny – i choć ostatnie wydarzenie każą myśleć inaczej, Lucas zawsze był bardzo honorowy. Po miesiącu prób unikania jej w końcu zebrał się na odwagę, żeby dać jej kosza.

Coś mi w tym wszystkim nie gra.

– Jeśli był taki honorowy, Matt, to dlaczego ci o tym wszystkim opowiedział? To trochę okrutne dzielić się czymś takim.

– Nie opowiedział mi. Alex to zrobiła. Nie znosiła Isabel.

– To dlaczego Lucas zaprosił ją w ubiegłym roku na ślub i wesele? Matt wzdycha.

– Nie zaprosił. W zaproszeniu, który otrzymał Nick, była wzmianka o osobie towarzyszącej. Nie wiedział, że Isabel tutaj przyjedzie, do momentu aż się pojawiła. O tym również powiedziała mi Alex.

Chcę zapytać go o sprawy dotyczące Alex – na przykład, kiedy przeprowadził z nią te rozmowy – ale nie skończył jeszcze swojej opowieści o Lucasie i Isabel.

– Jakieś dwa tygodnie po tym, jak dał jej kosza, Isabel zjawiała się u niego, twierdząc, że jest w ciąży. Przysięgała, że Lucas jest ojcem, a on jej uwierzył. Blair zapewnił go, że będzie łożył na nią i dziecko i że Isabel może dostać, czego tylko chce. Z wyjątkiem Lucasa, którego nie wyobrażał sobie w związku z wariatką – tak ponoć powiedział. Przeżył już coś takiego z Lucasem i matką Alex i nie zamierzał dopuścić, żeby taki sam los spotkał jego syna. Isabel

powiedziała jednak, że może być bez grosza przy duszy, byle z Lucasem.

Potrafię sobie to wszystko wyobrazić. W tej historii nie ma nic oryginalnego i przez chwilę się zastanawiam, ile razy już wykręcono podobny numer. Wiem, że Isabel nie ma dzieci, więc się domyślam, co zaraz usłyszę.

– To Alex doprowadziła do zakończenia całej tej sprawy. Pewnego dnia zastała Isabel w swoim pokoju. Kiedy weszła, Isabel szperała w jednej z jej szuflad. Odskoczyła wtedy i schowała coś za plecami. Alex była wtedy dość twarda, nauczyło jej tego życie z matką. Podeszła do niej i wymusiła ujawnienie, co ukrywała. To był tampon. Isabel nigdy nie była w ciąży.

– Czego w takim razie oczekiwała? Przecież wiedziała, że nie może udawać w nieskończoność.

– Oczywiście. Utrzymywała jednak, że straciła dziecko i rozpacziała, opowiadając, jak potraktował ją los. Lucas zdecydował się jej uwierzyć, w przeciwieństwie do Blaira, który go spakował i zorganizował mu rok wolnego. Wtedy to wszystko przytrafiło się Alex, a kiedy Lucas wrócił do domu, nie zajął się nikim innym poza siostrą, z którą spędzał jak najwięcej czasu. Wtedy zdążył się już domyślić, że jego drinki na imprezie zostały czymś doprawione. Przysięgał, że przez większą część wieczoru pił tylko colę, a mimo to był totalnie nawalony. Bez wątpienia była to sprawka Isabel. Tylko w ten sposób mogła go zdobyć.

Milczę, choć odnoszę dziwne wrażenie, że Matt myli się w sprawie tych drinków. Gdybym miała postawić na to pieniądze, założyłabym, że Isabel wykorzystwała do brudnej roboty swojego brata bliźniaka.

Matt zdążył powiedzieć mi więcej niż kiedykolwiek do tej pory, choć dotyczy to innych osób i ich relacji. Nie rozumiem, jaki wpływ mogło to mieć na naszą, a tym bardziej nie pojmuję jego obecnych stosunków z Isabel. To już jakiś początek, ale potrzebuję czegoś więcej.

Informuję Matta, że przyniosę mu kolejną filiżankę kawy, żeby dać mu trochę przestrzeni. Mam nadzieję, że po powrocie uda mi się namówić go na więcej zwierzeń.

– Nie odchodź nigdzie, Matt. Jesteśmy dopiero na powierzchni tego wszystkiego.

Ściskam go delikatnie za ramię, kiedy rzuca mi smutne spojrzenie, jakby dalsza analiza problemu była czymś, czego on – a może ja – nie znieśie. Wstaję i zostawiam go na słońcu.

W jadalni panuje cisza, w kuchni krząta się tylko młoda kelnerka, którą wystraszyłam wczoraj wieczorem.

– Chciałabym zaparzyć jeszcze dwie filiżanki cappuccino. Możesz mi pokazać, jak działa ta maszyna? – To jakiś włoski model z górnej półki i nie czuję się kompetentna, by przy nim manipulować.

– Oczywiście – odpowiada, patrząc na mnie swoimi szarymi oczami i uśmiechając się z grzecznością. – Zrobię kawę, ale też pokażę.

Kiedy opisuje działanie przycisków z silnym akcentem, który kojarzy mi się ze skandynawskim, czuję, że powinnam ją przeprosić za wczoraj. Sprawia jednak wrażenie nieśmiałej, więc uśmiecham się tylko, dziękując jej za pomoc, i wychodzę na dwór, gdzie zauważam Chandrę, która dosiadła się do Matta na ławeczce. Płytki na tarasie grzeją mnie w nagie stopy, kiedy podchodzę do nich bezgłośnie. Chcę się odezwać, zapytać Chandrę, czy mogę jej coś przynieść, kiedy słyszę jej słowa skierowane do Matta:

– Nie powiedziałam ani słowa, bo nie chciałam tworzyć więcej problemów. Wiem jednak, że nie byłeś z Isabel. Słyszałam cię na tarasie, kiedy szłam do domku pomedytować. Rozmawiałeś z Alex, prawda?

Jakby wiedziony jakimś szóstym zmysłem Matt odwraca głowę i zauważa mnie stojącą z filiżankami z kawą.

Chandra również się odwraca i posyła mi łagodny uśmiech.

– Tak sobie myślę, że jeśli mamy uciszyć Lucasa, to wszyscy powinniśmy powiedzieć prawdę, nie sądzisz, Jemmo? Wiem, że chciałaś coś powiedzieć wcześniej, kiedy byliśmy w jadalni. Widziałam, jaka jesteś spięta. Dlaczego nie powiemy razem, co się naprawdę wydarzyło, żeby Lucas mógł się w końcu pogodzić z faktem, że jego siostra popełniła samobójstwo?

Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Matt musi mi w końcu wytłumaczyć, dlaczego nie zdradził nikomu, że rozmawiał wtedy z Alex.

– Matt, czy Chandra ma rację? Byłeś wtedy z Alex?

Matt kręci głową, ale nie patrzy na żadną z nas.

– To było coś nieistotnego. Już nic nie pamiętam.

Odstawiam filiżankę na stolik z nieco zbyt dużą siłą i trochę kawy rozlewa się na blat.

– Daj spokój, Matt. Jeśli rozmawiałeś z Alex, mogłeś być ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Z pewnością wszystko pamiętasz, więc powiedz nam, na litość boską, co się wtedy stało. O czym rozmawialiście?

Mam wrażenie, że go zamurowało. Szuka odpowiednich słów, ale wtedy łagodnym głosem odzywa się Chandra.

– Może nie pamiętasz, ale chyba pytałeś Alex, czy kiedykolwiek o czymś komuś powiedziała. O jakimś sekrecie?

Chandra robi na mnie duże wrażenie. Zapytała o to w niemal niewinny sposób, a mimo to pytanie było poważne. Matt przetyka ślinę i odwraca się do niej.

– Nie wydaje mi się, Chandro. Nie pamiętam, o co chodziło.

– Słyszałam cię, słyszałam was oboje. Jeśli będziesz szczery wobec Jemmy, a może wobec nas wszystkich, pomożesz jej zrozumieć, skąd wzięło się to całe zamieszanie.

Wciąż patrzę na twarz Matta. Kiedy podnosi wzrok, widzę, że jest przestraszony. Naprawdę przestraszony.

– Chandro, mogłabyś nas na chwilę zostawić samych? – pytam. Widzę współczucie w jej oczach, kiedy powoli wstaje i pochyla

głowę. Chciałabym nią wstrząsnąć, co zaskakuje mnie samą. Nie lubię przemocy i uzmysławiam sobie, jak cała ta gra Lucasa niszczy wszystkich wokół. Siadam na miejscu, które zwolniła.

– Matt, musimy o tym pogadać, ale bardziej niż czegokolwiek innego pragnę się stąd wydostać. Teraz, nie za dwa dni. Zaczynam podejrzewać, że Lucas nie jest tak szalony, jak się nam wydaje. Jest tu zbyt wiele tajemnic, zbyt wiele kłamstw. Jeśli ma rację i ktoś tutaj jest mordercą, każde z nas może być w niebezpieczeństwie, jeśli wie zbyt wiele.

Matt oblizuje usta, jakby zabrakło mu śliny.

– Nie możemy wyjechać, Jemmo. Przynajmniej ja nie mogę. Jeśli chcesz, to jedź, ale nie proś mnie, żebym do ciebie dołączył.

– W takim razie opowiedz mi o Alex. Dlaczego nie powiedziałeś, że z nią byłeś? Jaki sekret miała zachować i dlaczego kazałeś mi wierzyć, że cały czas spędziłeś z Isabel? – Matt milczy, więc zrywam się na równe nogi. – To jest po prostu śmieszne. Znikam stąd, Matt, a jeśli mnie nie zabierzesz, to wezwę pieprzoną taksówkę!

Odwracam się w stronę domu. Nick i Isabel wyszli na słońce, ale nie mogę teraz znieść ich widoku: Nicka w jaskrawej koszuli, wciąż udającego, że to tylko dobra impreza, choć widzę efekty stresu pod jego oczami; Isabel, z tym ciągłym półuśmieszkiem i spojrzeniami, które rzuca wszystkim naokoło. Nie ufam jej za grosz.

Zostawiam Matta gapiącego się w dal i ruszam w stronę naszego pokoju. Wiem, że on mi nie pomoże, ale robi to Stephanie King.

Stephanie była pełna dobrych intencji, kiedy poprzedniego wieczoru poszli z Gusem do łóżka. Zaplanowała, że będą świętować swoją pierwszą rocznicę leniwym leżeniem, po którym podane zostanie śniadanie złożone ze świeżych owoców, jajecznicy i wędzonego łososia, a do tego – jeśli wciąż będą głodni – migdałowego croissanta. Choć bardzo się starała, nie potrafiła się jednak pozbyć myśli, że znów może go stracić, a jednocześnie nie chciała, żeby niepokój zrujnował jej dzień.

Kiedy Gus w bardzo satysfakcjonujący sposób przypomniał jej o dobrych stronach budzenia się u jego boku – była to prawdziwa rzadkość w ich chaotycznym życiu – dołożyła wszelkich starań, żeby się zrelaksować i leżeć spokojnie w jego ramionach. Mimo to wyczuł jej napięcie.

– Steph, nie wiemy jeszcze, co się wydarzy. Zanim zaczniemy panikować, zaczekajmy, aż zgromadzimy wszystkie fakty.

Przytuliła się do niego mocniej, kładąc mu głowę na piersi, gdzie nie mógł dostrzec niepokoju na jej twarzy. Miał oczywiście rację, a poza tym, o ile nie planował pożegnać się z karierą, i tak nie miał wpływu na decyzję.

Kiedy Gus wrócił z oddelegowania w Leeds przed rokiem, ulga wynikająca ze świadomości, że wciąż ją kocha, rozbiła ostatnią barykadę, jaką wzniosła, by chronić się przed swoim uczuciem do tego mężczyzny. Gus był wart ryzyka, każdej jego cząstki. Nie mogła żyć wyłącznie nadzieją, że wszystko będzie się dobrze układało.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – oznajmił tamtej pierwszej nocy. – Jestem już zdecydowanie za długo inspektorem i jeśli mam

kiedykolwiek wspiąć się o szczybel wyżej, to teraz jest najlepsza pora. Jeśli jednak wywoła to problemy między nami, lepiej porozmawiać o tym od razu.

Gus był ambitny, więc gdyby odebrała mu możliwość awansu, jakaś jego część zawsze pozostałaby nieszczęśliwa, niezależnie od tego, jak bardzo by zaprzeczał. Wiedział jednak również, co to oznaczało. Jeśli Gus złoży wniosek i zostanie on przyjęty, będzie musiał wyjechać tam, gdzie go wyślą, zapewne setki kilometrów stąd, biorąc pod uwagę obszar znajdujący się pod jurysdykcją policji z Devon i Kornwalii. W większości zwykłych firm nie byłby to wcale koniec świata – powrót do domu w piątek i wyjazd wcześniej rano w poniedziałek – ale nie w tej robocie. Tutaj tak to po prostu nie funkcjonowało.

Stephanie zdołała odsunąć myśl o ich rozdzieleniu na kilka miesięcy, ale teraz wszystko wróciło. Zbliżała się chwila prawdy – czas, w którym będzie musiała zdecydować, czy jest gotowa podążyć za nim, dokądkolwiek go przeniosą, może kosztem własnej kariery. Ale to nie wszystko. Stephanie mieszkała w tej części Kornwalii przez całe swoje życie. To był jej dom. Kochała każdy kawałek tej pięknej okolicy, plaże i klify. Miała tutaj rodzinę i przyjaciół. Musiałaby zrezygnować z naprawdę wielu rzeczy, żeby z nim być. A jeśli ich związek znów się posypie jak ostatnim razem?

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytał delikatnie Gus. – Wiem, że przekonywanie cię, że nie warto się martwić, nie ma najmniejszego sensu, ale przestań myśleć o najgorszych scenariuszach. Może dostanę pracę jeszcze bliżej tego miejsca.

Musiała to przerwać, w przeciwnym razie całkowicie zepsuje sobie dzień.

– Nie o to chodzi, Gus. Myślę o Polskirrin. – Położyła się na plecach. Nie była to tak do końca prawda, choć wydarzenia związane z wczorajszym wieczorem nie dawały jej spokoju, a przy okazji umożliwiały zmianę tematu. – Wiem, że nie powinnam już o tym myśleć, ale zachowanie tych ludzi było takie dziwaczne. Bez

przerwy przychodzą mi do głowy obrazy dziwnych rytuałów, w których ginie kobieta.

– Jasna cholera, to szalona teoria, nawet jak na ciebie! Nie wiesz nawet, czy ta Rumunka tam była.

Stephanie wiedziała, że Gus ma rację, często jednak wychwytywała emocje z pomieszczenia wypełnionego ludźmi. Kiedy się denerwowali, martwili, złościли – lub co najgorsze – myśleli o czymś okrutnym, atmosfera była zupełnie inna. Nie potrafiła dokładnie określić, co czuli ci ludzie tego wieczoru, ale to nie był zwyczajny smutek, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

– I co w związku z tym planujesz? – zapytał Gus.

– Niewiele tak naprawdę mogę zrobić, ale chcę dowiedzieć się czegoś więcej na temat Lidii Dalcy. Szkoda, że tego nie widziałeś, Gus. Nikt na nikogo nie patrzył: mąż na żonę, brat na siostrę, czy przyjaciele na siebie nawzajem – ci ludzie wydawali się zupełnie nieobecni. To wszystko w połączeniu z panującą tam atmosferą, „grą w morderstwo” na notatniku, kartką z imieniem Alex, przyprawiło mnie o dreszcze. Jeśli Lidia przyszła tam rok temu, to w co wdepnęła?

– Co o niej wiesz? Jeśli w ogóle cokolwiek?

– Uznano, że nic jej nie grozi, postanowiono jednak sprawdzić kilka podstawowych informacji, więc jutro popatrzę, czy coś wypłynęło: znajomi, ludzie, których poznała i którzy oczekiwali kontaktu z jej strony, tego typu rzeczy.

– Jutro? – zapytał Gus, unosząc się na łokciu, żeby na nią popatrzeć. Znał ją zdecydowanie za dobrze.

– Tak – odparła zdeterminowanym głosem. – Zaginęła rok temu, jeden dzień nie robi różnicy. Nie psujmy więc sobie dzisiejszego.

Gus się roześmiał.

– Zabierzmy się do tego, w porządku? Skoro tak cię ta sprawa opętała, to i tak nie będziesz obecna.

– Wcześniej byłam – odparła z oburzeniem.

– Owszem, byłaś. – Pocałował ją czule. – Nie zapominaj jednak, że Polskirrin ma znaczenie również dla mnie. Chodź, zjedźmy śniadanie i ruszajmy w drogę.

Znów miał rację. Im bardziej skupi się na Lidii, tym mniej będzie miała w głowie przestrzeni na zamartwianie się ich niepewną przyszłością.

Jeśli kogokolwiek zaskoczył widok Stephanie wchodzącej na posterunek z Gusem, to nikt tego nie okazał. Po kilku przyjaznych skinieniach głowami mogli zasiaść do swojej sprawy.

Akta były już przygotowane i czekały na nią, więc zabrała się do czytania. Gus postanowił nie patrzeć jej przez ramię, bo tego nie znosiła. Zamiast tego wyjął telefon i zaczął czytać wiadomości w oczekiwaniu, aż sama mu coś powie.

Skończyła pół godziny później.

– No i? – spytał.

– W zasadzie to, co już wiedziałam. Lidia zatrzymała się w hostelu i zapłaciła za kilka dni z góry. Obiekt otwarty jest przez całą dobę, więc nie wiadomo, czy wróciła, czy nie. Zostawiła trochę ciuchów, ale nie miała tego dużo i powiedziała innej dziewczynie, że jeśli dostanie pracę, kupi sobie nowe dżinsy – te, które nosiła, już się rozpadały. Założono więc, że się jej udało. Żadnych oczywistych powiązań z którymkolwiek z gości z Polskirrin.

– To co teraz?

– Spróbuję załatwić tłumacza, może nawet tego kuzyna, żebyśmy mogli porozmawiać z matką Lidii. Dowiemy się, co mówiła jej córka, sprawdzimy, czy chodziło o właściwą noc. Całkiem możliwe, że to była inna data, inne wesele. Przekonamy się też, czy uda się nam zdobyć lepszej jakości zdjęcia. Jeśli Polskirrin jest właściwym miejscem, to może komuś coś się przypomni.

– Chcesz się teraz skontaktować z tym kuzynem? – zapytał Gus bez emocji.

– Nie. Poproszę kogoś, żeby zaplanował rozmowę na jutro. – Uśmiechnęła się do niego promiennie. – Chodź, nacieszmy się resztą dnia.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Gus popatrzył na nią, jakby oczekiwał, że powie coś jeszcze. Jak zwykle miał rację.

– Zadzwoń tylko do Niny Jarrett, żeby sprawdzić, czy wszyscy goście jeszcze jutro tam będą, na wypadek gdybym zechciała z nimi porozmawiać. Potem zaangażuję kogoś w zdobycie tych zdjęć.

– Czy mogę cokolwiek dla ciebie zrobić?

Uśmiechnęła się do niego potulnie.

– Nie, dziękuję. – Ruszyła w stronę drzwi, po czym się zatrzymała i odwróciła. – A w zasadzie tak. Po śmierci Alexandry Lawrence sporządziłam notatki dotyczące moich odczuć związanych z jej porwaniem. Mam je w prywatnym pliku. Mógłbyś je wydrukować? Zabiorę je do domu, żeby odświeżyć sobie pamięć. Wrócę za minutkę, kiedy załatwię te sprawy, o których wspomniałam.

Dwadzieścia minut później siedzieli w samochodzie. Gus prowadził, a Stephanie wczytywała się w notatki, które dla niej wydrukował. Kiedy stwierdzono, że śmierć Alex nie nosi znamion przestępstwa, Gus więcej się nią nie zajmował, lecz Stephanie zainteresowała się tą dziewczyną i motywem, który mógł ją doprowadzić do samobójstwa.

– Och, Gus, zapomniałam już, jaką tragedię przeszła ta biedna dziewczyna. Serce się kraje.

– Mów dalej – powiedział, nie spuszczając wzroku z drogi.

– Wyobraź sobie, że zasypiasz, a kiedy się budzisz, masz na głowie worek. To zbyt okropne, żeby nawet o tym rozmawiać. Poczula dwie pary rąk, które przytrzymały ją, kiedy kopła i krzyczała, a potem ktoś wcisnął jej do ust knebel.

– Pamiętam, że została zgwałcona więcej niż raz – dorzucił Gus.

– Tak. Twierdziła, że przez kilku mężczyzn, choć nie zdjęto jej worka, więc niczego nie widziała. Powiedziała policji jedną rzecz, ale błagała, żeby nigdy jej nie wykorzystali – nawet w sądzie, jeśli do tego dojdzie. Kiedy zgwałcił ją pierwszy mężczyzna, zażądał zwrotu pieniędzy.

– Co zrobił? – Gus szarpnął głową w jej stronę, po czym przeniósł wzrok z powrotem na jezdnię.

– Chciał odzyskać pieniądze, bo uznał – choć nie mógł wiedzieć tego z całą pewnością – że nie była tym, co mu obiecano.

– Czyli?

– Dziewicą.

Kiedy docieram do naszego pokoju, w pierwszej kolejności mam ochotę rzucić się na łóżko i rozplakać. Napięcie kumulowało się we mnie z godziny na godzinę i mam wrażenie, że niedługo wybuchnę. Siadam i biorę parę głębokich oddechów, stosując kilka strategii, które sama podsuwam pacjentom, kiedy próbują kontrolować wymowę. Nic nie działa. Może nie opracowano ich z myślą o osobach, które dzielą dom z mordercą.

Wyciągam telefon z kieszeni, ale wciąż nie ma sygnału.

– Kurwa!

Wychodzę na balkon, gdzie sytuacja nieco się poprawia, i dzwonię do biura numerów.

Dźwięk się zrywa, a zważywszy na to, że staram się mówić cicho, operatorka każe mi kilka razy powtórzyć zapytanie.

– Posterunek policji w Penzance – odpowiadam tak cicho, jak tylko potrafię, odwracając się plecami do tarasu, żeby mój głos się nie niośł. W końcu kobieta mnie rozumie i słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości.

Nie chcę dzwonić z tego miejsca. Za duże ryzyko, że zostanę podsłuchana, a są tu z pewnością dwie osoby, które nie doceniłyby mojego postępowania, więc zabieram ręcznik z sypialni, jakbym wybierała się popływać, i idę na plażę. Jeśli nie będzie tam sygnału, wejdem na klif i pójdę traktem wzdłuż wybrzeża tak długo, aż go znajdę.

Zarzucam ręcznik na ramię, wciskam telefon w kieszeń szortów i zbiegam po zewnętrznych schodach na taras.

– Wybierasz się gdzieś, Jemmo?

Głos sprawia, że niemal podskakuję. Isabel stoi w przejściu tuż pod naszym balkonem. Czy słyszała, jak prosiłam o numer na policję?

– Na plażę – odpowiadam, wzruszając obojętnie ramionami. – Trochę pobrodzić. Nie jestem aż tak odważna, żeby wchodzić do tej zimnej wody.

– Są tam pianki, wiesz? Trzymają je w hangarze na łódzie. – Chyba dostrzega szok na mojej twarzy, bo zaraz dodaje: – Nie w domku. Poniżej, gdzie schowana jest łódź, choć pewnie jej tam nie będzie. Andrew mówił coś dziś rano o jej zwodowaniu, żeby pożeglować po lunchu. Jeśli pobiegiesz, może uda ci się go dogonić. Powinniście razem odplłynąć. – Śmieje się bez śladu humoru i wraca do domu. Dostrzegam jej ostatnie spojrzenie. – Nie mogę się doczekać, jakie to rewelacje poznamy podczas lunchu, a ty?

Patrzę na nią przez chwilę. Wie, że chcę się stąd wydostać, ale może ma rację, jeśli chodzi o pływanie. Nikomu jakoś nie przeszkadza perspektywa kąpieli w miejscu, gdzie zginęła Alex, więc kiedy porozmawiam już z policją, może poszukam tej pianki. Zimna woda może być tym, czego mi trzeba.

Matta już nie ma na ławce, nie dostrzegam też nikogo innego, więc kieruję się w dół wąską ścieżką. W porównaniu z ubiegłym rokiem krzewy wydają się znacznie gęstsze i ściśnięte, jakby próbowały zablokować mi przejście. Listki bluszczu łaskoczą mnie w nogi, kiedy idę, a ich delikatny dotyk wywołuje gęsią skórę. Wysokie brzegi wąwozu tłumią wszelkie odgłosy, przez co czuję się odcięta od świata i bezbronna. Szorstkie stopnie wydają się jeszcze bardziej zdradliwe, a ich wilgotna powierzchnia lśni w nikłym świetle przebijającym się przez roślinność w górze. Z niekłamaną ulgą docieram na pustą plażę.

Isabel miała rację, jeśli chodzi o Andrew i łódź. Jest w zatoce, skierowana w morze, ale się nie porusza. Mały ponton, który jest do niej zapewne przywiązany, spoczywa na brzegu. Zastanawiam się,

czy Andrew po coś wrócił. Rozglądam się dookoła, ale nigdzie go nie widzę. Zatoczka jest opuszczona.

Kieruję się w stronę płaskich, czarnych skał za hangarem na łodzie – tam skąd rok temu skakał Andrew – i drżę na wspomnienie, jak bardzo się bałam, że zrobi sobie krzywdę. Oddalam się maksymalnie od plaży i odwracam, żeby widzieć, gdyby ktoś nadchodził. Sygnał sieci wciąż nie jest idealny, ale chyba wystarczający.

– Dzień dobry. Czy mogłabym rozmawiać z detektyw sierżant Stephanie King?

– Przykro mi, ale detektyw King nie jest dziś na służbie. Czy mogę skierować panią do kogoś innego?

Czuję, jak opadają mi ramiona. Tak bardzo się nastawiłam na rozmowę z nią, a teraz nie wiem, co odpowiedzieć. Uważam, że jest jedyną osobą, która mnie zrozumie. Chcę jej powiedzieć, że moim zdaniem Rumunka przyszła tutaj tamtego wieczoru, a jeśli się nie mylę, ktoś musiał ją widzieć, z nią rozmawiać, choć z jakiegoś powodu, nie rozumiem dlaczego, stanowi to taką tajemnicę. Ale to nie wszystko. Muszę jej opowiedzieć o Lucasie i jego grze w morderstwo. Jeśli zabójstwo Alex nie jest tylko wytworem jego wyobraźni, jak daleko posunie się morderca, żeby zatrzeć ślady?

Ale jej nie ma.

– Czy mogłaby pani jak najszybciej poinformować detektyw King, że dzwoniła Jemma Hudson z Polskirrin? Proszę jej przekazać, że mogę dysponować pewnymi informacjami na temat tej młodej Rumunki. – Przerywam na moment, wahając się, czy powinnam coś dodać, ostatecznie jednak zakładam, że nie mam większego wyboru. Przekazuję policjantce wiadomość, którą – mam taką nadzieję – zrozumie sierżant King.

– W porządku. Dziękuję, pani Hudson. Czy na pewno nie chciałaby pani porozmawiać z kimś innym? Chyba jest pani bardzo zaniepokojona.

– Nie, w porządku. Jestem tylko trochę podenerwowana. Chciałabym po prostu omówić kilka spraw z detektyw King, przekonać się, co o nich myśli.

– Okej, dopilnuję, żeby otrzymała tę wiadomość.

Kończę połączenie. Nic więcej nie mogę zrobić, ale jestem niespokojna i drżą mi nogi. Widzę, że Andrew – albo ktoś inny – zostawił otwarte drzwi do hangaru na łodzie. Nie przyniosłam ze sobą stroju kąpielowego, ale może uda mi się wcisnąć piankę na bieliznę.

Wstaję, zabieram ręcznik, wsuwam telefon do tylnej kieszeni szortów i ruszam po kamienistej plaży. Hangar na łodzie jest w środku dużo większy, niż mi się wydawało, ciągnie się aż do klifu, a jego pełna długość nie jest widoczna z zewnątrz. Wnętrze mniej więcej do połowy oświetla światło dzienne wpadające przez drzwi, ale wszystko, co znajduje się dalej, ukryte jest w mroku. Kiedy moje oczy przyzwyczajają się do półmroku panującego w środku, zszokowana staję jak wryta. W odległym narożniku coś wisi na linie. Widzę dwie nogi kołyszące się do przodu i tyłu oraz dwie zwisające bezwładnie ręce.

Wydaję z siebie zdławiony krzyk. Zerkam za siebie, odruchowo wypatrując kogoś do pomocy, ale wejście jest puste.

Co powinnam zrobić?

Idę ostrożnie przed siebie, czując, jak powiew wiatru łaskocze mnie w kark. Ciało się kołysze, a głowa skryta jest w głębokim cieniu rzucanym przez sufit. Podchodzę bliżej. Muszę sprawdzić, czy ten ktoś jeszcze żyje. Natychmiast myślę o Andrew – o pontonie na plaży – zapominam więc o strachu i biegnę w stronę ciała.

Kiedy dzieli mnie od wisielca mniej więcej dziesięć metrów, wydaję z siebie jęk ulgi. To nie jest człowiek, tylko pianka zawieszona do wyschnięcia. Za nią widzę szafę wypełnioną kolejnymi czarnymi strojami z neoprenu we wszelkich rozmiarach, każdy na swoim własnym wieszaku. Podchodzę powoli do nich, nie czując się

jeszcze uwolniona od strasznego poczucia zagrożenia, które wywołały.

Rozglądam się po drodze po hangarze. Jest tutaj sporo wyposażenia: podnośnik, uchwyty, na których spoczywają kajaki, wszelkiego rodzaju sprzęt na deszczową pogodę, kamizelki ratunkowe i mała nadmuchiwana szalupa wisząca na ramie. Dostrzegam schodki prowadzące w górę za piankami. Zakładam, że zapewniają one drugie wejście do mieszkania na górze.

W hangarze panuje zupełna cisza, więc kiedy na zewnątrz rozlega się zgrzyt kamyków, serce podchodzi mi do gardła. Odwracam się. W przejściu stoi mężczyzna oświetlany od tyłu przez słońce. Nie wiem, kto to jest.

Zamierzam zrobić krok w jego stronę, kiedy wyczuwam cichy szelest za plecami. Zastygam w bezruchu. Czuję na karku lodowaty dreszcz, kiedy coś zostaje mi zarzucone na głowę i pociągnięte w dół. Krzyk wyrywa mi się z płuc, ale jego odgłos zostaje zdławiony przez ściągany coraz bardziej materiał. Ledwie mogę oddychać. *To nie może się dziać naprawdę.* Zaczynam wymachiwać rękami i łokciami. Słyszę zbliżające się kroki. Przez chwilę wydaje mi się, że zostałam uratowana.

Mylę się jednak.

Moje ramię zostaje uchwycone i wykręcone. Walczę, kopię i próbuję krzyczeć, ale wtedy dociera do mnie straszliwa prawda. Silne palce trzymają moje ramię jak imadło, a myśli stają się nagle przerażająco jasne.

Umrę.

Zaczynam walczyć o oddech, a materiał kaptura na mojej twarzy klei mi się do ust i nosa, kiedy próbuję wciągnąć powietrze. Po karku ścieka mi pot. Kopię osobę, która stoi przede mną.

Wtedy wszystko się zmienia. Zaczynam czuć mrowienie na całym ciele – ramionach, plecach, karku, stopach. Czuję się ociężała. Moje nogi już nie reagują na wydawane przez mózg polecenia. Świat wydaje się zwalniać, a ja mam ochotę położyć się na ziemi i zapaść

w sen. Gdzieś w głębi świadomości odnotowuję, że jestem na wół wleczone, na wół niesiona po schodach w górę. Ale to już mnie zupełnie nie obchodzi.

Nina pomyślała, że zgromadzone przy stole osoby wyglądają żałośnie. Przez całe przedpołudnie krzątała się po kuchni, próbując się do czegoś przydać, ale prawda była taka, że nie miała zbyt wiele wspólnego z przygotowywaniem jedzenia. Jej myśli nieustannie krążyły wokół Lucasa i wszystkiego, czego jej jeszcze nie powiedział. Co chciał jej przekazać słowami, że nie przyniesie jej niczego więcej poza nieszczęściem? Musiało chodzić o inną kobietę – kogoś, kogo odwiedził podczas jednej ze swoich coraz dłuższych wyjazdów na rzecz fundacji.

Jej przemyślenia przerwał Matt.

– Czy ktoś widział Jemmę? – zapytał z wyraźnym niepokojem malującym się na twarzy.

– Sprawdziłaś w pokoju? – podsunęła Nina.

– Nie. Pomyślałem, że będzie gdzieś tutaj czytała. Przepraszam, że zakłócam lunch, Lucas. Pójdę sprawdzić, czy jej tam nie ma.

– Nie musisz. Poproszę o to Adriannę. Może jej przekazać, że lunch jest już gotowy.

Kiedy gospodyni ustawiła na stole dwa talerze z jedzeniem, Lucas powiedział coś do niej szeptem po włosku.

Matt wstał i sprawiał wrażenie, że nie ma ochoty ponownie siadać. Lucas skinął mu jednak głową i jego przyjaciel powoli opadł na krzesło.

– Lucas, z pewnością wszyscy się zastanawiamy, co najlepiej teraz zrobić – powiedział Nick pojednawczym tonem. – To były trudne dwadzieścia cztery godziny, choć pewnie tego się spodziewaliśmy, zważywszy na okoliczności. Pojawiły się jednak oskarżenia

i pogroźki, uważam więc, że najlepiej będzie, jeśli wrócimy do domów i zostawimy to wszystko tobie. Ty i Nina musicie spróbować powrócić do normalnego życia i z pewnością nie chcecie, żebyśmy tutaj niepotrzebnie wzbijali muł w wodzie.

Nina chciała zaklaskać i powiedzieć: „tak, proszę, kiedy tylko się spakujecie”, ale Lucas obserwował mówiącego Nicka z zaciśniętymi ustami.

– Nikt nigdzie nie jedzie, Nick. Musimy kontynuować grę. Zebrałem wasze notatniki z jadalni, więc teraz poznamy każdy dowód i będziemy go analizować, aż odkryję, które z was zabiło moją siostrę.

– Daj spokój, bracie – jęknął Nick.

Wyraz twarzy Lucasa nie uległ zmianie, jednak Nina wyczuła kipiący pod spodem gniew, który groził wymknięciem się spod kontroli.

– Nick, jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie *bratem*, to obiecuję, że cię uduszę. Uważasz, że oddałeś mi wiele przysług w ciągu ostatnich kilku lat, ale nigdy cię o to nie prosiłem i nigdy nie skorzystałem z żadnej z twoich miłych propozycji. Uważaj więc, *bracie*, bo znajdziesz się w poważnych opałach.

– Jezus, to przestaje być zabawne – warknął Andrew. Chciał dodać coś jeszcze, kiedy usłyszeli dźwięk interkomu przy bramie.

– Ja pójdę – zaoferowała niemal szeptem Nina. Nie spojrzała na Lucasa, wstając od stołu. Po chwili wyszła do holu.

Jasna cholera, pomyślała Stephanie, kiedy Nina zaprowadziła ją i Gusa na taras, gdzie goście – teoretycznie – rozkoszowali się lunchem. Jeśli to w ogóle możliwe, wyglądali na jeszcze bardziej otępiałych i zszokowanych niż poprzedniego wieczoru, a kiedy każde z nich rzuciło spojrzenia w ich stronę, trudno było z nich coś wyczytać. Co tu się wydarzyło?

– Przepraszam, że przeszkadzam w lunchu – powiedziała. – Niektórzy z was mogą pamiętać mojego kolegę, inspektora

Brodiego. Był tutaj przed rokiem.

Jeśli Lucas był zaskoczony ich widokiem, to zdołał to ukryć pod maską grzeczności.

– Co możemy dla państwa zrobić? – zapytał.

– Chcielibyśmy porozmawiać z Jemmą Hudson.

– Jak widać, pani sierżant, Jemmy tu nie ma. Może ja mógłbym pomóc?

– Obawiam się, że nie, panie Jarrett. Jemma zadzwoniła i zostawiła dla mnie wiadomość. Chciała rozmawiać ze mną osobiście. Próbowałam do niej kilka razy oddzwonić, ale jej komórka nie odpowiada. – Utkwiła spojrzenie w mężu Jemmy. – Pan Hudson, mąż Jemmy, chirurg, zgadza się?

– Owszem. Matt Hudson. – Spróbował się uśmiechnąć, ale wyszło mizernie.

– Gdzie jest pańska żona? – spytała Stephanie.

Gus jeszcze się nie odezwał. Stephanie wyjaśniła mu krótko, że może z nią pojechać, ale jego zadaniem jest obserwowanie i nie wolno mu się wtrącać, chyba że okaże się to absolutnie konieczne. To było jej śledztwo, nie jego.

– Jemma nie zeszła jeszcze na lunch – odpowiedział Matt. Poprawiał się nieustannie na krześle i ścisnął w dłoni widelec, jakby od tego zależało jego życie. – Lucas, poprosiłeś Adriannę, żeby przekazała jej informację o lunchu, tak?

Lucas przesunął pomidory po swoim talerzu, jakby się zastanawiał.

– Nie chciałem jeszcze niczego mówić, bo Jemma poprosiła mnie, żebym jak najdłużej z tym zwlekał. Przykro mi, Matt, ale ona wyjechała.

Matt przesunął się na skraj krzesła.

– Jak to: wyjechała? Kiedy? Jak? Samochód wciąż tutaj stoi.

– Wiem. Zorganizowałem jej przejazd taksówką na dworzec. Nie chciała, żebyś się dowiedział do chwili odjazdu pociągu, na wypadek gdybyś się zdecydował za nią pojechać. Chyba coś ją dziś rano zdenerwowało – coś, co usłyszała. Wiesz może, o co chodziło?

Lucas podniósł wzrok, żeby spojrzeć na Matta z wyrazem niewinności na twarzy, ale Stephanie wyczuła pogroźkę w jego słowach. Matt odwrócił wzrok.

– Dlaczego się nie pożegnała?

– Nie mam pojęcia. To był jej wybór. Pewnie się dowiesz, kiedy w końcu się spotkacie.

Stephanie milczała. Wydawało się dość dziwne, że Jemma najpierw zadzwoniła, chcąc przekazać informacje, a potem nagle wyjechała.

– Panie Hudson, czy mógłby pan iść do pokoju i sprawdzić, czy nie zostały tam rzeczy pańskiej żony? Jeśli nie ubrania, to może chociaż torebka, portfel czy telefon.

– Pójdę z panem – powiedział Gus, kiedy Matt odsunął krzesło.

Stephanie wiedziała, że Gus chce się upewnić, czy Matt mówi prawdę. Czuła wyraźnie, że nie ufał tym ludziom.

Zaczekała, aż obaj mężczyźni zniknęli za załomem, po czym znów się odezwała:

– Jeśli się okaże, że Jemma wyjechała, jak pan utrzymuje, panie Jarrett, będę musiała porozmawiać z każdym z was. Choć nie rozmawiałam z panią Hudson, powiedziała mojej koleżance, że jej zdaniem Lidia Dalca przyszła tutaj w przeddzień ceremonii rok temu, więc muszę sprawdzić, czy którekolwiek z was mogło ją widzieć.

Stephanie znów odniosła to dziwne wrażenie, że nikt nie patrzy nikomu w oczy. Każdy z gości nagle znalazł coś interesującego na swoim talerzu, w kieliszkach czy wśród pnących się po pergoli róż. Nie planowała powiedzieć nic więcej przed powrotem Gusa, zamierzała jednak sprowokować reakcję przynajmniej u jednej osoby.

– W swojej wiadomości powiedziała także, że pan, panie Jarrett, uważa, że pańska siostra wcale nie popełniła samobójstwa. Ponoć wierzy pan, że ktoś ją zamordował.

Żaden z gości nie zareagował zaskoczeniem. Nikt nawet nie podniósł wzroku. Jedynie Lucas rzucił jej spojrzenie pełne wrogości.

Stephanie nie siliła się na prowadzenie miłej rozmowy, czekając na powrót dwóch mężczyzn. Grupa zgromadzona przy stole nie odezwała się ani słowem po tym, co powiedziała. Nie rozmawiali również ze sobą, nie zajęli się jedzeniem pysznego posiłku, choć większość popijała wino.

Po kilku minutach na tarasie zjawił się zrozpaczony Matt Hudson w towarzystwie Gusa, który niemal niezauważalnie skinął głową do Stephanie.

– Czy moglibyśmy usiąść, panie Jarrett? – zapytała.

Nina popatrzyła na męża, jakby czekała na pozwolenie, zanim wskazała im głową wolne miejsca.

– Czy może pan potwierdzić, że rzeczy pańskiej żony zostały zabrane, panie Hudson? – zapytała Stephanie, siadając naprzeciw Lucasa.

Matt zwiesił głowę.

– Nie ma jej torebki i kosmetyków. Niektóre ubrania zostały, ale uznała zapewne, że spakuję je później do mojej, większej walizki. Zabrała tę mniejszą.

– Jak pan sądzi, dokąd pojechała?

– Do domu! – rzucił takim tonem, jakby w ogóle nie dopuszczał myśli, że mogłaby skierować kroki dokądkolwiek indziej.

– Jeśli uda się panu porozmawiać z nią wcześniej niż mnie, proszę jej przekazać, żeby do mnie zadzwoniła. Tu jest mój numer. – Stephanie podała mu wizytówkę, zastanawiając się przez chwilę, co stało się z tą pierwszą, którą zostawiła tutaj wczoraj wieczorem. – Wróćmy do obaw, które wyraziła pani Hudson, dobrze? W swojej

wiadomości przekazała, że jej zdaniem Lidia – młoda Rumunka, o którą pytałam wczoraj wieczorem – mogła się tutaj znaleźć. Nie przekazała żadnych szczegółów, ale zapytam ją o to później, kiedy porozmawiamy. Czy tymczasem ktokolwiek z was ma coś do dodania?

Odpowiedzią na jej pytanie była kompletna cisza.

– Panie i pani Jarrett, jeśli ktoś przychodzi pod bramę, musi nacisnąć przycisk interkomu i ktoś musi taką osobę wpuścić, zgadza się?

– Niekoniecznie – odparł Lucas. – Ludzie przychodzili i wychodzili przez całą noc. Mogła wśliznąć się do środka, kiedy ktoś inny opuszczał to miejsce. Brama otwiera się automatycznie, kiedy ktoś podchodzi do niej od środka, żeby wyjść.

– Czy samochód mógłby dostać się niezauważony?

– Nie, ale pieszy tak.

– Nie pamiętam, żebym powiedziała, że poruszała się pieszo. Do miasteczka jest stąd dość daleko, więc to jedynie założenie.

Lucas popatrzył jej w oczy.

– Och, na miłość boską! – zawołał mężczyzna w jaskrawej koszuli z krótkimi, sterczącymi włosami, którego Stephanie zapamiętała jako Nicka Wallace’a. – Dobra, była tutaj, ta dziewczyna. Widziałem ją. Okej? Nie zauważyłem jednak, by ktoś z nią rozmawiał, ja też się do niej nie odezwałem.

Z ust jego siostry wyrwało się stłumione „Jezu, Nick”.

– Dlaczego nie wspomniał pan o tym wczoraj wieczorem, panie Wallace? – zapytała Stephanie głosem pełnym złości.

Przezcesał włosy długimi palcami, przez co zaczęły sterczeć jeszcze intensywniej.

– Bo żyła, miała się dobrze i oddalała się od domu.

Stephanie popatrzyła na niego, a Gus wyczuł jej irytację, więc przejął pałeczkę.

– Gdzie ją pan widział i co wtedy robiła, panie Wallace?

– Szła ścieżką, oddalając się od domu. Ścieżka prowadzi na wybrzeże, ale można też skręcić w lewo, do zatoczki.

– Powiedziałeś, że byłeś na tarasie i piłeś alkohol – przypomniał równie zirytowany Lucas.

– Zgadza się, tak właśnie zrobiłem, Lucas. Wiedziałem, co sobie od razu pomyślisz, jeśli ci powiem, gdzie tak naprawdę byłem.

Lucas popatrzył na przyjaciela i zamierzał się właśnie odezwać, kiedy wtrąciła się Stephanie.

– Panie Wallace, proszę nam powiedzieć dokładniej, kiedy i gdzie widział pan Lidię.

– Szedłem na górę z plaży. Dotarłem akurat do głównej ścieżki, kiedy usłyszałem kroki. Pomyślałem, że to Alex, więc schowałem się w krzakach.

– Dlaczego tak zrobiłeś? – zapytał Lucas. Stephanie miała ochotę mu powiedzieć, że to oni zadają tutaj pytania, ale się powstrzymała, chcąc usłyszeć odpowiedź.

– Nie chciałem, żeby wiedziała, że tam jestem, okej?

Lucas wbijał w niego wzrok, jakby chciał dowiedzieć się więcej. Po kilku sekundach spojrzał w bok.

– Czy ścieżka nie jest oświetlona w nocy? – zapytał Gus. – Pamiętam z ubiegłego roku światła przy gruncie.

– Światła się paliły, kiedy schodziłem, ale zgasły w połowie drogi na górę. W końcu się zorientowałem, że to nie Alex. To była dziewczyna, ale włosy miała upięte w taki kok, jak pani wspominała. Pomyślałem, że mógłbym ją przestraszyć, więc zszedłem ze ścieżki i schowałem się za jednym z krzewów.

– Nie zdziwiło pana, że jakaś obca dziewczyna kręci się po posiadłości w samym środku nocy? – spytał Gus.

– Nie. Trakt nabrzeżny ciągnie się całymi kilometrami. Pomyślałem, że może schodziła w dół, żeby się z kimś spotkać.

– Z kimś stąd? Z innym z gości?

– Nie mam pojęcia. Nie chodziło o mnie, a nie mogę się wypowiadać za innych. – Przeniósł wzrok z Lucasa na Matta i uniósł

brwi, kiedy jego spojrzenie spoczęło na Andrew. – Może to był Andrew i znów coś tam kombinował.

Andrew pokręcił tylko głową, uznawszy najwyraźniej, że te słowa nie zasługują na odpowiedź.

– Wciąż nam nie wyjaśniłeś, dlaczego poszedłeś do hangaru na łodzie – rzucił Matt, odzywając się po raz pierwszy, od kiedy się dowiedział o wyjeździe żony.

– To nie twój zasrany interes.

– Nie, ale mój tak. – Lucas pochylił się do przodu.

Nick westchnął.

– Na litość boską, chciałem zamienić słówko z Alex, ale nie było jej tam.

– Skąd wiesz?

– Lucas, możemy dać sobie z tym spokój? Możemy o tym pogadać na osobności.

– Nie, nie możemy. Wszedłeś do jej mieszkania? A jeśli chciałeś z nią porozmawiać, dlaczego się schowałeś, myśląc, że to ona?

Na twarzy Nicka pojawiły się drobne perełki potu. Kiedy się nie uśmiechał, jego twarz obwisała, a ciemne kręgi pod oczami stawały się bardziej wyraziste.

– Wiesz, dlaczego chciałem z nią porozmawiać! – syknął. – Ale potem zmieniłem zdanie. Daj już spokój, Lucas, proszę!

Z tymi słowami odepchnął gwałtownie krzesło i wyszedł, by zniknąć po chwili za załomem muru.

– Chryste, dasz wiarę temu idiocie, Nickowi Wallace'owi? – powiedziała Stephanie, kiedy weszli do gabinetu. Lucas zaoferował im dostęp do pomieszczenia, zamknęła więc drzwi i oparła o nie, jakby chciała odciąć się od wszystkich intruzów. – Nie ujdzie mu to na sucho. Zamierzam go przycisnąć i dowiedzieć się, dlaczego, do jasnej cholery, chował się w tych pieprzonych krzakach.

– Najważniejsze, Steph, że teraz już wiemy, że Lidia tutaj była. Nie wydaje mi się jednak, że można to zakwalifikować do dobrych wieści. Jedna dziewczyna martwa, druga zaginiona. W co myśmy się wpakowali, do diabła?

Stephanie poczuła lekką obawę.

– Nikt inny się nie przyznał, że widział Lidię, ale może wszyscy coś ukrywają. I gdzie jest Jemma? Dlaczego zostawiła mi taką pilną wiadomość, a potem po prostu wzięła nogi za pas? – Przerwała. – Będę musiała to zgłosić, poinformować zespół.

– Wiem, poza tym musimy zrozumieć, skąd nagle wzięła się ta teoria Lucasa Jarretta dotycząca śmierci jego siostry.

– O tym też nikt niczego nie mówi. Kiedy oddaliłeś się z Mattem Hudsonem, powiedziałam im o wiadomości od Jemmy, żeby sprowokować reakcję. Żadne z nich nawet nie mrugnęło.

– Cóż, niezależnie od tego, czy Jarrett ma rację w sprawie Alex, ktoś macha mi wściekle przed oczami wielką, czerwoną flagą. Jeśli Jemma się nie myli, musimy się zastanowić, czy Lidia nie była w to zamieszana. Czy ona uciekała? Czy coś widziała? A może są to dwie zupełnie niepowiązane ze sobą rzeczy?

Stephanie ucieszyła się nagle, że Gus jej towarzyszy. Prosiła go o milczenie, o trzymanie się z dala od jej śledztwa, ale sprawa zaczynała przyjmować rozmiary czegoś większego niż dochodzenie związane z zaginięciem. Panowała tutaj niespokojna, duszna atmosfera, a Lucas Jarrett – facet, który rok temu wydawał się taki załamany – teraz przypominał uwięzionego w klatce tygrysa, który warczy i szuka ofiary.

– Chyba zamierzasz porozmawiać o tym z Prescottem, prawda?

Gus uśmiechnął się chytrze. Główny inspektor Prescott był jego szefem w wydziale ciężkich przestępstw.

– Wybacz, Steph. Wiem, że obiecałem się nie wtrącać, ale nie możemy zignorować tego, co usłyszeliśmy na temat Alex. Potrzebuję tylko jego zgody, żeby zacząć zadawać pytania.

– Kiedy będziesz to załatwiał, ja pójdę wyładować frustrację na cholernym Nicku Wallasie. – Uśmiechnęła się do Gusa i wyszła z gabinetu.

Odniosła dziwne wrażenie, że Nick się gdzieś chowa, ale znalazła go po drugiej stronie domu.

– Panie Wallace, doceniam, że w końcu przyznał się pan do tego, że widział Lidię, choć zaoszczędziłby mi pan sporo trudu, gdyby wspomniał o tym wczoraj. – Nie była to prawda, zważywszy na to, że nikt inny nie przyznał się, że widział dziewczynę, ale nie musiał o tym wiedzieć. – Chciałabym, żeby się pan dobrze zastanowił i niczego nie przeoczył, dobrze? – Nick skinął nieufnie głową. – Czy przypomina sobie pan coś jeszcze? Słyszał pan może jakieś inne głosy? Czy była sama? Rozmawiała przez telefon? Widział pan kogoś na plaży?

Chyba go uspokoiła sposobem, w jaki zadawała pytania, i stał się dużo rozmowniejszy, niż kiedy naciskał go Lucas.

– Nie widziałem nikogo innego, zapewniam panią. Było bardzo cicho, słyszałem tylko szum morza. Używała latarki w telefonie

i świeciła sobie pod nogi, bo pogasły światła. Już o tym wspomniałem, prawda? Naprawdę nie chciałem jej przestraszyć.

– Rozumiem. Pamięta pan, która była godzina?

– Pewności nie mam. Jak już mówiłem, byłem przez jakiś czas na plaży, ale chyba mogło być około dwudziestej drugiej trzydzieści, może później.

– Co jeszcze może mi pan powiedzieć na temat wiadomości od Jemmy Hudson? Mam na myśli przekonanie pana Jarretta, że jego siostra została zamordowana.

Nick opuścił wzrok, jakby nagle zamknął się w sobie.

– To nonsens. Lucas naprawdę kochał tę dziewczynę i wyobrażam sobie, że kiedy ktoś decyduje się na taki krok jak Alex, to bliskie osoby muszą mieć cholerne poczucie winy, niezależnie od tego, jak bardzo irracjonalne.

– Dlaczego zatem chciał się pan z nią spotkać tamtego wieczoru?

Nick Wallace zwiesił głowę i Stephanie nie widziała już jego oczu. Czekala, świadoma, że bardzo się stara, by coś powiedzieć.

– Wysłałem Lucasowi parę maili. Miały poufny charakter, ale powiedział mi, że odebrała je Alex. Chciałem ją zapytać, dlaczego je usunęła.

– A co takiego w nich było?

– To nieistotne.

– Nie sędzę.

Uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

– Prywatne sprawy, to wszystko. – Wzrok Nicka mówił jej wyraźnie, że niczego więcej na temat tych maili od niego nie wyciągnie. – Jeśli skończyliśmy, chciałbym wrócić do Lucasa i przeprosić za mój wybuch.

– Na razie skończyliśmy, panie Wallace, ale to raczej jeszcze nie koniec.

Popatrzył na nią przez chwilę, po czym pokiwał głową i odszedł. Nie mogła teraz zrobić niczego, żeby zmusić go do wyznania prawdy, ale jeśli inspektor Prescott zadecyduje o ponownym

otwarcu sprawy śmierci Alex, to nad uporem Nicka Wallace'a trzeba będzie poważnie się zastanowić.

Stephanie spojrzała na telefon. Brak zasięgu.

– Cholera – mruknęła.

– Przepraszam, że tak długo – powiedziała, kiedy wróciła do gabinetu Lucasa. – Musiałam się mocno napracować, żeby znaleźć miejsce, w którym jest w miarę przyzwoity sygnał sieci komórkowej.

– Jarrett powiedział, że możemy korzystać z linii stacjonarnej – odparł Gus.

– To dobrze. – Stephanie sięgnęła po telefon. – Spróbuję jeszcze raz skontaktować się z Jemmą. Martwię się o nią. – Jej połączenie trafiło ponownie do poczty głosowej. – Cholera.

Stephanie opadła ciężko na fotel, próbując przekonać samą siebie, że Jemma jest po prostu osobą niewiarygodną. Przemyślenia przerwało jej ciche pukanie do drzwi i po chwili do środka głowę wsunęła Nina.

– Macie może ochotę na kawę?

Nina wyglądała na zmęczoną. Cokolwiek się tutaj działo, najwyraźniej cierpiała.

– Byłoby super, dziękuję, pani Jarrett.

– Nino, proszę.

Stephanie skinęła głową.

– Czy mogłabyś zapytać swojego męża, którym pociągiem pojechała Jemma i z której firmy taksówkowej skorzystała?

– Oczywiście. Zaraz wrócę. – Nina wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Stephanie odwróciła się do Gusa.

– Powiedz mi tymczasem, co o tym myślisz, bo ja jestem oszołomiona panującą tutaj atmosferą.

– Między innymi myślę, jaki wspaniały dzień wolny się z tego zrobił. – Stephanie poczuła ukłucie winy, kiedy spojrzała na jego

surową twarz. Wtedy uniósł lekko kącik ust. Droczył się z nią, a przynajmniej miała taką nadzieję. – A mówiąc poważnie, inspektor Prescott chce, żeby twój zespół poprowadził dalej sprawę Lidii, ale jednocześnie otworzy nowe dochodzenie w świetle faktów związanych ze śmiercią Alex. Zapytał, czy możemy współpracować, a ja mu powiedziałem, że chyba damy radę.

Uniósł brew, a Stephanie się roześmiała.

To była słuszna decyzja, choć z całą pewnością nie zyskają sympatii Lucasa i jego gości.

Znów rozległo się pukanie do drzwi. Tym razem była to dziewczyna ubrana w czarne legginsy, koszulkę z długim rękawem i biały fartuch. Przyniosła im dwie filiżanki kawy. Za jej plecami zobaczyli Ninę.

– Lucas powiedział, że Jemma zamierzała wsiąść do pociągu odjeżdżającego o dwunastej pięć do Exeter. Tam miała się przesiąść. Powiedział też, że dał jej listę firm taksówkowych, żeby sama zadzwoniła.

Dziewczyna odstawiła kawę wraz z talerzem własnoręcznie upieczonych herbatników, po czym wyszła. Stephanie zastanawiała się przez chwilę, jak to jest, kiedy ma się gospodynię i innych członków personelu. Nie była przekonana, czy to by się jej spodobało – za dużo osób znałoby jej codzienne życie – przypomniało jej to jednak o czymś, co przemknęło jej przez myśl wczorajszego wieczoru.

– Zanim odejdziesz, Nino, powiedz mi jedno. Wasza gosposia jest nowa w tym roku, z tego, co mi się wydaje. Masz może dane kontaktowe do tamtej, którą zatrudnialiście rok temu?

– Ja nie mam, ale pewnie Lucas ma. Mogę go zapytać.

– Nie trzeba, sama to zrobię. Co z dziewczyną, która właśnie nas obsłużyła? Była tutaj również rok temu? Zastanawiam się po prostu, ile osób z personelu mogło widzieć Lidię.

– Nie. Essi jest tymczasowo i pracuje u nas od kilku dni. Przykro mi.

Kolejna ślepa uliczka.

Jednak kiedy Nina wyszła z gabinetu, Stephanie coś sobie przypomniała. Lucas utrzymywał, że to *on* zorganizował taksówkę, a teraz twierdzi, że dał Jemmie listę. To jak w końcu było naprawdę?

– Gotowa? – zapytał Gus.

– Tak. – Stephanie wyprostowała plecy. Ich pytania bez wątpienia spotkają się z niechęcią i determinacją, by ukryć, a przynajmniej zamaskować prawdę. Bo dlaczego Lucas Jarrett miałby nie powiedzieć im o swoich przypuszczeniach dotyczących przyczyny śmierci siostry? Nie zamierzała się jednak tak łatwo poddać.

Przeszli razem na taras, gdzie Jarrettowie i ich goście kończyli jeść lunch. Na środku stołu stał wielki talerz z pysznie wyglądającą, ale nienaruszoną tartą gruszkową, a Stephanie poczuła napływającą do ust ślinę, zastanawiając się, kiedy będzie miała następną okazję coś zjeść z Gusem.

Andrew Marshall stał, jakby szykował się do odejścia.

– Panie Marshall, byłabym wdzięczna, jeśli by pan chwilę zaczekał – powiedziała Stephanie.

Wzruszył tylko ramionami i usiadł ponownie.

Stephanie zwróciła się do Lucasa:

– Panie Jarrett, powiedział nam pan wcześniej, że zorganizował taksówkę dla Jemmy Hudson. Pańska żona poinformowała nas, że dał pan Jemmie listę firm taksówkowych do wyboru. Jak w końcu było?

– Dałem jej listę. Proszę wybaczyć, mogłem doprecyzować to wcześniej. Zaoferowałem, że zadzwonię do jednej z firm, ale powiedziała, że robi to sama.

– Widział pan, jak odjeżdżała?

Lucas wyglądał, jakby próbował się skoncentrować i coś sobie przypomnieć. Rozmawiali jednak o wydarzeniach z tego samego

dnia. Nie mógł przecież tak po prostu zapomnieć.

– Nie, nie widziałem.

– Gdzie pan był przez cały rano?

– Głównie w gabinecie, ale kilka razy stamtąd wyszedłem.

Gabinet znajdował się we frontowej części domu. Jeśli podjechała taksówka, to musiał ją widzieć, chyba że akurat nie było go przy biurku.

– Czy ktokolwiek inny widział, jak odjeżdżała? Albo przyjazd taksówki?

Stephanie rozejrzała się po pozbawionych wyrazu twarzach. Poza Mattem Hudsonem, który wyglądał na niespokojnego, nikt nie unikał jej spojrzenia.

Gus zrobił krok do przodu.

– Jak już wiecie, pierwotną przyczyną tej wizyty było dochodzenie związane z Lidią Dalcą, jednak w wiadomości pani Hudson było coś więcej. – Gus popatrzył w oczy Lucasowi. – Jak już pewnie wspomniała detektyw King, Jemma powiedziała również, że wierzy pan, że pańską siostrę zamordowano, panie Jarrett. Zgadza się?

Nikt się nie poruszył. Uniesione do ust kieliszki zatrzymały się w połowie drogi, ale wszystkie spojrzenia oderwały się od Gusa. Stephanie utkwiała w końcu wzrok w Lucasie, którego twarz była blada, a oczy błyszcząły.

– Nie mam pojęcia, dlaczego Jemma coś takiego pani powiedziała.

Przez chwilę wszyscy milczeli. W końcu Andrew Marshall pochylił się do przodu na swoim krześle i popatrzył na ich gospodarza.

– Chryste, Lucas, powiedz im prawdę. Sprowadziłeś nas wszystkich tutaj tylko dlatego, że wierzysz, iż jedno z nas zamordowało Alex. Jeśli tak uważasz, pozwól policji wykonywać swoją robotę. – Andrew odwrócił się do Gusa. – Zmusił nas do udziału w jakiejś bezsensownej grze – kto gdzie był, kto z kim rozmawiał, kto nie mówi prawdy na temat swojego alibi – a to nie ma kompletnie żadnego znaczenia. Nikt z nas nie kłamie, może z wyjątkiem samego Lucasa.

Lucas zerwał się z krzesła, uderzył dłońmi o stół i spojrzał najpierw na Stephanie, a następnie na Lucasa.

– To nie ma nic wspólnego z wami. To całkiem prywatna sprawa.

– No cóż, jeśli ktoś został zamordowany, ma to wiele wspólnego z nami – odparł Gus.

– Nie, nie ma. Uznaliście, że to było samobójstwo. Moja siostra nie nosiła żadnych śladów przemocy, nie licząc drobnych skaleczeń spowodowanych przez kamienie. Nie ma żadnego dowodu na to, że została zamordowana, więc nic nie możecie zrobić, i wolałbym, żebyście się w to nie mieszała.

– Ale to ty nas w to mieszasz, Lucas. Dlaczego nie pozwolisz policji pomóc? – Głos Niny był spokojny, przekonujący, niemal proszący.

Lucas spojrzał na żonę, po czym odwrócił wzrok, jakby patrzenie na nią sprawiało mu zbyt wiele bólu.

– A jeśli się nie zaangażujemy, a okaże się, że miał pan rację, to co wtedy?

– Ja się tym zajmę. A teraz, jeśli skończyliśmy, możecie państwo już opuścić mój dom?

– Pan się tym zajmie? Co to, do cholery, ma oznaczać? Martwi mnie pan, panie Jarrett. Jeśli zamierza pan wziąć sprawiedliwość w swoje ręce, to szczerze zalecam zastanowić się wcześniej dwa razy. Nie popieramy samotnych mścicieli.

Lucas milczał, ale nie przestał patrzeć Gusowi w oczy.

– Proszę nam powiedzieć, dlaczego pan uważa, że ona została zamordowana – rzuciła Stephanie.

Lucas westchnął, a zmęczenie wokół jego oczu mocno się uwidoczniło.

– Nie mogę uwierzyć w to, że siostra popełniłaby samobójstwo w przeddzień mojego ślubu.

Stephanie odezwała się spokojnie do Lucasa, jakby była świadoma, jak wrażliwy temat porusza:

– Z pewnością jest pan świadom, że samobójstwo rzadko jest racjonalną decyzją, choć osoba, której dotyczy, może uważać inaczej. Wątpię, żeby pańska siostra usiadła i zaplanowała, jak zniszczyć tę ceremonię. Bez wątpienia nie zrozumiemy całej tej gamy uczuć, których doświadczyła.

– A nagranie? – zapytał Gus.

– Ach, nagranie. Nie jestem przekonany, że to był rodzaj pożegnającego listu samobójcy. Proszę obejrzeć je jeszcze raz, jeśli mi pan nie wierzy.

Gus nie zamierzał dać się uciszyć.

– Ludzie zabijają z powodu gniewu, zazdrości, pieniędzy czy innych motywów. Ale zasadniczo zawsze jest jakiś motyw. Dlaczego miałoby komuś zależeć na jej śmierci?

– To pytanie musiałby pan zadać mordercy. Ludzie zabijają jednak czasami również dlatego, by nie pozwolić na ujawnienie prawdy. Prawdy tak okrutnej, że mogłaby zmienić czyjeś życie.

– Ma pan jakąś teorię, co to mogłoby być?

– Dlatego właśnie zaprosiłem tu wszystkich. Chcę się dowiedzieć, co każde z nich kryje, nie licząc tego, co sam już wiem. – Przesunął wzrokiem po zgromadzonych przy stole. – Nie oczekuję jednak waszego zaangażowania. Powtarzam, to prywatna sprawa.

Stephanie wyczuwała uważnie kontrolowany gniew tego człowieka. Jeśli miał rację i jedno z jego przyjaciół zabiło mu siostrę, nie potrafiła sobie wyobrazić, do czego mógł być zdolny.

– Dlaczego każde z was zdecydowało się zostać, wiedząc, że jedna osoba jest podejrzewana o morderstwo? – spytała.

Po raz kolejny postanowił się odezwać Andrew Marshall.

– Lucas był naszym dobrym przyjacielem przez wiele lat. Ubolewam nad tym, co robi, ale był częścią mojego życia od dawna, a cała ta sprawa związana z Alex bardzo mu zaszkodziła. To dla mnie jedyne wyjaśnienie, wolę więc zrobić, co w mojej mocy, żeby pomóc mu przez to przejść. Jeśli chodzi o pozostałych – zatoczył ręką łuk – to niektórzy mogą uważać podobnie jak ja. Inni, jak

mniemam, boją się, że Lucas, znający wszystkie nasze tajemnice, może ich ukarać, ujawniając fakty, które powinny raczej pozostać ukryte.

Nikt nie wydawał się zszokowany ani nawet zaskoczony komentarzami Andrew.

– Czy moglibyśmy zamienić z panem parę słów na osobności, panie Jarrett? – zapytała Stephanie. – Możemy przejść do pańskiego gabinetu?

Lucas uniósł głowę i rozejrzał się po zgromadzonych przy stole. Wszyscy wstali bez słowa, odebrawszy komunikat, że ich gospodarz wolałby zostać tam, gdzie siedzi.

Nina zwlekała chwilę dłużej, rzucając mężowi pełne niepokoju spojrzenie, ale on tylko pokręcił głową, więc odwróciła się i poszła w głąb domu.

Zanim Stephanie czy Gus zdążyli się odezwać, Lucas oparł zaciśnięte pięści na blacie i pochylił się w ich stronę.

– Nie macie pojęcia, co narobiliście. Sam fakt, że tu przebywacie, sprawił, że wszyscy zaczęli zachowywać się ostrożnie. Teraz niczego nie ujawnią, a cały mój drobiazgowy plan runął. Bez jasnego dowodu, że moja siostra została zamordowana, mogę jedynie polegać na uczciwości niektórych moich przyjaciół. Proszę więc ponownie o zostawienie tego mnie, a jeśli się okaże, że powinniście się zająć tą sprawą, poinformuję was o tym osobiście.

– Obawiam się, że to tak nie działa – odparł Gus, niezrażony gniewem Lucasa. – Ma pan jednak rację, że nie ma żadnych fizycznych dowodów, więc proszę mi powiedzieć, jak pańskim zdaniem siostra została zabita.

Lucas nie odpowiadał przez pewien czas na pytanie Gusa. Wydawało się, że próbuje zdecydować, czy uda mu się ich w jakiś sposób spławić, ale wystarczyło jedno spojrzenie w oczy Gusa, żeby się przekonać, że ten człowiek tak łatwo się nie poddaje.

– Alex często pływała po zmroku i wszyscy wiedzieli, że taki ma zwyczaj. Gdybym zechciał zabić swoją siostrę – a zapewniam was,

że nie chciałem – dopilnowałbym, żeby jej śmierć wyglądała na przypadkowe utonięcie, żeby uniknąć zbyt szczegółowego badania. – Popatrzył w dal, jakby wyobrażał sobie tę scenę i te myśli sprawiały mu ból. – Zaczekałbym na skałach wznoszących się nad zatoką. W momencie, w którym Alex by wypłynęła, zanurkowałbym i przytrzymał ją pod wodą. Była szczupła, niezbyt silna, łatwo byłoby więc komuś owinać nogi wokół jej ciała, docisnąć jej ramiona do boków i przytrzymać na tyle długo, żeby się utopiła. Nie musiałoby zostać po tym nawet zbyt wiele śladów. Wystarczyłoby ścisnąć ciasno, żeby przestała się ruszać.

Stephanie pokręciła głową.

– Widziałam te skały. Są bardzo wysokie i niewiele osób byłoby w stanie tam zanurkować.

Lucas roześmiał się bez żadnych emocji.

– Kiedy byliśmy dziećmi, rzucaliśmy sobie wyzwania i skakaliśmy z murku nad basenem przy moim domu, aż w końcu Alex naskarżyła na nas ojcu i zabronił nam to robić ze względu na małą głębokość basenu. Nick był wściekły, że zepsuła nam zabawę, nazwał ją małym kapusiem. Ale spodobało się to nam na tyle, że latem pojechaliśmy na wybrzeże i zaczęliśmy skakać z klifu na nogi. Skakaliśmy też z dużo większych wysokości niż te skały. Stale rzucaliśmy sobie nowe wyzwania i wchodziliśmy wyżej. Każdy z moich przyjaciół byłby w stanie to zrobić, zapewniam.

Stephanie patrzyła na Lucasa. Nie miała wątpliwości, że jest poirytowany, ale jego gniew chyba znalazł się już pod kontrolą. Czy ktoś faktycznie skoczył, czy tylko żał sprawiał, że miał przywidzenia?

Znaleźli się w impasie. Lucas nie miał żadnych dowodów, jedynie przypuszczenia, a Stephanie chciała skierować rozmowę z powrotem na tory związane z dochodzeniem.

– Zostawmy na chwilę pańskie przypuszczenia, choć z pewnością do nich wrócimy. Muszę zapytać jeszcze raz o Lidię. Widział ją pan czy też nie, tamtej nocy? Proszę mówić prawdę, panie Jarrett.

Lucas popatrzył jej w oczy. Jeszcze nigdy nie widziała takiego koloru tęczy: głębokiego i złotego. Musiała oderwać od niego spojrzenie, żeby skupić się na jego słowach.

– Nick wspomniał, że ją tutaj widział, więc przypomniałem sobie, że faktycznie się tutaj zjawiała. Szczerze mówiąc, zważywszy na wszystko, co się wtedy działo, na przygotowania do ceremonii, śmierć Alex, po prostu tego nie zarejestrowałem. Ktoś rzeczywiście przyszedł. Pojawiła się absurdalnie późno, ale rozmawiałem z nią tylko przez krótką chwilę, po czym poszedłem poszukać Niny, żeby się dowiedzieć, czy nie potrzebuje dziewczyny do pomocy.

– I co powiedziała?

– Nie było jej w sypialni, więc wróciłem i poprosiłem Lidię o numer telefonu, żebym mógł oddzwonić, kiedy porozmawiam już z Niną. Tak się oczywiście nie stało. Zaoferowałem, że zapłacę za taksówkę, która zabierze ją do miasteczka, ale odpowiedziała, że woli przejść się traktem na wybrzeżu. Ostrzegłem ją, że nie jest to dobry pomysł, ale zapewniała, że nic się jej nie stanie. Potem po prostu odeszła i skierowała się w stronę ścieżki.

– Światła się wtedy paliły?

– Tak.

– Wyłączył je pan, kiedy była w połowie drogi na plażę?

– Absolutnie nie.

– No cóż, ktoś jednak to zrobił, panie Jarrett.

Pod powierzchnią wywołanego narkotykami letargu czuję panikę, która powoli przedziera się na powierzchnię. Serce zaczyna łomotać w mojej piersi. Nie wydaje mi się, żebym straciła przytomność, kiedy ciągnęli mnie w górę po schodach, przez chwilę jednak nie panowałam nad ciałem. Wszystko wydawało się nierealne, odległe, jakby przytrafiało się komuś innemu, nie mnie. Stopniowo jednak powraca poczucie realności i próbuję wyrwać się z tego odrętwienia.

Nie wiem, gdzie jestem ani jak się tu znalazłam. Nie pamiętam niczego, co wydarzyło się po ataku w hangarze na łodzie. Teraz jednak leżę na czymś miękkim. *Czy to łóżko?*

Dlaczego mnie zabrali? Co zamierzają ze mną zrobić?

Oddychaj, powtarzam sobie. Powoli, wdech i wydech. Próbuję się uspokoić i w końcu udaje mi się zmusić serce, żeby tak się nie szamotało. Wtedy z innej strony nadchodzi fala przerażenia.

Czy oni są tutaj ze mną, w tym pomieszczeniu?

Nasłuchuję uważnie, starając się wstrzymać oddech i leżąc nieruchomo, żeby nawet szelest ubrania nie przerwał ciszy. Gdyby ktoś tutaj był, pewnie bym się zorientowała? Usłyszałabym ich oddech, wyczuła zapach.

Nic. Słyszę tylko morze – jest całkiem blisko. Fale rozbijają się o brzeg. Gdybym wyciągnęła ręce, pewnie mogłabym ich dotknąć.

Przekręcam głowę z boku na bok, próbując pozbyć się tego, co zakrywa mi głowę. Szarpaniem próbuję uwolnić ręce z więzów przytrzymujących je w miejscu, gdzie moja głowa spoczywa na czymś przypominającym poduszkę. Chcę krzyknąć, ale w ustach mam knebel, a gardło całe obolałe. Leżę przez chwilę nieruchomo,

starając się odegnać strach, który powoli we mnie wpełza. Ktoś przyjdzie. Wiem, że tak będzie.

Przypominam sobie ponton na brzegu i myślę o Andrew. On musiał być gdzieś w pobliżu. Czy uda mu się mnie znaleźć, gdziekolwiek jestem? Pamiętam, że wiedział lepiej niż pozostali, jaka jestem podenerwowana i pełna podejrzeń. Powiedziałam mu przecież o tym. Wierzyłam, że prawda zostanie ujawniona, jeśli wszyscy będziemy szczerzy wobec Lucasa i siebie nawzajem. Może Andrew uznał, że stanowią w ten sposób zagrożenie?

Czy to on mógł mi to zrobić? Czy jestem na łodzi zakotwiczonej w zatoce?

Bolą mnie ramiona, knebel przesiąkł moją śliną i nie mogę przestać myśleć o tym, że czeka mnie śmierć. Jedyłą nadzieję czerpię z faktu, że do tej pory nie zrobili mi żadnej krzywdy. Mogli przecież mnie zabić i wrzucić do morza.

Jednak na samą myśl o tym, co może wydarzyć się dalej, czuję, że mój oddech staje się płytszy i łzy płyną mi z oczu po policzkach, zwilżając włosy. Oczywiście, że nie mogą zrobić tego teraz. Wciąż jest jasno, widzę to przez materiał. Będą musieli poczekać do zmroku, a potem zabiorą mnie w morze i wyrzucą za burtę.

Wracam myślami do chwili, kiedy mnie porwali. Wiem, że było ich dwóch – facet stojący w przejściu i drugi ukryty za mną, ten, który zarzucił mi kaptur na głowę. Nie wiem, kim byli, żaden się nie odezwał. Teraz jednak sobie przypominam, że dłoń trzymająca moje ramię wydawała się miękka. Czy to mogła być kobieta?

Kimkolwiek byli, musieli uznać mnie za niebezpieczną, a ja nie mam zielonego pojęcia dlaczego. Trudno stwierdzić, co uważają, że wiem, ale ktoś z całą pewnością chce mnie uciszyć.

– Gus, oboje widzimy, że Lucas Jarrett tak manipuluje faktami, żeby wszystko szło po jego myśli. Wcale nie zapomniał o Lidii, widziałam to w jego oczach. Coraz bardziej jednak martwi mnie, co się stało z Jemmą. Skłamał w sprawie taksówki, a potem zrobił z tego zwyczajne nieporozumienie.

– Gównu, a nie nieporozumienie! Może zrobił tak ze względu na jej męża, a nie na nas, ale i tak nie widzę powodu.

Wrócili do gabinetu Lucasa. Stephanie nie mogła się pozbyć podejrzania, że Jemma nie wyjechałaby stąd, nie mówiąc słowa mężowi ani nie żegnając się z innymi.

– Powinniśmy sprawdzić, do kogo dzisiaj zadzwoniła, i przekonać się, czy znajdziemy tę firmę taksówkową. Chcę się upewnić, że wszystkie elementy do siebie pasują.

– Czy odnoszę tylko takie wrażenie, czy chcesz się upewnić, że nie przydarzyło się jej nic złego?

Stephanie uniosła podbródek i założyła ręce na piersi.

– Może trochę przesadzam, ale kto zostawia wiadomość, a potem znika bez słowa, wyłączając telefon? Szczerze mówiąc, wolę dmuchać na zimne.

– Wcale nie przesadzasz. Nie ufam za grosz żadnemu z tych ludzi. Daj mi jej numer komórki, zobaczę, co da się zrobić.

Kiedy zadzwonił do jednego z kolegów, żeby sprawdzić historię ostatnich połączeń z telefonu Jemmy, Stephanie otworzyła drzwi prowadzące do holu. Nina wchodziła pospiesznie po schodach. Podśluchiwała, jak rozmawiali?

Stephanie odprowadziła ją wzrokiem, podziwiając sposób, w jaki skonstruowano schody – nie skręcały raz, ale dwa razy na półpiętro, które biegło wzdłuż trzech pozostałych stron holu. Ściany zdobiły malowidła wykonane z jasnych plam farby na tle bladego tynku. Sama świadomość, że w tak pięknym domu doszło do takiej katastrofy, wydawała się wręcz obsceniczna.

– Steph! – zawołał Gus i wróciła do gabinetu. – Ktoś oddzwoni zaraz po tym, jak sprawdzą dane z telefonu Jemmy. Nie powinno to zabrać dużo czasu. Inspektor Prescott zdecydował się na pełny przegląd sprawy samobójstwa Alex, więc będziemy mieli wątpliwą przyjemność przesłuchania ich wszystkich.

Stephanie mruknęła pod nosem.

– Miejmy nadzieję, że okażą się choć odrobinę bardziej otwarci niż poprzednio. Zamierzam też wrócić na plażę, przypomnieć sobie jej układ, ścieżkę, zastanowić nad tym, dokąd mogła pójść Lidia. Chcę też sprawdzić, gdzie włącza i wyłącza się oświetlenie. Jeśli jest zazwyczaj włączone, musimy zapytać, czy ktoś je wyłączył, żeby coś ukryć. To mógł być jedynie luźno rzucony przez Nicka Wallace’a komentarz, ale czy ktoś faktycznie spotkał się z Lidią na plaży? A może tylko kłamał? Czy zawrócił, żeby pójść za nią? Czy to on wcześniej wyłączył światła? A jeśli tak, to dlaczego?

– Nie jestem pewny, w czym może ci pomóc zobaczenie tego miejsca, ale zwykle masz rację.

– Dziękuję, sir, jest pan niezwykle szarmancki – odparła Stephanie z pełną powagą.

Gus się roześmiał.

– Pójdę poszukać Jarretta i poinformuję go, dokąd się wybieramy. Może pójdzie z nami i dzięki temu dowiemy się, o co mu w ogóle chodzi.

Gus i Stephanie rzadko pracowali razem nad jedną sprawą. On zajmował się z reguły poważnymi przestępstwami na dużą skalę, a ona była miejscowym detektywem wydziału kryminalnego, więc

tego typu okazja zdarzała się wyłącznie wtedy, kiedy ich dochodzenia się krzyżowały. Sprawa Lidii Dalcy należała do niej i stale mu o tym przypominała.

Gus miewał swoje utarte opinie, na które trudno czasami było wpłynąć, ale ona również miała swoje. Stephanie wiedziała, że potrafi być surowa i nastawiona defensywnie, kiedy Gus bez namysłu formułował osądy na temat osób, z którymi rzadko się zgadzała. Kiedy jednak wracał do gabinetu Lucasa, poczuła na jego widok trzepotanie serca. Zawsze tak się działo.

Jak sobie poradzi, jeśli nie będzie go widziała, może całymi tygodniami, kiedy będzie pracował nad jakąś dużą sprawą? Dzisiejszy dzień z pewnością pomógł jej pozbyć się tego nieznośnego uczucia niepokoju, ale teraz, kiedy na niego czekała, wszystkie obawy powróciły ze zdwojoną siłą.

Przestań, pomyślała.

Gus wybrał właśnie ten moment, żeby otworzyć drzwi.

– Wszystko gra? – spytał, jak zawsze wrażliwy na jej nastroje.

– Tak, po prostu myślę o Lidii i Jemmie. Nie wspominając o Alex.

Wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że jej nie wierzy, ale odpuścił.

– Jarrett powiedział, że przyjdzie za piętnaście minut, więc powiedziałem mu, że zaczekamy. Porozmawiajmy z Chandrą Tran. Jest cicha, ale założę się, że świetna z niej obserwatorka.

Zdecydowawszy się poszukać Chandry, Stephanie wróciła do holu. Delikatny szum fontanny przyciągnął jej spojrzenie na zewnątrz przez otwarte drzwi, gdzie zobaczyła fragment stawu i falujących trawników. Chandra Tran siedziała i wpatrywała się w wodę, najwyraźniej oczarowana widokiem ryb pływających leniwie w jedną i w drugą stronę.

– Ma pani chwilę, panno Tran?

Chandra popatrzyła na Stephanie swoimi poważnymi brązowymi oczami.

– Oczywiście.

Podeszła boso do Stephanie, szeleszcząc długą spódnicą w kolorze miętowym. W jej spokoju było coś naprawdę dziwnego.

– Mogę mówić do ciebie po imieniu? – zapytała Stephanie, kiedy weszły do gabinetu. Chandra uśmiechnęła się przyzwalająco i usiadła.

– Jesteśmy już pewni, że Lidia Dalca zjawiała się tutaj w przeddzień ceremonii ślubnej Lucasa i Niny. Pamiętasz może kogoś z tamtego wieczoru? Przyszła dość późno z tego, co nam wiadomo.

Chandra się nachmurzyła.

– Chyba mogłam ją widzieć, choć do dzisiaj nie wiedziałam, kim była. Po kolacji przenieśliśmy się na taras, ale kiedy Andrew się oddalił, poszłam usiąść przy fontannie. Po chwili zobaczyłam młodą kobietę, która idzie w stronę domu. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Alex, ale szybko się okazało, że to nie ona. Ktoś wyszedł jej na spotkanie, ale odeszłam stamtąd, żeby odrobinę pomedytować przed snem.

– Wiesz może, kto wyszedł jej na spotkanie?

– Nie wiem, przykro mi. Nie wydaje mi się jednak, żeby to był Andrew.

– W jaki sposób się zorientowałaś, że to nie Alex?

– Bo zobaczyłam Alex, a raczej ją usłyszałam, krótko po tym. Okrążałam dom od północnej strony, bo szłam do domku do ćwiczeń jogi, i wtedy usłyszałam czyjąś rozmowę. Trzymałam się z dala, nie chcąc przeszkadzać. Ale w głosach słyszałam napięcie.

– Rozpoznałaś te głosy? – zapytał Gus.

– Jasne. Głos Matta Hudsona jest bardzo charakterystyczny, nieco wyższy od pozostałych.

– Z kim rozmawiał?

– Z Alex. Mówiła podniesionym głosem i płakała.

– Płakała? – spytała Alex.

– Tak. Matt próbował ją uspokoić.

– Słyszałaś może, o czym rozmawiali?

Chandra przechyliła głowę na bok.

– Może, ale to nic, co by was zaniepokoiło. Zajmujecie się śledztwem związanym ze zniknięciem tej Rumunki, a to nie miało z tym nic wspólnego.

Gus pochylił się do przodu.

– Chandro, jesteśmy funkcjonariuszami policji. Jeśli ktoś uważa, że popełniono przestępstwo, czyli na przykład pan Jarrett, to niezależnie od tego, czy ma rację, czy nie, naszym obowiązkiem jest dowiedzieć się jak najwięcej. Powiedz nam, proszę, co usłyszałaś.

Chandra poprawiła się na krześle, usiłując znaleźć odpowiednie słowa.

– Jeśli Alex płakała – powiedziała Stephanie – to pewnie była bardziej nieszczęśliwa, niż wydaje się jej bratu. Może łatwiej byłoby mu zaakceptować jej śmierć, gdyby zrozumiał, co sprawiało jej taki ból.

– Lucas jest rozgniewany – odparła Chandra. – Nie zraniony czy smutny, co mnie naprawdę zaskakuje. Nie był taki przed rokiem. Uznałam go za dobrego człowieka, miłego, zrównoważonego, szczerego. Ale teraz, kiedy wchodzi do pomieszczenia, jego furia aż odbija się od ścian.

Przedstawiony obraz emocji Lucasa wydał się Stephanie wyjątkowo zgodny z tym, co sama widziała. Czuła, że ta kobieta ma więcej do powiedzenia.

– Jeśli Matt Hudson mówił wyraźnie, dobrze byłoby wiedzieć, co mówił.

Chandra popatrzyła na swoje splecione dłonie i w końcu się odezwała:

– Nie mam w zwyczaju podsłuchiwać rozmów innych osób, ale Alex była taka zdenerwowana, że zdecydowałam się zostać w pobliżu, na wypadek gdyby mnie potrzebowała. Matt w kółko powtarzał: „Powiedziałaś komuś, Alex?”. Zaniepokoiłam się, że tak ją naciska. Potem dodał coś w rodzaju: „To może być dla mnie koniec”. Wtedy Alex zaczęła płakać i usłyszałam, jak mówi: „Dlaczego nie odpowiedziałeś na moją wiadomość, Matt? Gdybyś przyszedł, to

wszystko by się nie wydarzyło”. Powiedział, że nie wie, o co jej chodzi, a ja zaczęłam czuć się niekomfortowo, stojąc tam w ukryciu. Nie wiedziałam, że chowają się tam w ciemności, i wcale nie miałam zamiaru podsłuchiwać.

Przez otwarte okno gabinetu Lucasa wpadał lekki powiew wiatru i Stephanie była za to wdzięczna. Od chwili gdy Chandra wspomniała o wiadomości, którą Alex wysłała do Matta, jej myśli zaczęły galopować. Co to była za wiadomość? Przypomniała sobie rozmowy z gośćmi – z Mattem włącznie – w ubiegłym roku. Matt z całą pewnością stwierdził, że nie miał żadnego kontaktu z Alex od dnia jej porwania.

Próbowała się skupić na słowach Chandry, ale rozległo się energiczne pukanie do drzwi i do środka wkroczył Lucas.

– Jesteście gotowi zejść do hangaru na łodzie? – zapytał, skinąwszy grzecznie głową Chandrze.

Stephanie spojrzała na kobietę, która zaczęła podnosić się z krzesła.

– Chandro, porozmawiamy z tobą jeszcze raz później, dobrze?

Ta kiwnęła głową, uśmiechnęła się do Stephanie i wyszła niespiesznie z gabinetu.

Lucas zerknął na nią z ukosa, kiedy go mijała.

– Co Chandra miała wam do powiedzenia?

– Nie wiedziała nic istotnego na temat Lidii – odparła Stephanie, zgrabnie unikając odpowiedzi na pytanie. – Idziemy?

– Oczywiście. Przepraszam za opóźnienie. Jeśli pójdziecie za mną, skorzystamy z tylnych drzwi.

Na ścieżce mieściły się obok siebie tylko dwie osoby, więc Gus poszedł przodem z Lucasem. Stephanie słyszała, że rozmawiają, ale nie brała udziału w tej dyskusji, co ją frustrowało.

Kiedy wyszli na plażę, Gus zaczekał na nią.

– Nie patrz tak na mnie. Uznałem, że jeśli z nim pogadam, a nie przesłucham go, powie coś więcej na temat swoich podejrzeń, ale się myliłem. Nie powiedział.

Stephanie nie słuchała. Patrzyła w miejsce, gdzie przed rokiem leżało ciało Alex, i poczuła nagłą falę smutku, że taka młoda kobieta straciła życie. Odgłos fal rozbijających się o brzeg był kojący, zaczęła więc wciągać do płuc silny zapach morza, podążając za Gusem i Lucasem po kamieniach w kierunku hangaru na łodzie.

Podwójne drzwi stały otworem.

– Ma pan łódź? – zapytał Gus.

– Tak, dziesięciometrową. Zostawiamy ją tutaj na zimę, choć muszę przyznać, że w ubiegłym roku ledwie z niej skorzystałem. Nina nie jest dobrym żeglarzem, tym raczej cieszyłem się w towarzystwie Alex.

– Gdzie jest teraz ta łódź? – spytała Stephanie.

– Chyba Andrew nią wypłynął. Zwodował ją przed lunchem. Nie potrzebuje załogi, potrafi sterować łodzią z jedną ręką związaną za plecami, a dziś morze jest dość spokojne. Do tego wieje wiatr, który pozwala rozwinąć niezłą prędkość.

– Nie niepokoi pana brak tej łodzi?

– Nie, jestem przekonany, że to Andrew. Lubi samotność.

Stephanie i Gus podążyli za Lucasem do przestronnego hangaru, który był większy od całego domu Stephanie, i się rozejrzeli.

Wstrzymuję oddech. Czy to był czyjś głos? Tak! I to więcej niż jeden. Są blisko, jestem tego pewna.

Moje serce gwałtownie przyspiesza. Czy ktoś mnie szuka? Wiedzą, że tutaj jestem?

W ich głosach nie wychwytyuję jednak pośpiechu – brzmi to jak zwyczajna rozmowa i chyba dobiega gdzieś z dołu. Wygląda na to, że jestem w domku lub w jednej z jego przybudówek. Ale nie, coś tu nie gra, morze jest blisko.

To musi być mieszkanie Alex. I ktoś jest na dole.

Nie rozpoznaję głosów, ale to nie ma znaczenia. Może to moi porywacze, ale jestem pewna, że wyłapuję troje rozmówców – jeden głos należy do kobiety, a dwa są znacznie niższe. Mężczyźni.

To jest moja szansa.

Nie potrafię się skupić. Mam zupełną pustkę w głowie.

Ból w ramionach jest nie do zniesienia, próbuję więc przesunąć się do góry, żeby zmniejszyć ich napięcie. Jest mi duszno w tym worku, mrowi mnie skóra i wiem, że moje galopujące serce powoduje, że pocę się jeszcze intensywniej.

Oddychaj, powtarzam sobie, usiłując się uspokoić. Czuję narastającą panikę. Muszę ją kontrolować. *Oddychaj! Myśl!*

Muszę zrobić coś, co przyciągnie ich uwagę, ale co?

Próbuję jęczeć najgłośniej, jak potrafię, nie wydaje mi się jednak, by ten odgłos przebijał się przez szum morza. Staram się hałasować tym, do czego jestem przywiązana, ale nie udaje mi się niczego wskórać.

Leżę na szerokiej, miękkiej powierzchni, która przypomina w dotyku materac, a palcami udaje mi się wymacać, że zostałam przywiązana do czegoś z metalowymi słupkami. Wezglowie łóżka?

Próbuję spowolnić przepływ myśli i zachowywać się racjonalnie. Obok może znajdować się stolik nocny, a na nim coś może stać – lampka, książka, fotografia w ramce.

Odwracam się i wykręcam, ale nie mogę sięgnąć. Oddycham tak ciężko, że jeszcze mocniej zasysam materiał do ust, odcinając sobie powietrze, wstrzymuję więc oddech i wykręcam ciało w jedną stronę. Wściekły ból w ramionach sprawia, że prawie się poddaję. Ale nie mogę. Muszę dać im znać, że tutaj jestem.

Odwracam się na bok tak mocno, jak tylko pozwalają mi na to obolałe ręce, po czym kopię z całej siły. Moje stopy o coś uderzają i przez chwilę czuję ogromną radość, bo coś spada i uderza o podłogę.

Z pewnością to usłyszeli.

Leżę, jęcząc i się modląc. *Czy oni tu przyjdą?*

– Oświetlenie ścieżki – powiedział Gus do Lucasa. – Wspomniał pan, że można je włączać i wyłączać z tego miejsca. Może nam je pan wskazać?

Lucas ruszył w stronę wyjścia z hangaru, a Gus podążył za nim. Stephanie zamierzała do nich dołączyć, kiedy usłyszała gdzieś na górze głośny łoskot. Zatrzymała się i podniosła głowę. Mężczyźni nie usłyszeli hałasu, ale ona miała pewność, że dobiegł z mieszkania.

Lucas otworzył skrzynkę na ścianie tuż przy bramie wejściowej. Nie była zamknięta na klucz, a kiedy Stephanie podeszła bliżej, pokazywał właśnie Gusowi, jak włączać i wyłączać oświetlenie.

– Oświetlają ścieżkę, ale również obszar wokół hangaru, żeby Alex mogła łatwo wrócić w bezksiężycową noc.

– Czy ktoś jest na górze, w mieszkaniu? – zapytała Stephanie.

Lucas popatrzył na nią zaskoczony.

– Nie, dlaczego pani pyta?

– Usłyszałam jakiś hałas, jakby coś upadło na podłogę. Może powinniśmy pójść i to sprawdzić.

Lucas zatrasnął pokrywę skrzynki z włącznikiem z nieco większą siłą, niż było to konieczne, po czym spojrzał na Stephanie.

– Och, wiem, co to takiego. Poprosiłem jedną osobę z personelu, żeby schodziła tu raz w tygodniu, przewietrzała domek i odkurzała. To musiało być to. Nie chcę, żeby ktokolwiek inny tam wchodził. Nie jestem na to gotowy.

– Moglibyśmy po prostu sprawdzić? – nalegała Stephanie.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Posłuchajcie, może wróćcie do domu, a ja skoczę na górę i upewnię się, że sprzątaczką nie upadła ani nie zrzuciła niczego ważnego.

– Moglibyśmy pójść z panem – nie dawała za wygraną Stephanie.

– Nie, ale dziękuję. Jak już powiedziałem, nie wchodzi tam nikt poza mną i sprzątaczką. Spotkamy się w domu.

Lucas zablokował jej drogę, która prowadziła wzdłuż hangaru i w górę zbocza, do mieszkania. Bez nakazu przeszukania nie mieli

prawa wejść do środka, więc Gus uniósł tylko brwi, patrząc na Stephanie, i oboje zawrócili w stronę plaży.

– Ten wypad na plażę w czymś ci pomógł? – zapytał Gus, zerkając na Stephanie z ukosa, kiedy zbliżali się do domu.

– Pewnie nie, ale nie ma się co wkurzać. Zobaczenie tego miejsca na nowo pozwoliło mi przywołać obrazy z tamtego poranka.

Trącił ją lekko ramieniem.

– Wiem, poza tym pozwoliło nam to lepiej się przyjrzeć Jarrettowi. Zamierzałem zasugerować, żebyś przesłuchała tego seksownego gościa, Andrew Marshalla, ale skoro wypłynął łodzią, to mamy pecha. Może uda ci się wytropić Matta Hudsona. Ja zajmę się Isabel, bo odnoszę wrażenie, że działałaby ci na nerwy.

Gus miał rację. Isabel była typem kobiety, która wydawała się nieskazitelna na powierzchni, ale miała jednocześnie w sobie coś, co przejawiało się w postaci subtelnej złośliwości. Stephanie nie uwierzyłaby jej w ani jedno słowo, ale miała nadzieję, że zadziała na nią urok osobisty Gusa.

– Jeśli zobaczysz Ninę, sprawdź, czy Lucas mówił prawdę – że nie wiedziała niczego na temat Lidii. Och, i zapytaj ją, czy była świadkiem odjazdu Jemmy, dobrze?

Stephanie pokiwała głową i wyruszyła na poszukiwania Matta, ale kiedy spostrzegła Nicka, który lenił się na leżaku, jakby nic się nie wydarzyło, postanowiła zamienić z nim parę słów na temat Andrew.

– Lucas powiedział, że Andrew Marshall zabrał łódź. Jak pan myśli, kiedy możemy się go spodziewać z powrotem?

– Nie mam pojęcia. Ale jeśli chce go pani wypytać o tamten wieczór, to wszyscy wiemy, gdzie był. – W jego głosie pojawiła się nuta złośliwości, której Stephanie w ogóle nie zrozumiała.

– Zasugerował pan wcześniej, że mógł chcieć się spotkać z Lidią Dalcą. Czy to był poważny komentarz?

– Nie, proszę wybaczyć. Po prostu chciałem mu dokuczyć. Andrew zawsze słynął z umiejętności podrywania dziewczyn, ale tego wieczoru był w sadzie i rozmawiał przez telefon. Z pewnością mogłaby pani sprawdzić godzinę i czas trwania rozmowy, ale nie potrafię sobie wyobrazić, że miałyby się spotkać z tą całą Lidią na plaży.

Jeszcze tego było jej trzeba – żartownisia, który nie traktował śledztwa poważnie. Może powinna mu przypomnieć, że był ostatnią osobą, która widziała Lidię. Ostatecznie zrezygnowała jednak z tego komentarza.

Właśnie zamierzała pójść do domu i poszukać Niny, kiedy w tylnych drzwiach stanął Matt Hudson i pospieszył w jej stronę.

– Sierżant King, czy udało się pani nawiązać kontakt z moją żoną?
Pokręciła głową.

– Próbuję, ale jej telefon cały czas jest wyłączony. Ustalamy, z której firmy taksówkowej usług skorzystała.

Zmarszczki między jego oczami jeszcze się pogłębiły.

– To nie jest w jej stylu.

Skóra Matta była blada i ziemista pomimo opalenizny, przez co jego twarz przypominała plastikowe oblicze lalki.

– Panie Hudson, czy możemy porozmawiać o przededniu tamtej ceremonii rok temu?

– Oczywiście, ale nie widziałem tej dziewczyny, której szukacie, więc nie jestem pewny, w czym mógłbym pomóc.

– Poszukajmy jakiegoś miejsca, gdzie można usiąść, dobrze?

Stephanie nie musiała zastanawiać się dwa razy, dokąd pójść. Północny taras był idealnym miejscem – to tam Chandra podsłuchiwała Matta rozmawiającego z Alex.

Dobrze było znów znaleźć się w prażących promieniach słońca, choć zauważyła, że Matt drży, kiedy siadał na jednym z metalowych krzeseł ogrodowych.

– Może mi pan opowiedzieć własnymi słowami, co się wydarzyło wieczorem po tamtej kolacji?

– Niewiele mogę powiedzieć. To był przyjemny wieczór, z dobrym jedzeniem, wszyscy świetnie się bawiliśmy.

– Brzmi to tak, jakby nie zawsze tak bywało. Czy doszło do jakiejś kłótni?

– Nie. Nic w tym rodzaju. Nick tradycyjnie dowcipkował – zasadniczo kosztem wszystkich dookoła – ale wywołał tylko zwyczajną irytację. Poza tym to był wielki dzień dla Lucasa i nikt nie chciał, żeby popsuky go jakieś drobne nieporozumienia. Posłuchaliśmy trochę muzyki, a potem ludzie zaczęli się rozchodzić.

– A co z Alex? Kiedy widział ją pan po raz ostatni?

Matt skupił się na dłoni, którą przesuwiał w górę i w dół po spodniach.

– Dawno temu.

– Proszę posłuchać, panie Hudson. Nie wykonywalibyśmy swojej pracy, gdybyśmy zignorowali słowa Lucasa, więc muszę zapytać również o Alex. Rozumiemy, że rozmawialiście tamtego wieczoru. O czym?

Matt wyprostował się na krześle i odchrząknął.

– Zakładam, że rozmawialiście z Chandrą? – Stephanie nie potwierdziła, a Matt oblizał usta. – W trakcie kolacji Alex powiedziała, że chciałaby ze mną pogadać. Powspominać. Jemma oznajmiła, że wybiera się do łóżka, więc kiedy Alex odeszła, ale nie ruszyła w stronę zatoki, wiedziałem, że będzie na mnie czekała.

– O czym chciała z panem porozmawiać?

– O niczym ważnym. Wspominaliśmy po prostu przeszłość.

Nie patrzył jej w oczy i przez chwilę Stephanie żałowała, że nie ma przy niej Gusa.

– Czy sprawiała wrażenie, jakby była nieszczęśliwa? W depresji?

– Nie, zdecydowanie nie. Gdyby tak było, zrobiłbym coś albo powiedział. W jakiś sposób jej pomógł. – W jego głosie pojawiła się nuta desperacji, jakby uznał, że mógł zachować się lepiej.

– Ale płakała, prawda?

Matt pokręcił szybko głową, a Stephanie nie była pewna, czy próbował przekonać ją czy siebie.

– Przez chwilę była zdenerwowana, ale doszła do wniosku, że ktoś może podsłuchiwać, i zamknęła się w sobie. Potem odeszła. Uznałem, że wszystko z nią w porządku. Z pewnością tak było.

Stephanie pochyliła się do przodu i oparła ręce na stole.

– Ktoś was słyszał, Matt. Powiedział pan, że to może być dla pana koniec albo coś w tym rodzaju. Zechce pan to wyjaśnić?

– Ktoś musiał się przesłyszeć. Nie wiem, o co mogło chodzić.

– Słabo. Proszę spróbować jeszcze raz.

Na bladych policzkach Matta pojawiły się dwie czerwone plamy.

– W grę wchodzi tylko o jedno. Przypuszczalnie pomyślałem, że mogę wpakować się w poważne tarapaty. – Rzucił Stephanie przenikliwe spojrzenie, jakby nie miał pewności, czy może jej zaufać.

– Alex powiedziała mi coś, o czym nie miałem najmniejszego pojęcia. Tamtego dnia, kiedy została porwana, wysłała mi ponoć wiadomość. Miała telefon swojej matki i знаła mój numer, powiedziała więc, że będę wiedział, gdzie ją znaleźć, i poprosiła, żebym to zrobił.

Stephanie poczuła falę emocji.

– I dlaczego pan tego nie zrobił?

– Bo nigdy nie dostałem tej wiadomości – odparł w taki sposób, że Stephanie była skłonna mu uwierzyć.

– Czytałam raport dotyczący porwania Alex i nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wspomniała o wysłaniu wiadomości. Kiedy ją znaleziono, nie miała przy sobie telefonu, a żaden numer nie był zarejestrowany na jej nazwisko.

– Tak, zgadza się. Jak już wspomniałem, to był telefon jej matki. No, może nie do końca tak było. Jej matka go ukradła, a potem straciła, kiedy porwano Alex. Nie sposób zatem wyśledzić jakiegokolwiek połączenia.

– Dlaczego w takim razie nie powiedziała policji, że wysłała panu wiadomość? Dlaczego dopiero teraz?

Matt przełknął głośno ślinę, a Stephanie była przekonana, że jego następne słowa będą tylko częściową prawdą.

– Nie chciała, żebym wpadł w jakieś tarapaty. Powiedziała, że policja będzie mnie przesłuchiwać, a wiedziała, że to nie ja ją porwałem.

– Dlaczego niepokoiło ją, że mógł pan być przesłuchiwany?

Matt zacisnął wargi i wzruszył ramionami.

– Gdzie pan był, kiedy ją porwano?

Wziął głęboki oddech.

– Pamiętam tylko, że była noc, więc pewnie byłem w łóżku. Miałem dziewiętnaście lat, zbliżało się Boże Narodzenie, a ja wypłem o kilka piw za dużo. Byłem w domu rodziców, ale oni nie wiedzieli, o której wróciłem.

– A gdzie pan wtedy pił?

– W pubie w wiosce. Stało się to swego rodzaju tradycją od czasów, kiedy mieliśmy po szesnaście lat i udawaliśmy, że mamy osiemnaście. Na początku organizował to Lucas, ale wtedy wyjechał, a my i tak postanowiliśmy się spotkać. Było jednak nudno. Graliśmy w rzutki z Andrew i Nickiem. Isabel siedziała przy stole i się boczyła, bo nie poświęcaliśmy jej uwagi, ale potem przysiadł się do niej jakiś facet i wyszła z nim. My zostaliśmy jeszcze przez jakąś godzinę.

– Gdzie miał pan wtedy swój telefon?

– Na stole. To nie taki rodzaj wioski, w której kradnie się takie rzeczy.

– Kto w takim razie mógł odczytać wiadomość, jeśli pan tego nie zrobił?

– Pewnie każdy, kto był tego wieczoru w pubie.

– Ale nie widział pan nikogo trzymającego pański telefon.

Matt pokręcił głową.

– Nie.

Odwrócił wzrok. Uwierzyła mu, ale czuła wyraźnie, że było jeszcze coś.

Od chwili gdy usłyszałam głosy, upłynęło już sporo czasu. Wierzyłam, że przyjdą, że zostanę uratowana, ale się myliłam.

Gorące łzy rozpaczony spływają mi po twarzy do uszu, łaskocząc skórę. Dlaczego to wszystko się dzieje? Może po prostu czekają, aż się ściemni, żeby wrzucić mnie do wody, cicho i niepostrzeżenie. Wyobrażam sobie, jak przymocowują jakiś balast, który ciągnie mnie w dół, jak bezskutecznie walczę o możliwość powrotu na powierzchnię, a instynkt nieoddychania jest tak silny, że blokuje ból, kiedy wypuszczam z płuc resztki powietrza.

Nie chcę umierać.

Smarki zablokowały mi nos i nie mogę go oczyścić. Czuję, jakbym tonęła we własnych łzach, a pęcherz wypełnia się z minuty na minutę.

Napinam się gwałtownie, kiedy słyszę dźwięk.

Co to było?

Wstrzymuję oddech i leżę z zeszywniałymi kończynami. Jeszcze jeden dźwięk, tym razem bliżej. Najpierw zgrzytanie, potem skrzypienie. Znam te odgłosy. Ktoś nadchodzi.

Słyszę ostrożne kroki, jeden za drugim. Zbliżają się w moją stronę. Czy to już ta chwila, o której myślałam?

Nie wiem, czy powinnam teraz zacząć hałasować, czy leżeć nieruchomo. Kroki są ciche, powolne, jakby ktoś starał się ze wszystkich sił zapobiec skrzypieniu desek w podłodze. Muszę wydać z siebie jakiś dźwięk. Co, jeśli ten ktoś nie wie, że tu jestem?

Jęczę tak głośno, jak tylko mogę, wyciągając szyję. Czekam na okrzyk, który potwierdzi, że zostałam odnaleziona. Matt z pewnością

się o mnie niepokoi, więc może to on. Wydaję z siebie kolejny jęk i kroki się zatrzymują. Ale ktoś jest blisko. Bardzo blisko. Wiem, że ktokolwiek przy mnie stoi, teraz mi się przygląda.

Słyszę oddech, cichy świst nabieranego i wypuszczanego powietrza. Ale nikt się nie odzywa, leżę więc nieruchomo. Uświadamiam sobie, że muszę jednak znajdować się na jakimś łóżku, ubrana w szorty i top, z rękami wyciągniętymi nad głowę.

Czuję się odsłonięta, naga, a każdy centymetr skóry jest wyeksponowany na widoku.

Co on chce ze mną zrobić?

Chciałabym móc się zmniejszyć, żeby nie widział mnie tak wyraźnie. Próbuję przyciągnąć nogi do ciała. Wciąż słyszę jedynie oddech.

Następuje lekkie zawirowanie powietrza, ale to wystarczy, żebym się zorientowała, że się poruszył. Idzie w moją stronę czy się oddala? Z mojego gardła wydobywa się niechciany pisk. Napinam wszystkie mięśnie, gotowa kopać, jeśli tylko poczuję choćby najłżejszy dotyk na skórze.

Ale nic się nie dzieje. Słyszę delikatne skrzypnięcie jednej z desek i kliknięcie zamykanych drzwi.

Odszedł.

Przez moje ciało przenika fala głębokiej ulgi, po czym zaczynam się trząść. W pewnym momencie sobie uzmysławiam, co mogła czuć Alex przed wieloma laty, kiedy została w podobny sposób związana, a do tego rozebrana do naga i zgwałcona. Biorę za podstawę mój strach i mnożę go wielokrotnie, aż uzyskuję taki wynik, że absolutnie się nie dziwię, iż Alex przeżyła tak potworną traumę.

Po chwili zaczynam się zastanawiać, w jaki sposób po tym wszystkim przetrwała tyle lat.

– Co za dzień! – Stephanie oparła głowę o zagłówek, kiedy Gus przejechał przez bramę Polskirrin.

Oboje w końcu uznali, że nie ma sensu czekać na powrót Andrew Marshalla. Zrobiło się już późne popołudnie, a z tego, co przekazał im Lucas, Andrew żył według własnego harmonogramu. Równie dobrze mógł się zjawić o północy. Stephanie nie miała wątpliwości, że następnego dnia wrócą do Polskirrin, żeby móc z nim porozmawiać i może zamienić jeszcze kilka słów z Chandrą, która wróciła do swojego pokoju z powodu złego samopoczucia.

– Chcę się dowiedzieć, co jeszcze Chandra powie na temat Jemmy i co może wiedzieć. A najlepiej by było, gdybym mogła pogadać z tą cholerną Jemmą!

– W końcu się skontaktuje, cierpliwości. Co jej mąż miał do powiedzenia?

Stephanie streściła Gusowi swoją rozmowę z Mattem.

– Brzmisz dość sceptycznie.

Stephanie westchnęła.

– Nie wiem już po prostu, w co wierzyć. Kiedy Alex umarła, wpadłam w pewną obsesję: chciałam się dowiedzieć, co uczyniło ją taką nieszczęśliwą, przeczytałam więc oryginalne raporty z porwania i jestem pewna, że nie ma w nich żadnej wzmianki o wiadomości czy telefonie komórkowym.

– Nie było żadnych podejrzanych?

– Owszem, jeden. Boss grupy zajmującej się przestępczością zorganizowaną, niejaki Mirac Bozkurt, zwany Milczkiem. Zajmował się praktycznie wszystkim – prostytutką, pornografią, nielegalnym

handlem, narkotykami. Nie mieli jednak nic na niego, nie udało się znaleźć żadnego powiązania między nim a Alex i wygląda na to, że do tej pory nikt nie wiedział, że była w domku letniskowym Blaira Jarretta. Jeśli faktycznie wysłała wiadomość do Matta, to wszystko zmienia.

– Kiedy tylko wrócimy, skontaktujemy się z ludźmi, którzy pracowali przy tamtym śledztwie. Uznano, że porwanie Alex miało spontaniczny charakter, ale co, jeśli tamtej nocy ktoś odczytał tę wiadomość i wiedział, gdzie jej szukać?

Stephanie jęknęła.

– Nie jestem przekonana, czy to ma jakiś sens. Matt powiedział, że Alex nie określiła w wiadomości swojej lokalizacji. Najprawdopodobniej napisała coś w rodzaju: „Wiesz, gdzie mnie znaleźć”.

Gus pokiwał głową, nie spuszczając wzroku z wąskiej drogi.

Oboje milczeli przez chwilę.

– Co udało ci się wydobyć z Isabel Wallace? – spytała w końcu Stephanie.

– Niewiele. Twierdzi, że poszła na jakiś czas do pokoju, a że zajmowała go sama, trudno to potwierdzić. Nie mogła ponoć spać z powodu upału, wzięła więc prysznic i wróciła na dół. Zastała Matta siedzącego samotnie na północnym tarasie, co by się zgadzało z tym, co mówił tobie. Siedział tam od dwóch godzin, rozmyślając. Poszli się przejść, ale w przeciwnym kierunku niż zatoka. Początkowo powiedziała Lucasowi, że wybrała się na spacer zaraz po kolacji, co nie było prawdą.

– Dlaczego w takim razie w ogóle o tym wspomniała? Dziwne postępowanie!

– Twierdziła, że Matt rozmawiał z Alex, a nie chciała, żeby Lucas o tym wiedział.

Stephanie podniosła torebkę z podłogi i zaczęła w niej grzebać w poszukiwaniu miętówek.

– Ci ludzie zostawili mnie z paskudnym posmakiem w ustach, i to dosłownie. Dlaczego nie mogą być po prostu szczerzy?

Gus się roześmiał.

– Bo chronią samych siebie. Jarrettowi trochę odbiło i odnoszę wrażenie, że jeśli będzie kogoś odpowiednio mocno podejrzewał, weźmie sprawiedliwość w swoje ręce. To wszystko doprowadza mnie do szału. Nina wydaje się nerwowa, i to coraz bardziej z godziny na godzinę, ale uwierzyłem jej, kiedy przyznała, że nie widziała Lidii.

Stephanie podała cukierka Gusowi i wrzuciła drugiego do ust.

– Co teraz?

– Zobaczmy, co wypłynie, kiedy dostaniemy odpowiedzi od naszych. Wiemy, że jednym z najsilniejszych motywów zbrodni są pieniądze, więc zespół przyjrzy się finansom tej gromadki. Ojciec Lucasa zostawił Alex dobrze uposażoną z tego, co słyszeliśmy. Czy ktokolwiek mógł coś zyskać na jej śmierci? Czy ktoś brał od niej pieniądze albo ona od kogoś?

Zadzwoił telefon Gusa, więc przełączył go na głośnik.

– Angus Brodie.

– Gus, mówi Ronnie. Czekasz na listę połączeń nawiązanych przez Jemimę Hudson, ale tylko tych z ostatnich dwudziestu czterech godzin, zgadza się?

– Na ten moment, tak. Co mamy?

– Wykonała dwa telefony – jeden do biura numerów, a drugi na posterunek policji w Penzance. Oba dziś rano. To wszystko.

– Jesteś tego pewny? Żadnych wiadomości tekstowych?

– Nic. Przykro mi, jeśli to nie jest to, czego oczekiwałeś.

– No cóż, coś nam to mówi. Słuchaj, Ronnie, muszę się dowiedzieć, czy ten telefon jest nadal włączony, a jeśli tak, to gdzie się znajduje. Jeśli nie, jaka była jego ostatnia lokalizacja. Załatw mi to migiem, proszę.

Gus zjechał na trawę na poboczu drogi i odwrócił się do Stephanie.

– A więc Jemma wcale nie zadzwoniła do firmy taksówkowej – powiedziała Stephanie, czując nagły ciężar niepokoju, który stopniowo narastał przez cały dzień.

– Mogła ją zamówić przez internet.

– Nie wydaje mi się. Czy ktoś nie powiedział, że obecnie nie ma sygnału internetowego w Polskirrin? Nie ma tam nawet sieci 3G, o 4G nie wspominając. Lucas przyznał jednak, że przekazał jej listę z numerami telefonów.

– Ich samochodu na pewno nie zabrała, sprawdzałem. Jeśliby Lucas pożyczył jej auto, to chybaby nam o tym powiedział? Inna możliwość jest taka, że jedna z pozostałych osób zawiozła ją na dworzec. – Zniżył głos. – A może ona wciąż tam jest.

– Mogła pójść wcześniej na plażę, trzymając się z dala od męża i czekając na Andrew Marshalla, żeby zabrał ją łodzią. Może nie ma w tym żadnej wielkiej tajemnicy. – Stephanie wypowiedziała te słowa, choć sama w to nie uwierzyła.

– I co chcesz z tym zrobić? Wracamy? Mamy tylko piętnaście minut jazdy z powrotem. Pamiętaj, że zniknęła część jej ciuchów i mała walizka. Jeśli nie wyjechała, to kto i dlaczego zabrał jej rzeczy?

– Wiem, co myślisz. Zastanawiasz się, czy nie dowiedziała się za wiele na temat Lidii lub Alex. I ktoś uznał, że trzeba ją uciszyć.

– Chryste Panie. Miejmy nadzieję, że nie. Możemy zawrócić i zapytać Lucasa, czy pozwoli nam się porządnie rozejrzeć, czy mamy zdobyć nakaz przeszukania.

– Nie wydaje mi się, żeby zechciał nas wpuścić bez nakazu. Przykro mi, Gus, ale to nie taka rocznica, jaką sobie wymarzyliśmy, prawda?

– Wygląda na to, że wszelkie rocznice w okolicy Polskirrin idą w diabły. – Zabębnił palcami o kierownicę. Stephanie milczała, mając nadzieję, że Gus dojdzie do tego samego wniosku co ona. W końcu odwrócił głowę. – Chcesz tam wrócić, prawda? Martwisz się o nią.

– Tak, martwię się. Wciąż nie wiemy za dużo o tym Andrew Marshallu. Kiedy rozmawiałeś z Isabel, przycisnęłam nieco Nicka, żeby się dowiedzieć, z kim rozmawiał przez telefon rok temu. Z tego, co mi powiedział, Marshall chce poślubić Chandrę Tran, żeby dostać jacht. Jako posag. Posag, dasz wiarę? W naszych czasach. To sprawia, że nie mam zaufania do tego faceta, poza tym nie było go w pobliżu, kiedy zadawaliśmy pytania, prawda? Poszedł sobie popływać.

– Dobra, wracamy. Zorganizuję nakaz przeszukania i poproszę, żeby ktoś nam go podrzucił.

Stephanie pochyliła się do Gusa i oparła głowę na jego szerokim ramieniu. Odwrócił głowę i pocałował ją delikatnie w usta.

– Dzisiejszy dzień może nie iść zgodnie z planem, Steph, ale mamy przed sobą jeszcze mnóstwo rocznic.

Pragnęła w to wierzyć. Wyciągnęła rękę i położyła na jego dłoni, mając nadzieję, że nie zobaczy zwątpienia malującego się na jej twarzy.

Jej myśli przerwał odgłos syreny kierującej się w ich stronę z dużą prędkością. Stephanie odwróciła głowę i zobaczyła ambulans, który przemknął obok.

– Cholera! Myślisz, że jechał do Polskirrin?

– Z tego, co wiem, po drodze nie było żadnych innych domostw. Co się tam dzieje, do cholery? Minął dopiero kwadrans, od kiedy wyjechaliśmy.

Z tymi słowami Gus wrzucił wsteczny bieg, zawrócił i ruszył w ślad za ambulansem.

Stephanie oparła się i zamknęła oczy. Odniosła niepokojące wrażenie, że namieszła tam ostro swoją wizytą, a cokolwiek tam się teraz wydarzyło, było skutkiem jej zbyt mocnych nacisków.

Gus wciskał mocno pedał gazu, żeby nie stracić ambulansu z oczu, pochylając się lekko do przodu i koncentrując na drodze. Stephanie siedziała w milczeniu obok niego, naprzemiennie zaciskając i rozluźniając dłonie. Przez cały czas rozważała i odrzucała kolejne teorie na temat tego, co mogło się wydarzyć w Polskirrin. Żadna z nich nie była dobra.

Brama została otwarta dla pędzącego ambulansu, a Gus podążył za nim na podjazd przed domem, po czym zjechał na bok, żeby w razie czego nie zablokować wyjazdu. Ratownicy medyczni wbiegli do środka wraz z zaniepokojoną Niną. Lucas stał przy drzwiach wejściowych, przeczesując palcami ciemne włosy. Stephanie i Gus wyskoczyli z auta, kiedy ruszył w ich stronę. Jego twarz pozostawała zupełnie bez wyrazu.

– To Chandra. Źle się poczuła. Nina powiedziała, że jest w kiepskim stanie. Mdłości, wymioty, biegunka. Najbardziej niepokojący jest fakt, że ma rozszerzone źrenice i trudno ją przypilnować, żeby nie zasypiała. Nie możemy znaleźć Matta. Mieliśmy nadzieję, że będzie mógł pomóc, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się zadzwonić po pogotowie.

– Pozostałym nic nie dolega? – zapytała Stephanie.

– Na razie nic. Jeśli to jakiś wirus, wciąż istnieje prawdopodobieństwo, że ujawni się u kolejnego z nas, ale jeśli to tylko zatrucie pokarmowe, to nic nam nie będzie. Chandra nie jadła tego, co my. Przywiozła swoje jedzenie, preferuje głównie kimchi.

Jeden z ratowników medycznych wybiegł przez drzwi wejściowe i skierował się do ambulansu.

– Wybaczcie – powiedział Lucas. – Lepiej tam pójde, na wypadek gdybym był potrzebny.

Kiedy wrócił do domu, Gus popatrzył na Stephanie.

– Nie podoba mi się ta wzmianka o senności i rozszerzonych źrenicach. To mi nie wygląda na chorobę żołądkową.

Stephanie pokręciła głową.

– To prawda, ale nie chcę przeskakiwać do wniosków, opierając się na powodach, które nas tutaj sprowadziły.

– Steph, mamy jedną martwą kobietę i jedną zaginioną – może dwie, jeśli wliczyć w to Jemkę – a właściciel domu uważa, że jedno z jego przyjaciół zabiło mu siostrę. Myślę, że miałaś przez cały czas rację, twierdząc, że musimy założyć najgorsze.

Na twarzy Gusa zagościł znajomy wyraz, kiedy sądził, że zbliża się do rozwiązania kryminalnej zagadki, a Stephanie poczuła dreszcz obawy.

– Sądzę, że Chandra wiedziała więcej niż ktokolwiek inny na temat tego, co działo się z Alex – powiedziała. – Podśluchała rozmowę z Mattem i porusza się tak cicho, że z pewnością poukładała już elementy układanki i widzi większy obraz. Gdybym coś knuła, nie chciałabym mieć jej w pobliżu.

– Ty? Ty i knucie czegoś? No nie wierzę. – Stephanie zrobiła minę i zmienił temat. – Jak smakuje to całe kimchi?

Uśmiechnęła się.

– Dość aromatyczne. Dobre, jeśli lubisz takie rzeczy, ale jestem przekonana, że tobie by nie smakowało.

– Wystarczająco mocne, żeby przemycić w tym jakąś truciznę?

– Tak sądzę, w zależności od rodzaju trucizny, oczywiście. Ale może to po prostu jakiś wirus i niepotrzebnie się w tym doszukujemy sensacji. Poza tym nie tak łatwo jest zdobyć truciznę, chociaż jeśli ktoś miał w tym cel...

– Nie zapominajmy, że jeden z gości jest lekarzem.

– To się zgadza. Ale naprawdę uważasz, że Matt Hudson posunąłby się do czegoś tak oczywistego?

Gus podrapał się w głowę.

– Kto wie? Chandra podsłuchiwała sporo z jego rozmowy z Alex, więc mógł zechcieć ją wyeliminować, aż gra Lucasa dobiegnie końca i będą mogli wrócić do domu.

Nie mogli zlekceważyć faktu, że zniknęła również żona Matta. Jeśli cokolwiek przydarzyło się Jemmie, Matt stanie się ich podejrzanym numer jeden. Zawsze tak było w przypadku małżonków.

– Jeśli Jemma tu jest i żyje, musimy dopilnować, żeby nikt nie zdołał jej wywieźć z terenu nieruchomości.

– A jeśli nie żyje?

– W takim razie podejrzewam, że leży na dnie morza, Steph. Poza tym skłaniam się coraz bardziej ku teorii, że Lidia Dalca też tam skończyła. Może zobaczyła coś, czego zobaczyć nie powinna.

Gus oparł się o samochód i zamknął oczy, pogrążony w myślach. Stephanie czekała, nie chcąc mu przerywać.

– Zadzwoń ponownie do szefa – oznajmił w końcu. – Powiem mu, co się dzieje i jak wygląda proces zbierania informacji...

Gus przerwał, kiedy usłyszeli jakieś zamieszanie. Zza domu wyszedł pośpiesznie Andrew Marshall. Nie poruszał się już tak spokojnie jak do tej pory, a spojrzenie utkwiał w ambulansie.

– Co się stało?! – zawołał, podbiegając do nich. – Właśnie wracałem z zatoki, kiedy usłyszałem dźwięk karetki. Ktoś jest ranny?

– Obawiam się, że chodzi o Chandrę – odparła Stephanie. – Rozchorowała się i powiedziano nam, że jest dość słaba. Zapewne będą chcieli ją zabrać, żeby niepotrzebnie nie ryzykować.

Andrew odwrócił się w stronę domu, ale w tym samym czasie drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie i ze środka wyszło dwóch ratowników medycznych, niosąc na noszach Chandrę.

Gus i Stephanie odsunęli się na bok, kiedy Andrew pochylił się nad narzeczoną. Usłyszeli jedynie „jadę z tobą” i Marshall wskoczył do ambulansu.

Lucas stał w drzwiach z założonymi rękami, obserwując zajście. Nie mieli wątpliwości, że był zmartwiony.

Gus zrobił krok w jego stronę.

– Panie Jarrett, przykro mi z tego powodu, ale zważywszy na ostatnie wydarzenia i pańskie podejrzenia związane z jednym z gości, musimy prewencyjnie sprawdzić kilka rzeczy.

– Zastanawiacie się pewnie, czy nie została otruta. To samo przyszło mi do głowy, choć trudno w to uwierzyć.

Lucas nie patrzył na nich. Obserwował oddalający się ambulans.

– Czy moglibyśmy zamienić parę słów z pańskimi pracownikami? – zapytał Gus. – Dobrze byłoby wiedzieć, co panna Tran jadła dziś rano.

– Chandra zawsze miała swoje jedzenie. Jest w lodówce. Pokażę wam.

Stephanie i Gus podążyli za Lucasem korytarzem do jasnej i przestronnej kuchni z wielką centralną wyspą. Przy ścianie stała duża lodówka z podwójnymi drzwiami i głębokim szufladowym zamrażalnikiem poniżej. Lucas ją otworzył. Na jednej z półek stały liczne słoiki, w tym jeden do połowy wypełniony czymś, co Stephanie uznała za kimchi. Kilka innych wciąż pozostawało zamkniętych. Na półce zobaczyli różne świeże produkty, w tym rzodkiew daikon, kapustę pak choi i kielki.

Stephanie wyciągnęła z kieszeni gumową rękawiczkę i wciągnęła ją na dłoń.

– Chcielibyśmy zabrać ten słoik i przekazać do badań. Jestem pewna, że Chandra po prostu coś złapała, ale zawsze należy zachowywać ostrożność, prawda?

Lucas popatrzył na słoik, po czym spojrzał Stephanie w oczy.

– Nie potrzebujecie do tego nakazu przeszukania?

– To pan zaprosił nas do środka, panie Jarrett. Nie szukaliśmy tego, pan nam to pokazał. A jeśli jest to potencjalnym dowodem przestępstwa, musimy to zabrać, zanim zostanie zniszczone lub usunięte.

Stephanie uważnie przyglądała się Lucasowi. Sprawiał wrażenie zakłopotanego, ale nie wystraszonego. Jeśli coś było nie tak

z kimchi, nie on był tutaj sprawcą. Mogła też oczywiście się mylić. Tego człowieka trudno było rozgryźć.

Gus również go obserwował i Stephanie się zorientowała, co zaraz powie.

– Powinienem również panu powiedzieć, panie Jarrett, że jesteśmy w trakcie przygotowywania nakazu przeszukania pańskiego domu. Obejmie to również hangar na łodzi, zdobędziemy też nakaz dotyczący samej łodzi. Zaczekamy tutaj na dostarczenie dokumentów.

Nie wprawili jeszcze całej maszyny w ruch, ale Lucas nie musiał o tym wiedzieć. Stephanie wyraźnie dostrzegła jego dyskomfort.

– Dlaczego? Czego szukacie? Jeśli dowodów, że coś stało się tej Rumunce, to niczego nie znajdziecie. Ona nawet nie weszła do środka, już o tym mówiłem. A gdyby było coś, co stanowiłoby dowód morderstwa Alex, powiedziałbym wam o tym już dawno temu.

Stephanie pokręciła głową.

– To nie ma związku z pańską siostrą. Niepokoi nas to, co powiedział pan na temat Jemmy Hudson i jej telefonu do firmy taksówkowej. Taki telefon nie miał miejsca. To ją próbujemy znaleźć.

Zanim Lucas zdążył odpowiedzieć, do kuchni wpadł Matt.

– Udało się wam już skontaktować z Jemmą? Próbowałem dzwonić na jej komórkę, ale nie odpowiada. Zadzwoiłem też do jej siostry, żeby zapytać, czy się z nią nie kontaktowała, ale nie zrobiła tego. Zawsze, kiedy była zdenerwowana, dzwoniła do siostry.

– Czy miała jakiś powód do zdenerwowania, panie Hudson? – zapytał Gus.

Matt zagryzł wargę.

– Trochę się posprzecaliśmy. Nic wielkiego, na pewno nie wywołałoby takiej reakcji. Chodziło o coś, co powiedziała Chandra.

Stephanie wyczuwała zmieszanie u Matta. Było trochę tak, jakby znalazł się w obcym kraju i nie potrafił wrócić do domu.

– Powinien pan wiedzieć, że panna Tran została zabrana karetką do szpitala.

Matt otworzył szeroko oczy.

– Dlaczego? Co się stało?

– Sądźmy, że to jakieś zatrucie pokarmowe. Pan czuje się dobrze?

Żadnych mdłości?

Pokręcił głową.

– Nie, w porządku. Przepraszam, że mnie tu nie było, może zdołałbym pomóc.

– A gdzie pan był? – Stephanie uznała to za dość dziwne, że się ulotnił, kiedy zniknęła jego żona, ale zostawiła te przemyślenia dla siebie.

– Poszedłem traktem na wybrzeżu, żeby złapać przyzwoity sygnał.

– Pomachał im telefonem. – Czy ktoś jeszcze zachorował, Lucas? Mam w torbie trochę środków przeciwwymiotnych i elektrolity. Będę w pobliżu, gdyby okazały się potrzebne.

– Co jeszcze nosi pan w torbie? – zapytał Gus. – Czy jest tam coś, co mogłoby doprowadzić do otrucia panny Tran?

Matt rozchylił usta i popatrzył na Gusa z wyrazem szczerzego zaskoczenia na twarzy.

– Sugeruje pan, że ją otrujęm?

– Absolutnie nie. Ktoś inny mógł mieć dostęp do torby.

– Wątpię, ktoś taki musiałby się niezłe znać na lekach. Ale sprawdzę to. – Przeniósł spojrzenie na Stephanie. – Myślałem, że już skończyliście pracę.

– Mamy jeszcze kilka spraw do załatwienia, co właśnie omawiamy z panem Jarrettem.

Matt popatrzył na Lucasa, przekrzywiając głowę.

– Lucas?

– Szykują nakaz przeszukania.

– Po co? – Matt znów wydawał się zaskoczony, ale po chwili otworzył szeroko oczy. – Czy to ma jakiś związek z Jemmą?

Stephanie popatrzyła na Lucasa. Dobrze byłoby się dowiedzieć, co ma do powiedzenia.

– W zasadzie to nie musicie czekać na nakaz. – Spojrzał na Gusa.
– Inspektorze, proszę robić to, co uzna pan za stosowne.

– Czego tak właściwie szukacie? – zapytał Matt, przenosząc spojrzenie z Lucasa na Stephanie i Gusa, jakby nie wiedział tak do końca, kto tu rządzi. Gus postanowił rozwiązać jego wątpliwości.

– Jemma nie zadzwoniła po taksówkę, panie Hudson, a przynajmniej nie ze swojego telefonu. Nikt z tutaj obecnych nie przyznał się do odwiezienia jej do miasteczka, a odległość jest duża, szczególnie gdy niesie się walizkę. Nie ma żadnych autobusów, więc musimy sprawdzić, czy wciąż tutaj nie przebywa. Przeprowadzimy podstawowe przeszukanie i sprowadzimy kolegów, jeśli okaże się to konieczne.

Matt był oszołomiony.

– Lucas? – rzucił głośno, jakby jego przyjaciel powinien znać odpowiedź.

Ten jednak wzruszył tylko ramionami i odwrócił się do Gusa.

– Proszę dać mi znać, jeśli będę w czymś potrzebny.

– Dziękuję. Czy mógłby pan wezwać na taras wszystkich ludzi z domu i okolicy? Gości i personel? Zanim zaczniemy poszukiwania, chcielibyśmy wiedzieć, gdzie wszyscy przebywają.

Stephanie wiedziała, że Gusowi chodzi wyłącznie o to, by nikt nie zniszczył dowodów.

– Co sądzisz na temat ich reakcji? – Stephanie zapytała Gusa po tym, jak Matt poszedł po pozostałych gości, a Lucas ruszył na poszukiwania Niny i personelu.

– Hudson jest zagubiony. Sprawia wrażenie kogoś, kto lada chwila może się całkowicie rozsypać, i nie jestem pewny, czy to ma związek z zaginięciem jego żony, choć z pewnością ma ona w tym znaczący udział. Jeśli chodzi o Jarretta, to ten facet jest jedną wielką niewiadomą.

– Myślałem, że się wystraszy, kiedy usłyszy o nakazie przeszukania, ale on prawie odczuł ulgę. Zupełnie tego nie rozumiem.

– Sprawdź dom, Steph. Naprawdę muszę porozmawiać powtórnie z szefem, a jeśli zdołamy zgromadzić wszystkich w jednym miejscu na widoku, będę mógł zadzwonić, nie spuszczając z nich oka.

– Żaden problem – odparła Stephanie.

Do kuchni wrócił Lucas.

– Nina jest już w drodze, poszuka jeszcze Adrianny. Zapomniałem, że dałem Essi wolne na resztę dnia. Zapewne pojechała do miasteczka.

Lucas zaczął krążyć, wcisnąwszy dłonie do kieszeni szortów. W końcu się zatrzymał i popatrzył na nich.

– Myślicie, że coś stało się Jemmie, prawda? Powinienem był osobiście zabrać ją na dworzec. Wiem, że chciała wyjechać, i nie mogę jej za to winić.

Stephanie uznała, że nie ma sensu go pytać, co chce przez to powiedzieć. Kto zechciałby zostać w domu, którego gospodarz

uważa, że jedno z gości jest mordercą?

– Nie wiemy, panie Jarrett. Przypuszczalnie nic jej nie jest, ale chcemy mieć pewność. Dołączmy do reszty na tarasie, dobrze?

Gus wyciągnął rękę, żeby wskazać, że Lucas powinien wyjść z domu pierwszy.

Nick i Isabel Wallace, Matt Hudson, Nina Jarrett i gospodyni Adrianna zgromadzili się na południowym tarasie w cieniu pergoli. Bez Andrew Marshalla, Chandry Tran i Jemmy Hudson stanowili niepełną grupę.

– Usiądźcie, jeśli chcecie – powiedział Gus. – Z tego, co nam wiadomo, Jemma Hudson nie zadzwoniła po taksówkę, żeby pojechać na dworzec, więc jesteśmy zmuszeni założyć, że wciąż może tu przebywać. Wygląda jednak na to, że zniknęła część jej rzeczy.

Stephanie zaryzykowała spojrzenie na Matta, którego był blady, a pod jego oczami pojawiły się ciemnoszare kręgi.

– Sierżant King przeprowadzi wstępne przeszukanie pokoiów w domu, następnie zajmiemy się innymi budynkami, hangarem na łodzie, a jeśli to konieczne – samą łodzią, która jest już chyba z powrotem na miejscu, skoro wcześniej pojawił się Andrew Marshall.

Stephanie uznała to za wskazówkę do odejścia i skierowała kroki do jadalni – wytwornego pomieszczenia z długim, polerowanym stołem, na którym stała duża metalowa misa wypełniona żółtymi różami. Stamtąd poszła do holu, a następnie do dużego salonu z dwiema wielkimi kremowymi sofami skierowanymi do siebie. Przestrzeń zdominował kamienny kominek i Stephanie natychmiast wyobraziła go sobie w chłodną zimową noc, kiedy wewnątrz trzaskało płonące drewno i świeciły się lampki.

Drzwi prowadziły do innego, mniejszego pomieszczenia – zacisznego, z telewizorem i parą wygodnych foteli. Weszła po drugich schodach do dwóch przestronnych sypialni, z których każda

miała swoją łazienkę. Tutaj również nie znalazła żadnego śladu Jemmy ani jej walizki.

Zbiegła po schodach, przeszła do holu i po głównych schodach dotarła do pokoi gościnnych. Nietrudno było zgadnąć, który do kogo należał. Pokój Chandry i Andrew został opróżniony, a w powietrzu unosił się silny zapach środków dezynfekcyjnych. Nie zauważyła natomiast żadnych przedmiotów sugerujących, że zajmowała go kobieta – kosmetyków czy buteleczek perfum.

Pokój Nicka Wallace'a mówił nieco więcej na jego temat. Mężczyzna zawsze sprawiał wrażenie wyjątkowo wyluzowanego w swoich jaskrawych koszulach i klapkach, jednak łazienka opowiadała zupełnie inną historię – tam zobaczyła cały zestaw męskich kosmetyków i odżywek do włosów. Oczywiście nie znalazła Jemmy ani jej walizki.

Weszła do sypialni Isabel i zobaczyła ubrania leżące na oparciach krzeseł i na podłodze. W szafie znalazła dość ciuchów, by ubierać przeciętną kobietę przez cały miesiąc. Zauważyła wiele etykiet znanych projektantów i zaczęła się zastanawiać, skąd Isabel ma na to pieniądze. Może koledzy Gusa zdołają odpowiedzieć na to pytanie.

W końcu Stephanie dotarła do pokoju Jemmy i Matta. Otworzyła szufladę, w której starannie ułożono każdy przedmiot. W szafie męskie koszulki wisiały według kolorów, od najjaśniejszej do najciemniejszej. Wiedziała, że gdyby Gus zachował się w podobny sposób, nie oparłaby się pokusie wymieszania ich wszystkich.

Gdyby nie skromny zestaw damskich ubrań wciśniętych w kąt szafy, nic nie wskazywałoby na to, że Jemma kiedykolwiek tutaj przebywała.

Przekonana o tym, że Jemmy nie ma nigdzie w domu, Stephanie postanowiła wrócić do Gusa. Na myśl o powrocie do hangaru na łodzi poczuła pewne podekscytowanie. Nie zapomniała o hałasie, który usłyszała tam dziś rano. Nie zgodziła się na sugestię Gusa, który zaproponował, żeby w pierwszej kolejności sprawdzić budynki położone najbliżej.

– W ogóle nie myślałam o tym, że znajdę ją w tym domu. Jeśli gdzieś tu jest, to w hangarze na łodzi lub na łodzi. Jestem tego pewna.

– A na czym opierasz to przekonanie? – spytał Gus, przechylając głowę na bok.

– Och, zamknij się, Gus. Wiem, że ten hałas, który usłyszałam wcześniej, mogła zrobić sprzątaczką, jak zasugerował Lucas. Ale mam po prostu jakieś przeczucie.

– Oczywiście, że masz. I nie patrz tak na mnie – wierzę w twoje instynkty. Problem w tym, że jeśli oboje zejdziemy do zatoki, a ona faktycznie znajduje się gdzieś bliżej domu, ktoś będzie miał okazję, żeby ją stamtąd zabrać.

– W takim razie każ dwóm najbardziej zaufanym osobom dopilnować, żeby nikt się nie oddalił z tarasu.

– Świetnie! Gdybym tylko wiedział, które to osoby.

Miał rację. Musieli jednak zejść razem do zatoki, więc Stephanie zadzwoniła po wsparcie z lokalnego posterunku, a Gus w tym czasie rozmawiał ze zgromadzonymi.

– Pozwolę sobie założyć, że większość was, jeśli nie wszyscy, chce, żeby Jemma Hudson została odnaleziona, więc dlatego

zrobicie, o co proszę, i zostaniecie na miejscu. Wszyscy, dopóki nie wrócimy. Pan Jarrett będzie musiał pójść z nami, ale za chwilę pojawią się tu nowi funkcjonariusze i będą oczekiwać, że wszystkich zastaną na miejscu. Moglibyśmy na nich poczekać, ale zgodzicie się chyba ze mną, że poszukiwanie Jemmy jest najważniejsze i nie chcemy marnować więcej czasu.

Gus miał rację. Stephanie zaczęła się spieszyć i nie mogła się już doczekać, kiedy zejdą na plażę. Początkowo, kiedy nie mogła się skontaktować z Jemmą, powzięła jedynie skromne podejrzenie, że coś jest nie tak, jednak teraz czuła wyraźnie atmosferę niepokoju, strachu, a nawet desperacji. Nie wiedziała, kto jest jej źródłem, ale powietrze aż od niej buczało.

Choć słońce powoli zniżało się ku horyzontowi, wciąż było gorąco i Stephanie przetarła dłonią wilgotne czoło, schodząc pospiesznie ścieżką w ślad za Gusem. Potknęła się kilka razy na luźnych kamieniach i zwolniła dopiero przy stopniach, śliskich od żywicy kapiącej z gałęzi w górze.

Kiedy dotarli na plażę, powitał ich przyjemny powiew wiatru, a Lucas musiał wyciągnąć swoje długie nogi, by nadażyć za Stephanie.

– Nie licząc mnie i jednego członka personelu, nikt nie był w mieszkaniu Alex od dnia jej śmierci. Wiem, że musicie je przeszukać, ale pamiętajcie, jakie to miejsce ma dla mnie znaczenie.

– Oczywiście – odparła Stephanie, nie zwalniając kroku. – Szukamy Jemmy albo dowodów, że tutaj była. Z pełnym poszanowaniem rzeczy należących do pańskiej siostry. Czy wchodził tu pan wcześniej, po tym, jak usłyszałam hałas?

Odwróciła się w jego stronę, a on spojrzał na nią przepraszająco.

– Nie. Nie dałem rady po tych wszystkich rozmowach o Alex. Rzadko tam wchodzę, o ile nie jest to absolutnie konieczne. Pomyślałem, że poproszę sprzątaczkę, żeby sprawdziła, czy czegoś nie upuściła, ale do tej pory tego nie zrobiłem.

Stephanie poczuła irytację i pozwoliła mu wejść po stromym zboczu pod boczną ścianę hangaru. Powinien był zrobić to, co obiecał.

Znalazłszy się na górze, Lucas się pochylił i odsunął trzeci kamień na prawo od drzwi. Klucz znajdował się pod spodem.

– Czy ten klucz zawsze tam leży? – spytał Gus.

– Tak. Alex nigdy nie zamykała drzwi, chyba że szła do łóżka. Ale od tamtej pory zawsze go tu trzymamy. Tak jest łatwiej.

To miejsce wyglądało na dość oczywiste, gdyby ktoś zechciał dostać się do środka, ale Stephanie zatrzymała te przemyślenia dla siebie. Lucas otworzył drzwi i weszli do małego przedsionka. Wciągnęła powietrze do płuc. Ten dom nie pachniał jak miejsce niezamieszkałe. Nie wyczuła ani śladu stęchłego powietrza, ale również żadnego zapachu jedzenia, kawy czy czegośkolwiek innego, co by wskazywało, że ktoś tu przebywa. Pachniało po prostu tak, jakby tu wietrzono. Może sprzątaczką otwierała okna, kiedy tu przychodziła.

Z przedsionka przeszli do salonu. Nic. Panował tu taki sam porządek, jak Stephanie zapamiętała z poprzedniej wizyty. Na sofie widoczne było wgniecenie, jakby ktoś tam niedawno siedział – zapewne Lucas.

Wszyscy troje stali w milczeniu. Jemmy tutaj nie było, a Stephanie poczuła rozczarowanie. Gdzie ona jest?

Lucas wcisnął dłonie głęboko w kieszenie, najwyraźniej niezadowolony z faktu, że naruszyli przestrzeń należącą do jego siostry, lecz Stephanie go zignorowała i rozejrzała się po pomieszczeniu. Zobaczyła dwoje zamkniętych drzwi. Pamiętała, że jedno z nich prowadzi do hangaru na łodzi.

– Te drzwi są zamknięte na klucz, pani sierżant – oznajmił Lucas.

– Proszę o klucz. – Gus wyciągnął rękę, nie zamierzając przyjąć odmownej odpowiedzi.

Lucas popatrzył na dłoń i przez chwilę Stephanie pomyślała, że jednak odmówi. W końcu jednak zdjął klucz z górnej półki regału

i podszedł do drzwi.

– Trochę się zacina. Ja to zrobię.

Manipulował chwilę przy kluczu, starając się odpowiednio go uchwycić, ale w końcu otworzył drzwi.

– Jak już mówiłem, tędy schodzi się do hangaru.

Gus go zignorował i przekroczył próg. Ze swojego miejsca Stephanie zauważyła schody. Gus zaczął pokonywać kolejne stopnie, a Lucas ruszył za nim.

Wrócił. Słyszę jakiś ruch w sąsiednim pomieszczeniu, do tego głos kobiety. Przez chwilę myślę o tym, że zostałam uratowana, ale przypominam sobie, że jeden z moich porywaczy mógł być kobietą. Czy oboje tu przyszli?

Część mnie chce zachować ciszę w nadziei, że sobie pójdą. A jeśli wrócili dokończyć to, co zaczęli? Druga część nie chce jednak stracić okazji. *Jeśli to oni, to wiedzą, że tu jestem. Jeśli to ktoś inny, to może być moja jedyna szansa.*

Robię jak największy wdech i zaczynam jęczeć tak długo i głośno, jak tylko mogę, starając się pokonać wysuszone gardło, zapchany nos, knebel i worek. Bolał mnie płuca spragnione świeżego powietrza.

Stephanie zamierzała właśnie zejść po schodach do hangaru, kiedy usłyszała dźwięk i stanęła jak wryta. Co to było? Brzmiało jak jęk i z pewnością nie dochodziło od strony mężczyzn na stopniach. Poczula przebiegający po plecach dreszcz i obróciła się na pięcie. Nikogo nie zobaczyła.

– Gus! – zawołała przez otwarte drzwi. – Gus, słyszałam coś. Chyba dochodziło z sypialni!

Stephanie nie zamierzała na niego czekać. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy Jemie nie towarzyszy tam ktoś jeszcze. Czy narazi się na większe niebezpieczeństwo, jeśli tam wejdzie?

Wszyscy stali jednak przy domu i nie zamierzała zwlekać ani sekundy dłużej.

Usłyszała tupot stóp na schodach. Lucas i Gus wpadli do mieszkania w tym samym momencie, kiedy otworzyła drzwi prowadzące do sypialni.

Słyszę pełen niedowierzania głos:

– O mój Boże, Jemmo, co się stało?

To Lucas. Wydaję z siebie przepęlniony strachem pisk i odwracam się w drugą stronę, instynktownie przyciągając kolana do piersi. Lucas. Nick. Andrew. Nie wiem, który z nich to zrobił, ale przerażają mnie wszyscy trzej. Nie przestaję piszczeć, zwijając ciało w kłębek. Czuję dotyk dłoni, a po całym ciele przebiegają mi dreszcze. Pocę się niesamowicie i krzyczę przez knebel.

– Już dobrze, Jemmo. Tutaj policja. Stephanie King. Jesteś już bezpieczna. Rozwiążę cię, ale nikt cię nie dotknie bez twojej zgody. Tylko ja. Dobrze?

Knebel w moich ustach staje się luźniejszy, po czym zdejmują mi kaptur z głowy. Mrugam załzawionymi oczami i próbuję dostrzec niewyraźne kontury trzech stojących nade mną osób. W końcu rozpoznaję panią sierżant, której kasztanowe włosy opadają, kiedy się pochyla i uśmiecha uspokajająco.

Obok widzę mężczyznę z krótko przyciętą brodą. Jest w nim coś znajomego, ale moje spojrzenie przyciąga stojący za ich plecami Lucas, który mi się przygląda. Wydaje z siebie wszelkie odpowiednie odgłosy świadczące o trosce, ale wcale mu nie ufam. Nie ufam nikomu. Łzy płyną teraz bez przeszkód – częściowo w poczuciu ulgi, że zostałam uratowana, częściowo z przerażenia tym, co mi się przytrafiło. Do tego jeszcze ból.

– To jest Gus. Też jest detektywem. Teraz rozwiąże ci ręce. Czy może cię dotknąć? Spróbuje zrobić to ostrożnie, a ja cały czas tu będę, Jemmo. Nigdzie się nie wybieram.

Mrugam, co zapewne potraktowała jako przyzwolenie.

Mężczyzna zaczyna rozwiązywać mi ręce, powoli, delikatnie, a kiedy je uwalnia, przytrzymuje je i troskliwie przekłada znad głowy do boków mojego ciała, świadom tego, że każdy gwałtowny ruch może wywołać silny ból po tak długim przebywaniu w jednej pozycji. Próbuję nie krzyczeć, choć czuję, jakby ktoś przebijał mi ramiona gorącym prętem.

Widzę, że Lucas mnie obserwuje, krzywiąc się w reakcji na moje cierpienie.

Przesuwam oczami z lewa na prawo, ale nie jestem jeszcze gotowa ruszyć szyją. Widzę, że znajduję się w sypialni, kątem oka dostrzegam okno. Miałam rację: jestem w domku na plaży. Musieli zaciągnąć mnie na górę, choć nadal nie wiem, kim byli, co przywołuje kolejną falę strachu.

– Zaopiekujemy się tobą, Jemmo. Wiem, że jesteś cała obolała, ale czy ktoś ci coś zrobił? – pyta Stephanie.

Chcę pokręcić głową, ale mam zbyt zeszywniały kark, więc tylko mamrocze:

– Nie, ale muszę do łazienki.

Sięgają po mnie cztery dłonie, po dwie z każdej strony, i ostrożnie pomagają mi usiąść.

– Możesz wstać? – mówi Stephanie.

– Nie wiem.

– Gus, podaj jej szklankę wody, dobrze?

Mężczyzna wychodzi pospiesznie z pokoju, a ja siadam z pochyloną głową, zastanawiając się, czy zdołam dojść na czas do toalety, choć nadal nie mam sił tam pójść.

Do oczu napływają mi świeże łzy.

– Kto to zrobił?

– Nie wiemy, Jemmo, ale się dowiemy – odpowiada Stephanie, podając mi szklankę z wodą.

Biorę kilka łyków, przecieram mokre policzki grzbietem dłoni i przesuwam się na brzeg łóżka. Zatrzymuję się tam na chwilę

i poruszam głową. W końcu próbuję wstać.

– Pozwól, że ci pomogę. – Stephanie wyciąga ręce i przytrzymuje mnie, dopóki nie udaje mi się zejść z łóżka, chwieję się jednak, toteż prowadzi mnie aż do drzwi łazienki.

Lucas tylko patrzy. Od kiedy zareagował dość gwałtownie na mój widok, nie odezwał się ani słowem.

– Dalej dam już radę – mówię.

– Nie zamykaj drzwi na zamek. Będziemy na zewnątrz – odpowiada Stephanie. – Obiecuję, że cię nie zostawię.

Kiedy tylko drzwi się zamknęły, Gus odwrócił się do Lucasa.

– Może pan zaczekać na dworze, panie Jarrett? Proszę nie wracać do domu i nie informować jeszcze nikogo, że znaleźliśmy Jemkę.

– A co z Mattem?

– Pan Hudson dowie się już niebawem, ale najpierw chcemy porozmawiać z jego żoną. Jeśli zaczeka pan na zewnątrz, jedno z nas odprowadzi pana na górę, drugie pomoże pani Hudson. Teraz jednak jest to miejsce przestępstwa i nie wolno panu wchodzić do środka.

Stephanie patrzyła, jak szok na twarzy Lucasa ustępuje miejsca rozpaczy. Zastanawiała się, czy sprawiła to wizja hordy detektywów z wydziału kryminalnego kręcących się po mieszkaniu jego siostry, czy czuł się po prostu zdruzgotany, że jeden z jego gości został zaatakowany i porwany. Wyszedł z pomieszczenia ze zwieszonymi ramionami. Po kilku sekundach usłyszeli, jak drzwi wejściowe otwierają się i zamykają.

Po jego wyjściu Gus przeniósł się do salonu. Stephanie słyszała, jak prosi o natychmiastowe wsparcie w celu zabezpieczenia terenu i o zorganizowanie zespołu kryminalistyków. Pomyślała przez chwilę o gościach w Polskirrin. Kto mógł to zrobić Jemie i dlaczego? Jej przemyślenia przerwał Gus, który wrócił do sypialni.

Stephanie wskazała głową drzwi do łazienki.

– Wciąż tam siedzi, musi się czuć naprawdę do kitu. Chyba podali jej jakieś prochy, jest zamoczona. Dlaczego ktoś ją tu zamknął, Gus? To niezbyt dobre miejsce na coś takiego, nie sądzisz?

Wzruszył ramionami.

– To zależy, jakie mieli zamiary. Nie wiedzieli, że dziś przyjedziemy, więc jeśli chcieli ją po prostu uciszyć na jakiś czas, to pewnie podjęli słuszną decyzję. Gdybyś nie była jak ten pies węszący za kością, pewnie w ogóle byśmy się tutaj nie zjawili.

Gus miał rację. Ktokolwiek ukrył tutaj Jemkę, nie wiedział, że zdążyła już zadzwonić na policję. Czy istniało lepsze miejsce niż mieszkanie, do którego nikt nie wchodzi?

Myję ręce i twarz chłodną wodą. Wciąż czuję materiał kaptura, jakby został odcisnięty na stałe na mojej skórze. Mam ochotę umyć się od środka i na zewnątrz, pozbyć się zapachu strachu na skórze i smaku przerażenia w ustach. Bolą mnie plecy i ramiona. Otwieram szafkę z lustrem nad zlewem, nie zważając na to, że był to kiedyś dom Alex. Potrzebuję środków przeciwbólowych, zabieram więc pudełeczko stojące obok pasty do zębów, środka do czyszczenia szkieł kontaktowych i kremu antyseptycznego. To trochę tak, jakby Alex wciąż tu mieszkała.

Nagle zaczynam się trząść, kiedy stres puszcza. Siadam na desce sedesowej i pochylam głowę aż do kolan, czekając, aż znikną zawroty głowy. Pełen niepokoju głos na zewnątrz uświadamia mi, że siedzę tu już dość długo.

– Wszystko w porządku, Jemmo?

Powoli wstaję, otwieram drzwi i wychodzę, wciąż nie do końca pewna, czy zdołam utrzymać uniesioną głowę. Odczuwam ulgę, że Lucasa już tutaj nie ma, choć chyba on nie może być w to zamieszany, skoro wezwał policję.

Stephanie dostrzega moją niepewność.

– Chodź, wyprowadzimy cię stąd na świeże powietrze – mówi. – Dzięki temu poczujesz się lepiej. Ściągniemy tu kilku

funkcjonariuszy, żeby poszukać dowodów, ale ciebie zaprowadzimy do domu, jeśli tylko uznasz, że możesz chodzić. Pomożemy ci, oczywiście. – Wskazuje głową mężczyznę. – To jest inspektor Brodie, Gus.

Policjant uśmiecha się do mnie ze smutkiem, jakby czuł mój ból i strach, a Stephanie prowadzi mnie w stronę drzwi.

Rozglądam się jeszcze po pomieszczeniu. To tutaj spała Alex. Kolory wnętrza wcale nie wskazują na to, że była w depresji. Ściany pomalowane są na łagodną zieleń, a meble są białawe, nieco przyciemnione na krawędziach. Jasnozielone i białe poduszki leżą na podłodze, gdzie najprawdopodobniej zrzuciono je, kiedy byłam przywiązywana do łóżka. W narożniku leży rozbita lampka, poza tym w pokoju panuje porządek, a na ścianach wiszą radosne obrazki. Zerkam jeszcze raz na toaletkę i coś przyciąga mój wzrok, błyszcząc w promieniach słońca wpadających przez okno.

Kolczyk z diamentem.

Tylko jeden.

– Czujesz się na siłach, żeby wrócić z nami do domu? – pyta Stephanie, kiedy przelękam resztkę wody. – Jest tam twój mąż i bardzo się martwi. Musimy zawieźć cię do szpitala na badania, żebyśmy mogli się dowiedzieć, czym cię naszprycowano.

Nie chcę jechać do szpitala i jestem pewna, że Matt się zorientuje, jeśli będzie się czym martwić. Chcę się tylko stąd oddalić – od tego domu i tych ludzi.

Gus przytrzymuje nam drzwi. Zauważam czekającego na zewnątrz Lucasa i zastygam na moment. Wolałabym, żeby go tutaj nie było, ale nie jestem sama, więc staram się spokojnie stawiać krok za krokiem. Gus zamyka drzwi, przekręca klucz, po czym chowa go do kieszeni.

Stephanie odzywa się do mnie cicho:

– Obawiam się, że będziemy potrzebowali twojego ubrania. Później Gus zechce z tobą porozmawiać, więc chodźmy już do twojego pokoju.

Nie jestem pewna, czy potrafię stawić im wszystkim czoło, świadoma, że któreś z nich jest odpowiedzialne za to, co mi się przydarzyło. Nie mam jednak wyboru. Dziwnie się czuję, wracając do domu. Stephanie ściska mnie lekko za ramię, a Gus idzie z tyłu, gotów mnie przytrzymać, gdybym miała upaść. Lucas idzie z opuszczoną głową, jakby nie czuł się pewnie na ścieżce, którą pokonywał już tak wiele razy. Czuję, jakbym wracała do jakiegoś koszmaru, który uznałam już wcześniej za zakończony. Na tarasie widzę kilka osób: Matta, Nicka, Isabel i Ninę. Które z nich chciało się mnie pozbyć, zaatakowało mnie, może nawet chciało zabić?

Nie widzę nigdzie Chandry i Andrew, a detektyw wyjaśnia mi cicho, że Chandrę zabrano do szpitala. Patrzę na nią przerażona, ale nie mówi nic więcej.

Nick zauważa nas pierwszy i choć stąd nie mogę odczytać wyrazu jego twarzy, zastanawiam się, czy detektywi patrzą, kto sprawia wrażenie najbardziej zaskoczonego moim powrotem.

Matt podąża za wzrokiem Nicka, odstawia na stół kubek, który trzymał w dłoni, i biegnie w naszą stronę.

– Jemma! Dzięki Bogu, że nic ci nie jest. Co się stało? Gdzie byłaś?

– Proszę nie dotykać żony, panie Hudson. Musimy zabrać jej ubranie.

Matt rzuca pełne zaskoczenia spojrzenie Stephanie King, ale nic nie mówi.

– Porozmawiamy później – odpowiadam Mattowi. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że gdybyśmy wyjechali wtedy, kiedy chciałam, nic by się nie wydarzyło.

Sierżant King daje znak inspektorowi i prowadzi mnie do domu, po schodach i do naszej sypialni. Czeka chwilę, aż się przebiorę, odwracając głowę, żeby zapewnić mi nieco prywatności.

– Masz coś, co możesz teraz włożyć? – pyta. – Będziemy musieli wziąć próbki z odsłoniętych miejsc na twojej skórze.

Sięgam po bawełnianą sukienkę leżącą na łóżku i podchodzę do komody, żeby zabrać parę rzeczy, które włożę, kiedy skończą pobierać te próbki. Szuflady są praktycznie puste, tak że mruczę zdziwiona.

Stephanie odwraca się do mnie.

– Ach. Powinnam była wspomnieć: początkowo uznaliśmy, że wyjechałaś. Przede wszystkim dlatego, że zniknęło trochę twoich ubrań i kosmetyków, a do tego mniejsza walizka.

Patrzę na nią.

– Gdzie są teraz moje rzeczy?

– Przykro mi, Jemmo, ale nie wiemy. Przeszukamy jednak starannie wszystkie zabudowania. Jestem pewna, że się znajdą.

Jestem wściekła, że ktoś tutaj był, grzebał w szufladach, pakował moją bieliznę i przybory toaletowe. Opadam z impetem na łóżko. Stephanie siada na krześle, szanując moją potrzebę zebrania sił na nadchodzące przesłuchanie.

Przez otwarte okno dobiegają odgłosy cichych rozmów prowadzonych przez pozostałych na tarasie. Po kilku chwilach słysząc wyraźnie głos inspektora Brodiego.

– Dziś przed południem Jemma Hudson została zaatakowana i była przetrzymywana wbrew swojej woli w mieszkaniu nad hangarem na łodzie. Atak ten traktujemy jako porwanie i bezprawne uwięzienie, zatem Polskirrin – a w szczególności hangar na łodzie – jest obecnie miejscem przestępstwa. Wkrótce zjawi się tutaj pełny zespół dochodzeniowy, proszę więc o wypełnianie wszelkich ich poleceń. Wasze pokoje zostaną przeszukane, możemy również poprosić o przekazanie odzieży, którą mieliście dziś rano na sobie. Żadnemu z was nie wolno opuszczać tego miejsca bez mojego wyraźnego pozwolenia.

– Nie wolno wam tego robić! Nie miałem z tym nic wspólnego! Rano muszę stąd wyjechać. – Głos należy do Nicka, słysząc w nim wyraźne oburzenie.

– Panie Wallace, mam pełne prawo aresztować was jako podejrzanych o współudział w porwaniu i bezprawnym uwięzieniu pani Hudson, i jeśli nie będziecie wykonywać moich poleceń, tak właśnie zrobię. Ktoś zaatakował panią Hudson i dowiemy się, kto to był. W ciągu pół godziny zjawi się tutaj więcej funkcjonariuszy. Teraz chciałbym, abyście wszyscy usiedli i poczekali, aż będę gotów z wami porozmawiać.

Przenoszę spojrzenie na Stephanie King i dostrzegam w jej oczach szczere współczucie.

– Proszę usiąść, pani Hudson – mówi inspektor Brodie, kiedy dołączam do niego w gabinecie. Jestem zdenerwowana, jakbym to ja zrobiła coś złego.

Siada naprzeciw mnie i pyta o samopoczucie. Czy jestem gotowa porozmawiać? Czy może zwracać się do mnie Jemma? Odpowiadam twierdząco na każde z pytań.

Wkrótce zaczyna się przesłuchanie, lecz okazuje się, że niewiele mogę mu powiedzieć. W przejściu mógł stanąć dowolny z mężczyzn przebywających w Polskirrin albo ktoś obcy. Widziałam go tylko przez kilka sekund, podświetlonego od tyłu przez słońce, i nie mam pojęcia, kto był za moimi plecami. Początkowo sądziłam, że to kobieta, ale to wrażenie stopniowo słabnie i nie mam już pewności.

– Chciałbym cię zapytać, Jemmo, czy powiedziałaś Lucasowi Jarrettowi, że planujesz wyjechać dziś rano z Polskirrin?

Próbuję sobie przypomnieć. Pamiętam swój wybuch złości na niego, ale czy powiedziałam mu, że planuję wyjechać?

– Nie jestem pewna. Przykro mi.

– Czy poprosiłaś o nazwę firmy taksówkowej, żeby pojechać na dworzec?

– Nie sądzę. Pamiętam, jak krzyczałam na Matta, że wyjeżdżam, i niewykluczone, że wspomniałam o taksówce, ale dlaczego mnie pan o to pyta?

– Po prostu wszystko sprawdzamy, żebyśmy mogli zrozumieć, co tak naprawdę zaszło.

To żadna odpowiedź, ale Stephanie zaczyna mówić o zabraniu mnie do szpitala na badania. Nie chcę tego.

– Nie wiemy, co ci podali, Jemmo. To może być coś niebezpiecznego, więc lepiej będzie zbadać ci krew. Może pomoże nam to zidentyfikować napastnika.

Kręcę głową, co przychodzi mi znacznie łatwiej, kiedy ustąpiła sztywność karku.

– Nie czuję się już źle. Jestem tylko zmęczona i senna. Matt będzie wiedział, co robić.

Nagle pojawia się mój mąż, jakby wypowiedzenie jego imienia zadziało niczym zaklęcie. Rozlega się delikatne pukanie do drzwi i przez szparę wsuwa się jego głowa.

– Czy mogę zbadać Jemkę? Nina twierdzi, że waszym zdaniem podano jej jakiś narkotyk.

– Panie Hudson – odpowiada Gus – pańskiej żonie wstrzyknięto coś, co wywołało senność. Nie chce jednak pojechać do szpitala, więc skorzystamy z pomocy lekarza policyjnego, który pobierze jej tutaj krew. Jemma nie pamięta utraty przytomności, ale nie potrafi sobie również przypomnieć, co się wydarzyło po tym, kiedy igła już się znalazła w jej ramieniu. Czy przychodzi panu do głowy, co to mógł być za specyfik?

Matt wydaje z siebie jęk.

– O nie. Tylko mi nie mówcie, że użyli tego na Jemie. Na miłość boską, to mogło być niebezpieczne!

– O czym pan mówi?

Matt zagryza wargę. Nie patrzy Gusowi w oczy.

– Kiedy powiedział mi pan o tym, co się przytrafiło Chandrze, poszedłem sprawdzić zawartość torby. Chciałem się upewnić, co mam przy sobie, na wypadek gdyby ktoś jeszcze źle się poczuł.

– Gdzie była pańska torba?

– W szafie, w naszym pokoju. Ale trzymam ją zamkniętą. Klucz leżał w szufladzie stolika nocnego, co wydawało się wystarczająco bezpieczne. Problem w tym, że miałem trochę midazolamu, ale znikł.

– Policzki Matta pąsowieją. Chyba uważa, że to jego wina.

– I mówi nam pan o tym dopiero teraz? – pyta Gus z lekką nutą zniecierpliwienia. – Co to jest ten midazolam i dlaczego go pan nosi? Jest pan chirurgiem plastycznym, nie internistą.

– Wiem o tym – przyznaje z irytacją. – Ale jestem lekarzem i kiedy ktoś mnie potrzebuje, wolę być przygotowany. Midazolam to środek uspokajający. To, co opisała Jemma – brak utraty przytomności, ale głębokie otępienie – doskonale pasuje do objawów jego zastosowania.

– Czy to normalne, że nosi się tego rodzaju środki uspokajające, czy to tylko przypadek? – pyta Stephanie.

Matt rzuca mi niespokojne spojrzenie.

– Midazolam stosuje się z powodzeniem w leczeniu niepokojów, poza tym... nie sypiam zbyt dobrze ostatnio, więc czuję się spokojniejszy, wiedząc, że mam przy sobie coś, co może mi pomóc.

O tym nie wiedziałam. A może powinnam.

– Czy przeciętna osoba wiedziałaby, co to jest lub jak to wstrzyknąć w żyłę? – pyta Gus.

Matt wzrusza ramionami.

– Nie jest to nic niezwykłego, w szczególności dla kogoś, kto przeszedł medyczną interwencję. Jeśli chodzi o zastrzyk, narkomani radzą sobie bez żadnego szkolenia. Ale jeśli patrzycie na mnie, to zapewniam, że nie miałem z tym nic wspólnego. Nie skrzywdziłbym Jemmy.

Wiem, że mówi prawdę, choć w jego słowach jest coś, co nie daje mi spokoju. Wracam myślami do poprzedniego dnia – ktoś wiedział, po której stronie łóżka położyć książkę z fotografią. Czy ta sama osoba przeszukała stolik nocny Matta i znalazła kluczyk?

Gus kończy rozmowę z Mattem, a ja jeszcze raz powtarzam wszystko, co pamiętam. W końcu Stephanie sugeruje, żeby Matt zabrał mnie do pokoju.

– Nie zostanę dziś w Polskirrin – oznajmiam, nie zwracając się do nikogo konkretnego. – Nie czuję się tu bezpiecznie. Tu chyba nikt nie jest bezpieczny.

– Rozumiem to doskonale – odpowiada Stephanie. – Musisz jednak zostać na miejscu. Możemy postawić funkcjonariusza pod waszymi drzwiami. Będziesz bezpieczna. Jeśli jednak zdecydujesz się zatrzymać w innym miejscu, zorganizuję transport.

Zauważam, że Matt zerka na detektywów.

– Zabrałbym cię do hotelu, Jemmo, ale policja powiedziała, że podobnie jak wszyscy inni, muszę tutaj zostać, dopóki nie odkryją tożsamości sprawcy. A jeśli Lucas się nie myli w sprawie Alex? Muszę poczekać, aż dostanie swoją odpowiedź. Jestem to winien Alex.

Patrzę na niego. Nie wiem, co ma na myśli ani dlaczego jest Alex cokolwiek winien. Za to na pewno wiem, że mi tego nie powie.

Zespół kryminalistyczny przyjechał na miejsce i przystąpił do pracy w hangarze na łodzie, choć Stephanie nie miała zbyt wielkiej nadziei, że cokolwiek znajdą. Klucz do mieszkania znajdował się w oczywistym miejscu, a każdy z podejrzanych mógł znaleźć sensowne wyjaśnienie swojej obecności w zatoce. Nawet włókna znalezione na ubraniu Jemmy nie mogły zostać uznane za rozstrzygające. Mogła przecież otrzeć się o kogokolwiek w drzwiach. Do tej pory nie znaleźli też strzykawki.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi gabinetu i po chwili stanęły one otworem.

– Chcieliście mnie widzieć? – zapytał Lucas. Jego grzeczny uśmiech znikł, a w oczach widoczny był teraz głęboki niepokój.

– Tak, zgadza się. – Gus wskazał mu krzesło i Lucas usiadł.

– Rozmawialiśmy z Jemmą na temat jej planów związanych z opuszczeniem Polskirrin dziś rano. Powiedziała nam, że nie prosiła pana o taksówkę.

Lucas pokiwał głową.

– Cóż, to pewnie prawda.

Stephanie wyczuła rosnącą frustrację Gusa, wynikającą z tych kłamstw i mataczenia. Nie powiedział jednak ani słowa, czekając na dalszy ciąg.

– Słyszałem, jak powiedziała Mattowi, że chce wyjechać, przygotowałem więc dla niej listę taksówek. To praktycznie to samo.

– Nie do końca, ale nawet ta wersja nie zgadza się ze słowami Jemmy.

Lucas wzruszył lekko ramionami.

– Trudno mi z tym dyskutować. Może zapomniała po tym wszystkim, co się jej przydarzyło. Wydrukowałem listę na komputerze. Możecie to sprawdzić, albo niech zrobi to jeden z waszych techników.

Gus przeszył go spojrzeniem, ale było jasne, że Lucas nie zamierza zmienić swojej wersji historii.

– Kto jeszcze mógł wiedzieć, gdzie znajduje się klucz do tego mieszkania, panie Jarrett? – zapytała Stephanie.

– Praktycznie każdy. Zawsze go tam trzymamy, trzeci kamień od prawej.

– Skoro nie chciał pan, żeby ktokolwiek tam wchodził, dlaczego nie schował go pan w bezpieczniejszym miejscu?

Lucas wypuścił powoli powietrze.

– W sumie prawda, tak byłoby rozsądniej. Uznałem jednak, że przyjaciele uszanują moje życzenie i nie będą się tam zbliżać.

– Pomimo to, że jedno z nich uważa pan za mordercę? – zdziwił się Gus. – Nadal oczekiwałby pan, że uszanują prywatną przestrzeń pańskiej siostry?

Nie sposób było nie usłyszeć nuty sceptycyzmu w głosie Gusa, a Lucas zacisnął wargi.

– Rozważania z perspektywy czasu to wspaniała sprawa, nie sądzi pan, inspektorze?

Z tym stwierdzeniem nie sposób było się nie zgodzić, a że na ten moment nie mieli do Lucasa więcej pytań, pozwolili mu odejść.

Kiedy drzwi się zamknęły, Gus podniósł telefon, żeby przekazać nowe informacje głównemu inspektorowi Prescottowi, a Stephanie zaczęła krążyć po pomieszczeniu, zastanawiając się nad dalszymi krokami.

Kiedy Gus skończył rozmowę, popatrzył na nią, unosząc brwi.

– Mamy już trzy sprawy, które toczą się równolegle. Jemma, Lidia i Alex. Musimy sprawdzić, czy za chwilę nie będzie przypadkiem czwartej. Chandrze nic nie grozi, ale wciąż robią badania, więc jeszcze musimy poczekać na informację, czy nie została otruta.

Andrew Marshall poprosił, żeby za pośrednictwem szpitala i policji przekazać nam informację od niej. Oświadczyła, że chce dokończyć to, co zamierzała wyjawić nam wcześniej.

– Czyli? – spytała Stephanie.

– Alex powiedziała Chandrze, że usłyszała coś podczas kolacji poprzedniego dnia. Była przekonana, że ktoś spośród obecnych przy stole wiedział, co się jej przydarzyło przed laty. Oznajmiła Chandrze, że musi zadać jeszcze tylko jedno pytanie, żeby zyskać całkowitą pewność.

– Wiemy, co to za pytanie albo komu chciała je zadać?

– Nie, przynajmniej na razie. Powiedziałem jednak, że chcę mieć Andrew Marshalla z powrotem. Jest bądź co bądź jednym z podejrzanych o porwanie Jemmy. Czeka na niego funkcjonariusz, który go tutaj przywiezie. Nadal musimy traktować chorobę Chandry jako podejrzaną w świetle ostatnich wydarzeń, ale sprawa uwięzienia Jemmy jest priorytetowa.

– Jest przekonana, że została zaatakowana, ponieważ groziła wezwaniem policji.

Gus rzucił jej ponure spojrzenie.

– I pewnie ma rację. Ktoś nie życzy sobie tutaj naszej obecności. Dane dotyczące wszystkich tych ludzi powinny zacząć niebawem służyć, zobaczymy więc, czego się z nich dowiemy. – Zerknął na telefon. – Dlaczego w tym zasranym domu nie działa internet? To dla nas dodatkowe utrudnienie. Nie chce mi się wierzyć, że Lucas prowadzi swoją fundację z miejsca, w którym dysponuje parszywym sygnałem Wi-Fi.

Podniósł router stojący na biurku obok, a Stephanie zaczęła się przez chwilę obawiać, że w wyrazie frustracji rozbije go o blat.

– Niech no spojrzę – mruknęła, odebrała od niego urządzenie i sprawdziła uważnie, czy wszystkie przewody są prawidłowo podłączone.

Przykucnęła, żeby zajrzeć pod biurko i dostrzegła wiszący bezużytecznie kabel.

– Jasna cholera! Ta linia nie jest nawet podłączona. – Wyciągnęła rękę, podłączyła przewód i usiadła, spoglądając na Gusa i unosząc brwi. Wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć.

– Chryste, ten facet ma popieprzone w głowie pod względem kontroli! Jestem pewny, że odłączył przewód, kiedy grał w tę swoją głupią gierkę, żeby jego przyjaciele nie mieli dostępu do zewnętrznego świata. Poważnie pogmatwaliśmy jednak jego plany. Myślę, że gra naprawdę dobiegła końca.

Stephanie milczała. Sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej laptopa. Zaczekała chwilę, aż Gus się uspokoi, po czym poprosiła go o odczytanie hasła z naklejki pod routerem. Po kilku chwilach sieć działała jak marzenie.

– Omówmy wszystko jeszcze raz, zaczynając od Jemmy. Rozmawiałś z gośćmi na temat tego, gdzie przebywali dziś rano? – zapytał Gus.

– Tak. Lucas twierdzi, że był tutaj, w gabinecie. Nikt jednak nie może tego potwierdzić ani temu zaprzeczyć. Nick utrzymuje, że siedział na leżaku obok Isabel. Ona to potwierdza, więc oboje mają alibi. Są jednak bliźniętami, więc kto wie? Matt poszedł sam na przechadzkę, no a Andrew był ponoć przy łodzi, bo szykował ją do wypłynięcia. Mamy na to jednak tylko jego słowo. Nina krzątała się w kuchni.

– Czyli nie mamy nic przydatnego. Dopóki nie znajdziemy czegoś konkretniejszego, przyjrzyjmy się motywom. Kto mógł mieć coś do zyskania lub do stracenia? Wypytywałaś o zniknięcie Lidii, a to był główny powód, dla którego zadzwoniła Jemma. Przypomnijmy więc sobie, co robiła Lidia tamtego wieczoru. Może coś przegapiliśmy.

– Narysuję linię czasu – oznajmiła Stephanie i zaczęła stukać w klawisze laptopa. – Lidia przyszła tutaj późnym wieczorem. Jej matka powiedziała, że rozmawiała z nią przed dwudziestą drugą. Krótko potem Chandra widziała ją idącą po podjeździe, a ktoś – zapewne Lucas – wyszedł jej na spotkanie.

– Musiał zaprowadzić ją na tyły, bo Jemma słyszała ją rozmawiającą z mężczyzną. Pewnie nadal z Lucasem.

Stephanie dodała wiersz w swoim arkuszu.

– Okej, potem on idzie pogadać z żoną, której tam nie ma, i wraca do Lidii, żeby poprosić ją o numer telefonu. Oferuje wezwanie taksówki, na co ona nie przystaje.

– Zgadza się, choć oferta taksówki mogła być upiększeniem faktów, zważywszy na dzisiejsze wydarzenia. Tak czy inaczej, Lidia rusza ścieżką w stronę wybrzeża, mniej więcej między dwudziestą drugą piętnaście a czterdzieści pięć. – Gus wyprostował się na krześle. – Według tego, co mówił Nick Wallace, światła zgasły, kiedy wracał na górę, i tam minął się z Lidią. Jego zdaniem była dwudziesta druga trzydzieści, może nieco później. Wiemy, że Lucas nie wyłączył oświetlenia – tak przynajmniej zapewnia – a wydaje się mało prawdopodobne, żeby zrobił to Nick, bo inaczej dlaczego miałyby w ogóle o tym wspomnieć?

– Myślę, że możemy być nieco bardziej precyzyjni – uznała Stephanie. – Kiedy zabrałam Jemkę do pokoju, zapytałam, czy jej zdaniem została zaatakowana, bo wiedziała coś na temat tego wieczoru, kiedy znikła Lidia. Powiedziała, że zobaczyła kogoś na ścieżce tuż po tym, jak poszła do sypialni. Możemy założyć, że to był Nick Wallace. Potem jednak widziała kogoś jeszcze, a kilka minut później zgasły światła. Poza tym widziała również wyłącznik, który znajduje się na drewnianym cokole u szczytu ścieżki, a obok nikogo nie dostrzegła. Jest pewna, że była za dwadzieścia jedenasta.

Gus zagryzł wargę.

– Okej, to się zgadza z naszą linią czasu, ale oznacza, że światła z całą pewnością zgaszono, korzystając z wyłącznika przy hangarze. Ktoś musiał być tam na dole. Wiemy, że to nie Alex, bo rozmawiała wtedy z Mattem. A jeśli wierzyć Nickowi, to również nie był on.

Stephanie stuknęła z zapalem w klawisze, nie chcąc przegapić ani słowa, które wypowiedzieli.

– Czy Jemma powiedziała komukolwiek o tym, co widziała? –
zapytał Gus.

Stephanie przestała pisać i uniosła głowę.

– Tak. Andrew Marshallowi.

Nina weszła na górę po zewnętrznych schodach, balansując tacą ułożoną na jednej dłoni, i zapukała do drzwi balkonowych.

– Jemma? Tutaj Nina. Przyniosłam ci coś do jedzenia.

Usłyszała dobiegający z wnętrza pokoju hałas i Jemma uchyliła lekko drzwi.

– Dlaczego weszłaś tędy? – zapytała z nutą podejrzliwości w głosie.

– Bo to najkrótsza droga z najmniejszą liczbą drzwi do otwarcia. Słuchaj, wiem, że się boisz, ale dlaczego miałabym cię skrzywdzić?

Jemma roześmiała się bez cienia wesołości.

– A dlaczego miałby zrobić to ktokolwiek inny? A jednak zrobił.

– Może nie chciał, żeby tak się to potoczyło, ale ktokolwiek za to odpowiada, mógł mieć dobry powód. – Nina mówiła cicho, mając nadzieję, że uspokajający ton przekona Jemkę, lecz dostrzegła w jej oczach błysk złości.

– Nie można mieć dobrego powodu do tego, żeby kogoś zwięzać i naszprycować narkotykiem, Nino.

Nina wzięła głęboki oddech.

– Mogę wejść? To tylko herbata i kanapka. Do kolacji zostało jeszcze parę godzin, a nie zjadłaś lunchu, więc pewnie musisz być głodna. Jeśli mi nie ufasz, zjem kawałek i napiję się z tobą tej herbaty.

– Przepraszam. Jestem pewna, że kanapka i herbata są w porządku, ale nie jestem głodna.

– Może wejdę na moment, nawet jeśli nie chcesz jeść? Chcę mieć pewność, że nic ci nie jest.

Jemma westchnęła z niechęcią i otworzyła szerzej drzwi. Nina weszła do środka i postawiła tacę na komodzie. Kiedy stała odwrócona plecami do pokoju, zamknęła na chwilę oczy. Musiała to zrobić w odpowiedni sposób. Ćwiczyła to, co miała do powiedzenia, ale teraz słowa uleciały jej z głowy. Odwróciła się do Jemmy, ściskając skraj komody za plecami.

– Przykro mi, że tak źle cię potraktowano w naszym domu, Jemmo. Nie tego chciałam dla moich gości. To był stresujący rok, a ludzie chyba zachowywali się w sposób zupełnie niezgodny z ich charakterami.

– Szukasz usprawiedliwienia, Nino?

– Nie, oczywiście, że nie. Policja jednak twierdzi, że to poważne przestępstwo i że może się skończyć dla kogoś długim wyrokiem więzienia. – Nina usłyszała, jak jej głos słabnie. – Za bezprawne uwięzienie można dostać nawet dożywocie, wiedziałas o tym? Sprawdziłam to. Jeśli jednak ktoś popełnił błąd, zadziałał bez zastanowienia, czy naprawdę chciałabyś, żeby cierpiał aż tak bardzo?

Jemma usiadła na łóżku z opuszczoną głową i wcisnęła złożone dłonie między kolana. Sprawiała wrażenie pokonanej, a Nina poczuła ukłucie winy w związku z tym, co próbowała osiągnąć.

– Nie wiem. Za to, co przeżyłam, powinnam odpowiedzieć bez wahania „tak”. Więc dopóki się nie dowiemy, kto to zrobił i dlaczego... – Jemma popatrzyła Ninie w oczy. – Nie umiem powiedzieć, czy będę zdolna coś takiego wybaczyć.

Nina została zmuszona, by odwrócić wzrok przed rzuconym wyzwaniem. Dość już powiedziała.

– Zostawię tu tacę, na wypadek gdybyś zmieniła zdanie i uznała, że chcesz coś zjeść. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Czegokolwiek.

Nina podeszła do drzwi balkonowych, a kiedy je otworzyła, usłyszała za plecami głos Jemmy:

– Nino, ten kolczyk, który ci dałam... on należał do Alex, prawda?

– Tak, chyba mógł należeć do niej – odparła, nie odwracając głowy.
– Jest piękny, choć nigdy bym nie powiedziała, że była typem dziewczyny, która lubuje się w diamentach.

– To był prezent od Lucasa. Zakładała je każdego wieczoru, nawet kiedy jadała sama.

Nina przytrzymała drzwi, pragnąc, żeby Jemma przestała już zadawać pytania.

– Wiesz może, czy miała je na sobie, kiedy umarła? A jeśli tak, czy policja zwróciła je Lucasowi?

Nina spojrzała na nią przez ramię.

– Nie. Alex zawsze je zdejmowała, kiedy szła pływać. Bała się, że mogłaby je zgubić. Jedynym przedmiotem, który policja oddała Lucasowi, była czarna bransoletka, którą miała wtedy na ręce.

Jemma uniosła wzrok.

– Jesteś pewna?

Nina spojrzała na nią zbita z tropu.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Nieważne – odparła Jemma.

Ale najwyraźniej było to ważne.

Od kiedy Nina wyszła z pokoju, nie przestaję myśleć o tym, co powiedziała, ale w pewnej chwili przerywa mi Matt, który wraca, by poinformować mnie, że Lucas prosi wszystkich o spotkanie w jadalni. Ma nam coś do przekazania.

Nie chcę tam iść. Nie chcę robić niczego, co on każe. Jeśli jednak wybiorę hotel, poczuję się odsłonięta, niepewna tego, co dzieje się dookoła. Tutaj mam przynajmniej trzymającego straż policjanta, a drzwi balkonowe są zamknięte i zablokowane.

Matt oznajmił, że robi to, o co prosi Lucas – jakżeby inaczej – jednak ja postanawiam zostać w pokoju.

– Na pewno nic ci nie jest? – pyta ze znacznie większą troską, niż czynił to od dawna. Ale nie nadaje jeszcze na mojej częstotliwości. Jest nerwowy, a teraz, kiedy jestem już bezpieczna, nie rozumiem, co go tak niepokoi.

– Idź, Matt.

Rzuca mi ostatnie spojrzenie, marszcząc czoło, i wychodzi.

Kiedy tylko drzwi się zamykają, przesuwam pod drzwi komodę. Widziałam już zbyt wiele filmów, w których ktoś odwraca uwagę funkcjonariusza, a inna osoba przenika do tak zwanego obszaru chronionego.

Wracam do łóżka i natychmiast czuję, że odpływam – narkotyki nie opuściły jeszcze całkowicie mojego organizmu. Nagle jestem z powrotem w hangarze na łodzi i oglądam kombinezony piankowe. Ktoś stoi w przejściu. Czuję za sobą powiew powietrza i nagle spadam bez końca. Teraz jestem w łazience Alex i grzebię w jej szafce. Coś jest tutaj nie tak, choć jeszcze nie wiem co. Drzwi do

łazienki otwierają się gwałtownie i do środka wchodzi kobieta, a za nią mężczyzna – wyższy, patrzący na mnie sponad jej ramienia, uśmiechnięty. Najpierw ma twarz Lucasa, potem Nicka i na końcu Andrew. Ich rysy mieszają się i zniekształcają. Mężczyzna wyciąga ręce w stronę mojej szyi. Próbuję się wycofać, ale nie mogę. Widzę go, czuję jego dotyk i oddech, ale moje ciało nie reaguje. Serce łomocze mi w piersi i próbuję krzyknąć, ale nie wydaję z siebie żadnego dźwięku. On się zbliża i kiedy w końcu mnie dosięga, udaje mi się krzyknąć.

– Jemma! Co się dzieje? Wpuść mnie.

Budzę się ze snu i widzę, że ktoś puka mocno w drzwi balkonowe. Poduszka jest mokra w miejscu, gdzie płynęły mi łzy, a koszulka jest cała wilgotna od potu.

– Jemmo, otwórz drzwi, na miłość boską. Daj znać, że nic ci nie jest.

Teraz rozpoznaję ten głos. To Andrew.

– W porządku! – wołam. – To tylko sen.

Nie chcę wpuszczać go do środka. Nie wiem, czy mogę mu zaufać. Dlaczego wszedł po zewnętrznych schodach?

– Chcę porozmawiać z tobą o Chandrze – mówi chrapliwym szeptem.

Biorę głęboki wdech. To jest Andrew. Zawsze był dla mnie dobry. Mogę mu zaufać? Nie wiem, ale chcę.

Próbuję usiąść i zsuwam nogi na podłogę, żeby wstać. Odblokowuję drzwi i je otwieram. Andrew wchodzi do środka i mnie przytula.

– Dzięki Bogu, że nic ci nie jest.

Przywieram do niego na moment, po czym odpycham go delikatnie.

– Jak się czuje Chandra?

– Nic jej nie będzie. W szpitalu prowadzą teraz badania, ale nic jej nie grozi, więc nie zrealizują ich pewnie w pierwszej kolejności. Ona uważa, że mogła przypadkowo sama się do tego stanu doprowadzić.

Czuła mdłości, pewnie z powodu stresu z ostatnich kilku dni, więc zażyła jeden ze środków ziołowych, które ma przy sobie. Jak się okazało, zawierał atropinę. To była wilcza jagoda. Stąd wzięły się jej rozszerzone źrenice. Nie wiemy tego na pewno, ale nie powinniśmy raczej brać pod uwagę teorii spiskowych. Prosiła, żebym coś ci przekazał. Widziałem, że wszyscy zebrali się w jadalni, więc uznałem, że obejdę ich szerokim łukiem.

Nagle coś sobie uświadamiam. Skąd Andrew wiedział, że wróciłam, skoro z nikim nie rozmawiał? Skąd w ogóle wiedział, że zostałam porwana? Patrzę na niego podejrzliwie, aż otwiera szerzej oczy.

– Widzę, że coś sobie myślisz, ale rozmawiałem z policją. Przykro mi z powodu tego, co się tobie przytrafiło. Co za bałagan.

– Gdzie byłeś dziś rano?

– Jasna cholera, Jemmo! – Wyciąga ręce i opiera mi je na ramionach. Bierze głęboki wdech, jakby chciał się uspokoić. – Byłem na łodzi i przygotowywałem ją do wypłynięcia, bo chciałem pożeglować dziś po południu i oddalić się od tego domu wariatów.

– Nie było cię na łodzi. Ponton był na brzegu.

Kręci głową, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Oczywiście, że był. Zawsze wypływam i wracam. Po co miałbym brać łódź, skoro to tylko kilkaset metrów?

Chcę mu uwierzyć, naprawdę.

– Słuchaj – mówi, ściskając lekko moje ramiona. – Lubię cię, Jemmo. Chandra również. Chciała, żebym z tobą porozmawiał, przekazał ci, że powinnaś być bardzo ostrożna. Twierdzi, że twoim problemem jest to, że wiesz zbyt dużo. Wiesz więcej, niż mówisz, ale nie wolno ci nic w tej sprawie zrobić, dopóki ona nie wróci. Wtedy razem będziecie mogły zrobić to, co najlepsze.

– Co to wszystko ma znaczyć? – rzucam sfrustrowana brakiem przejrzystości tego przekazu.

– Nie chciała powiedzieć nic więcej. Miała również informację dla policji i prosiła, żebym ją przekazał. Przykro mi, ale ona dotyczy

Matta.

Czuję przenikającą moje ciało falę słabości, a Andrew zaraz mnie przytrzymuje. Patrzę przez jego ramię i w otwartym przejściu na balkon dostrzegam jakiś cień.

Stephanie próbowała opanować falę informacji, które napływały z różnych źródeł. Zaczął im się jawić znacznie bardziej szczegółowy obraz Lucasa Jarretta i jego gości. Połączenie ich ze sobą i powiązanie ze sprawami, którymi się obecnie zajmowali, okazało się zdecydowanie trudniejsze.

Gus uznał, że powinien skoncentrować się na przestępstwie, do którego doszło tego dnia w Polskirrin – na porwaniu Jemmy Hudson. Stephanie przez cały czas miała z tyłu głowy zniknięcie Lidii, a jednocześnie próbowała ocenić, czy cokolwiek mogło wskazywać na to, że śmierć Alex nie była wynikiem samobójstwa.

– Nie ograniczaj swojego myślenia do ostatnich dwunastu miesięcy, Steph – powiedział Gus. – Możliwe, że jej śmierć ma związek z porwaniem przed trzynastoma laty.

Śledztwa wydawały się tak wzajemnie powiązane, że niemal niemożliwe było jakiegokolwiek ich rozdzielenie, a teraz kiedy zarówno ich komórki, jak i laptop Stephanie znów były połączone z siecią, spływało dużo maili.

– Mamy nową informację na temat Lidii – oznajmiła Stephanie. – Pracowała na niepełny etat w lokalnym klubie żeglarskim, w barze. To tam najwidoczniej usłyszała o weselu. – Oderwała wzrok od ekranu laptopa. – Czy to ci coś mówi?

– Mówi tyle, że należałoby zwrócić uwagę na Andrew Marshalla i Lucasa Jarretta. Obaj są żeglarzami i mogli odwiedzić ten klub na kilka dni przed ceremonią. Może Marshall zgodził się tam z nią spotkać, jak zasugerował Nick Wallace?

– Albo Lucas – dorzuciła Stephanie.

– Na dzień przed swoim ślubem? Nieźle.

– Nie takie rzeczy się dzieją – odparła Stephanie z nutą pogardy w głosie.

– Isabel Wallace ma bardzo ciekawą przeszłość – powiedział Gus, odczytując treść wiadomości z telefonu. – Aresztowana za młodu za posiadanie twardych narkotyków, później podejrzana o handel nimi. Ostatecznie nie postawiono jej żadnych zarzutów.

Gus opadł na krzesło, nie odrywając oczu od ekranu.

– Mam coś! – zawołał i uśmiechnął się do Stephanie. – Chyba już wiem, co zawierały maile Nicka Wallace’a. Z pewnością były poufne, ale nie zawierały raczej pornografii, skoro Lucas zapewnił siostrze dostęp do swojej poczty. Ale spójrz na to. Jeśli się nie mylę w kwestii zawartości tych maili, to mamy potencjalny motyw, przez który Wallace mógł zechcieć uciszyć Alex.

Gus przekazał telefon Stephanie. Zobaczyła zdjęcie uśmiechniętego Nicka Wallace’a, który stał obok jednego z najświetniejszych przedsiębiorców w Wielkiej Brytanii. Z tekstu wynikało, że Nick pracował nad przejęciem spółki dla tego człowieka, a jej akcje poszybowały w niebo, dzięki czemu dotychczasowi akcjonariusze zarobili fortunę.

– Mam go tu sprowadzić? – zapytała.

– Nie, najpierw się przekonajmy, co Jarrett ma do powiedzenia w tej sprawie.

Pięć minut później siedział przed nimi markotny Lucas. Na jego twarzy malował się wyraz całkowitej rezygnacji, jakby doszczętnie pokrzyżowano mu plany, a cały gniew się ulotnił. Gus nie okazywał mu jednak ani cienia współczucia.

– Panie Jarrett, czy to prawda, że Nick Wallace pracuje w finansach spółek, pomagając klientom w przejęciach, fuzjach i tego typu operacjach?

– Zgadza się – odparł Lucas bezbarwnym głosem.

– W takim razie muszę zapytać, czy kiedykolwiek przekazał panu poufne informacje dotyczące spółek, z którymi współpracował?

Lucas odchylił się do tyłu i westchnął.

– Na to pytanie łatwo odpowiedzieć. Tak. Często.

Stephanie się wyprostowała. Tego się nie spodziewała.

– I co pan robił z tymi informacjami?

– Wrzucałem je do kosza. A raczej robiła to Alex. Kiedy Nick oddawał mi jakąś przysługę, zwykle zwracał się do mnie w charakterystyczny sposób: „bracie”. – Niemal wypluł to ostatnie słowo. – Uznałem, że jego zachowanie jest całkowicie karygodne, ale to mój stary przyjaciel i wiem, że w ten sposób próbuje mi udowodnić, jaki jest ważny. Powiedziałem mu, że jest dupkiem i zignorowałem jego maile.

– Zdaje pan sobie sprawę, że to wbrew prawu? – spytał Gus.

– Z tego, co mi wiadomo – ale proszę mnie poprawić, jeśli się mylę – nielegalne jest wyłącznie działanie na podstawie takich informacji. Ja tego nie robiłem, więc raczej Nick nie popełnił przestępstwa. To tylko zwykły idiota.

– Wspomnił pan o Alex?

– Tak. Pomagała mi w prowadzeniu fundacji, a wszystkie maile przechodziły przez nią. Przekazywała mi wszystko, co było istotne, poprosiłem ją jednak, żeby usuwała wiadomości od Nicka, o ile nie chodziło o przyjacielskie pogaduszki. Zignorowała więc jego mało subtelne próby poinformowania mnie, które akcje powinienem kupić.

– A uważa pan, że Alex mogła się skusić?

– Ani przez chwilę. Nie była głupia. Ale postąpiłem bezmyślnie, bo powiedziałem Nickowi, że Alex trzyma wszystkie jego maile w swoim komputerze. Potrafię sobie wyobrazić, że mógł zejść tamtego wieczoru na plażę, żeby skasować je osobiście lub zmusić do tego Alex.

Gus oparł łokcie na blacie biurka.

– Twierdził, że jej tam nie było. Sądzi pan, że mówi prawdę?

Lucas spojrzał mu prosto w oczy.

– Tak. Może to dziwne, ale mu wierzę. Nick lubi się popisywać, ale marny z niego aktor. Zawsze taki był. Przyznał się, że widział tę Rumunkę, a ja wierzę, że naprawdę wracał z powrotem do domu. Poza tym Alex została zabita znacznie później.

W gabinecie zapadła cisza.

– A skąd pan o tym wie? – zapytał cicho Gus.

Lucas zeszywniał.

– Z raportu koronera.

– Zatem powinien pan wiedzieć, że w związku z czasem, przez jaki ciało znajdowało się w wodzie, raport podawał jedynie przybliżoną godzinę. Zapytam zatem ponownie: skąd pan wie, że pańska siostra została zabita później?

– Proszę wybaczyć. Założyłem, że wpisana tam godzina jest ostateczna. Musiałem źle to zrozumieć.

Lucas Jarrett wiedział o czymś, co miało związek ze śmiercią jego siostry. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Stephanie czuła to wyraźnie, podobnie jak Gus. Poznała to po wyrazie jego twarzy. Zanim jednak znaleźli chwilę, by porozmawiać o swoich podejrzeniach, Stephanie usłyszała dźwięk sygnalizujący nadejście wiadomości. Zerknęła na jej temat: Lucas Jarrett.

– Mam tutaj zestawienie finansowe Lucasa. Może w ten sposób uda się połączyć jakieś kropki. – Czytała przez chwilę. – Boże, ile ten człowiek ma pieniędzy! Fundacja ma własne konta, jednak poza wspólnym kontem z Niną, na którym prawdopodobnie trzymają środki na bieżące wydatki, ma kilka innych kont osobistych. Nie widzę niczego, co by się tam wyróżniało, nie licząc przelewów na rzecz prywatnej kliniki, które realizował co miesiąc przez ostatni rok.

– Gdzie jest ta klinika?

– W Finlandii. Czekał, zaraz ją wyszukam.

Stephanie otworzyła wyszukiwarkę i wpisała nazwę kliniki.

– Wygląda mi to na holistyczny ośrodek zdrowia, który się specjalizuje w długoterminowej rehabilitacji w przypadkach utraty

wagi, rekonwalescencji pooperacyjnej i tak dalej.

– Ważne? – spytał Gus.

– Nie wiem, ale dopóki nie zdobędziemy więcej informacji, z pewnością uzna to za darowiznę na cele charytatywne lub coś w tym stylu.

Nie miała wątpliwości, że Lucas coś przed nimi ukrywał, lecz raporty finansowe nie mówiły jej nic ponad to, że Jarrett dysponuje prawdziwą fortuną.

– A co sądzisz o tym jego komentarzu dotyczącym godziny zgonu? – zapytał Gus.

– Nigdy nie określono jej precyzyjnie. Ze względu na temperaturę wody pojawiły się spore widełki czasowe, a mimo to on wydaje się wiedzieć więcej niż my. Sprawdziliśmy oczywiście sygnaturę daty nagrania tego filmu, ale to potrafiłaby sfalszować dowolna osoba mająca podstawową wiedzę techniczną, a nic nie powstrzymałoby Wallace'a przed powrotem na plażę, więc nie kupuję wersji, że to udowadnia jego niewinność. Zdecydowanie jednak odnoszę wrażenie, że Lucas szybko pożałował tych słów o godzinie śmierci.

Gus wydawał się tylko częściowo skoncentrowany na jej słowach, ponieważ patrzył w ekran komórki. Kiedy na niego spojrzała, czekając na odpowiedź, zobaczyła, jak sztywnieje.

– O cholera – powiedział, otwierając szeroko oczy. – Musimy jeszcze raz porozmawiać z Mattem Hudsonem.

– Dlaczego? Co tam znalazłeś?

– W tej chwili nie tylko mamy przekazaną nam przez Andrew Marshalla wiadomość od Chandry, sugerującą, że to Matt jest kluczem do wydarzeń sprzed trzynastu lat, ale chyba jest jeszcze jakaś sprawa między Mattem a Isabel Wallace. – Gus popatrzył na Stephanie, wyraźnie podekscytowany. – Począwszy od miesiąca, w którym umarła Alex, przez ostatni rok wypłacał jej regularnie dziesięć tysięcy funtów miesięcznie.

Nie spuszcza oczu z postaci stojącej przy wyjściu na balkon.

– Co ty robisz z moją żoną? – pyta Matt z wyraźną złością w głosie.

– Robię to, co ty powinienesz robić. Staram się ją uspokoić.

Andrew opuszcza ręce, a Matt naciska ciałem na ościeżnicę, utraciwszy swoją chwilową brawurę.

– Jem, nie zamierzam cię winić, jeśli chcesz być z Andrew. Wiem, że nie jestem obecnie zbyt pożyteczny. Lucas poszedł porozmawiać z policją. Twierdzi, że wnikliwie przyglądają się wszystkim aspektom życia każdego z nas. Muszę z tobą jeszcze porozmawiać, zanim... zanim zrobisz to, co tam zdecydowałaś.

Matt sprawia wrażenie pokonanego. Ma nabiegłe krwią oczy i jest wyraźnie zmieszany, więc odwracam się do Andrew.

– Przyjdę porozmawiać z tobą później, dobrze?

– Oczywiście. – Uśmiecha się do mnie ze współczuciem. Nie patrząc na Matta, przeciska się obok niego na balkon, po czym zbiega po zewnętrznych schodach.

Matt wciąż opiera się o ościeżnicę.

– Lepiej usiądź, Jemmo.

Serce wali mi w piersi, kiedy przysiadam na skraju łóżka. Co takiego nagle chce mi powiedzieć? Andrew wspomniał, że Chandra wie coś na temat Matta, a ja muszę wiedzieć, co takiego, a zarazem wcale tego nie chcę.

Matt przysuwa sobie krzesło spod ściany, szurając jego nogami po drewnianej podłodze. Obraca je tak, by usiąść naprzeciw mnie. Na jego skórze dostrzegam cienką warstewkę potu.

– To, co powiem, pewnie cię zdenerwuje, i naprawdę nie potrafię ci opisać, jak bardzo się wstydzę. – Przełyka głośno, jakby zabrakło mu śliny. – Zastanawiam się czasami, czy przed zawarciem małżeństwa ludzie nie powinni mieć obowiązku odkrycia swoich największych tajemnic, żeby później nie było niczego, co mogłoby zniszczyć ich związek. Gdybyśmy jednak tak postępowali, nie doszłoby zapewne do większości małżeństw.

– Matt, mówisz zagadkami. Powiedz mi, o co chodzi.

Kiedy na mnie patrzy, widzę, że toczy wewnętrzną walkę. Wciąż nie chce mi powiedzieć, ale wie, że musi to zrobić.

– Policja będzie badać nasze finanse. Wtedy odkryją, że od dwunastu miesięcy wypłacam pieniądze Isabel. To z jej powodu pracuję tyle godzin.

Powinnam coś poczuć – ciężar w piersi, zawroty głowy, zimno, cokolwiek – ale niczego nie czuję. Jestem tylko odrętwiała.

– Prawda jest taka, że ona mnie szantażuje, od kiedy przyjechaliśmy tutaj rok temu. To ma związek z Alex. – Bierze głęboki wdech. – Jest coś, o czym nikomu nie powiedziałem, a Alex przysięgła, że również tego nie zrobiła. A jednak Isabel jakoś się dowiedziała. Widzisz, kiedy byliśmy nastolatkami, Alex zawsze mnie lubiła. Kiedy Lucas nie patrzył, Nick ją ignorował, a Andrew traktował ją niczym dziecko, którym szczerze mówiąc była. Uważała, że tylko ja jeden okazuję jej jakikolwiek szacunek. Zawsze byłem blisko Lucasa, ale potem pozostali dwaj zaczęli pojawiać się w weekendy, a ja nigdy nie uważałem się za jednego z nich. Z pewnością sama doszłaś już do podobnego wniosku. Oni byli jak bogowie, wysocy, przystojni, przyciągali dziewczyny jak magnes, w szczególności Andrew. Zacząłem sobie z tym radzić dopiero po dwudziestce.

Próbuje się uśmiechnąć, ale ja wiem, co to oznacza. Widziałam zdjęcia Matta, kiedy był chłopakiem. Jego rysy były dziwnie wyraźne i dojrzałe jak na chłopca tak niskiego i młodego – wysokie czoło, idealnie prosty nos, symetria twarzy. Nie przestał rosnąć do

osiemnastki, a do tamtego czasu nabawił się kompleksów związanych z wyglądem, których pozbycie się zabrało mu całe lata.

– Alex mnie lubiła. Naprawdę mnie lubiła. Zacząłem się z nią spotykać, kiedy innych nie było w pobliżu. A nawet kiedy byli, ukrywaliśmy się razem w tym domku letniskowym. Sądziłem, że nikt o tym nie wie, ale wiedzieli. Lucas zabrał mnie na stronę, żeby ze mną porozmawiać – powiedział, że Alex się zakochała, ale miała dopiero trzynaście lat i nie chciał, żebym ją skrzywdził. Poprosił, żebym się nią opiekował, ale jednocześnie szanował granice. Powierzył mi ją w swoim zaufaniu. – Matt przerywa i bierze głęboki oddech. – A ja go zawiodłem. Ale ona była szalona, a jedna rzecz doprowadziła do innej i... sama wiesz, jak to jest.

Patrzy na mnie z nadzieją, że zrozumie, a ja wbijam w niego wzrok.

– Ona miała trzynaście lat, Matt. Trzynaście!

– Myślisz, że tego nie wiem? – Słyszę w jego głosie ból. Wbija wzrok w podłogę. – To się zdarzyło tylko raz, a ja się tak wstydzilem, że unikałem jej później jak ognia, co tylko pogorszyło sprawę. Czuliła się bardzo zraniona, ale niczego nikomu nie powiedziała. Zasługiwałem na to, by ujawniła Lucasowi, jakim byłem draniem, ale niedługo potem on wyjechał w tę swoją daleką podróż. Kiedy znikł, unikałem wszelkich kontaktów z Alex. Miałem nadzieję i modliłem się, żeby nikomu nie powiedziała o tym, co zrobiłem. Po kilku miesiącach, tuż po jej czternastych urodzinach, została porwana. Próbowałem się z nią zobaczyć po tym, jak ją odnaleziono, ale nie chciała, żebym się do niej zbliżał.

Kręci mi się w głowie od natłoku myśli. Przecież teraz, kiedy Alex nie żyła i nie mogła nikomu niczego powiedzieć, Matt powinien czuć się bezpieczny.

– Rok temu, przed śmiercią Alex, Isabel poszła za mną na plażę i powiedziała, co wie. Zaprzeczyłem wszystkiemu i strasznie się pokłóciliśmy. Rozmawiałem z Alex, a ona przysięgła, że nikomu nie powiedziała ani słowa, nawet Lucasowi. Kiedy umarła, pomyślałem,

że jej tajemnica umarła razem z nią. Dopiero później Isabel oznajmiła, że ma dowód – pamiętnik, który znalazła w pokoju Alex. Tamtego lata często tutaj przyjeżdżała, więc nie miałem powodu, żeby jej nie wierzyć. Miałem ochotę ją zabić.

Wiem, że ma na myśli Isabel, nie Alex. Po raz kolejny przypominam sobie dziecko na zdjęciach, które Lucas wyświetlił na ekranie. Nie mogę wprost uwierzyć, że Matt, pięć lat starszy od Alex, nie był w stanie się oprzeć temu, co było złe, o czym przecieź dobrze wiedział. A potem odrzucił to biedne dziecko. Jak ona musiała cierpieć...

– Zapytałeś Isabel o ten dowód?

– Oczywiście. Powiedziała, że jedyną osobą, której pokaże pamiętnik, będzie Lucas, ale przy okazji wyśle kopię tobie. Okazałem się za dużym tchórzem, żeby tak ryzykować.

– Dlaczego Isabel czekała przez te wszystkie lata?

– Gdyby Alex żyła, z pewnością utrzymywałaby, że wszystko, co napisała, było wyłącznie dziecięcą fantazją. Nie pozwoliłaby, żeby uszło to Isabel na sucho.

Nie wiem, co powiedzieć. Odnoszę dziwne wrażenie, że Mattowi zależy, żebym mu współczuła, ale tego nie czuję. Jestem zła, że nie miał siły oprzeć się Alex, zdegustowana, że musiał skrzywdzić to dziecko, i wściekła, że pozwolił Isabel się zaszantażować.

– I co zamierzasz powiedzieć sierżant King i inspektorowi?

– Chyba prawdę. Jeśli Isabel przekaze im dowód, mogą postawić mi zarzuty, choć nie sądzę, by pamiętnik trzynastolatki miał jakąś szczególną wartość dowodową.

– Dlaczego w takim razie pozwoliłeś się zaszantażować?

Po raz pierwszy patrzy mi w oczy, a jego głos drży, kiedy mówi:

– Bo bardzo się wstydzilem. Nie mógłbym cię okłamać, gdyby przekazała ten dowód. A Bóg jeden wie, co zrobiłby ze mną Lucas. Jego szacunek wiele dla mnie znaczy. Trudno to wyjaśnić, ale uratował mnie w trudnych czasach, a ja mu tak odplaciłem. Nie mogłem znieść myśli, że jedno z was mogłoby poznać prawdę.

Straciłbym najlepszego przyjaciela i żonę, choć i tak podejrzewam, że nasze małżeństwo diabli wzięli.

Śmieje się gorzko, a ja się zastanawiam, czy ma rację. Nie tylko z powodu tego, o czym powiedział, ale również dlatego, jak się zachował – zbudował między nami barierę, żeby się ochronić, gdybym to ja ostatecznie zdecydowała się go zostawić. Teraz to rozumiem, ale nie jestem pewna, czy to ma znaczenie.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, kiedy rozlega się pukanie do drzwi i słychać głos:

– Jest pan tam, panie Hudson? Tu Stephanie King. Musimy porozmawiać.

W oczach mojego męża dostrzegam czystą rezygnację.

– Lepiej już pójde – mówi, pochyla się do przodu i chwyta mnie za rękę. – Tak mi przykro, Jemmo. Nawet nie wiesz, jak cholernie mi przykro.

Wstaje, odsuwa komodę od drzwi, odwraca się jeszcze, żeby rzucić mi słaby uśmiech, po czym wychodzi.

Stephanie pomyślała, że Matt Hudson wygląda, jakby wydarzenia z kilku ostatnich dni wysały z niego wszystkie siły życiowe. Zaczął mówić, zanim zdążyła zadać mu jakiegokolwiek pytanie, a z każdym wypowiedzianym zdaniem odnosiła wrażenie, że jego głos cichnie. Pochyliła się do przodu na krześle, żeby lepiej go słyszeć.

– A więc już wiecie – powiedział w końcu. – Dlatego płaciłem Isabel. Szantażowała mnie, ale nie mogę tego udowodnić. Ona z kolei twierdzi, że ma dowód, iż odbyłem stosunek płciowy z nieletnią dziewczyną, więc nie wiem, co zamierzacie z tym zrobić.

– To całkiem ciekawe pytanie – zauważył Gus. – Nie ma niestety z nami Alex, więc kolejne posunięcie musimy przemyśleć bardzo starannie. Obecnie w wiadomościach aż się roi od domniemań dotyczących podobnych zachowań w przeszłości, można więc powiedzieć, że miał pan motyw, by zabić Alex, jeśli jej brat nie myli się co do okoliczności śmierci.

Na twarzy Matta zagościł wyraz czystego przerażenia.

– Nie zabiłbym Alex! Nie macie pojęcia, jak bardzo ją lubię. Przed tym wszystkim, co się jej przydarzyło, była takim dzielnym dzieckiem.

– Uważa pan, że Lucas Jarrett naprawdę wierzy w to, że jego siostra została zamordowana? – spytał Gus.

Matt nie wahał się ani chwili.

– Oczywiście. Jeszcze nigdy nie widziałem go takiego jak teraz. Gniew płonie w nim od środka tak jasno, że kompletnie zniekształca obraz osoby, jaką był wcześniej. Kiedy powiedział nam o tym po raz pierwszy, uznałem to za szaleństwo, ale teraz się zastanawiam, czy

nie ma racji. Rozmawiałem z Alex tamtego wieczoru. Była czymś zdenerwowana. Wiem, że trudno jest pojąć sposób myślenia ofiary samobójstwa, ale jestem lekarzem i zapewniam was, że w jej zachowaniu nie dostrzegłem nawet śladu depresji. Byłem oszołomiony na wieść o jej śmierci i przerażony tym, że mogłem przegapić jakieś znaki.

– Według Andrew Marshalla Chandra rozmawiała tego dnia z Alex. A ta najwyraźniej wierzyła, że trzyma pan klucz do odkrycia tożsamości jej porywacza, i planowała zapytać o to pana wieczorem. Czy pan wie, kto to był? Czy był pan w to jakoś zamieszany? Twierdzi pan, że nie widział wiadomości od Alex, ale skąd mamy wiedzieć, że to prawda? Czy dlatego ją pan zabił?

Oczy Matta wypełniły się łzami.

– Proszę, nie mówcie tak. Nawet przez chwilę tak nie myślcie. Gdybym widział jej esemesa, wiedziałbym dokładnie, gdzie jej szukać, a tkwiłem na miejscu. Nie widziałem tego esemesa, ale nie mam pojęcia, jak to udowodnić.

– Alex dysponowała informacją, która mogła pana zniszczyć. To była doskonała okazja.

– Tak, byłem draniem. Potraktowałem Alex w sposób godny pożalowania. Ale nigdy nie pozwoliłbym jej zostać tam samej przez całą noc. Nigdy.

– Ale kto inny mógł zrozumieć jej przekaz, panie Hudson? Kto inny mógł wiedzieć, co oznaczają słowa „wiesz, gdzie mnie znaleźć”?

– Ktokolwiek! A przynajmniej ktoś, kto spędzał czas w domu ojca Lucasa. Alex lubiła się ukrywać w domku letniskowym, kiedy do jej brata przychodzili przyjaciele, aż wydorosła i stała się odważniejsza. Wszyscy znali to jej ulubione miejsce. Nie wiedzieli, co się tam wydarzyło – mam na myśli to między mną a Alex – ale Lucas, Nick, Andrew, a nawet Isabel zrozumieliby jej wskazówkę. To nie byłem ja. Musicie mi wierzyć.

Gus mocno go naciskał, ale w końcu pozwolili smutnemu Mattowi odejść. Stephanie wierzyła w jego niewinność, a on wydawał się zdruzgotany tym, co zrobił i jak zawiódł Alex, mylił się jednak, mówiąc, że powinien był dostrzec u niej oznaki depresji. Dziewczyna otoczyła się kolejnymi warstwami zapory emocjonalnej.

Stephanie podniosła telefon, żeby zadzwonić do starszego funkcjonariusza śledczego, który zajmował się pierwotnie sprawą porwania Alex.

– Z tego, co pamiętam, nie było w dokumentach ani słowa o żadnej wiadomości tekstowej – powiedział z nutą niepokoju w głosie. – Ale to wszystko zmienia. Alex nie planowała opuścić domu tego wieczoru. To była spontaniczna decyzja, uznaliśmy zatem, że nikt nie wiedział, dokąd się wybierała.

– W aktach wspomniano, że podejrzewano Miraca Bozkurta. Skąd takie założenie?

– Alex nam powiedziała, że mężczyzna przewodzący pozostałym miał silny akcent i bardzo cichy głos, a kiedy mówił, wszyscy inni milczeli, żeby nie uronić ani słowa. Bozkurt nosi przydomek Milczek i stoi na czele grupy przestępczej, ale jak to zwykle bywa, nic na niego nie mamy. Zawsze tak jest, do cholery. Sprawdziliśmy billingi wszystkich jego znanych numerów telefonów, choć bez wątpienia miał jeszcze inne. Mam tutaj te dokumenty. Prześlę ci szczegóły, ale nie ma tu żadnych połączeń do Bozkurta od kogokolwiek mającego związek z Alex.

Stephanie się rozłączyła, obiecując oddzwonić, jeśli się dowiedzą czegoś więcej.

– Coś ci powiem, Gus: jeśli którykolwiek z przyjaciół Lucasa miał coś wspólnego z porwaniem i gwałtem na Alex, daje mu to solidny motyw, żeby ją zamordować, jeśli uznał, że ona coś na niego miała.

– Tak. Współudział w porwaniu może oznaczać dożywocie, tak samo jak morderstwo. Może ten ktoś uznał, że nie ma nic do stracenia.

Przerwał im sygnał nadchodzącej wiadomości mailowej. Była to obiecana lista połączeń. Każdemu numerowi towarzyszyło nazwisko, ale żadne z nich nic jej nie mówiło.

Westchnęła z frustracją.

– Wiem, że to wszystko się wydarzyło trzynaście lat temu, Gus, ale myślę, że ta wiadomość tekstowa może być bardzo ważna. Dlaczego Alex nie wspomniała o niej policji, tego zupełnie nie rozumiem. – Urwała. – No, to nie do końca prawda. Chyba wiem. Pomyślała, że Matt może przez to znaleźć się w tarapatkach i prawdopodobnie nie uznała tego za nic ważnego, skoro tylko on mógł ją zobaczyć. Biedne dziecko. Tak czy inaczej, chciałabym zebrać wszystkich, którzy byli tamtego wieczoru w tym pubie, i przekonać się, czy coś sobie wspólnie przypomną. Może ktoś sobie przypomni, kto mógł zajrzeć do telefonu Matta. Albo Alex źle zapamiętała i napisała dokładnie, gdzie przebywa.

– Muszę niestety przyznać, że twoje instynkty mają dziwny i irytujący zwyczaj okazywać się lepszymi niż moje, kiedy w grę wchodzi czytanie ludzkich charakterów. Bierzmy się do roboty.

Od kiedy Matt wyszedł z pokoju, nie mogę się skoncentrować. Muszę wyjść na zewnątrz, na świeże powietrze, z dala od wszystkiego, co przypomina mi o naszym wspólnym życiu – z dala od jego okularów do czytania leżących na stoliczku po przeciwnej stronie łóżka, zatyczek do uszu w opakowaniu, starannie powieszonych ubrań w szafie, którą zostawiłam uchyloną. Wstaję i wychodzę na balkon. Żadne miejsce nie wydaje mi się bezpieczne, jednak strach jest teraz najmniej ważnym z uczuć, które walczą we mnie o dominację, a w domu i jego okolicach roi się od policjantów, więc z pewnością nikt mnie nie skrzywdzi.

Powoli i bezszelestnie schodzę bosą po kamiennych stopniach. Nikogo nie ma w pobliżu, a cisza wydaje się złowroga. Przycinam trawnik, czując chłód trawy – popołudnie ustępuje już miejsca wieczorowi – i kieruję się do ogrodu japońskiego. Pokonuję połowę drogi, kiedy słyszę jakieś głosy – pierwszy jest wysoki, szybki, pełen niepokoju.

– Nie rób tego, Lucas. Proszę. Błagam! Nie mów niczego. Jeszcze nie teraz.

– Przykro mi. Nie powinienem cię tutaj zapraszać. To było okrutne i bardzo nie fair względem Niny. Ona musi wiedzieć. Zboli ją to mocno, ale w tej chwili mogę tylko powiedzieć prawdę, skończyć z tymi wszystkimi kłamstwami.

W jego głosie wyczuwam rozpacz, jakby ciężar wszystkich wydarzeń stał się już dla niego nie do zniesienia. Dostrzegam dwie postacie po przeciwnej stronie czarnego bambusa. To Lucas, który ściska za ramiona modłą kobietę o jasnych włosach. Dziewczynę,

która pomaga w domu – Essi. Przyciąga ją do siebie blisko i obejmuje, po czym opiera policzek o jej głowę. Ona przywiera do niego, splatając dłonie na jego plecach.

Biedna Nina. To ją całkowicie załamie. Cofam się o krok, żeby mnie nie zauważyli.

Nie chcę wracać do pokoju, więc przechodzę przed dom z nadzieją, że nikogo nie spotkam. Dostrzegam funkcjonariusza, który wkłada jakieś worki – zapewne z dowodami – do furgonetki. Dwóch innych kieruje się w stronę ścieżki biegnącej na plażę.

Kiedy mijam narożnik domu, uświadamiam sobie, że nie jest mi dana samotność, której pragnę: na murku przy stawie siedzi Andrew. Zauważa mnie, zanim udaje mi się zawrócić.

– Wszystko w porządku?! – woła.

Podchodzę do niego i siadam. Wygląda na nieco zagubionego.

– W porządku, ale co z tobą? Martwisz się o Chandrę, prawda?

W tym miejscu zawsze lubiła przebywać.

– Bardziej, niż mi się wydawało. Zawsze byłem taki niezależny, trochę taki samotnik, nigdy nie chciałem osiąść gdzieś na stałe. Niezależnie jednak od tych wstydliwych przyczyn, dla których zgodziłem się na ślub z Chandrą, ona działa na mnie naprawdę kojąco.

Uśmiecham się do niego.

– Dobrze to słyszeć, Andrew.

Milczymy przez parę chwil, obserwując przepływające ryby.

– A ty? – pyta. – Jak się czujesz po tym wszystkim, co się wydarzyło między tobą i Mattem?

– W tej chwili trudno mi to określić. Sporo się wydarzyło, poza tym...

Przerywa mi dziwny, niespodziewany odgłos. Przez otwarte drzwi wejściowe słychać głęboki, donośny dźwięk gongu, który zwykle wzywał nas na kolację. Rzucam Andrew zdziwione spojrzenie.

– Możemy to zignorować, jeśli chcesz – mówi. – Myślę, że to Lucas z jakiegoś powodu chce nas wszystkich tam zebrać.

Przypominam sobie, co usłyszałam w ogrodzie japońskim. Nie chce chyba przyznać się do tego gościom, dopóki nie porozmawia z Niną? O cokolwiek mu chodzi, nie chcę w tym uczestniczyć.

A jednak zmieniam zdanie.

Coś musi rozwiązać ten zabójczy opar, które dusi nas wszystkich.

– Chodźmy – mówię.

Andrew podnosi się z murku i podąża za mną w stronę jadalni. Isabel i Nick już są na miejscu, a Nina wychodzi z kuchni w momencie, kiedy do holu wkracza Matt. Rzuca mi nerwowe spojrzenie, jakby się martwił, że zamierzam podzielić się z innymi wszystkim tym, co mi przekazał.

W końcu do pomieszczenia wchodzi Lucas w towarzystwie dwojga detektywów.

– Policja prosiła, żebyśmy wszyscy się tutaj spotkali – zaczyna, patrząc na każdego z nas po kolei, a ja czuję natychmiastową ulgę, że nie chodzi tu o Lucasa i Essi.

Inspektor Brodie robi krok do przodu.

– Nie wydaje mi się konieczne, żeby pan lub pani Hudson musieli zostać, jeśli nie macie na to ochoty. Dotyczy to również pana, panie Jarrett.

Patrzymy na niego zaskoczeni, ale nikt się nie rusza z miejsca.

– Sprawa dotyczy nocy przed Bożym Narodzeniem niemal trzynaście lat temu, kiedy to Alexandra Lawrence została porwana. Wiemy, że przebywał pan w Nowej Zelandii, panie Jarrett, więc pytanie dotyczy tych osób, które znały Alex i przebywały w tym czasie w kraju.

Nadal nikt się nie rusza.

Inspektor Brodie kiwa głową w kierunku Stephanie, a w jego oczach pojawia się ciepło. Po raz pierwszy uświadamiam sobie, że ci dwoje albo są parą, albo jemu zależy na tym, żeby nią byli. Stephanie robi krok do przodu.

– Niedawno wyszedł na jaw fakt, że tej nocy, kiedy Alex została porwana, wysłała wiadomość tekstową do Matta Hudsona.

Przerywa, a ja odnoszę wrażenie, że powietrze w jadalni nagle zgęstniało. Andrew sztywnieje zaskoczony, ale nikt nie mówi ani słowa. Patrząc na Matta, ale ten stoi z pochyloną głową, nie chcąc patrzeć w oczy ani mnie, ani żadnemu ze swoich przyjaciół.

– Choć nie udało się nam dotrzeć do treści wiadomości, zdołaliśmy zdobyć archiwalne billingi z telefonu pana Hudsona. Tamtego wieczoru faktycznie otrzymał wiadomość tekstową z nieznanego numeru. Pan Hudson twierdzi, że nigdy jej nie widział i nie usunął jej z telefonu. Jeśli mamy mu wierzyć, to znaczy, że zrobił to ktoś inny.

Wydaje się, jakby wszyscy w jadalni wstrzymali oddechy.

Matt podnosi gwałtownie głowę i rzuca ostre spojrzenie Lucasowi.

– Zapewniam cię, że po raz pierwszy usłyszałem o tym od Alex rok temu. Gdybym wiedział, że wysłała mi esemesa, natychmiast powiadomiłbym policję.

Lucas nie odpowiada, ale obserwuję go uważnie i widzę, że nie jest zaskoczony. Już o tym wiedział.

Stephanie kontynuuje:

– Rozumiem, że Andrew Marshall, Nick Wallace i Isabel Wallace byli tego wieczoru w pubie z Mattem Hudsonem. Czy któreś z was dotykało lub patrzyło na telefon Matta?

Andrew stoi obok mnie, więc nie widzę jego wyrazu twarzy, ale Nick wygląda na zmartwionego.

Zanim udaje mu się coś powiedzieć, wtrąca się Isabel:

– Nie byłam tam przez cały wieczór. Wyszłam, a chłopcy grali w rzutki.

– Wyszła pani sama, panno Wallace?

– Zapewne tak. To było dawno temu, nie pamiętam.

– Ja pamiętam – rzuca Andrew. – Nie wyszłaś sama. Szukał cię jakiś facet. Pamiętam to, bo Nick był nieco spięty, że z nim wychodzisz. Facet wyglądał, jakby prosił się o kłopoty, ale przyszłaś uspokoić Nicka i powiedziałaś, że pod całą tą warstwą wrogości kryje się ktoś fajny.

Matt się prostuje. Andrew najwyraźniej mu o czymś przypomniał.

– Kto to był, panno Wallace? – pyta Stephanie.

– Boże, nie wiem! Jakiś facet, którego poznałam i który wyglądał bardziej interesująco niż którykolwiek z tych trzech. – Śmieje się, wydając z siebie odgłos przypominający skrobanie kamieniem po szkle.

– Wiesz – mówi z naciskiem Matt, zaciskając wargi. – Pamiętam go. Wyglądał mi na kogoś z Europy Wschodniej. Wysokie czoło, duże oczy. Pewnie jakiś Ormianin czy Turek.

Isabel rzuca Mattowi szydercze spojrzenie.

– Masz zatem lepszą pamięć niż ja.

Matt odpowiada pełnym nienawiści spojrzeniem, które nie umyka uwadze żadnej z zebranych osób.

– Do twarzy, owszem. Ale w tym wypadku pamiętam jego nazwisko! Mój ojciec był wielkim fanem Arsenalu, kiedy trenerem był jeszcze Arsène Wenger. Dlatego zapamiętałem jego imię. Powiedziałaś Nickowi, że go znasz: „To tylko Arsène”. W facecie nie było jednak nic francuskiego.

Nonszalanckie zachowanie Isabel wydaje się słabnąć, a kącik jej ust podryguje, jakby próbowała uśmiechnąć się obojętnie. Wydaje się, że detektywom również to nie umyka. Stephanie rzuca Gusowi znaczące spojrzenie, jakby słowa Matta coś dla niej znaczyły. Gus kiwa głową i zwraca się do zebranych.

– Panno Wallace, chcielibyśmy z panią porozmawiać na osobności – mówi inspektor Brodie.

Zapada głęboka cisza. Co oni mówią? Czy ten chłopak Isabel, jeśli nim w ogóle był, odczytał wiadomość z telefonu Matta?

Zerkam na mojego męża, który zupełnie pobladł. Pochyla się lekko w stronę Isabel.

– To byłaś ty, prawda? Widziałaś tego esemesa. Ty szczególnie wiedziałabyś, co on oznacza, gdzie znajdowała się Alex, ale nienawidziłaś jej tak mocno, że uznałaś, że na to zasłużyła.

– Daj spokój, Matt – mówi Nick. – Trochę przeginasz. Sam fakt, że jakiś facet przyszedł do pubu spotkać się z Isabel, nic nie oznacza. –

Odwraca się do policjantów. – Nie uważacie, że to trochę przesada?

– Panie Wallace, proszę zostawić to nam.

Na twarzy Stephanie King pojawia się wyraz, który każe mi sądzić, że detektyw wie coś, czego my nie wiemy, i wyraźnie ją to ekscytuje.

Zerkam na Lucasa. Z jego oczu nie sposób odczytać emocji.

Policja zamierza właśnie wyprowadzić z jadalni bladą Isabel, kiedy Matt znów się odzywa, jakby nie potrafił się powstrzymać:

– I pomyśleć, że pozwoliłem ci się szantażować! Boże, jaki ja jestem głupi!

Isabel odwraca się w stronę drzwi, ale drogę blokuje jej Lucas. Zanim policji udaje się zainterweniować, odzywa się cichym, pełnym napięcia głosem.

– Z jakiego powodu szantażować, Matt?

Wygląda na to, że Lucas nie ma o tym zielonego pojęcia.

Matt sprawia wrażenie, jakby chciał cofnąć czas, ale w końcu wzdycha.

– Ona przeczytała pamiętnik Alex. Wie, co między nami zaszło.

Policjanci zatrzymali się wraz z Alex w przejściu. Patrzą i słuchają, jak ujawniane są tajemnice.

– Jaki pamiętnik, do cholery? – warczy Lucas. – Alex nigdy nie prowadziła pamiętnika. O co tu chodzi?

Matt unosi głowę, żeby popatrzeć na Isabel, i milczy przez chwilę. Nagle, jakby coś w nim eksplodowało, rusza gwałtownie w jej stronę z wyciągniętymi rękami. Wygląda to tak, jakby chciał ją udusić.

– Ty pieprzona dziwko! Wymyśliłaś to wszystko! – Zanim udaje mu się do niej dotrzeć, chwyta go inspektor. Jest większy i silniejszy od Matta, jednak furia mojego męża niemal zapewnia mu zwycięstwo w tej walce. – Alex zapewniła mnie, że nie powiedziała o nas ani słowa, nawet Lucasowi. Skąd zatem wiedziałaś, Isabel? Skąd, do cholery, mogłaś wiedzieć?

Słyszę, jak Andrew mruczy pod nosem:

– Matt, ty głupi sukinsynu. Ona była jeszcze dzieckiem.

Co dziwne, Lucas wydaje się nieporuszony i w tym momencie dociera do mnie, że mógł nie tylko wiedzieć o szantażu, ale również o Matcie i Alex.

– Dość tego! – krzyczy inspektor Brodie. Zwalnia uścisk, kiedy Matta opuszcza woła walki. – Sierżant King, proszę zabrać pannę Wallace do gabinetu. Reszta, proszę się uspokoić. Wciąż wszyscy jesteście podejrzani o bezprawne uwięzienie Jemmy Hudson, więc uciszcie się albo was aresztuję.

Z tymi słowami, rzucając nam surowe spojrzenia, detektywi wyprowadzają Isabel z jadalni. Matt rusza bez słowa w stronę drzwi prowadzących na taras.

– Matt, muszę z tobą pogadać – rzuca szorstko Lucas.

Przez chwilę odnoszę wrażenie, że mój mąż zamierza zignorować swojego przyjaciela, ale inny głos sprawia, że ten zastyga.

– Powinienem był coś zrobić, kiedy zobaczyłem te naboje. – Nick patrzy w ścianę, jakby przywoływał w głowie obrazy z przeszłości. Nikt się nie odzywa w oczekiwaniu na dalszy ciąg. – Miała w poczcie naboje. To klasyczna gangsterska pogrożka, ale oni powiedzieli, że to żart i że nikomu mam nie mówić. Wiedziałem, że się bała. Potem jednego dnia wróciła do domu zakrwawiona, w podartych ciuchach. Powiedziała, że się przewróciła. Wiedziałem, co się stało – miała długi związane z narkotykami, spore długi. Ale nie zrobiłem niczego. – Głos Nicka cichnie aż do szeptu. – Nie zrobiłem, kurwa, niczego.

Zanim ktokolwiek się odzywa, Nick wypada z pomieszczenia, zatrzaskując za sobą drzwi.

Przez chwilę wszyscy tkwią w bezruchu, jakby nie wiedzieli, co zrobić czy powiedzieć. Próbuje coś z tego zrozumieć, ale szybki rzut oka na Lucasa mówi mi, że on nie próbuje. Przytrzymuje się krzesła i opiera się o nie ciężko, jakby zupełnie pozbawiono go energii.

Matt ponownie odwraca się w stronę drzwi.

– Zaczekaj chwilę, Matt – mówi Lucas, a Nina mruczy pod nosem coś na temat opóźnienia kolacji, której z pewnością nikt i tak nie ruszy, po czym wychodzi z pomieszczenia.

Andrew odpycha się od ściany.

– Zostawię was samych.

Lucas obraca krzesło i siada ciężko, wskazując ręką, że powinniśmy uczynić to samo. Matt rzuca mi spojrzenie, które wyraźnie mówi, że nie chce mnie tutaj, ale ja się nigdzie nie wybieram.

– Wiedziałem o tobie i Alex – mówi cicho Lucas. – Nie powiedziała mi o tym aż do tej nocy, której umarła. Upierała się przy tym, że to była jej wina, choć w to nie uwierzyłem. Ani razu jednak nie obarczyła cię za to winą. Domyśliłem się wszystkiego, bo jednego dnia śmialiście się, żartowaliście i droczyliście, a potem nagle się odcięłaś i nie chciałaś z nią rozmawiać. To jeszcze trudniej mi wybaczyć, choć Alex usprawiedliwiała cię na wszelkie możliwe sposoby – twierdziła, że zrobiła coś niewybaczalnego i że cię zraniła. Ale ja wiedziałem, co chciała powiedzieć. Wierzyła, że była prowokatorką i dręczyło ją poczucie winy. Przywykła jednak do tego, bo nasza matka robiła z niej kozła ofiarnego przy każdej nadarzającej się okazji w swoim żalnym życiu. – Matt nie jest w stanie spojrzeć ani na niego, ani na mnie. – Muszę zadać ci pytanie, Matt, i oczekuję, że powiesz mi prawdę. Czy kiedykolwiek powiedziałaś komuś o tym, co zaszło między wami?

Matt unosi gwałtownie głowę.

– Nie! Przysięgam, że nigdy nikomu o tym nie wspomniałem. Byłem wstrząśnięty, kiedy się zorientowałem, że Isabel o tym wie.

– Ja też. Ale wiem, że Alex jej nie powiedziała, nie prowadziła też żadnego pamiętnika. Przyznała się jednak do tego jednej, jedynej osobie. To nigdy nie wyszło na światło dzienne, ale pierwszy facet, który ją zgwałcił, przepłacił. – Lucas bierze głęboki, drżący oddech. – Obiecano mu dziewczinę. Moja siostra była wtedy na tyle zuchwała, że kiedy skończył, powiedziała mu, że został oszukany. Nie był jej pierwszym. Uderzył ją wtedy i oskarżył o kłamstwo, ale ona krzyczała, że nie kłamie, i wymieniła twoje imię, Matt, uznawszy, że

w ten sposób stanie się bardziej wiarygodna. Nigdy jednak nie wspominała o tobie policji.

Robi mi się niedobrze, a słowa opuszczają moje usta, zanim udaje mi się je powstrzymać.

– Wiem, co sugerujesz, Lucas. Isabel mogła dowiedzieć się o Matcie tylko od ludzi, którzy porwali Alex, więc musiała być w to zamieszana. Wszyscy słyszeliśmy, co powiedział Nick, jednak niezależnie od tego, w jakich opałach się znalazła, nie powiedziała by chyba nikomu, gdzie szukać Alex? Dlaczego miałyby zrobić coś tak okrutnego?

Lucas patrzy na mnie ze smutkiem w oczach.

– Nienawidziła Alex i winiła ją za rozdzielenie nas, ale tak naprawdę Isabel nigdy mnie nie kochała. Największą atrakcją były dla niej zawsze moje pieniądze. Nigdy nie miała ich dość w życiu, które wiodła. Jeśli w grę wchodzi forsa, ona nie zawaha się przed niczym, jak już Matt zdołał się przekonać. Jeśli miała problemy, to myślała zapewne tylko o tym, jak się z nich wykaraskać.

Myślę, że Lucas się myli, jeśli chodzi o uczucia Isabel do niego, ale to już bez znaczenia.

Matt jest teraz bardzo skupiony i zaczyna mówić jakby do siebie:

– Tamtego wieczoru, kiedy umarła Alex, siedziałem na tarasie. Isabel wtedy do mnie przysła. Minęło już dobre pół godziny, od kiedy Alex się oddaliła, ale Isabel miała mokre włosy. Powiedziała, że właśnie wzięła prysznic. – Patrzy na Lucasa. – Myślisz, że...

Lucas odrzuca głowę do tyłu i wydaje z siebie jęk. Matt wyciąga rękę i chwyta przyjaciela za ramię, a ja kładę swoją dłoń na jego dłoni, która spoczywa na blacie. Cokolwiek się tutaj wydarzyło, cokolwiek zrobił nam Lucas, był to człowiek, którego siostra została brutalnie zaatakowana, a po latach zamordowana, a teraz wygląda na to, że Alex cierpiała przez kogoś, kogo znał. Dajemy mu chwilę. W końcu opuszcza głowę.

– Mam nadzieję, że z czasem zrozumiecie, dlaczego kazałem wam przejść przez całe to piekło, żeby uzyskać odpowiedzi. Musiałem się

dowiedzieć, która z osób będących częścią mojego życia jest mordercą. Alex powiedziała Chandrze, że nigdy nie podejrzewała, że jej porwanie było powiązane z kimkolwiek, kogo znała, aż do pierwszego wieczoru, który spędziliście tutaj rok temu. Ale nawet wtedy twierdziła, że nie wie, kto to jest. Może nigdy nie zostanie udowodnione, że Isabel jest morderczynią, ale współudział w porwaniu to poważne przestępstwo. Trafi za kraty na długie lata.

Mówiąc te słowa, Lucas patrzy na mnie. Rozpoznaję przekaz w jego oczach, kiedy uśmiecha się z żalem.

W końcu ostatni kawałek układanki wskakuje na swoje miejsce. Teraz rozumiem już wszystko.

W chwili, kiedy Matt wypowiedział imię Arsène, Stephanie poczuła falę podekscytowania. Widziała to imię – zapamiętała je z listy połączeń wykonanych pod numer szefa gangu znanego jako Milczek tamtej nocy, kiedy porwano Alex – więc kiedy Gus wyrecytował Isabel policyjne ostrzeżenie, szybko przewinęła spis w telefonie.

Znalazła je – ślad po rozmowie między niejakim Arsanem Manukyanem a Mirakiem Bozkurtem, która odbyła się mniej więcej pięćdziesiąt minut po tym, jak Alex została porwana z domku letniskowego Blaira Jarretta. Isabel powiedziała o tym Arsanowi, a ten przekazał informację wyżej. Znaleźli powiązanie, którego nie dostrzegali przez wiele lat, a Stephanie poczuła prawdziwe uniesienie, choć to jeszcze nie oznaczało, że będą mogli oskarżyć Isabel, nie wspominając o jej skazaniu. Bez wiadomości tekstowej mogło się to okazać niezwykle trudne do udowodnienia. Mogli jedynie liczyć na to, że znajdą dowód łączący Bozkurta z Arsanem i że jeden z nich się przyzna, iż informacja pochodziła od Isabel.

Kiedy Stephanie zamknęła drzwi za policjantem, którego zadaniem było odeskortowanie Isabel do komisariatu na przesłuchanie, opadła ciężko na skórzane krzesło i rozprostowała nogi.

– Jestem wykończona.

– Ja też, i do tego głodny! Ale dobra robota, przyznaję. Nie wiem, jakim cudem zapamiętałaś to imię z listy.

– To taki dar – odparła z uśmiechem. – Dobra wiadomość jest taka, że policja z New Hampshire wie, gdzie szukać Arsana. Już od lat mają go na radarze. Myślisz, że to oznacza, że Isabel zabiła Alex?

Gus wzruszył ramionami.

– To całkiem możliwe. Jeśli się dowiedziała, że Alex wszystko rozpracowała, to miała cholernie dobry motyw, żeby uniknąć długich wakacji na koszt Jej Królewskiej Mości. Wciąż jednak brak dowodu, że Alex faktycznie została zabita, choć musimy oczywiście szukać dalej. Na ile możemy być mądrzy, gdy rozwiązujemy sprawę, nad którą nawet nie pracowaliśmy?

Nadąsał się, a Stephanie musiała przyznać, że ma rację. Na dobrą sprawę prowadzili w tej chwili trzy równoległe śledztwa, wszystkie niezakończone. Nadal nie wiedzieli, czy Alex została zamordowana lub co przytrafiło się Lidii, a dodatkowo rozpaczliwie szukali dowodów wskazujących sprawcę porwania Jemmy.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Stephanie wstała, by je otworzyć.

– Jemma! Nic ci nie jest? Co możemy dla ciebie zrobić?

Na twarzy kobiety malowała się determinacja, a Stephanie zrobiła krok do tyłu, żeby wpuścić ją do środka.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale widziałam wychodzącą stąd Isabel i pomyślałam, że to dobry moment, żeby z wami porozmawiać.

– Oczywiście. Przypomniałaś coś sobie?

Jemma pokręciła głową.

– Słuchajcie, myślałam trochę o tym, co mi się przydarzyło. To było naprawdę straszne i jestem bardzo wdzięczna, że mnie znaleźliście...

Nadchodziło jakieś „ale”, Stephanie była o tym przekonana. Spojrzała na nieprzeniknione oblicze Gusa. Obserwował uważnie Jemkę, jakby wiedział, co myślała, i jakby wcale mu się to nie podobało.

Jemma wzięła głęboki oddech i zaczęła pospiesznie mówić:

– Sprawdziłam, jaki wyrok można dostać za bezprawne uwięzienie i nie pałam do nikogo aż taką nienawiścią, żeby go na to narazić. Przyszłam po to, żeby oświadczyć, że nie chcę wnosić żadnych oskarżeń przeciwko osobie lub osobom, które mnie zaatakowały.

Gus pochylił się do przodu na krześle i ściągnął brwi.

– To, co ci zrobili, było bardzo brutalne, Jemmo. Nie ma na to żadnego usprawiedliwienia, nawet jeśli to twoi przyjaciele.

– Sądzę, że wiem, dlaczego tak się stało, a mimo to nie uważam, że ktoś chciał celowo mnie skrzywdzić.

– Powiedz mi zatem, dlaczego twoim zdaniem uznali, że należy cię zaatakować, naszprycować narkotykiem, zawlec na piętro z workiem na głowie, zakneblować, związać i zostawić na kilka godzin, żebyś miała czas się zastanawiać, czy zamierzają cię na koniec zabić? – zapytał Gus.

Stephanie skrzywiła się w reakcji na jego słowa, które z pewnością miały za zadanie wstrząsnąć Jemmą i przypomnieć jej, co wycierpiała. Pomogło. Jej oczy wypełniły się łzami, a Stephanie rzuciła Gusowi ostre spojrzenie, które zignorował.

– To było najgorsze doświadczenie w moim życiu i nikogo nie rozgrzeszam, ale nie mogę ich również winić.

Gus się wyprostował i założył ręce na piersi.

– No cóż, przykro mi, że cię rozczaruję, Jemmo, ale to poważne przestępstwo. To bardzo mało prawdopodobne, że zarzuty zostaną wycofane, jeśli zidentyfikujemy sprawcę. Jeśli tak się stanie, będziesz musiała zeznawać.

Jemma pokiwała głową.

– W porządku. Wiecie jednak, na czym teraz stoję, więc zostawię was z tym. I naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiliście. Dziękuję wam obojgu.

Powiedziawszy to, Jemma rzuciła im przepaszający uśmiech i wyszła.

Gus rzucił długopis na biurko.

– Cholerne kobiety. Nigdy ich nie zrozumieję.

Stephanie postanowiła, że nie będzie tego komentować. Większość dnia poświęcili na próby odkrycia, co przytrafiło się Jemmie Hudson, rozumiała więc jego rozgoryczenie.

– Dlaczego tak postanowiła? – zirytował się. – Myślisz, że ktoś ją do tego zmusił?

– Może myślisz, że to Matt ją uwięził, nie chcąc, żeby wyszła na jaw prawda związana z tym całym szantażem.

Wstała i podeszła do Gusa. Rzuciła szybkie spojrzenie na zewnątrz, żeby się upewnić, że nikt nie patrzy, po czym pocałowała go w czubek głowy.

– Byłeś dziś prawdziwą gwiazdą, inspektorze Brodie. Co powiesz na to, żebyś zabrała cię do domu, okazała ci trochę miłości i udowodniła, jak doceniam twoją pracę? Chyba dziś już niewiele możemy tutaj zdziałać.

Gus uniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

– Brzmi znakomicie.

W tym momencie nie obchodziło jej już, czy ktoś ich widzi, więc opuściła lekko głowę i ich usta się spotkały. Nie zamierzała pozwolić swojemu mężczyźnie odejść i uznała, że nie będzie już panikować w sprawie przyszłości, a skupi się na wykorzystaniu tego czasu, jaki im pozostał, ze świadomością, że wspólnie sobie z tym wszystkim poradzą.

Cienie na zewnątrz zaczęły się wydłużać i nadeszła pora pozostawić Polskirrin pod kontrolą umundurowanych funkcjonariuszy, którzy na miejscu wspomogą zespół kryminalistyczny w pracy. Stephanie zamierzała wrócić tu następnego dnia. Nie była gotowa odpuścić, dopóki się nie dowie, co przytrafiło się Lidii.

Wyciągnęła rękę, żeby odłączyć laptopa, kiedy rozległ się dźwięk przychodzącej poczty. Była to wiadomość od zespołu w Penzance. Wyglądało na to, że w końcu spisali się na medal i zdobyli najnowsze zdjęcia przedstawiające Lidię Dalcę. Stephanie kliknęła, żeby otworzyć zdjęcia i jęknęła, kiedy je ujrzała. Trudno było stwierdzić, jak naprawdę wyglądała Lidia, bo pozowała i robiła miny w stylu typowym dla zdjęć typu selfie.

Na najlepszym z nich Lidia uśmiechała się, ubrana w skąpą koszulkę na ramiączkach. Była częściowo zwrócona do aparatu i zerknęła przez ramię. Jej wesoła mina sprawiła, że Stephanie się uśmiechnęła, aż w końcu sobie przypomniała, że nikt tej dziewczyny nie widział ani nie słyszał od roku. Gdzie teraz przebywała? Co się z nią stało?

Żałując, że nie udało się im jej odnaleźć, Stephanie przesunęła wskaźnik myszy, żeby zamknąć zdjęcie, kiedy coś przyciągnęło jej uwagę. Popatrzyła na ekran, powiększyła obraz i szybko otworzyła inny plik na komputerze.

– O cholera! Gus, lepiej na to popatrz.

Detektywi nie uznali mojej decyzji za słuszną, ale kto może ich winić? Bez moich zeznań będzie im trudno przypisać komukolwiek winę za moje porwanie, ale ja już oczywiście wiem, kto to zrobił. Wiem, kim były obie te osoby.

I wiem też, dlaczego to zrobiły.

Trudno jest wybaczyć strach lub ból, a słowa inspektora nadal dźwięczą mi w uszach. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że musiał istnieć jakiś inny sposób na to, żeby mnie uciszyć. Oni chcieli zapobiec mojemu telefonowi na policję, nie wiedząc, że jest już za późno, a ja wiem, że wykonując ten telefon, zrzuciłam kamyk, który zmienił się w lawinę, a jej efekt może okazać się prawdziwie niszczycielski co najmniej dla trzech osób.

Najbardziej żał mi Niny. Wiem, że będzie cierpiała, i nie chciałabym jeszcze bardziej wszystkiego pogorszyć. Ona również częściowo domyśliła się już prawdy. Kiedy przyniosła mi kanapkę, zorientowałam się, że udało się jej dowiedzieć, kto mnie uwięził. Ale nie sądzę, żeby wiedziała wszystko.

Matt jest w pokoju i pakuje swoje rzeczy. Jeśli pójdę do niego na górę, trudno będzie mu spojrzeć mi w oczy. Będzie czekał, aż rozpocznę rozmowę, którą oboje musimy przeprowadzić. Ale ja nie jestem jeszcze na nią gotowa, więc zamiast tego idę na tylny taras.

Nie chcę nikogo widzieć, kieruję się więc do ogrodu japońskiego, żeby pobyć w samotności. W połowie drogi spotykam Lucasa i serce podchodzi mi do gardła. Siedzi w pagodzie i rozmawia z kimś, kogo nie widzę. Głowa podpowiada mi ucieczkę, moje kończyny są już do niej przygotowane. Serce mówi mi jednak, że muszę stawić mu

czoło i powiedzieć o wszystkim, co wiem. To tak naprawdę czyni mnie jeszcze większym zagrożeniem niż wcześniej, ale moje stopy się nie zatrzymują, jakby zerwały kontakt z resztą ciała.

Jak on to przyjmie? Czy za jego tajemnicę warto kogoś zabić?

Niewykluczone, że tak.

Kiedy schodzę po stopniach w dół, reaguje i obraca głowę, żeby spojrzeć, kto nadchodzi. Opuszcza pospiesznie pagodę i idzie w moją stronę, nie chcąc, żebyśmy widziała, z kim tam przebywał.

Ale nie musi jej ukrywać. Wiem, kto tam jest.

– Jemmo, wszystko w porządku? – pyta z niepokojem w głosie.

– W miarę, ale to nie dzięki tobie, prawda?

Nasze spojrzenia się spotykają i zamyka na moment oczy. Kiedy je otwiera, widzę tylko smutek.

– Jest mi tak cholernie przykro, Jemmo. Nie potrafię wytłumaczyć tego, co zrobiłem.

Przynajmniej temu nie zaprzecza. Siadam ciężko na kamiennej ławce.

– Nie, nie potrafisz. Byłam przerażona jak nigdy dotąd, Lucas. Myślałam, że umrę. – Słyszę, jak mój głos się załamuje, i jestem na siebie wściekła. Muszę być silna, choć w tej chwili jeszcze nie wiem, jak postąpię.

Siada obok mnie, ale nie dotyka mnie żadną częścią ciała. Domyśla się chyba, że taki kontakt byłby mi niemiły.

– Nie mogę usprawiedliwić swojego postępowania i nawet nie będę próbował, ale to nie miało trwać tak długo. Podałem ci narkotyk, ponieważ uznałem, że będzie ci dzięki temu łatwiej. Midazolam zmniejsza uczucie niepokoju, a ty miałaś po prostu zapomnieć o tym, co się stało.

– Cóż, nie wyszło. Byłam przerażona i pamiętam każdy moment.

Lucas zwiesza głowę.

– Nie potrafię nawet opisać, jak mi wstyd z powodu tego, co zrobiłem, ale potrzebowałem czasu, żeby odkryć, kto zabił Alex. Nie mogłem dopuścić, żebyś zadzwoniła na policję, uznałem po prostu,

że tylko wprowadzą tu zamieszanie. Nie wiedziałem jednak, że jest za późno. Wróciłem, żeby sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku, i byłem wtedy bliski uwolnienia cię, ale zgłosiłabyś to i wtedy wszyscy tutaj by się zwalili. Ostatecznie tak się właśnie stało.

Śmieję się krótko.

– Bałeś się, że dojdą do wszystkiego, prawda?

Patrzy na mnie, próbując ocenić, jak dużo wiem. Nie ma jednak pewności, więc w najlepszym wypadku może próbować kręcić.

– Pójdę z tobą do tych detektywów. Powiem im o wszystkim, przyznam się, co zrobiłem. Byłem wściekły, a teraz wiem, że podjąłem parę niewłaściwych decyzji. Ta dotycząca ciebie i tak nie była najgorsza.

– A Chandra?

Rzuca mi pełne szczeremu zaskoczenia spojrzenie.

– Nie zrobiłem niczego Chandrze, przysięgam. Jestem pewny, że nikt jej niczego nie zrobił. Andrew powiedział mi, że stres wpłynął na jej żołądek, a ona uważa, że jej własne środki tylko pogorszyły sprawę.

– A co z twoją współpracowniczką? Również zamierza przyjść i przyznać się do tego przed policją? Jest winna w takim samym stopniu jak ty.

Teraz sprawia wrażenie zaniepokojonego, ale nie o siebie samego.

– Nie wiń jej, Jemmo. Ona tylko zrobiła to, o co poprosiłem.

Wciąż nie rozumiał wszystkiego.

– Nie powiem im, kto to był, Lucas, więc możesz jej powiedzieć, żeby wyszła już z ukrycia.

Pochyla się w moją stronę, jakby zamierzał mnie o coś błagać. Wiem, że chce obronić status quo, a ja nie mogę się jeszcze zdecydować, czy chcę mu na to pozwolić. Podjęcie decyzji wymyka mi się jednak z rąk, kiedy słyszę za plecami czyjś głos.

– Panie Jarrett! – To Stephanie. Jest zdenerwowana i brakuje jej tchu. – Przykro mi, ale muszę z panem porozmawiać. Może pan pójść do gabinetu?

– Czy to może chwilę poczekać, pani sierżant? Właśnie rozmawiam z Jemmą na temat jej samopoczucia.

To mała przesada, ale powstrzymuję się od komentarza.

– Musimy z panem porozmawiać i to naprawdę nie może czekać.

Zauważam za jej plecami inspektora Brodiego, który stoi u szczytu schodków.

– Możemy zrobić to tutaj? – pyta Lucas. – Jemma może wziąć w tym udział, nie mam z tym żadnego problemu.

Zerkam na Stephanie, która nie wygląda na przekonaną.

– To dość delikatna sprawa. Chyba byłoby lepiej, gdybyśmy porozmawiali na osobności.

Lucas robi się coraz bardziej poirytowany. Z pewnością myśli, że najgorsze już minęło i że wszyscy pojedą do domów. Wstaje, a ja ustawiam się obok niego.

– Pani sierżant, po tych wszystkich dzisiejszych atrakcjach mam już dość. Proszę mi po prostu powiedzieć, o co chodzi.

Stephanie odwraca się do swojego szefa, który wzrusza tylko ramionami i schodzi na dół, żeby do nas dołączyć.

– W sumie to dobrze, że pani Hudson jest tutaj z nami, ponieważ jako jedyna widziała ciało na plaży rok temu – mówi inspektor Brodie. – Kiedy potwierdził pan tożsamość ofiary, panie Jarrett, powiedział pan, że spojrział pan na twarz zmarłej. Zgadza się?

Zerkam na Lucasa i jego pobielające wargi.

– Tak. Uniosłem jej głowę, kiedy wciąż była w wodzie, żeby sprawdzić, czy oddycha. Nie oddychała. Miała owinięte wokół twarzy i szyi włosy, ale wiedziałem, że to Alex. Pływała tam każdego wieczoru. Jej skóra została lekko podrapana przez kamienie i była pomarszczona od wody, więc kiedy poziom wody pozwolił jej znaleźć się na brzegu, zostawiłem ją twarzą do dołu. Nie chciałem, żeby ktokolwiek zobaczył ją w tym stanie.

– Pani Hudson?

– Nie. Nie podchodziłam bliżej. Ale rozpoznałam włosy.

– Dlaczego teraz o to pytacie? – zdziwił się Lucas.

– Czy pańska siostra miała tatuaż na lewym ramieniu? – pyta Stephanie.

Wiem, co nadchodzi i wyczuwam napięcie w ciele Lucasa.

– Nie wiem. Zawsze nosiła długie rękawy i wołała pływać sama. Już wam o tym mówiłem. Jaki tatuaż?

– Mały motyl.

– Dlaczego chcecie to wiedzieć?

Inspektor Brodie przygląda się uważnie twarzy Lucasa, mówiąc:

– Ponieważ właśnie otrzymaliśmy zdjęcia Lidii Dalcy. Miała tatuaż z motylkiem na lewym ramieniu. A sierżant King, która dysponuje niezwykłą pamięcią do szczegółów, przypomniała sobie wygląd ciała z tamtego poranka. Sprawdziliśmy zdjęcia i osoba znaleziona martwa w zatoce Polskirrin miała podobny tatuaż. Przykro mi, panie Jarrett, ale uważamy, że tamto ciało nie należało do Alexandry Lawrence. To była Lidia Dalca, która zmarła tamtej nocy. Pan zobaczył to, co spodziewał się ujrzeć, czyli swoją siostrę.

Lucas opada na ławkę i opuszcza głowę. Widzę, że cały się trzęsie. Tego się nie spodziewał. Nikt się nie odzywa, a policja daje mu czas, by oswoił się z tą wieścią. W końcu unosi głowę i odzywa się chrapliwym głosem:

– Mówiłem wam, że nie popełniłaby samobójstwa tuż przed moim ślubem.

– Wiem, że to musi być dla pana potężny wstrząs – mówi cicho Gus Brodie – ale musimy z panem porozmawiać. Zamierzamy poprosić matkę Lidii o próbki krwi, żebyśmy mogli porównać je z zarejestrowanym DNA ofiary, ale tymczasem musimy zadać sobie pytanie, gdzie jest pańska siostra.

– Myślę, że to nagranie mówi wszystko. Ona nie zamierzała się zabić, miała raczej na myśli to, że musi odejść. Uważam zatem, że gdzieś tam jest, a jeśli zechce zostać odnaleziona, to tak się stanie.

Brodie patrzy na niego przymrużonymi oczami. Chyba próbuje zdecydować, w co powinien uwierzyć.

– Uważał pan, że ktoś zabił pańską siostrę. Czy teraz pan myśli, że ten ktoś planował zabić Lidię?

– Oczywiście, że nie – odpowiada Lucas. – Isabel najwyraźniej wzięła Lidię za Alex. Och, sam już nie wiem. Czy możecie dać mi chwilę, żebym mógł się nad tym zastanowić?

Stephanie popatrzyła na swojego szefa.

– Oczywiście. Zaczekamy na pana w gabinecie.

Odwrócili się i odeszli.

Policjantów nie ma już od pięciu minut, a żadne z nas do tej pory się nie odezwało. Siedzę obok Lucasa, zastanawiając się, czy powinnam cokolwiek powiedzieć.

– Wiedziałaś, prawda? – pyta w końcu.

– Tak. – Pomimo wszystkiego, co zrobił, jest mi go żal. – Złożenie tego w jedną całość zabrało mi trochę czasu. Kiedy pokazałeś nam zdjęcie Alex, które ponoć zrobiłeś miesiąc przed jej śmiercią, coś nie dawało mi spokoju. Chandra również to zauważyła i planowała ze mną o tym porozmawiać. Wtedy sobie przypominałam. To była bransoletka. Chandra dała ją Alex dzień przed śmiercią, a mimo to miała ją na zdjęciu. Płyn do czyszczenia soczewek w łazience w domku, który ponoć zostawiłeś w takim stanie, w jakim był tamtego dnia. Dlaczego ktoś z dobrym wzrokiem potrzebowałby soczewek? Chyba tylko po to, by zmienić kolor oczu. Kupiłeś jej kolczyki, a jeden z nich zgubiła w lesie. Kto inny miałby je nosić? Sądzę, że lubiła spędzać czas w swoim mieszkaniu, udając, że nic się nie wydarzyło. Och, na dodatek słyszałam twój odjeżdżający samochód tego wieczoru, po którym znaleziono jej ciało. – Przerывam na chwilę i zerkam w stronę pagody. – Możesz już wyjść, Alex.

Dziewczyna, którą poznaliśmy jako Essi, opuszcza powoli swoje schronienie. W jej szarych oczach widać przerażenie – nie wie, co zamierzam zrobić. Szczerze mówiąc, ja również nie wiem.

– Czy przebywanie tutaj to nie za duże ryzyko? – pytam.

Głos Alex jest cichy, pełen napięcia i nie ma w nim śladu obcego akcentu.

– Lucas nie chciał, żebym przyszła, ale uznałam, że będę bezpieczna. Nie wyglądam już jak dawna Alex i trzymam się z dala od Niny. Kiedy miałam raz okazję z nią porozmawiać, uśmiechnęłam się do niej. Było to coś, czego nie widywała często w przeszłości. Chciałam jednak być tutaj – słuchać i przekonać się, czego mogę się dowiedzieć.

Teraz już wiem, dlaczego nikt jej nie rozpoznał, z tymi jej blond włosami, czerwoną szminką, szarymi oczami i dużo bardziej zaokrąglonym ciałem. Do tego uśmiech na twarzy.

– Nie sądziliśmy, żeby to miało jakieś znaczenie, bo pierwotny plan był taki, żebym pojawiła się na końcu gry, zajęła swoje miejsce przy stole i stawiała czoło osobie, która próbowała mnie zabić. Gdyby ktoś wcześniej mnie rozpoznał, po prostu zmienilibyśmy nieco plany. Wiedzieliśmy jednak, że nikt nie zobaczy we mnie Alex. Ludzie nie przyglądają się aż tak uważnie kobiecie, która myje ich talerze i ścieli ich łóżka.

Z pewnością ma rację. Odwracam się do Lucasa.

– Podczas spotkania w prosektorium byłeś zdenerwowany. Myślałam, że to z powodu szczegółów dotyczących śmierci Alex, ale ty się po prostu bałeś, prawda?

Kiwa powoli głową.

– Wiedziałem, że identyfikacja przez bliskiego krewnego jest standardową praktyką i policji nic więcej nie będzie trzeba, ale wciąż myślałem o tym, że mogą pokazać jakieś zdjęcie. Ty ledwie ją znałaś, ale kiedy pojawił się Andrew, byłem przerażony. Dopiero kiedy wszystko się skończyło i stwierdzono samobójstwo, mogłem zacząć to planować – spróbować się dowiedzieć, kto chciał śmierci Alex. Ogarnęła mnie prawdziwa obsesja, bo działania tej osoby zmusiły mnie do podjęcia decyzji, które są nie do obrony.

Wiem, co ma na myśli, ale mimo wszystko muszę to powiedzieć:

– Trudno wybaczyć ból, który sprawiłeś rodzinie Lidii.

– Wiem – odpowiada Lucas. – Bardzo się tego wstydzę. Nie tak to miało wyglądać. To była spontaniczna decyzja, której do dziś żałuję. Ale przysięgam sobie, że Alex będzie bezpieczna po tym, co wycierpiała. Poniosłem jednak porażkę. Nie planowałem tego, a kiedy już to się stało, wiedziałem, że to coś niewybaczalnego. Nie sposób było jednak tego cofnąć. Byłem taki zły, że znalazłem się w tej sytuacji, zdegustowany sobą samym za to, że nie znalazłem lepszego rozwiązania. – Patrzy na Alex. – Nigdy jednak nie byłem zły na Alex. Rozumiałem, co czuła. – Uśmiecha się do niej czule i odwraca z powrotem do mnie. – Musisz zrobić to, co uznasz za słuszne, Jemmo. Nie będę cię winił, podobnie jak Alex.

Przygnębiona pomału wchodzę po schodkach. Słońce wisi już nisko nad horyzontem i wkrótce zajdzie, co przyjmuję z ulgą, bo pragnę już, żeby ten dzień dobiegł końca.

Matt stoi na naszym balkonie i mnie wypatruje. To kolejna decyzja, którą będę musiała podjąć.

Teraz jednak chcę po prostu znaleźć się jak najdalej stąd.

Jak najdalej od nich wszystkich.

Epilog

Obserwuję oddalającą się Jemmę. Mam ochotę za nią pobiec, zapewnić ją, że to nie jest wina Lucasa, ale moja. To ja kazałam mu to zrobić, bo bardzo się bałam. Nie chciałam umierać, ale ktoś próbował mnie zabić. Widziałam to na własne oczy.

Przez dwanaście lat wierzyłam, że Matt zignorował moją wiadomość, nie przybył mi z odsieczą i nie zabrał stamtąd, kiedy go potrzebowałam. Mimo to nie powiedziałam nikomu ani słowa. Pomyślałam, że policja będzie go przesłuchiwać w naszej sprawie, może nawet podejrzewać, więc milczałam. To chyba nie miało większego znaczenia.

Potem, kiedy wszyscy zgromadzili się przy kolacji, Isabel wspomniała, że Matt zawsze zostawiał telefon na stole, żeby poszpanować. W tym samym momencie zrozumiałam, że wiadomość mógł odczytać ktoś inny. Ale kto?

Wszyscy sądzili, że w nocy przed ślubem Lucasa poszłam do łóżka – wszyscy z wyjątkiem Matta. Kiedy jednak w końcu skończyłam z nim rozmawiać i ruszyłam z powrotem ścieżką, zobaczyłam tam kogoś jeszcze. Dziewczynę. Nie wiedziałam, kim była, ale nie chciałam jej wystraszyć, więc stanęłam w cieniu na samym dole ścieżki i obserwowałam, jak rozbiera się do bielizny, rozplata kok w długie, czarne włosy i biegnie do morza.

Wyglądała na szczęśliwą. Odwróciła się na plecy i śmiała do gwiazd, prawie jak ja każdego wieczoru. Potem znów się odwróciła i wypłynęła do zatoki.

Wtedy poczułam po lewej stronie ruch. Ktoś wyszedł z hangaru na łodzie. Światła były zgaszone, ale widziałam postać ubraną w czarną piankę, która biegnie po kamieniach na koniec plaży. Dziewczyna dotarła już do wylotu z zatoki, w miejsce, gdzie otwiera się ona na ocean. Postać skoczyła do wody niemal bezdźwięcznie, tak jak zawsze robił to Lucas i jego przyjaciele.

Nie było żadnej poważnej walki. Dziewczyna była szczupła, a silne nogi owinęły się wokół jej boków, przyciskając jej ręce do ciała. Głowa pozostała pod wodą. Potem zobaczyłam, jak ten obszernymi ruchami ramion wraca w stronę brzegu, odwróciłam się więc i pobiegłam do domu, do Lucasa.

Znalazłam go na tarasie. Szukał Niny. Podbiegł do mnie, kiedy skręcałam ze ścieżki.

Wpadłam w histerię.

„Lucas, ktoś właśnie próbował mnie zabić! Boże, Lucas, ktoś chce mojej śmierci! Ale myśli, że nie żyję. Nie chcę umierać, Lucas. Myślałam wcześniej, że chcę, ale to nieprawda”.

Płakałam, zawodziłam, a Lucas potrząsnął mną, żebym się uspokoiła, i powiedział, że zejdziemy razem na plażę sprawdzić, co się stało. Nie spotkaliśmy nikogo na ścieżce – morderca musiał wrócić do domu przez las.

Nie mogłam przestać łkać i wiedziałam, że Lucas mi nie wierzy. Mimo wszystko oboje weszliśmy do wody i zaczęliśmy zataczać kręgi, próbując znaleźć ciało. Nie udało się nam i Lucas przyznał, że musiałam się pomylić. Wiedziałam, że mam rację. Poza tym jej ubranie leżało na plaży.

Chciał zadzwonić na policję, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Nikt jednak nie wie, jak to jest zostać porwaną, przetrzymywaną wbrew własnej woli, myślącą w każdej minucie o tym, czy się umrze.

Pamiętam każdą sekundę z tamtych wydarzeń przez lata, kiedy leżałam naga, bezbronna, drażąca, a mężczyźni przychodzili jeden za drugim. Żyję z tym każdego dnia, ale Polskirrin zawsze było moim azylem. Nagle przestało. Nie mogłam tutaj dłużej zostać.

Lucas mnie błagał, twierdząc, że zrujnuję Ninie dzień. Ale ja byłam przerażona.

„Morderca musi wierzyć, że jestem martwa! – krzyczałam. – Jeśli pojawię się na ceremonii, znów zechce mnie zabić!”

„Ale jeśli znikniesz, rozpocznie się dochodzenie na pełną skalę. Jesteś warta sporo pieniędzy, Alex, tata tego dopilnował, i nikt nie będzie oczekiwał, że tak po prostu odpuszczę”.

Ostatecznie zdecydowaliśmy, że musimy zabezpieczyć wszystkie fronty. Potrzebowaliśmy wyjaśnienia powodu mojego zniknięcia – może z myślą o Ninie – więc przygotowaliśmy nagranie. Biedna Nina. Tak wiele wycierpiała z mojego powodu. Wszyscy pozostali mieli się dowiedzieć, że Lucas nie zdołał mnie odnaleźć. Nie było mnie w hangarze na łodzie, więc musiałam podjąć decyzję o zniknięciu na jakiś czas. Mogli to uznać za dziwną decyzję, ale ostatecznie pewnie by uznali, że taka już jest ta Alex. Zabójca myślałby oczywiście, że Lucas się myli – że nie żyję, zabrana przez morze. Nie wiedzieliśmy, że moje nagranie stanie się wiadomością pożegnalną przed samobójstwem. Isabel musiała się nad tym zastanawiać – głowiła się zapewne, czy nie będzie musiała zareagować, jeśli planowałam swoją samobójczą śmierć.

Uznaliśmy, że ciało pojawi się w dalszej części wybrzeża już po wyjeździe wszystkich gości i nikt nie powiąże tego z Polskirrin. Zabraliśmy ubranie dziewczyny, na wypadek gdyby zabójca wrócił i się zorientował, że to nie ja zostałam zamordowana, zastąpiliśmy więc to ubranie moim. Zdjęłam również bransoletkę od Chandry i rzuciłam na kamienie. Nie zapewniła mi ona ani siły, ani determinacji. Byłam zdruzgotana.

O trzeciej nad ranem Lucas wywiózł mnie do pustego domu swojego przyjaciela, żeby później przygotować mój wyjazd z kraju. Przez całe miesiące zastanawiałam się nad tym, co się stało, próbując dojść do tego, kto był sprawcą. Czy Matt zdążyłby zejść na plażę? Tak, przez las. Poza tym miał najlepszy motyw. Tak

przynajmniej sądziliśmy. A co z Andrew? Nickiem? Nawet przez chwilę nie podejrzewałam Isabel.

Lucas zszedł do zatoki wcześniej rano, żeby „odkryć” moją wiadomość. Zamiast tego znalazł ciało dziewczyny unoszące się na wodzie i nie wiedział, co zrobić. Zabójca mógł się zorientować, że żyję, że pozbawił życia niewłaściwą osobę, a ja znów znalazłabym się w niebezpieczeństwie. Wtedy Ivana zaczęła wołać moje imię, a Lucas nie zdołał wystarczająco szybko zebrać myśli. W pewnej chwili zauważył wyrzuconą przeze mnie bransoletkę i wsunął ją dziewczynie na rękę. Powiedział policji, że Ivana znalazła ciało. Tak wydawało się rozsądniej, ale wiązało się to niestety z jej zwolnieniem.

Lucas próbował mnie chronić, choć później był przerażony tym, co zrobił. Ale zrobił to dla mnie. Uważa, że zawiódł mnie na całej linii przed laty. Wierzy, że to on odpowiada za moje porwanie i gwałty i że nigdy nie powinien był mnie zostawiać samej z matką.

Myli się oczywiście.

W końcu przekonał mnie, żebym wyjechała do kliniki w Finlandii, gdzie odzyskam siły i gdzie dopilnują, że już nigdy nie będę się bała. Nie sądziłam, że będę się bała, ale teraz czuję strach.

Patrzę na mojego brata, który złamał dla mnie każdą ze swoich zasad przyzwoitości i szczerości, i jestem przerażona. Oboje jesteśmy winni spisku mającego na celu oszukanie wymiaru sprawiedliwości. On nawet nie pomyśli o sobie. Myślę jednak, że boryka się z tym wszystkim już zdecydowanie za długo.

Patrzę, jak wstaje i wyciąga rękę. Wiem, co chce zrobić – nie zamierza już dłużej kłamać.

Chwytam jego dłoń i idziemy razem, brat z siostrą, w stronę domu, gabinetu i czekających tam na nas detektywów.

Podziękowania

Research jest jednym z etapów pisania książki, które uwielbiam najbardziej, a przy tej powieści był to etap naprawdę wyjątkowy. Jestem szczerze zaskoczona czasem, jaki poświęciły mi różne osoby, pomagając naprostować fakty. Wszelkie błędy idą wyłącznie na moje konto.

Jak zawsze chciałabym zacząć od podziękowania Markowi Grayowi, mojemu policyjnemu doradcy oraz emerytowanemu głównemu inspektorowi, którego wsparcie było ogromne i niezwykle pomocne. Jego szczegółowe opisy procesu identyfikacji zwłok przez krewnego – w szczególności na miejscu zbrodni – pomogły mi ukształtować tę opowieść. Mark nieustrudzenie odpowiadał na wszystkie moje pytania, przekazując najbardziej szczegółowe informacje dotyczące charakteru policyjnych śledztw.

Specjalne podziękowania kieruję do członkom ekipy z Penlee Lifeboat, którzy nie okazali żadnego zaskoczenia, kiedy podeszłam do nich w zatoce Newlyn, żeby zapytać, gdzie może wypłynąć ciało, biorąc pod uwagę określone miejsce wejścia do morza. Ostatecznie nie wykorzystałam tej informacji, ale to bardzo miłe z ich strony, że podzielili się ze mną swoimi doświadczeniami.

Dziękuję również Amelii Coffen, jednej z moich cenionych czytelniczek, która zwyciężyła w konkursie na nazwę zatoki i domu, proponując właśnie Polskirrin. Jest naprawdę wspaniała!

Podziękowania kieruję również do całej załogi Wildfire Publishing, a w szczególności do Kate Stephenson, Elli Gordon i Alex Clarke, jak również do zespołu Headline. To prawdziwa przyjemność

pracować z takimi profesjonalistami, a na dodatek tak zaangażowanymi.

Pewne osoby są nieocenione w moim pisarskim życiu, przy czym na czele listy znajduje się moja agentka Lizzy Kremer. Ona i jej koledzy z David Highman Associates – w szczególności Maddalena Cavaciuti, Harriet Moore i cały dział praw do wydań zagranicznych – to mój dream team.

Tish McPhilemy sprawia, że zachowuję zdrowe zmysły w biurze i dodaje swoją iskrę do wszystkiego, co robi, rozjaśniając swoim znakomitym humorem te dni, w których zadania administracyjne nie mogą dłużej zostać ignorowane.

Życie autorki bywa czasami nieco zaściankowe, więc szczególne podziękowania muszę przekazać wszystkim pisarzom, blogerom i czytelnikom, z którymi rozmawiam – w trakcie spotkań lub w internecie – i którzy są mili i hojnie obdarzają mnie swoimi opiniami i wsparciem.

Na koniec wyrazy miłości i podziękowania dla Johna za zrozumienie i słowa otuchy. Bez ciebie nie dałabym rady.

Brytyjska mistrzyni thrillera,
którą czyta cały świat



W serii z nadinspektorem Tomem Douglasem
ukazały się dotąd powieści:

*Tylko niewinni, Droga ucieczki, Śpij spokojnie,
Obce dziecko, Zabij mnie znów, Szóste okno,
Podejdź bliżej, Idealne kłamstwo*

FILIA MROCNIA
STRONA

**Bestsellerowe thrillery psychologiczne księgarni
AMAZON**



**WZOROWY MAŻ, KOCHAJĄCY OJCIEC,
BRUTALNY MORDERCA.**

**CZY GINA MOGŁA NIE WIEDZIEĆ, ŻE DZIELI
ŻYCIE Z POTWOREM?**

FILIA

Polecamy bestsellerowe thrillery
psychologiczne MINKI KENT!



FILIA

Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

CZĘŚĆ PIERWSZA

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

18

19

20

21

22

23

CZĘŚĆ DRUGA

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

[45](#)

[46](#)

[47](#)

[48](#)

[49](#)

[50](#)

[51](#)

[52](#)

[53](#)

[54](#)

[55](#)

[56](#)

[57](#)

[58](#)

[59](#)

[60](#)

[61](#)

[62](#)

[63](#)

[64](#)

[65](#)

[66](#)

[67](#)

[68](#)

[69](#)

[70](#)

[71](#)

[72](#)

[73](#)

[74](#)

[75](#)

[76](#)

[77](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: The Murder Game

Copyright © 2020 by Rachel Abbott
Copyright for the Polish edition © 2020 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2020

Zdjęcie na okładce: Silas Manhood/Arcangel

Redakcja: Jacek Ring
Korekta: Dorota Wojciechowska
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-219-4

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl